



# AKADEMIA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO Józefa Piłsudskiego w Warszawie

1970

2015

## OD FILII DO FILII

Biała Podlaska 2015





85 lat

AKADEMIA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO  
Józefa Piłsudskiego w Warszawie



45 lat

FILIA W BIAŁEJ PODLASKIEJ

# OD FILII DO FILII

**Zjazd Absolwentów z okazji Jubileuszu 45 lecia  
Filii Akademii Wychowania Fizycznego  
w Białej Podlaskiej  
12 - 13 września 2015**

BIAŁA PODLASKA

2015

Copyright © by Filia Akademii Wychowania Fizycznego  
w Białej Podlaskiej

*Redakcja:*

**Teresa Jaślikowska – Sadowska**

*Opracowanie techniczne:*

**Bożena Jarocka, Przemysław Kizeweter, Radosław Korniluk**

*Pomysł okładki:*

Teresa Jaślikowska – Sadowska

*Projekt graficzny okładki:*

Przemysław Kizeweter

*Wydawca:*

**Akademia Wychowania Fizycznego  
Józefa Piłsudskiego w Warszawie  
Filia w Białej Podlaskiej**

**ISBN 978-83-61509-33-2**

*Skład:*

Łukasz Różyński

*Druk i oprawa:*

Mazowieckie Centrum Poligrafii  
[www.drukksiazek.pl](http://www.drukksiazek.pl)

**OD FILII DO FILII**



## Spis treści

Wstęp .....	7
Kadencja władz uczelni 2012–2016 .....	9
Przegląd wydarzeń 2010–2015.....	11

### Zachowane w pamięci...

Borodyjuk Janusz: Sekcja piłki ręcznej mężczyzn – KS AZS-AWF .....	19
Górnjak Krystyna: Historia kołem się toczy .....	39
Gryc Józef: Moje białskie wspomnienie .....	51
Jaślikowska – Sadowska Teresa: Czterdzieści lat minęło..., ale kiedy? .....	55
Kondrak Jan: „Meta” czyli debiut .....	73
Korniluk Radosław: Krótkie wspomnienie moich związków z AWF .....	81
Mucha Jacek: Jubileusz w Jubileuszu .....	85
Różański Paweł: Służby Mundurowe w AWF ... ..	95
Rzędzicki Marian: Było, nie minęło i trwa ... ..	105
Sadowski Jerzy: Kolejny krok naprzód .....	109
Wyciskiewicz Danuta: Dlaczego Biała Podlaska? .....	117
Wyciskiewicz Janusz: Wspomnienia „Wujka” .....	123
Żukowski Ryszard: Od Filii do Filii .....	131

\*\*\*

Rzemek Marek (1975): Kadra naukowo – dydaktyczna dała nam szansę .....	135
Wojtiuk Zbigniew (1975): Między Podlasiem a Małopolską .....	139
Plizga Teresa (1977): Garść wspomnień ... ..	171
Siejwa Leszek (1977): Powrót do przeszłości .....	173
Skrajnowski Marian (1977): Krótka anegdota o Dziekanie Czajkowskim .....	185
Świątek Włodzimierz (1977): „Non Omnis Moriar” .....	187
Wnuk Cezary (1977): Kilka słów o piłce ręcznej z lat 70 – tych .....	197
Gancarz Marek (1982): Czas wspomnień i powrotów .....	201
Banach Marek (1992): Podróże z AWF .....	213
Niżnikowski Tomasz (1998): Droga od Instruktora do Profesora.....	219
Komorek-Jarocka Marta (2003): „Martyny” wspomnienia z uczelni .....	229
Tyszkiewicz-Gromisz Beata (2005): „Pionierka” z fizjoterapii .....	235
Świć-Piotrowicz Ewelina (2008): Ze sportem za pan brat .....	239
Kulik Marek (2008): Geodezja czy AWF? .....	243
Gustyn Tomasz (2011): Wspomnienia z AWF-u .....	249
Nowakowska Monika (2013): Lekcja życia i moja wewnętrzna przemiana .....	257
Tyburek-Strzałek Agnieszka (2015): Życia mała garść... ..	265

## **Biogramy**

Rybak Kazimierz (17.02.1941 – 05.09.2010) .....	275
Zaradkiewicz Tadeusz (08.04.1948 – 26.05.2011) .....	279
Mierzwiński Henryk (01.09.1935 – 21.06.2011) .....	283
Wasilewski Erazm (22.04.1927 – 21.04.2012) .....	287
Żukowska Zofia (29.05.1932 – 21.11.2013) .....	291

## **Epilog**

Jaślikowska-Sadowska Teresa .....	297
-----------------------------------	-----



## WSTĘP

*„Potrzebujemy czasu, by marzyć,  
czasu, by wspominać  
i czasu, by sięgać ku nieskończoności.  
Czasu, aby być”*

*G. Taber*

Oddaję w ręce czytelników kolejną książkę jubileuszową – trzecią i, w założeniu, ostatnią. „Napisałam trylogię...” Sama się dziwię, skąd wziął się pomysł na tę pierwszą – na 35 lecie Uczelni? Druga książka – na 40 lecie powstała dzięki przychylnym opiniom o tej pierwszej. A ta trzecia – na Jubileusz 45 lecia? Chyba z potrzeby zrobienia pewnego rodzaju „rachunku” w związku z moim własnym jubileuszem. Lata 1975–2015 to czas, który spędziłam w murach naszej Uczelni (studia + praca). Czasem trudno mi uwierzyć w to, że minęło już 40 lat, od kiedy po raz pierwszy zakwaterowałam się w akademiku.

Myślę, że chciałam także utrwalić na kartach książki pamięć o wydarzeniach i ludziach, którzy osiągnęli swoje osobiste sukcesy naukowe, życiowe, a tym samym umocnili pozycję Uczelni na mapie polskich szkół wyższych.

Pamięć należy się także tym, którzy odeszli na zawsze. Spośród autorów wspomnień do II tomu, zmarli w ciągu ostatnich 5 lat: prof. Zofia Żukowska, prof. Henryk Mierzwiński i kolega Krzysztof Szychowski.

Książka „Od Filii do Filii” zawiera treści zapisane przez osoby, które dały się namówić do „powrotu do przeszłości”. Zależało mi na wspomnieniach młodszych absolwentów a także tych, którzy ukończyli nowe kierunki: turystykę i rekreację, kosmetologię, fizjoterapię. Niestety, wielu obiecywało, niewielu dotrzymało słowa. Większość tłumaczyła się tym, że nie potrafią pisać... Czyżby pokłosie reformy edukacyjnej? A może jeszcze za wcześnie na wspomnienia?

Myślę jednak, że dzięki zebranym materiałom czytelnicy będą mieli okazję zapoznać się ze zmianami, jakie zaszły i wciąż zachodzą w Uczelni. Nasi następcy „przyjdą na gotowe” – nowe obiekty sportowe, laboratoria itp. Czy potrafią z tego skorzystać i pomnażać wartość tego, co dostali? Miejmy nadzieję.

Trzeci tom wspomnień jest podobny w formie do dwóch poprzednich. Na wstępie – materiały napisane przez pracowników (wg alfabetu), następnie – wspomnienia absolwentów (w kolejności roczników) i biogramy nauczycieli, którzy odeszli na „wieczną wartę”.

Chcę bardzo serdecznie podziękować wszystkim autorom wspomnień, którzy podjęli trud pisarski, odkurzyli zdjęcia i tym samym przyczynili się do powstania tej książki.

Dziękuję tym, którzy w różnym stopniu pomogli mi przy „obróbce” materiałów. Szczególne podziękowania kieruję do Bożenki Jarockiej, która – mimo ogromu własnych służbowych obowiązków – wiele czasu po godzinach spędziła ze mną, opra-

cowując technicznie (komputerowo) moje „dzieło”. Ja należę do tego gatunku ludzi, którzy bardziej cenią kontakt z żywym człowiekiem i naturą. Wolę życie w „realu” niż w „wirtualu”, dlatego nie tracę czasu na bliskie i częste spotkania z komputerem.

Mam nadzieję, że lektura niniejszej książki dostarczy czytelnikom trochę wzruszeń, uśmiechu i zadumy...

Ponieważ jest to moja ostatnia książka pozwolę sobie tą drogą podziękować wszystkim tym ludziom, których spotkałam na swojej życiowej i zawodowej drodze: koleżankom i kolegom ze studiów, moim profesorom, współpracownikom w realizacji misji edukowania i wychowania młodych ludzi, pracownikom administracji i obsługi w Uczelni – wyrażam mój szacunek i wdzięczność. Dziękuję Przyjaciołom i tym mniej życzliwym.

Cóż, nikt nie jest doskonały!

Pozdrawiam  
*Teresa Jaślikowska-Sadowska*

## KADENCJA WŁADZ UCZELNI 2012 – 2016



Dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego  
i Sportu  
**dr hab. prof. AWF Krystyna Górniak**



Prorektor ds. Ogólnych  
**prof. dr hab. Jerzy Sadowski**



Dziekan Wydziału Turystyki i Zdrowia  
**dr hab. prof. AWF Wojciech Piasecki**



Prodziekan WWFIS ds. Kształcenia  
**dr Hubert Makaruk**



Prodziekan WWFIS ds. Nauki  
**dr hab. prof. AWF Adam Czaplicki**



Prodziekan WWFIS ds. Studentów  
**dr Marcin Bochenek**



Prodziekan ds. Kierunków Studiów  
**dr Małgorzata Lichota**



Prodziekan WTIZ ds. Studentów  
**dr Przemysław Kędra**



Prodziekan WTIZ ds. Kształcenia  
**dr Małgorzata Skiert**



# PRZEGLĄD WYDARZEŃ

## 2010 (czerwiec – grudzień)

- ♦ Zmarł mgr Kazimierz Rybak (5.09.).
- ♦ Tytuł prof. nauk o Ziemi otrzymał **dr hab. Andrzej Świeca** (13.10.).
- ♦ Stopień dra hab. uzyskał **dr Adam Czaplicki** (2`3.11.).
- ♦ Gośćmi Uczelni byli naukowcy z zagranicy: prof. Viktor Baloban – National University of Physical Education and Sport, Kiev, Ukraine (2-9.03.), dr Ocak Yucel – School of Physical Education and Sport, Afyon Kocatepe University, Afyonkarahisar, Turcja (12 –19.09.), prof. Cesar Peixoto – Technical University of Lizbon, Portugalia ( 12 – 19.09.), mgr Inga Lepina, mgr Kalvis Cierkus, mgr Daina Krauksta, prof. Rafma Jansone – LSPA Ryga, Łotwa (22 – 25.11.) prof. Inta Mara Rubana – Latvijas Sporta Pedagogijas Akadēmija Ryga, Łotwa 6 -8.12.).
- ♦ Rozbudowa i przebudowa akademików (A i B) – wyjścia ewakuacyjne p.poż (wrzesień).
- ♦ Na obiektach Uczelni odbyły się imprezy sportowe: XVI Ogólnopolska Olimpiada Młodzieży – Mazowsze 2010 – Gimnastyka Sportowa (kwiecień – maj).
- ♦ Mistrzostwa Polski AZS w Lekkoatletyce, Podnoszeniu Ciężarów (maj), w Akrobatyce Sportowej (wrzesień).
- ♦ W 86 Mistrzostwach Polski Seniorów w Lekkoatletyce ( Bielsko Biała, 8–10.07.) Kamil Bełz II miejsce w rzucie dyskiem, Przemysław Czajkowski III miejsce – rzut dyskiem, Paweł Stempel III miejsce w sztafecie 4 x 100 m.
- ♦ Mistrzostwa Polski AZS w Piłce Ręcznej Mężczyzn ( Częstochowa, 26 – 29.10.) drużyna AZS-AWF zajęła III miejsce.
- ♦ Puchar Świata FIG (Gent, Belgia 11-12.09.): Roman Kulesza II miejsce – poręczce, III miejsce – drążek.
- ♦ Puchar Świata FIG (Osijek, Chorwacja 6-7.11.): Roman Kulesza I miejsce – poręczce, Adam Kierzkowski – II miejsce – poręczce.
- ♦ Mistrzostwa Polski AZS w Akrobatyce Sportowej (Biała Podlaska, 17-18.09.): Marta Biegajło – I miejsce – skoki na ścieżce – kl. M, Michał Biegajło – I miejsce – skoki na ścieżce – kl. M, Joanna Grad – I miejsce – skoki na ścieżce – kl. I.
- ♦ Akademickie Mistrzostwa Województwa Lubelskiego – koszykówka mężczyzn – I miejsce drużyna AZS – AWF.

## 2011

- ♦ Zmarł dr Tadeusz Zaradkiewicz (26.05.).
- ♦ Zmarł prof. dr hab. Henryk Mierzwiński (21.06.).
- ♦ Stopień dra nauk o kulturze fizycznej uzyskali: **mgr Piotr Siłakiewicz** (3.02.), **mgr Agnieszka Kędra** (14.04.), **mgr Beata Makaruk** (13.10.).
- ♦ W Uczelni odbyły się konferencje: Gry z piłką w wychowaniu fizycznym, sporcie i rekreacji – ogólnopolska z udziałem gości zagranicznych, (8-9.04.), Wybrane

- aspekty nauczania pływania i gimnastyki w procesie edukacji szkolnej (16.04.), Uwarunkowania rozwoju dzieci i młodzieży wiejskiej – międzynarodowa (16-17.09.).
- ◆ Kapitalna modernizacja hali sportowej oraz budowa nowego łącznika (grudzień).
  - ◆ Generalny remont akademika – blok C (grudzień).
  - ◆ Odbył się VIII Polsko – Ukraińsko – Białoruski Festiwal Siatkówki Studenckiej (czerwiec).
  - ◆ W Halowych Mistrzostwach Polski Seniorów – Konrad Podgórski zajął I miejsce w skoku w dal (Spała 19-20.02.).
  - ◆ W Młodzieżowych Mistrzostwach Polski sukcesy odnieśli: Konrad Podgórski – I miejsce – skok w dal, Maksym Sypniewski – II miejsce – trójskok, Małgorzata Raciborska – II miejsce – rzut dyskiem, Emilia Wełna – III miejsce – rzut dyskiem (Gdańsk, 2-3.07.).
  - ◆ W 87 Mistrzostwach Polski Seniorów w Lekkoatletyce sukcesy odnieśli: Paweł Stempel – I miejsce – 100m, Marcin Starzak – II miejsce – skok w dal, Konrad Podgórski – III miejsce – skok w dal, Przemysław Czajkowski I miejsce – rzut dyskiem.
  - ◆ Mistrzostwa Świata w Lekkoatletyce – Paweł Stempel IV miejsce w sztafecie Polski 4 x 100m (Daegu, Korea Płd. 4.09.).
  - ◆ Indywidualne Mistrzostwa Polski Seniorów w Gimnastyce Sportowej: Roman Kulesza – I miejsce w wieloboju, II miejsce na poręczach, II m. na drążku, Adam Kierzkowski – I miejsce na poręczach.
  - ◆ Puchar Świata FIG – Adam Kierzkowski – I miejsce na poręczach (Moskwa, Rosja 14.05.).
  - ◆ Puchar Polski Seniorów: Roman Kulesza – I miejsce w wieloboju, Adam Kierzkowski – III miejsce w wieloboju (Nysa, 10-11.11).
  - ◆ Awans drużyny piłkarzy ręcznych do I ligi.

## **2012**

- ◆ Zmarł prof. dr hab. Erazm Wasilewski (21.04.).
- ◆ Tytuł profesora otrzymał **dr hab. Józef Bergier** (7.08.).
- ◆ Na zaproszenie władz Uczelni wykłady głośili: dr Zina Birontiene – University Faculty of Pedagogy, Kłajpeda (28.05. – 2.06.), prof. Juris Grants, prof. Rasma Jansone, dr Inta – Bula Biteniece – LSPA, Ryga, Łotwa (28.05. – 2.06.), dr Ingrid Rusbarska – Słowacja (28.04. – 2.06.) – staż naukowy.
- ◆ W Uczelni odbyły się konferencje: Diagnostyka rozwoju fizycznego, sprawności fizycznej i postawy dziecka w wieku przedszkolnym (23-24.05.) – metodyczna; Aktywność ruchowa dzieci i młodzieży niepełnosprawnej (21-23.09.) – międzynarodowa.
- ◆ Przebudowa, rozbudowa i remont akademika blok C (marzec – lipiec).
- ◆ Odbłyły się I Międzynarodowe Mistrzostwa Polski AZS w Podnoszeniu Ciężarów (wrzesień).
- ◆ Ogólnopolska Kampania Promowania Sprawności Fizycznej – Test Coopera – I edycja (maj), II – edycja (październik).
- ◆ W 56 Halowych Mistrzostwach Polski Seniorów w Lekkoatletyce (Spała 25-26.02.)

sukcesy odnieśli: Marcin Starzak – I miejsce w skoku w dal, Anna Zych – II miejsce w trójskoku, Martyna Bielawska – III miejsce w trójskoku.

- ◆ Podczas Mistrzostw Polski AZS (Łódź 12-13.05.) Przemysław Czajkowski zajął I miejsce w rzucie dyskiem (65,61 m) uzyskując minimum olimpijskie na IO w Londynie.
- ◆ W XII Reunion International Villa De Bilbao Hiszpania (3.06.) Marcin Starzak zajął I miejsce w skoku w dal (8,12 m) – uzyskując minimum na ME.
- ◆ W 88 Mistrzostwach Polski Seniorów (Bielsko – Biała 15-17.06) II miejsca zajęli: Damian Kusiak – pchnięcie kulą, Agnieszka Dudzińska – pchnięcie kulą, Konrad Podgórski – skok w dal, Przemysław Czajkowski – rzut dyskiem.
- ◆ W 19 Mistrzostwach Polski Kobiet w PC (Piekary Śląskie 1-3.06.) Emilia Malec zajęła III miejsce – kat.48 kg.
- ◆ III Akademickie Mistrzostwa Świata (Eilat, Izrael 6-9.11.) Emilia Malec – III miejsce w kat. 48 kg. Sukces ten powtórzyła na Młodzieżowych Mistrzostwach Europy do lat 23 (Eilat, Izrael 30.11.-10.12.).
- ◆ Na zawodach Visa International Gymnastics (Londyn 7-14.01.) Roman Kulesza wywalczył kwalifikację olimpijską – Londyn 2012.
- ◆ Puchar Świata FIG (Maribor, Słowenia 1-3.06.) – Adam Kierzkowski zajął II miejsce na poręczach.
- ◆ Puchar Świata FIG (Ostrawa, Czechy 24,11.) – Adam Kierzkowski zajął III miejsce na poręczach.
- ◆ Mistrzostwa Polski AZS w Piłce Ręcznej Mężczyzn (Kraków 27-30.08.) – drużyna AZS-AWF zajęła I miejsce.

## 2013

- ◆ Zmarła prof. dr hab. Zofia Żukowska (21.11.).
- ◆ Zmarła Irmina Patkowska (5.02.) – długoletnia kwestor.
- ◆ Zmarła Adela Tymoszuik (7.03.) – długoletnia kasjerka.
- ◆ Zmarła Krystyna Chalimoniuk (27.10.) – słynna „Pani Krysia” z recepcji w akademiku.
- ◆ Zmarł mgr Ryszard Pyrka (12.11.) – dyrektor administracyjny.
- ◆ Zmarła mgr Zofia Jackowska (24.12.) – długoletnia kadrowa.
- ◆ W Uczelni gościli: prof. Wiktor Bołoban, Uniwersytet w Kijowie (4-7.11. i 16-19.12.), prof. n. med. Tatiana Avdieeva, Smolensk State Medical Academy, Rosja (18-21.09.), prof. n. med. Yehven Dzis, prof. n. med. Oleksandra Tomashevsk, Medical University, Lviv Ukraina (18-21.09.), prof. Juris Grants, Iwars Krawalis (23-27.09. i 18-23.11.), Ingrida Smuka 23-27.09.), prof. Daina Krauksta, prof. Bajba Smila (9-13.05.), prof. Rolf Carlson, prof. Juris Grants, prof. Dmitrij Czerenkow (luty) – wszyscy LSPA, Ryga Łotwa.
- ◆ Odbyły się następujące konferencje: Nordic walking na różnych etapach edukacji szkolnej – metodyczna z udziałem gości zagranicznych (11-12.05.), Żywność, aktywność fizyczna, promocja zdrowia w zapobieganiu chorobom cywilizacyjnym – ogólnopolska (13-14.09.), Aktywizacja osób z niepełnosprawnością – między-

- narodowa (19-20.09.), 4 th Outdoor Sports and Recreation Education Summer School 2013 „Traditional games, tendencies and new ideals In outdoor activities” – międzynarodowa metodyczna (22–28.09.).
- ◆ Uruchomienie Akademickiego Centrum Edukacji Prozdrowotnej i Rehabilitacji (Hala sportowa przy ul. Maruszarza 8 – kwiecień).
  - ◆ Oddanie do użytku Regionalnego Ośrodka Badań i Rozwoju (maj).
  - ◆ Oddanie do użytku stadionu LA po generalnym remoncie (czerwiec).
  - ◆ Zorganizowano Finał Tamex Ekstraklasa Ligi Lekkoatletycznej PZLA (sierpień).
  - ◆ W 57 Halowych Mistrzostwach Polski (Spała 16-17.02.) – Marcin Starzak zajął II miejsce w skoku w dal, Anna Zych – II miejsce w trójskoku.
  - ◆ W 30 Młodzieżowych Mistrzostwach Polski (Bydgoszcz 29-30.06.) – Maksym Sypniewski zajął I miejsce w trójskoku, Małgorzata Raciborska – II miejsce wrzucie dyskiem.
  - ◆ W 89 Mistrzostwach Polski Seniorów (Toruń 19–21.07.) – Anna Zych – II m. w trójskoku, Marcin Starzak – II m. w skoku w dal, Paweł Stempel – II m. w sztafecie 4x100m.
  - ◆ W Mistrzostwach Polski AZS w Podnoszeniu Ciężarów (Częstochowa 25-26.05.) – w klasyfikacji generalnej KS AZS – AWF zajął II miejsce.
  - ◆ W 20 Mistrzostwach Polski Kobiet (Ciechanów 13-14.09.) – Monika Grzesiak zajęła II miejsce w kat. 48 kg.
  - ◆ Akademickie Mistrzostwa Polski w Pływaniu (Warszawa 20.04.) – Agnieszka Kargol zajęła III miejsce na 50 m stylem motylkowym i III m. na 50 m stylem grzbietowym.
  - ◆ Drużyna piłkarzy ręcznych spadła do II ligi.

## 2014

- ◆ Zmarła Krystyna Jarocka (29.09.) – pracownik dziekanatu.
- ◆ Zmarła Bogusława Zajac (13.10.) – pracownik administracji.
- ◆ Zmarła Krystyna Korneluk (30.11.) – pracownik administracji.
- ◆ Stopień doktora habilitowanego uzyskała **dr Helena Popławska** (16.04.).
- ◆ Tytuł profesora otrzymał **dr hab. Jerzy Sadowski** (5.06.).
- ◆ Decyzją Rektora AWF w Warszawie z dnia 31 marca 2014 r. powołano filię w Białej Podlaskiej.
- ◆ W Uczelni odbyły się następujące konferencje: Rozgrzewka z klasą koniecznym ogniwem atrakcyjnej lekcji wf z gier zespołowych (6.04.) – metodyczna, Turystyka kontrowersyjna na współczesnym rynku podróży – formy, uwarunkowania, skutki (19.09.) – ogólnopolska Aktywność ruchowa dzieci i młodzieży niepełnosprawnej (25–27.09.) – międzynarodowa, Coordination abilitis in physical education, sports and rehabilitation (17–18.09.) – międzynarodowa, Żywność – aktywność fizyczna – promocja zdrowia w zapobieganiu chorobom cywilizacyjnym (25-26.09.) – ogólnopolska.
- ◆ W dniach 28 – 30.10. posadzono świerki serbskie przy hali sportowo – widowiskowej (przy ul. Maruszarza), będące częścią przyszłej Alei Absolwentów, utworzonej



z inicjatywy Teresy J-S. Oficjalne „otwarcie” Alei ma nastąpić w czasie Zjazdu Absolwentów (12–13.09.2015).

- ◆ W Uczelni odbyły się: IX Mistrzostwa Polski AZS w Podnoszeniu Ciężarów (maj), I Otwarte Mistrzostwa Miasta Biała Podlaska w Pływaniu (maj), Finał Tamex Ekstraklasa Lekkoatletyczna PZLA (wrzesień).
- ◆ W 58 Halowych Mistrzostwach Polski Seniorów (Sopot 22–23.02.) Anna Zych zajęła II m. w trójskoku.
- ◆ W 90 Mistrzostwach Polski Seniorów (Szczecin 29–31.07.) Maksym Sypniewski zajął III m. w trójskoku.
- ◆ W IX Mistrzostwach Polski AZS w Podnoszeniu Ciężarów (Biała Podlaska 17.05.) w klasyfikacji generalnej KS AZS – AWF zajął II miejsce.
- ◆ W IV Akademickich Mistrzostwach Świata w PC (Chiang Mai, Tajlandia (5–8.12.) Monika Grzesiak zdobyła brązowy medal w kat. 48 kg.
- ◆ W Akademickich Mistrzostwach Polski w Pływaniu (Poznań 11–13.04.) – w klasyfikacji generalnej nasi studenci zajęli II miejsce (M).
- ◆ Drużyna piłkarzy ręcznych awansowała ponownie do I ligi.
- ◆ W Akademickich Mistrzostwach Polski w Siatkówce Piłkowej (Gdańsk 13–15.06.) Agnieszka Gruczek i Justyna Tomala zajęły IV miejsce.

## 2015

- ◆ Stopień doktora habilitowanego uzyskał **dr Tomasz Niźnikowski** (10.02.).
- ◆ Stopień doktora habilitowanego uzyskał **dr Adam Wilczewski** (5.05.).
- ◆ Stopień doktora nauk o kulturze fizycznej uzyskała **mgr Marta Jarocka** (13.05.).
- ◆ Stopień doktora habilitowanego uzyskał **dr Hubert Makaruk** (7.07.).
- ◆ W Uczelni odbyła się Ogólnopolska Konferencja Studenckich Kół Naukowych nt. Zagadnienia kultury fizycznej i zdrowia w badaniach młodych naukowców (28.05.).
- ◆ Przebudowa i remont akademika (blok B) – (styczeń – marzec).
- ◆ Remont elewacji budynku uczelni i bloku asystenta (marzec – czerwiec).
- ◆ W 59 Halowych Mistrzostwach Polski Seniorów w LA (Toruń 21–22.02.) Krzysztof Żebrowski zajął II miejsce w biegu na 3000 m, Anna Starzak – III miejsce w trójskoku.
- ◆ W Mistrzostwach Polski AZS (Łódź 16–17.05) Maksym Sypniewski zajął I miejsce w trójskoku, II miejsca zajęli: Małgorzata Raciborska – w rzucie dyskiem, Bartłomiej Bedeniczuk – w skoku wzwyż, Marta Kwiatkowska – w trójskoku.
- ◆ Drużyna piłkarzy ręcznych spadła do II ligi.
- ◆ W Akademickich Mistrzostwach Polski w Siatkówce Piłkowej (Gdynia 12–14.06.) II miejsce wywalczyły Agnieszka Gruczek i Justyna Tomala.



# Zachowane w pamięci...

(wspomnienia pracowników i absolwentów)





## Sekcja piłki ręcznej mężczyzn – KS AZS-AWF Biała Podlaska

**L**ata 70-te to początek działalności sekcji piłki ręcznej mężczyzn. Zespół prowadzony przez mgra Wojciecha Jankowskiego awansował z klasy okręgowej do III ligi. W roku 1975 nastąpiła zmiana na stanowisku trenera, został nim mgr Józef Gryc. W początkowych latach istnienia sekcji trzon zespołu tworzyli: Waldemar Nieleśzczyk, Zbigniew Trzciniński, Leszek Siejwa, Andrzej Banasiak, Ryszard Ślepowroński i Leszek Rejter. W roku 1979 sekcja zawiesiła swoją działalność, przerwa trwała siedem lat.

W listopadzie 1986 roku, sekcja została reaktywowana. Funkcję szkoleniowca obejmuje, absolwent białskiej Uczelni mgr Leszek Siejwa. Zespół został zgłoszony do rozgrywek międzywojewódzkich, prowadzonych przez Okręgowy Związek Piłki Ręcznej w Lublinie i uczestniczył w rozgrywkach ligowych.

W sezonie 1990/91 akademicy wywalczyli I miejsce w rozgrywkach III ligi, awansując do turnieju barażowego o wejście do II ligi i uzyskali w Lublinie historyczny awans do II ligi.

Twórcami sukcesu byli: Sławomir Bodasiński, Marek Błaszczak, Wojciech Braćław, Andrzej Choroś, Marcin Gierczak, Wojciech Nowek, Andrzej Kolanko, Dariusz Rajchemba, Wojciech Rychlicki, Jacek Spyt, Tomasz Szlonzak, Piotr Żuchnik i Włodzimierz Sawko oraz trener mgr Leszek Siejwa.

Trzy kolejne sezony występów w II lidze regularnie kończyły się zajęciem 7 miejsca.

**Bardzo ważną datą w historii sekcji był dzień 1 lipca 1994 roku.** W tym dniu, aktywna i ceniona na polskim rynku Firma „Pol-Kres” S.C., na podstawie umowy zawartej z Klubem, zdecydowała się sponsorować drugoligowych szczypiornistów. Stosowną umowę podpisali: Dyrektor Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu – dr Jerzy Sadowski oraz współwłaściciele Spółki Cywilnej „Pol-Kres”: Edward Tomaszuk, Ryszard Śmieszko i Wiesław Szuba. Trzy miesiące później ukonstytuował się Społeczny Zarząd Sekcji Piłki Ręcznej, którego prezesem został Marek Zerynger. Właściwa współpraca między Klubem, Sponsorem i Uczelnią, w krótkim czasie, zaowocowała największymi sukcesami w historii sekcji i gier zespołowych Klubu Sportowego AZS-AWF Biała Podlaska.



AZS AWF Pol-Kres Biała Podlaska. Stoją (od lewej) Marek Zerynger -prezes Społecznego Zarządu Sekcji, Leszek Siejwa - I trener, Marek Błaszczak - kapitan zespołu i II trener, Marcin Sarna, Marcin Kurowski, Robert Dębek, Krzysztof Fatalski i Piotr Leń, w przysiadzie (od lewej) Piotr Dropek, Marcin Tokarski, Mirosław Dytman, Dominik Czerwiński, Piotr Golub, Tomasz Czerwonka i Artur Witkowski.

W sezonach: 1994/95 i 1997/98 białyści szczypiorniści uczestniczyli w rozgrywkach II ligi.

Zespół stanowiący mieszankę młodości z rutyną, prowadzony od 1997 roku przez duet trenerski: Jarosław Cieślikowski – Leszek Siejwa, wywalczył w 1998 roku (po zakończeniu sezonu: 1997/1998) historyczny awans do grona najlepszych „siódemek” w kraju.



*Trener Jarosław Cieślikowski*



*Trener Leszek Siejwa*

Autorami największego sukcesu w historii sekcji gier zespołowych w Klubie Sportowym AZS-AWF Biała Podlaska byli:



*Od lewej stoją: trener Jarosław Cieślakowski, masażysta Adrian Kupicki, Krzysztof Wach, Radosław Matyjasik, Krzysztof Fatalski, Wojciech Łuczyk, Witalij Peniaz, Piotr Dropek, Paweł Bicki, Sławomir Bodasiński, Marcin Kurowski, trener Leszek Siejwa.*

*W dolnym rzędzie: Andrzej Chmielewski, Piotr Niczyporuk, Robert Bodasiński, Paweł Banaś, Witalij Peniaz, Paweł Bicki, Sławomir Bodasiński, Marcin Kurowski, Mariusz Balanda, Paweł Tetelewski, Aleksiej Usik, Artur Witkowski, Paweł Banaś*

W 1998 r. zespół awansował do Turnieju Finałowego Pucharu Polski. Dzięki zażyciu klubu, Związek Piłki Ręcznej w Polsce przyznał organizację turnieju finałowego Białej Podlaskiej. Zawody odbyły się w dniach 30-31 maja 1998 roku w hali sportowej IWFIS.

Uwieńczeniem znakomitego sezonu było zdobycie kolejnego tytułu Akademickiego Mistrza Polski. Akademyści w pełni zrealizowali zamierzony cel i ostatecznie uplasowali się na siódmej pozycji w rozgrywkach ekstraklasy (ówczesna I liga A).

Puchar Polski w 1999 roku to również udany występ bialskiego zespołu. Kolejny awans do Turnieju Finałowego, który odbył się w Płocku. Z drużyny odeszło kilku graczy, natomiast skład uzupełnili: Kazimierz Kotliński, Robert Łabuźński, Krzysztof Maciejewski, Łukasz Czertowicz, Tomasz Oczkoś, Tomasz Gigelewicz.



W finale zmierzyły się „siódemki” AZS i „Petrochemii”. Wygrała drużyna z Płocka 29:20.

Był to również pojedynek najlepszych kibiców w Polsce. O ile na boisku lepsi okazali się utytułowani zawodnicy z Płocka, o tyle na trybunach zwyciężyli fani z Białej Podlaskiej.

Ukoronowaniem postawy białskich kibiców był puchar otrzymany z rąk Prezesa Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki – Jacka Dębskiego. Napis na pucharze brzmiał: **„Puchar Prezesa UKFiT dla Najlepszych Kibiców w Polsce w rozgrywkach Ekstraklasy Piłki Ręcznej Mężczyzn w sezonie 1998/99”**.







W sezonie 1999/2000 AZS-AWF Biała Podlaska uplasował się ponownie na 7 miejscu w rywalizacji najwyższej klasy rozgrywkowej.



*Nowi zawodnicy w zespole to: Sebastian Róžański, Rafał Niedzielski, Damian Godzina*

Trzeci raz z rzędu bialscy szczypiorniści znaleźli się w finałowej rywalizacji Pucharu Polski, ulegając w półfinale szczypiornistom WKS „Śląsk” Wrocław. Po zakończeniu rozgrywek ligowych 1999/2000 z zespołu odeszło sześciu podstawowych zawodników. Zespół AZS-AWF POL-KRES Biała Podlaska zajął 12 miejsce w rozgrywkach i spadł do I ligi.

Drużyna uczestniczyła w kolejnej edycji Pucharu Polski na szczeblu centralnym. W spotkaniu ćwierćfinałowym akademicy pokonali w hali IWFis w Białej Podlaskiej DSI „Zagłębie” Lubin 26:22, by następnie ulec w półfinale zespołowi WKS „Śląsk” Wrocław.

W sezonie 2001/2002, dzięki porozumieniu zawartemu pomiędzy Klubem Sportowym AZS-AWF i Uczniowskim Klubem Sportowym TOP 54 Biała Podlaska, najzdolniejsi zawodnicy UKS TOP-54 zasilili kadrę zespołu seniorów. W rozgrywkach I ligi w sezonie 2001/2002 bialscy szczypiorniści ostatecznie zajęli 5 miejsce, pozostając w tej samej klasie rozgrywkowej.

Udanie zaprezentowali się młodzi piłkarze ręczni. Juniorzy, po zajęciu 3 miejsca awansowali do turnieju ćwierćfinałowego Mistrzostw Polski Juniorów.

Powołano zespół rezerw, który uczestniczył w rozgrywkach III ligi, (w sezonie 2001/2002 – 4 miejsce).

Przed sezonem 2002/2003 biański zespół pozyskał kilku nowych, utalentowanych zawodników, którzy rozpoczęli studia w ZWWF. Trzech studentów zostało powołanych do młodzieżowej reprezentacji Polski. Byli to: Piotr Ner, Marek Kubiszewski i Łukasz Kandora.

Znakomita postawa zespołu w rozgrywkach I ligi/B zaowocowała awansem, po raz drugi, do najwyższej klasy rozgrywkowej. Biańscy szczypiorniści zajęli II miejsce i wraz z Gwardią Opole awansowali do Ekstraklasy.



*Od lewej stoją: Konrad Rurarz, Wojciech Horeglad – kierownik zespołu, Łukasz Kandora, Krzysztof Martyński, Piotr Ner, Sebastian Różański, Andrzej Chmielewski, Grzegorz Mazur, Szymon Szupiluk, Marek Kubiszewski, Norbert Wolf, Leszek Siejwa – trener. U dołu od lewej: Tomasz Pomiankiewicz, Rafał Niećko, Michał Panfil, Marcin Krysiak, Jakub Pietrzak, Adam Florczak, Arkadiusz Olik, Wojciech Łuczyk, kapitan – trener zespołu młodzieżowców (sezon 2003/2004)*

Wielki sukces odnieśli również młodzi piłkarze ręczni, zdobywając brązowy medal Mistrzostw Polski Juniorów podczas Turnieju Finałowego, który odbywał się w hali sportowej biańskiej uczelni w dniach 23-27 kwietnia 2003 roku.

Skład zespołu tworzyli: Janusz Cybulski – bramkarz, Rafał Denisiuk – obrotowy, Rafał Fedoruk – bramkarz, Michał Gołąbczyk – rozgrywający, Łukasz Jezior – skrzydłowy, Daniel Kaliszuk – rozgrywający, Łukasz Koszołko – skrzydłowy, Dariusz Kowalski – rozgrywający (uczeń – SMS ZPRP Gdańsk), Kamil Kwiecień – skrzydłowy, Arkadiusz Olik – skrzydłowy, Łukasz Panasiuk – skrzydłowy, Marek Rozporski – rozgrywający (uczeń – SMS ZPRP Gdańsk), Paweł Uss – rozgrywający, Maciej Wasilewski – obrotowy, Grzegorz Wielgus – skrzydłowy, Paweł Zając – rozgrywający. Trenerem

brązowych medalistów Mistrzostw Polski Juniorów był Wojciech Łuczyk, absolwent białskiej AWF, czołowy zawodnik drużyny seniorów.

Finał Mistrzostw Polski Juniorów w 2003 roku to również znaczący sukces organizacyjny Klubu, Mistrzostwa zostały bardzo wysoko ocenione przez delegata ZPRP i wszystkie ekipy uczestniczące w imprezie.

W sezonie 2003/2004 akademicy uczestniczyli w rozgrywkach Ekstraklasy, plasując się ostatecznie na 11 miejscu, tym samym drużyna musiała pożegnać się z Ekstraklasą i rozpocząć przygotowania do nowego sezonu ligowego, już na poziomie I ligi.

W sezonach rozgrywkowych: 2004/2005 – 2009/2010 bialscy piłkarze ręczni uczestniczyli w rozgrywkach I ligi, plasując się kolejno na następujących miejscach:

- ♦ sezon – 2004/2005 – 10 miejsce
- ♦ sezon – 2005/2006 – 5 miejsce
- ♦ sezon – 2006/2007 – 4 miejsce
- ♦ sezon – 2007-2008 – 8 miejsce
- ♦ sezon – 2008/2009 – 10 miejsce – udział w spotkaniach barażowych o utrzymanie się w I lidze z MKS Arot Astromal Leszno (porażka: 34:35 i zwycięstwo: 34:27)
- ♦ sezon – 2009/2010 – 12 miejsce – spadek do II ligi

Po spadku zespołu z I ligi, w sezonie ligowym: 2010/2011 piłkarze ręczni AZS-AWF

Biała Podlaska uczestniczyli w rywalizacji II ligi/Grupa III, prowadzonej przez Warszawsko-Mazowiecki Związek Piłki Ręcznej w Warszawie. Ostatecznie bialscy szczypiornicy uplasowali się na II miejscu, za zespołem Zepter AZS UW Warszawa, co pozwoliło na udział w dwustopniowym etapie spotkań barażowych o powrót do I ligi.

W pokonanym polu bialscy szczypiornicy pozostawili SPR Wisłę Sandomierz (I etap) oraz MTS Chrzanów (II etap).

W decydującej rywalizacji o awans do II ligi, szczypiornicy zmierzli się w dwóch spotkaniach (mecz i rewanż) ze swoimi imiennikami z Warszawy, dwukrotnie zwyciężając: w Warszawie 38:34 i w Białej Podlaskiej 31:23.

Tym samym, po rocznej przerwie, akademicy z Białej Podlaskiej, powrócili do grona pierwszoligowców.

W sezonie 2011/2012 AZS-AWF Biała Podlaska zajęła 11 miejsce, zagrożone spadkiem do II ligi. Decyzją Związku Piłki Ręcznej w Polsce dokonano reorganizacji rozgrywek ligowych od sezonu: 2012/2013, powiększając dwie grupy I ligi do czternastu zespołów. Tym samym drużyna bialskich szczypiornistów pozostała w gronie pierwszoligowców.

Niestety, sezon 2013/2014 to gorycz porażki, powtórka z sezonu: 2009/2010, czyli spadek do niższej klasy rozgrywkowej.

W sezonie 2013/2014 drużyna uczestniczyła w rywalizacji drugoligowej (Grupa III), prowadzonej przez Warszawsko-Mazowiecki Związek Piłki Ręcznej w Warszawie.

Tak naprawdę bialscy piłkarze ręczni mieli jednego godnego rywala, była nim ekipa KS Warszawianki Warszawa. To właśnie z tym zespołem toczyły się decydujące spotkania o ponowny powrót do grona pierwszoligowców. W całych rozgrywkach akademicy z Białej Podlaskiej stracili jedynie dwa punkty, przegrywając w Warszawie 25:27.

W decydującym o I miejscu w rozgrywkach spotkaniu, rozegranym w dniu 12 kwietnia w Białej Podlaskiej, zwyciężyli gospodarze 30:25. Spotkanie w Białej Podlaskiej obejrzało ponad 2 tys. kibiców.

Niestety, kolejny powrót do grona pierwszoligowców nie był udany dla białskich szczypiornistów.



*Skład zespołu kończącego sezon 2014/2015, z lewej trener Sławomir Bodasiński*

Po rocznym pobycie piłkarze ręczni AZS-AWF Biała Podlaska powracają do grona drugoligowców. Plasują się ostatecznie na czternastym, ostatnim miejscu w tabeli rozgrywek I ligi/ Grupy A z dorobkiem zaledwie 7 punktów, na co złożyły się: trzy zwycięstwa i jeden remis oraz 22 porażki.

W sezonie ligowym: 2015/2016, piłkarze ręczni KS AZS-AWF Biała Podlaska ponownie będą występować w rozgrywkach II ligi/Grupy III, prowadzonych przez Warszawsko – Mazowiecki Związek Piłki Ręcznej w Warszawie na zlecenie Związku Piłki Ręcznej w Polsce. Rozgrywki swoim zasięgiem obejmują województwa: mazowieckie, lubelskie, podlaskie i łódzkie.

W tym miejscu należy wspomnieć, iż od sezonu 2013/2014, piłkarze ręczni rozgrywają zawody ligowe w nowoczesnej hali sportowo-widowiskowej macierzystej uczelni, mieszczącej się przy ul. Marusarza 8, mogącej pomieścić ponad 2 tys. osób.

Zawody szczypiornistów, niezmiennie cieszą się znaczącym zainteresowaniem ze strony środowiska sportowego, nie tylko z terenu miasta Biała Podlaska. Na każdym ze spotkań mistrzowskich, rozgrywanych w Białej Podlaskiej zasiada ponad tysiąc kibiców.

Działalność sekcji piłki ręcznej mężczyzn to również bardzo bogaty dorobek organizacyjny. Dzięki gruntownej przebudowie hali sportowej białskiej Uczelni była możliwa organizacja szeregu imprez o zasięgu krajowym i międzynarodowym. Z bogatego dorobku organizacyjnego należy wspomnieć o corocznych turniejach rozgrywanych w miesiącu styczniu każdego roku z udziałem czołowych zespołów krajowych i zagranicznych.

W dniach 06-08 czerwca 1997 roku Klub był organizatorem Turnieju Eliminacyjnego Młodzieżowych Mistrzostw Świata – Grupy V z udziałem reprezentacji: Polski, Czech, Węgier i Ukrainy.

W dniu 26 września 1998 roku Biała Podlaska była gospodarzem spotkania eliminacyjnego Mistrzostw Świata: Polska – Litwa.

Rok 1999 to kolejna duża impreza międzynarodowa rangi mistrzowskiej. Tym razem bialska hala gościła reprezentacje: Polski, Ukrainy, Islandii i Jugosławii, uczestniczące w Turnieju Eliminacyjnym Mistrzostw Europy Juniorów.

W dniach 26-28 maja 2000 roku, na zlecenie Związku Piłki Ręcznej w Polsce, przeprowadzono III Międzynarodowy Turniej Piłki Ręcznej Mężczyzn pierwszych reprezentacji: Polski, Rosji, Ukrainy i Portugalii.

W tym samym roku zorganizowano Turniej Reprezentacji Młodzieżowych „Polish Summer Cup” z udziałem drużyn narodowych: Polski, Białorusi, Jugosławii, Rosji i Ukrainy.

W 2003 roku Klub był organizatorem Turnieju Finałowego Mistrzostw Polski Juniorów, o którym wspomniano wcześniej.

Natomiast w dniach 24-25 maja 2004 roku zostały rozegrane dwa oficjalne spotkania towarzyskie reprezentacji narodowych seniorów Polski i Białorusi.

Współtwórcy największych sukcesów drużyny AZS-AWF i ich dalsze kariery sportowe:



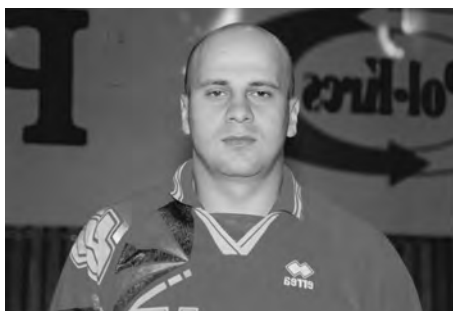
**Piotr Dropek** – bramkarz - trener w KS Wisła Puławy i KS Azoty-Puławy



**Marcin Kurowski** – trener w KS Wisła Puławy i KS Azoty-Puławy



**Wojciech Łuczyk** – trener brązowych medalistów Mistrzostw Polski Juniorów z 2003 roku – KS AZS-AWF Biała Podlaska



**Paweł Tetelewski** – trener Wicemistrzyń Polski oraz zdobywcy Pucharu Polski PGNiG – Vistal Gdynia – sezon: 2014/2015



**Kazimierz Kotliński** – bramkarz – wielokrotny reprezentant Białorusi



**Marcin Wichary** – bramkarz – Orlen – Wisła Płock – wielokrotny i aktualny członek kadry narodowej Polski



**Aleksiej Usik** – wielokrotny reprezentant Białorusi – najpopularniejszy, zagraniczny, zawodnik w historii sekcji piłki ręcznej Klubu



**Sławomir Bodasiński** – aktualny trener zespołu piłkarzy ręcznych

\*\*\*

W trakcie pisania niniejszej książki, okazało się, że Prezes KS AZS-AWF Mariusz Lichota jest w posiadaniu albumu – kroniki drużyny siatkówki kobiet z roku 1969. Pomyślałam, że warto utrwalić go na kartach książki, ponieważ opisuje początki tworzenia klubu.

Wraz z nim prezentuję kilka fotografii z działalności naszego klubu sportowego („AZS w pigułce”).



Z inicjatywy Dziekana wydziału WF- NP  
 dr. Czesława Borejszy, zaakceptowanej przez J.M. Rektora  
 Uczelni dr. Wł. Romaszewskiego, odbyło się w dn. 8.09.69r  
 zebranie organizacyjno-wyborcze ASZ-WSN Biata Podlaska  
 W toku zebrania powołano sekcję sportową oraz ich  
 przewodniczących i kierowników. Między innymi została  
 powołana sekcja siatkowa kobiet.

Działalność sekcji datująca się od 15.09.69r, w której  
 skład weszły: Gromysz Z, Gromysz A, Górską G, Malejuk M,  
 Olszewska M, Zarzycka E, Grzęda L, Hajbos B, Paluch st,  
 wzięła udział dnia 12.10.69r w Białostockim Mistrzostwie  
 Piłki Siatkowej, zajmując I miejsce



ASAMBLEI SPOŁEK SPORTOWY  
Klub W. S. M.  
w Białej Podlaskiej

O G Ł O S Z E N I E   A i Z S

Podajemy do wiadomości Słuchaczkom, że treningi sekcji piłki siatkowej kobiet zostaną przeprowadzone systematycznie - pierwszy trening w dniu 10 marca br /wtorek/ od godziny 19,00. Zbiórka Pań na sali gimnastycznej w strojach sportowych, Kier. Sekcji przygotuje 12 szt piłek,  
Zajęcia prowadzi będzie trener mgr St. Arasymowicz.  
Biała Podlaska, dnia 5.III.1970r

Przeleg. AZS WSN  
/ mgr J. Siatkowsky

*Ogłoszenia takie zostały  
wystawione do wszystkich szkół średnich  
i zawodowych w Białej Podlaskiej.*

*W dniach od 12 do 15 czerwca 1970,  
odbyły się w Stoczku Łukowskim  
rozgrywki o Puchar Dzwernickiego.  
Był to pierwszy wyjazd naszej  
sekcji siatkowej kobiet i pierwszy  
start na boisku.  
Trener naszych dziewcząt:  
wygrana z Orletemi Łuków  
wynikiem 2:0,  
wyównana walka z AKS-Siedlce.*



*Trudniaczki i trener  
przed karierą siatkarską  
(pomnik Dzwernickiego)*

W związku z reorganizacją i ujednoczeniem kierunku studiów na następnej uczelni zorganizowany został obóz kondycyjny w Giszycu dla studentów tego kierunku, gdzie został powołany nowy skład piłki siatkowej kobiet. Po kilku treningach skład ten 22 lipca na stadionie warszawskiego. Spółkarnie przebiegło w miłej atmosferze pomimo, że zespół nasz ponosił porażkę. Przed rozpoczęciem roku akademickiego, dnia 20.09.1970r. mając na uwadze przygotowanie reprezentacji piłki siatkowej naszego klubu do Akademickich Mistrzostw Polski, zorganizowano obóz treningowy w Białej Podlaskiej gdzie powołano następujące osoby: Gabriela Ścisłą, Barbarę Wójcik, Stanisławę Talcik, Mirosławę Czernieć, Krystynę Sołtyś, Annę Hadek, Annę Przybyś, Jolanę Kallert. Akademickie Mistrzostwa Polski zostały poprowadzone III turniejem piłki siatkowej drużyn żeńskich o puchar prechodni im. Siemieniucha całym uczestnictwa 23 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem, oraz odwołania hołdu przez zawodniczkę niektemu przeciwnicy, rozgrywanej w Złotym Lubuskiej. III turniej rozegrany został 26 i 27.09.1970r. w Lubuskiej.



// Wyniki rozgrywek w Lubuskiej.  
 Warszawa - Barmala ÷ AZS Biała Podlaska 15:10; 15:7;  
 MKS - Lublin ÷ AZS Biała Podlaska 16:5; 15:5;  
 Sygnał - Lublin ÷ AZS Biała Podlaska 15:9; 15:8;  
 MKS - Siedlce ÷ AZS Biała Podlaska 15:5; 9:15; 16:5



*Ławolniczeki po zaprawie potężnej.*

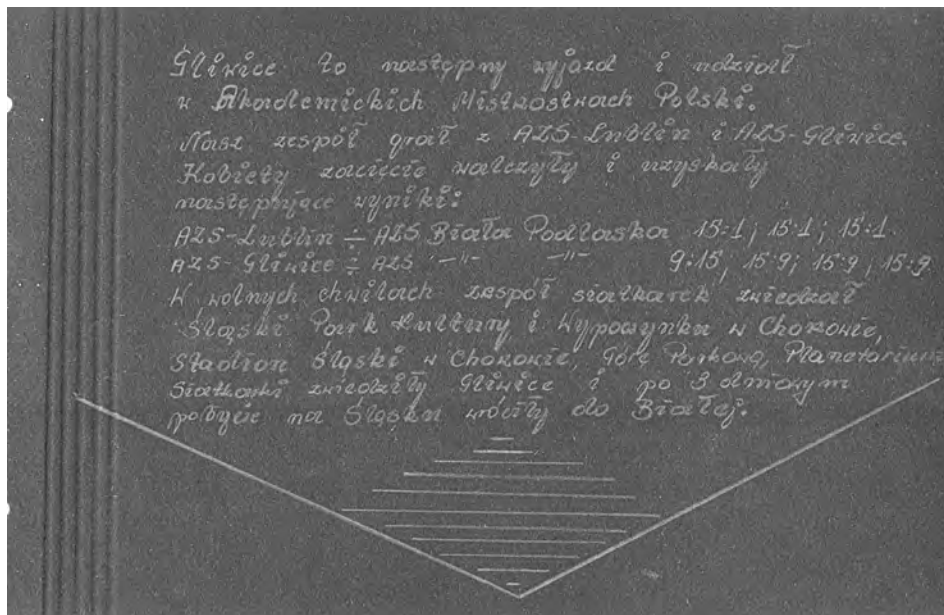
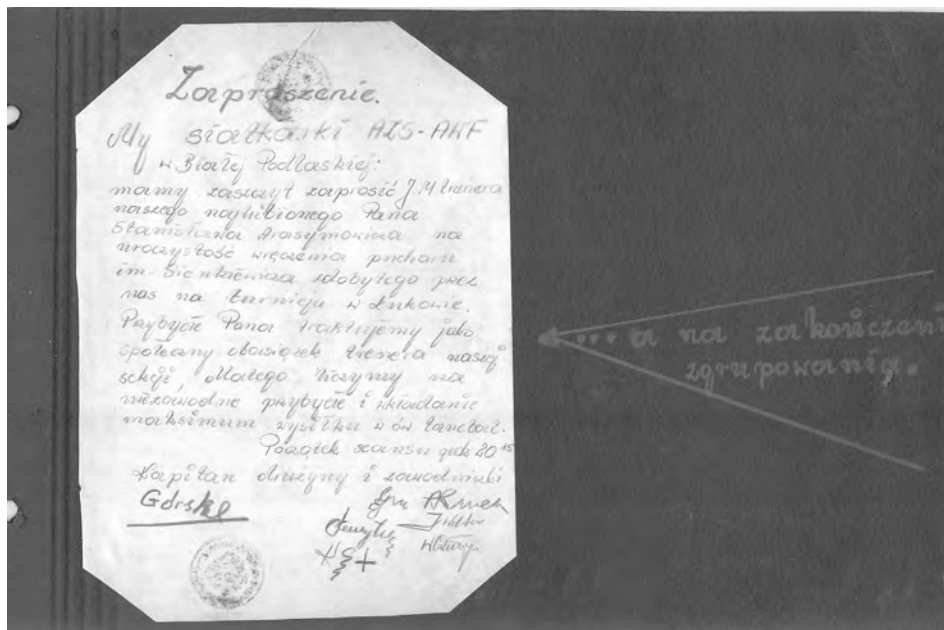


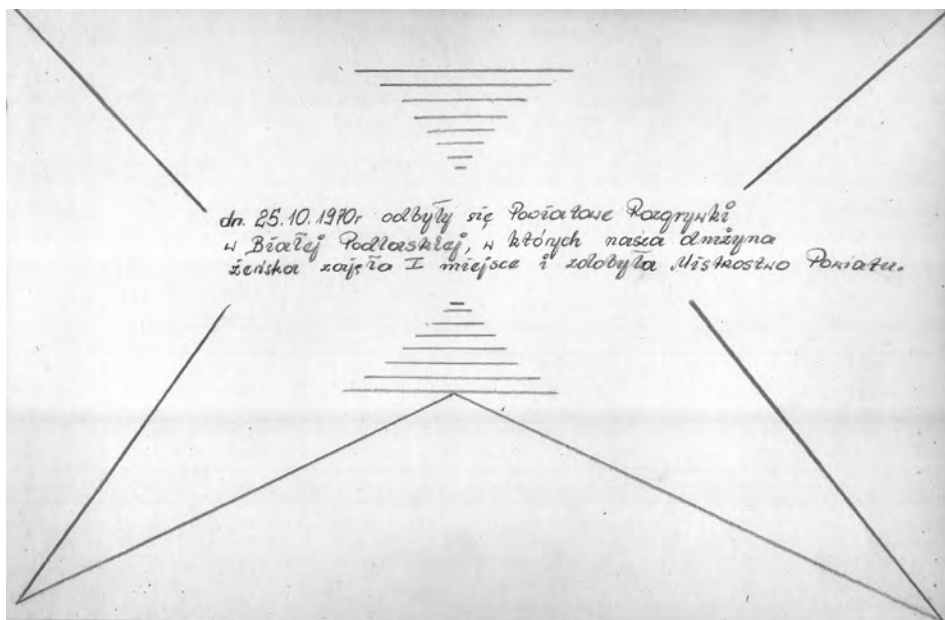
*Pełny skład przed wyjazdem na obiad do "Stylowej".*

Sprawozdanie nr 1

Single na boiskach małych z następującymi założeniami: zagrywka dolna, trzy odbicia piłki oburęcz od góry, czas 2 x 5 min.  
zwycięstwo - 2 p., remis - 1 p., porażka - 0 p.

	Górska G	Pałuch S	Soltys K	Przybycz F	Wąsik A	Czerwoniec W	Gramysz Z	Hajbos B	Walter J	Liczba			Małe punkty		Łączne punkty		Miejsce
										zw.	rem.	por.	zobyt.	utrac.	zobyt.	utrac.	
Górska G	██	14:14	23:2	15:12	10:12	19:10	23:5	16:10	7:2	6	1	1	427	67	13	3	1
Pałuch S	14:14	██	16:15	11:11	15:14	19:13	11:11	23:7	10:12	4	3	1	149	97	11	5	3
Soltys K	2:23	15:16	██	12:19	12:18	13:22	13:14	9:13	6:12	0	0	8	82	137	0	16	9
Przybycz F	12:15	11:11	19:12	██	17:15	11:11	15:11	12:14	5:19	3	2	3	98	108	8	8	6
Wąsik A	12:10	17:15	17:12	15:17	██	12:22	12:14	9:12	3:16	2	0	6	95	118	4	12	8
Czerwoniec W	10:19	15:19	22:13	11:11	22:12	██	15:17	14:10	16:16	3	2	3	121	117	8	8	5
Gramysz Z	5:23	11:11	19:13	11:13	14:12	17:13	██	2:2	18:19	3	2	3	101	112	8	8	7
Hajbos B	10:16	7:23	13:2	14:12	12:9	10:14	11:8	██	20:14	4	1	3	94	98	9	7	4
Walter J	2:7	12:10	12:16	19:3	16:3	16:16	19:16	14:20	██	5	1	2	110	11	11	5	2





## PREZESI KLUBU AZS-AWF BIAŁA PODLASKA

1970-1973 Józef Starzyński

1974-1975 Ryszard Darczuk

1975-1976 Stanisław Arasymowicz

1976-1979 Rudolf Fober

1980-1981 Teresa Raczkowska-Bekesińska

1982-1984 Juliusz Czaplicki

1984-1986 Mieczysław Krajewski

1986-1989 Erazm Wasilewski

1991-1993 Włodzimierz Denkiewicz

1993-1995 Mieczysław Bytniewski

1995-2003 Andrzej Nowowiejski

2003-2007 - Adam Wilczewski

2007-2009 - Stefan Litwiniuk

2009-2015 - Mariusz Lichota

ZACHOWANE W PAMIĘCI



KS AZS – AWF  
*„w pigułce”*





**MIĘDZYNARODOWE MISTRZOSTWA POLSKI AZS  
W PODNOSZENIU CIĘŻARÓW  
BIAŁA PODLASKA 21-23.09.2012 R.**



**LONDON  
2012**

**NASI OLIMPIJCZYCY:  
PRZEMYSŁAW CZAJKOWSKI (RZUT DYSKIEM),  
ROMAN KULESZA (GIMNASTYKA)**

**SPOTKANIE SEKRETARZA GENERALNEGO AZS B. KORPAKA  
Z DZIAŁACZAMI I PRACOWNIKAMI Z OKAZJI 40-lecia KLUBU AZS-AWF  
18.10.2010 r.**



**UROCZYSTOŚĆ ODZNACZENIA DZIAŁACZY, SPONSORÓW I TRENERÓW  
Z OKAZJI 40-lecia KLUBU AZS-AWF BIAŁA PODL.  
PRZEZ SEKRETARZA GENERALNEGO AZS B. KORPAKA  
18.10.2010 r.**







## **Historia kołem się toczy**

### **Rok 1970**

... na podstawie decyzji Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz Przewodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki z dnia 29.06.1970 roku istniejąca w Białej Podlaskiej Filia Uniwersytetu im. Marii Curie-Skłodowskiej staje się jednostką organizacyjną Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Powstaje pierwsza na terenach wschodniej Polski uczelnia kształcąca kadry dla potrzeb kultury fizycznej.

### **Zaczęło się....**

Pierwsza inauguracja roku akademickiego 1970/71 odbyła się 2 października 1970 roku w auli pobliskiego Technikum Ekonomicznego. W pierwszej immatrykulacji uczestniczyło 213 studentów. Kierowanie Filią powierzono doc. dr. Erazmowi Wasilewskiemu, który wraz z 38 nauczycielami akademickimi rozpoczął realizację podstawowych zadań organizacyjno-dydaktycznych i naukowych. Zajęcia ze studentami prowadzili również pracownicy innych uczelni wyższych, głównie AWF Warszawa oraz UMCS Lublin. Warunki pracy w tym czasie były dość skromne. Baza dydaktyczna ograniczała się do części obecnego gmachu głównego, mniejszej sali gier i sali gimnastycznej. Oddane były do użytku części domu studenta blok A i B oraz stołówka akademicka. W trakcie tworzenia była biblioteka uczelniana. Pierwsze roczniki absolwentów pamiętają zapewne tamte warunki pracy oraz zamieszkania.

Kolejne lata to czas intensywnych działań zmierzających do umocnienia i rozwoju Filii poprzez pozyskiwanie specjalistycznej kadry, nawiązywanie kontaktów z jednostkami wspierającymi w różnej formie kształcenie studentów, przy jednoczesnym wzbogacaniu infrastruktury i zaplecza technicznego. Ponadto, zmieniające się podstawy formalno-prawne powodowały konieczność przekształceń struktury organizacyjnej białskiej jednostki AWF Warszawa. Filię przekształcono w wydział, następnie w instytut i po 11 latach znowu staliśmy się wydziałem. Na każdym etapie rozwoju Wydział podejmował ważne zadania społeczne, realizując swoją misję dydaktyczno-naukową, sportową oraz społeczno-kulturalną. Uczelnia cieszy się niezmiennie popularnością wśród młodzieży, kandydatów na studia, nauczycieli, instruktorów i trenerów. Młodzież akademicka rekrutuje się głównie ze wschodnich terenów oraz centralnej Polski, a w ostatnich latach coraz większą grupę stanowią kandydaci zza wschodniej granicy naszego kraju.

...i tak to się działo....

	<b>1969</b> • Wyższe Studium Nauczycielskie (Filia UMCS w Lublinie)
	<b>1970</b> • Filia Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie
	<b>1984</b> • Zamiejscowy Wydział Wychowania Fizycznego
	<b>1990</b> • Instytut Wychowania Fizycznego i Sportu
	<b>2001</b> • Zamiejscowy Wydział Wychowania Fizycznego
	<b>2010</b> • Wydział Wychowania Fizycznego i Sportu

Intensywny rozwój uczelni oraz zainteresowanie studiami spowodowały wprowadzenie do oferty edukacyjnej nowych kierunków studiów. Początkowo w białskim wydziale AWF Warszawa kształcono studentów na kierunku wychowanie fizyczne jednolitych studiach magisterskich, a następnie na studiach licencjackich i magisterskich. W 2000 roku wyodrębniony został z wychowania fizycznego kierunek turystyka i rekreacja, jako studia licencjackie I stopnia. W latach 2002-2009, w ramach Zamiejscowego Ośrodka Dydaktycznego Wydziału Rehabilitacji AWF Warszawa, podjęto kształcenie fizjoterapeutów na poziomie licencjackim. Uprawnienia do samodzielnego prowadzenia tego kierunku pozyskaliśmy w roku 2009. W tym samym czasie otrzymaliśmy również zgodę na uruchomienie studiów II stopnia z zakresu turystyka i rekreacja. W 2007 roku nabyliśmy prawa do prowadzenia studiów licencjackich, kierunku kosmetologii. Najmłodszym kierunkiem kształcenia jest sport, realizowany od 2011 roku, jako studia I stopnia.

Ponadto, mając na względzie zmieniające się potrzeby rynku pracy oraz zainteresowania młodzieży modyfikacji podlegają obowiązujące plany i programy studiów. Aktualizowane są programy kształcenia, wprowadzane nowe formy zajęć oraz atrakcyjne specjalizacje. Mając na względzie utrzymanie wysokiej jakości kształcenia stwarzamy naszym studentom możliwości weryfikacji zdobytej wiedzy w warunkach przyszłej

pracy zawodowej. Jesteśmy pierwszą uczelnią w Polsce, która w 2010 roku uruchomiła na kierunku wychowanie fizyczne specjalność „wychowanie fizyczne w służbach mundurowych”. Realizacja procesu dydaktycznego na tej specjalności zapewnia studentom uzyskanie uprawnień pedagogicznych oraz przygotowanie do podjęcia pracy zawodowej w służbach mundurowych, poprzez zdobycie podstawowej wiedzy i umiejętności o charakterze pro obronnym.

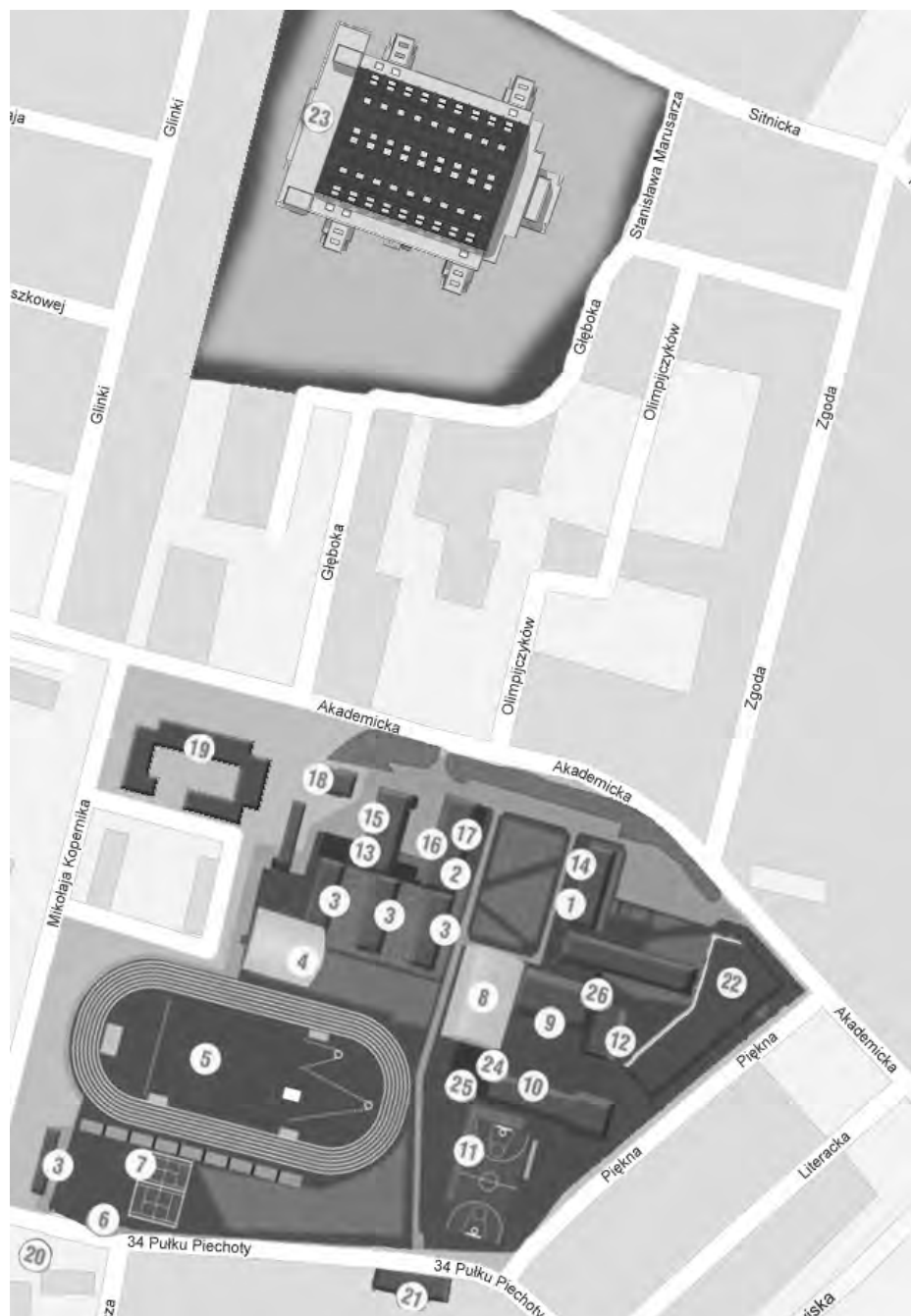
Tak więc, obecnie w uczelni prowadzone są studia na pięciu kierunkach:

- ◆ Wychowanie fizyczne – studia stacjonarne i niestacjonarne I i II stopnia
- ◆ Sport – studia stacjonarne I stopnia
- ◆ Turystyka i rekreacja – studia stacjonarne I i II stopnia
- ◆ Fizjoterapia – studia stacjonarne I stopnia
- ◆ Kosmetologia – studia stacjonarne I stopnia

Do chwili obecnej studia na wymienionych kierunkach ukończyło ponad 17.000 absolwentów, w tym około 14.500 absolwentów kierunku wychowanie fizyczne.

Uruchamianie nowych kierunków studiów było możliwe dzięki wzbogacaniu uczelnianej bazy dydaktyczno – sportowej oraz naukowo-badawczej. Bogata infrastruktura i wyposażenie obiektów umożliwia studentom wszechstronny rozwój, zarówno zdobywanie wiedzy i nabywanie umiejętności praktycznych oraz kompetencji społecznych, jak też kształtowanie własnej kondycji fizycznej. Dla nauczycieli akademickich stanowi natomiast zaplecze dydaktyczne oraz badawcze, które pozwala na realizację przedsięwzięć naukowych, a tym samym przyczynia się do rozwoju kariery naukowej i podnoszenia poziomu realizowanego procesu kształcenia. Nie bez znaczenia jest też fakt posiadania nowoczesnej biblioteki, wyposażonej w bogate zbiory z zakresu kultury fizycznej, wychowania fizycznego, sportu, turystyki i rekreacji, rehabilitacji, kosmetologii oraz nauk biomedycznych, społecznych i humanistycznych z dostępem do zagranicznych oraz specjalistycznych baz danych ze wszystkich komputerów znajdujących się w Uczelni oraz umożliwia zdalny dostęp spoza sieci Uczelni swoim pracownikom.

Wydział Wychowania Fizycznego i Sportu stał się jednym z najbardziej nowoczesnych ośrodków naukowo-dydaktycznych w Polsce. Dodatkowym jego atutem jest ulokowanie całej bazy dydaktyczno – naukowej i sportowej w jednym kampusie, w kwartale ulic: Warszawska – Artyleryjska – Sitnicka – Pokoju.



**Legenda:**

- |                                 |   |
|---------------------------------|---|
| 1. Budynek główny uczelni       | 17. Klub Studencki  |
| 2. Stołówka                     | 18. Dom Asystenta   |
| 3. Domy Studenta                | 19. Pomieszczenia dydaktyczne fizjoterapii przy ul. Kopernika               |
| 4. Pływalnia                    | 20. Obiekty sportowo-dydaktyczne przy ul. Makaruka                          |
| 5. Stadion lekkoatletyczny      | 21. Dom Studenta i obiekty dydaktyczne w budynku przy ul. 34 Pułku Piechoty |
| 6. Boisko piłkarskie            | 22. Regionalny Ośrodek Badań i Rozwoju                                      |
| 7. Korty tenisowe               | 23. Akademiczne Centrum Edukacji Prozdrowotnej i Rehabilitacji              |
| 8. Hala sportowa                | 24. Siłownia  |
| 9. Sala gier                    | 25. Sala taneczna   |
| 10. Hala lekkoatletyczna        | 26. Sala aerobic-fitness  |
| 11. Boiska do gier sportowych   |   |
| 12. Sala gimnastyczna           |   |
| 13. Hala podnoszenia ciężarów   |   |
| 14. Czytelnia ogólna            |   |
| 15. Gabinet odnowy biologicznej |   |
| 16. Klub Olimpijczyka           |   |

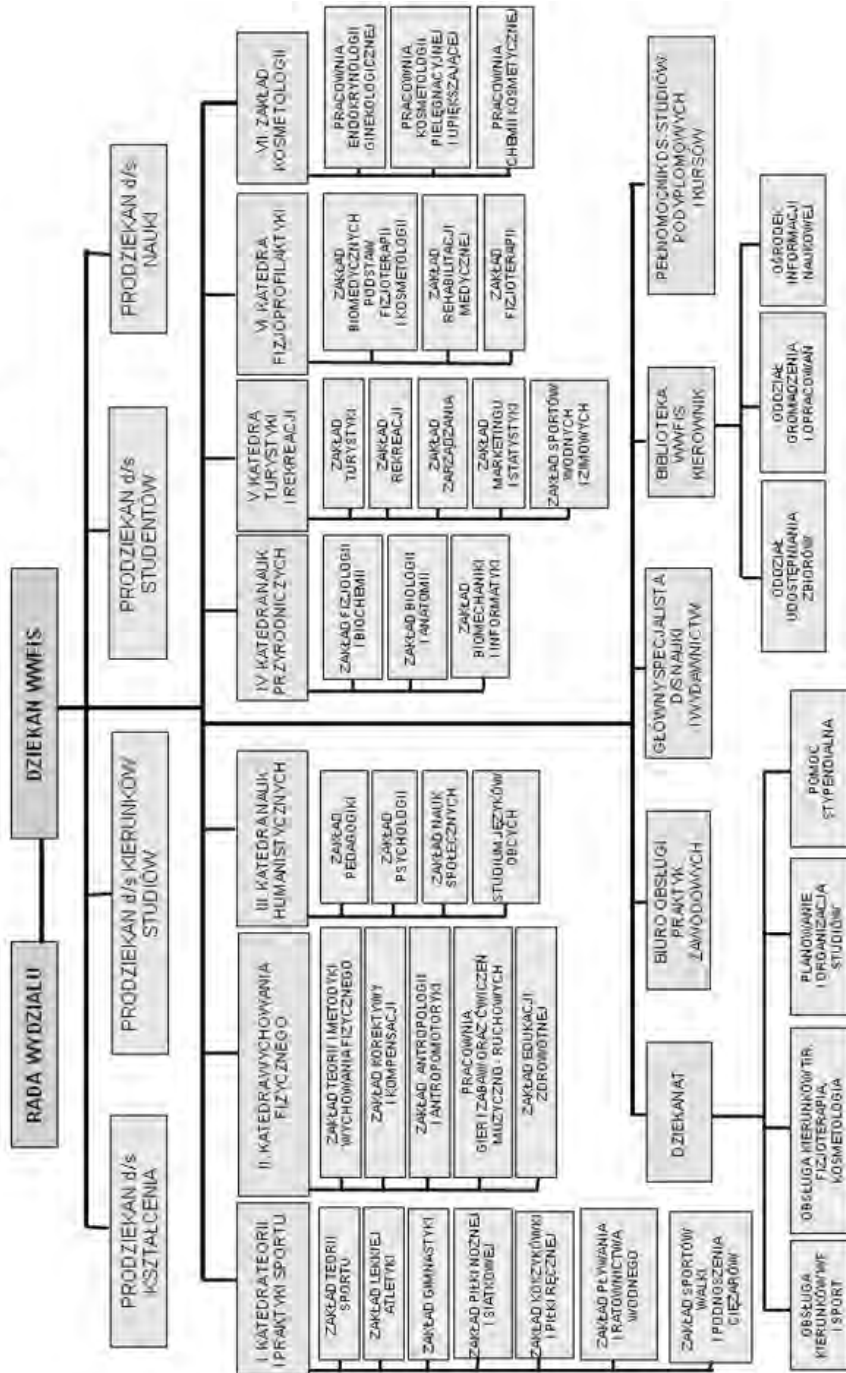
Znaczące osiągnięcia naukowo-dydaktyczne pracowników naszej jednostki zawoocowały uzyskaniem w 2008 roku uprawnień do nadawania stopnia naukowego doktora nauk o kulturze fizycznej. Do chwili obecnej wypromowano dziewięciu doktorów nauk o kulturze fizycznej, sześciu magistrów posiada otwarty przewód doktorski o różnym stopniu zaawansowania, a dwie osoby są w trakcie wstępnej oceny dorobku naukowego przed skierowaniem wniosku do Rady Wydziału o otwarciu przewodu doktorskiego.

Aktywność naukowa pracowników Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu utrzymuje się od wielu lat na wysokim poziomie. Od 2010 roku trzech pracowników Wydziału otrzymało nominacje profesorskie, sześciu uzyskało stopień naukowy doktora habilitowanego, a dwóch jest w końcowej fazie postępowania habilitacyjnego. Sześciu nauczycieli uzyskało stopień naukowy doktora.

Na podstawie oceny parametrycznej, decyzją Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, od roku 2004 wydział posiada kategorię B, zapewniającą finansowanie badań naukowych na kolejne cztery lata. Ponadto, w rankingach perspektyw plasujemy się na wysokich pozycjach na polskim rynku edukacyjnym.

W roku akademickim 2013/2014 Wydział Wychowania Fizycznego i Sportu funkcjonował w następującym układzie organizacyjnym:

# Struktura organizacyjna

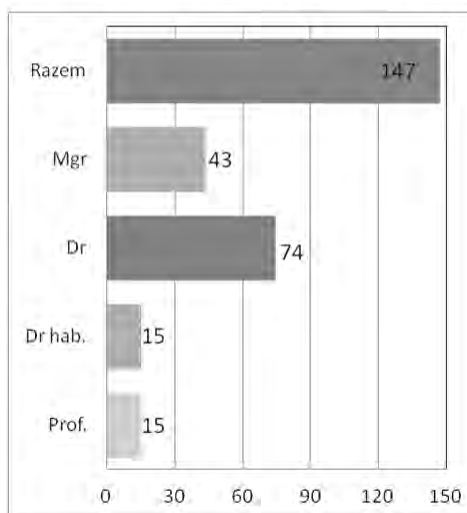


Władze Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu stanowili:

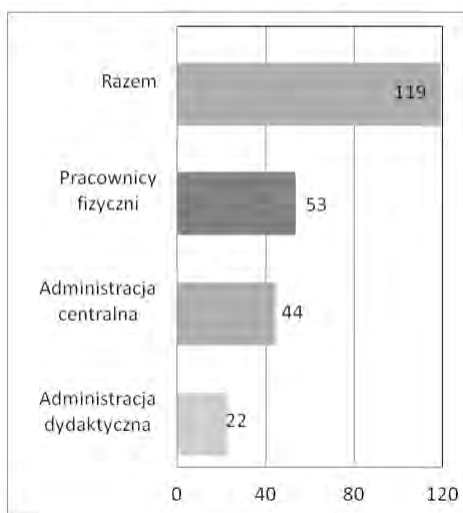
- ◆ Dziekan Wydziału – dr hab. prof.AWF Krystyna Górniak
- ◆ Prodziekan ds. Kształcenia – dr Hubert Makaruk
- ◆ Prodziekan ds. Kierunków – dr Małgorzata Lichota
- ◆ Prodziekan ds. Nauki – dr hab.prof.AWF Adam Czaplicki
- ◆ Prodziekan ds. Studentów – dr Marcin Bochenek

W roku akademickim 2013/2014 w wydziale zatrudnionych było 266 pracowników, w tym 147 nauczycieli oraz 119 pracowników administracji i obsługi.

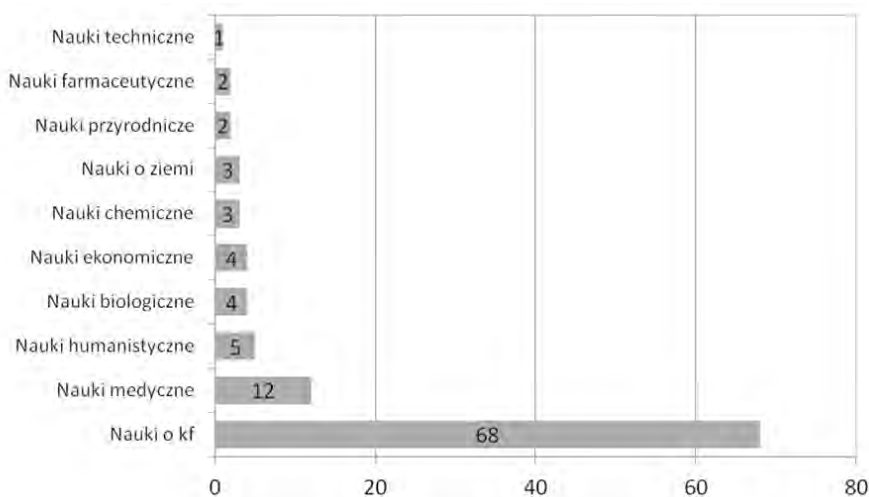
**Kadra naukowo-dydaktyczna**



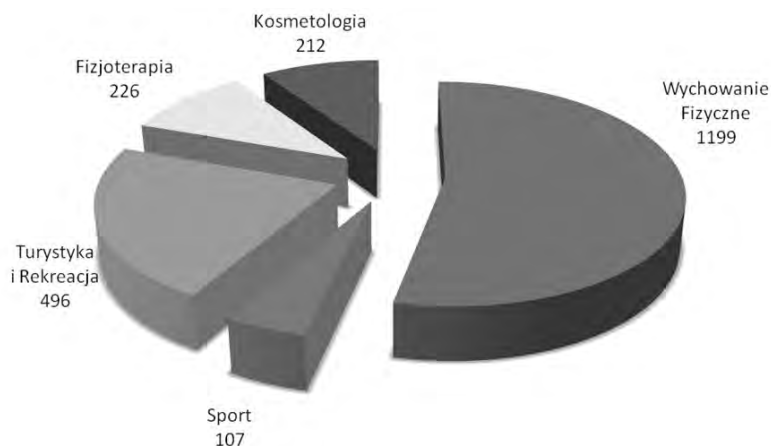
**Pracownicy administracyjni**



Uwzględniając przygotowanie merytoryczne oraz dorobek naukowy nauczycieli akademickich można stwierdzić znaczne jego zróżnicowanie. Sytuacja ta wiązała się z wymogami zapewnienia niezbędnego, specjalistycznego minimum kadrowego na prowadzonych kierunkach kształcenia. Jednocześnie sprzyjała podejmowaniu interdyscyplinarnych projektów badawczych z obszaru nauk medycznych, nauk o zdrowiu i o kulturze fizycznej. Największą grupę pracowników stanowią jednak specjaliści reprezentujący dziedzinę nauk o kulturze fizycznej.



Zajęcia dydaktyczne w analizowanym okresie czasu prowadzone były na pięciu kierunkach, na których studiowało łącznie 2240 osób.



Wydział stanowi silną jednostkę akademicką, rozwija się dynamicznie, posiada doskonałe warunki do kształcenia, rozwoju naukowego oraz warunki socjalno-bytowe.

Potrzeba dalszego rozwoju jednostki z jednej strony, z drugiej zaś mnogość problemów kadrowych, organizacyjnych i dydaktyczno-naukowych związanych z prowadzeniem pięciu kierunków kształcenia o różnych poziomach, formach i profilach powodowały dość częste dyskusje na temat utworzenia drugiego wydziału. Trwały prace nad przygotowaniem koncepcji zmian organizacyjnych Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej.



### ... kolejne zmiany...

Na wyjazdowym posiedzeniu Senatu Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie, które odbyło się w Białej Podlaskiej w dniu 17 września 2013 roku dziekan Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu przedstawiła dwa wnioski:

- o wyrażenie zgody na utworzenie Wydziału Turystyki i Zdrowia w Białej Podlaskiej,
- o wyrażenie zgody na utworzenie Filii w Białej Podlaskiej
- zaznaczając, że tworzenie nowych jakości w organizacji kształcenia i działalności naukowej mieści się w sformułowanej i przyjętej do realizacji misji i wizji Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie, a proponowane przekształcenie Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu w Filię jest zgodne z celem kierunkowym, ujętym w „Strategii Rozwoju AWF Józefa Piłsudskiego w Warszawie do roku 2020”

Obydwie propozycje zostały pozytywnie zaopiniowane przez członków Senatu. Na podstawie decyzji zawartych w:

- ♦ Uchwale Nr 95/2012/2013 Senatu AWF Józefa Piłsudskiego w Warszawie z dnia 17 września 2013 roku w sprawie wyrażenia opinii dotyczącej utworzenia Wydziału Turystyki i Zdrowia w Białej Podlaskiej w AWF Józefa Piłsudskiego w Warszawie,
- ♦ Uchwale Nr 96/2012/2013 Senatu AWF Józefa Piłsudskiego w Warszawie z dnia 17 września 2013 roku w sprawie wyrażenia opinii dotyczącej utworzenia Filii w Białej Podlaskiej ustalono utworzenie przez Rektora nowego wydziału oraz filii z dniem 1 października 2014 roku. Jednocześnie Senat zatwierdził propozycje dotyczące powołania jednostek organizacyjnych w nowopowstałych strukturach. Rok akademicki 2013/2014 nie należał do łatwych. Poza realizacją dotychczasowych zadań podejmowano jeszcze dodatkowe czynności organizacyjne i formalno-prawne, niezbędne przy tworzeniu nowych jednostek. Konieczne były zmiany dokumentacji osobowej pracowników zmieniających miejsce zatrudnienia, przeprowadzenie wyborów dziekana, prodziekanów oraz członków rady wydziału, a także dostosowywanie zapisów Statutu Uczelni oraz innych aktów prawa wewnętrznego AWF Warszawa do nowej struktury Uczelni obowiązującej po dniu 1 października 2014 roku.

### Historia zatoczyła koło....

Rok akademicki 2014/2015 rozpoczęliśmy, jako Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie, Filia w Białej Podlaskiej. Po 45 latach działalności wróciliśmy do pierwszej nazwy białskiej uczelni. Chcieliśmy również w ten sposób zaakcentować potrzeby dalszego rozwoju naszej jednostki poprzez:

- ♦ intensyfikację rozwoju naukowego na wyodrębnionych wydziałach;
- ♦ sukcesywne podnoszenie jakości procesu dydaktycznego w poszczególnych obszarach kształcenia oraz powiązania efektów kształcenia ze zmieniającymi się wymogami rynku pracy;

- ♦ zwiększenie mobilności pracowników w realizacji zadań naukowo-dydaktycznych i organizacyjnych, podejmowanych na rzecz rozwoju prowadzonego kierunku studiów;
- ♦ zwiększenie zakresu internacjonalizacji procesu naukowo-dydaktycznego na wyodrębnionych wydziałach.

Od 1 października 2014 roku funkcjonuje Filia, którą kieruje Prorektor AWF ds. Ogólnych Prof. dr hab. Jerzy Sadowski. W jej skład wchodzi dwa wydziały oraz jednostki międzywydziałowe, podległe prorektorowi oraz zastępcy kanclerza.



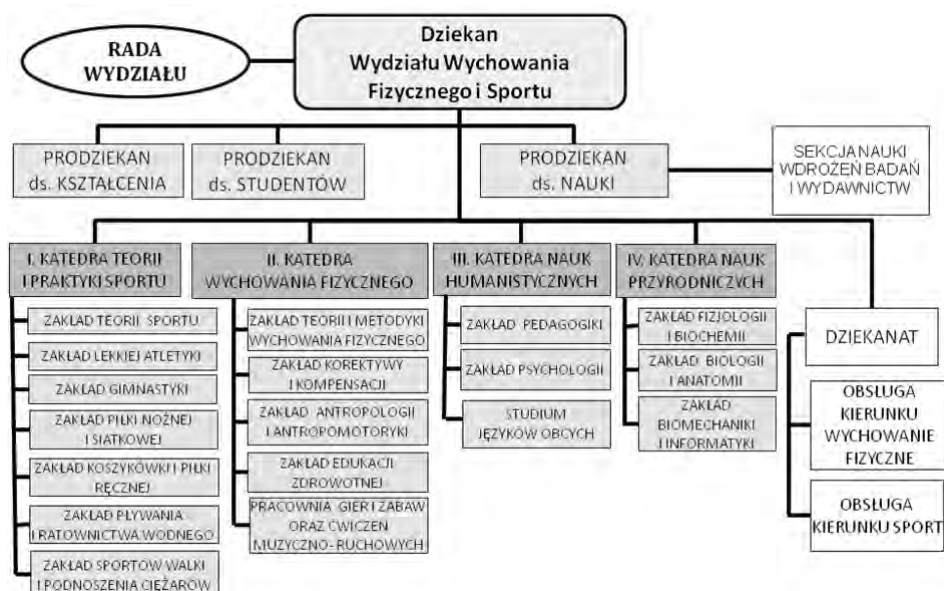
### Wydział Wychowania Fizycznego i Sportu

Wydziałem w dalszym ciągu kieruje dr hab. prof.AWF Krystyna Górniak z trzema prodziekanami:

- ♦ Prodziekan ds. Kształcenia – dr hab.prof.AWF Hubert Makaruk
- ♦ Prodziekan ds. Nauki – dr hab.prof.AWF Adam Czaplicki
- ♦ Prodziekan ds. Studentów – dr Marcin Bochenek

Wydział posiada kategorię B oraz uprawnienia do nadawania stopni doktora. Prowadzi kształcenia na kierunkach wychowanie fizyczne i sport.

W skład Wydziału wchodzi 4 katedry, w których zatrudnionych jest 84 nauczycieli akademickich. Obsługę administracyjną dydaktyki stanowią sekretariaty katedr i dziekanat z dwoma sekcjami, a obsługę działalności naukowej – Sekcja Nauki, Wdrożeń Badań i Wydawnictw.



### Wydział Turystyki i Zdrowia

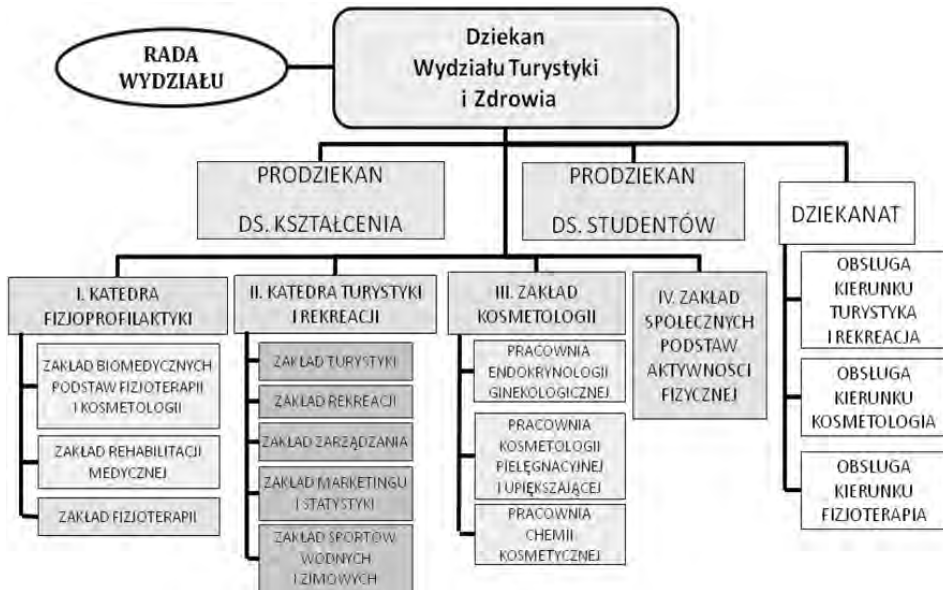
Wydziałem kieruje dr hab.prof.AWF Wojciech Piasecki wraz z dwoma prodziekanami:

- ◆ Prodziekan ds. Kształcenia – dr Małgorzata Skiert
- ◆ Prodziekan ds. Studentów – dr Przemysław Kędra

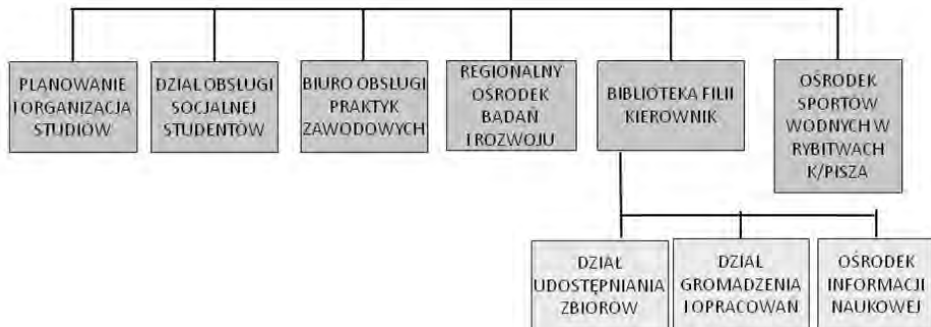
Wydział posiada uprawnienia do prowadzenia studiów na kierunkach turystyka i rekreacja (studia I i II stopnia), fizjoterapia oraz kosmetologia (studia I stopnia).

W skład Wydziału wchodzi dwie katedry oraz dwa zakłady, w których zatrudnionych jest 57 nauczycieli akademickich. Obsługę administracyjną dydaktyki stanowią sekretariaty katedr oraz dziekanat z trzema sekcjami.

**ZACHOWANE W PAMIĘCI**



W Filii funkcjonują również międzywydziałowe jednostki organizacyjne, obsługujące działalność naukowo-dydaktyczną



Za nami pierwszy rok pracy w nowej rzeczywistości, czas weryfikacji założeń i wspólnych ustaleń naukowych, dydaktycznych i organizacyjnych. Za rok nowe wybory do władz uczelni i nowe wyzwania... Odejdą kolejni absolwenci, przyjdą nowe roczniki, a my w Filii, niezmiennie dbać będziemy o jej prestiż. O to, by jak do tej pory nasz absolwent był dumny, że był studentem AWF w Białej Podlaskiej.



## Moje bialskie wspomnienie

**W**kwietniu 1975 roku mój śp. przyjaciel Tadeusz Zaradkiewicz będąc w Pułtusku podczas Świąt Wielkanocnych poinformował mnie, że w białskiej AWF otwarte są konkursy na asystentów w piłce nożnej, ręcznej, koszykówce i innych dyscyplinach sportu. Zainteresowany tym tematem namówiłem żonę i pojechaliśmy do Białej. W pociągu z Warszawy (Legnica) spotkaliśmy Kazia Rybaka wraz z małżonką, a także Tadeusz Makaruka, kolegę z grupy z AWF w Warszawie. Była świetna atmosfera w podróży i nawet nie wiem, kiedy wysiedliśmy na dworcu w Białej Podlaskiej. Wszyscy wsiedliśmy do jednej gigantycznej Czajki, która zawiozła nas pod akademik. Rano zwiedziliśmy z Tadeuszem uczelnię, a potem poszliśmy na rozmowę z Rektorem Olszowskim. Podobało nam się i złożyłem dokumenty do konkursu. W sierpniu dostałem informację o przyjęciu do pracy i przyjechaliśmy z żoną do Uczelni.

Trzeba zaznaczyć, że w 1975 roku, w całym kraju rozpoczęto wielką reformę administracyjną. Biała Podlaska została miastem wojewódzkim. Powstawały nowe instytucje, brakowało mieszkań i hoteli. Biała z małego prowincjonalnego miasteczka miała stać się „metropolią” wschodniej ściany Polski. Do miasta ściągano różnych specjalistów z całego kraju. Wkrótce poznałem swoich kolegów z pracy. W grach sportowych pracowali: Kazio Rybak – kierownik pracowni, Eugeniusz Szostak, Mirosław Popczyk i nowy – jak ja – Janek Złomańczuk. Starsi koledzy od razu zaczęli nas nowych ustawiać, jak trzeba pracować ze studentami. O ile siatkarze byli bardzo łagodni, to w koszykówce, jak się wkrótce okazało, był istny horror. Studenci mówili na nią „popczykówka”. Kłopoty z zaliczeniem miało zwykle ok. 80 procent studentów. Znaleźliśmy z Jankiem „złoty środek” wpasowując się między te dwie dyscypliny. Warunki do piłki ręcznej, którą prowadziłem były „marne”. Jedyną większą salą gimnastyczną była sala gier o wymiarach, skromnie mówiąc, do mini piłki ręcznej. W niej odbywały się wszystkie zajęcia z gier sportowych. Siatkówka i koszykówka mieściły się jako tako, dla dwóch pozostałych miejsc było zbyt mało. W okresie letnim korzystaliśmy z boiska asfaltowego i znajdującej się niedaleko uczelni strzelnicy. Tam piłkarze ręczni i nożni budowali swoją kondycję fizyczną. W roku rozpoczęcia mojej pracy w Uczelni podjąłem również pracę w klubie AZS, a właściwie RAKS (Robotniczo-Akademicki Klub Sportowy), bo tak się wtedy nazywał. Prezesem był wówczas Stanisław Arasymowicz, który stawiał na piłkę ręczną, bo była to pierwsza dyscyplina sportu, która „wyszła” w rozgrywkach poza województwo lubelskie. Niestety, tylko na jeden sezon. Otrzymałem więc zadanie ponownego wprowadzenia zespołu do rozgrywek o wejście do II ligi. Teren rozgrywek w pierwszym roku mojej pracy obejmował województwo lubelskie. Mimo wysokich umiejętności zawodników nie było wcale tak łatwo awansować.

Dobre lubelskie kluby (MKS i Lublinianka) ani myślały odpuszczać i do ostatniego meczu awans był niepewny. Wygraliśmy jednak te ważne pojedynki i zdobyliśmy upragniony awans. W tym czasie drużynę piłki ręcznej tworzyli: Waldemar Nieleszczuk – świetny technik, kapitan drużyny, Fredek Królikowski – doskonały rozgrywający, Mietek Sar i Marek Ostrowski – bardzo dobrzy bramkarze, Zbyszek Trzciniński – czołowy strzelec, Rysiek Skowroński i Karol Wiśniewski – obrotowi, Roman Mazurek, Stefan Przybysz i Krzysztof Sobieszczak, Andrzej Banasiak, Marek Nowakowski – skrzydłowi, Leszek Siejwa i Czarek Wnuk – rozgrywający.



To była świetna, zgrana paczka piłkarzy ręcznych. Tym składem awansowaliśmy do rozgrywek, z których dwa najlepsze zespoły mogły już grać w II lidze. Teren rozgrywek był ogromny – z Białej Podlaskiej aż do Przemyśla, Krakowa i na Śląsk. Dziś to nie są może wielkie odległości, ale jak się na zawody jeździło pociągiem albo w dobrym układzie „ogórkiem” (*stary autobus marki Jelcz – przyp. red.*), czy Roburem to była makabra. Na sparingi jeździliśmy do Lublina, Białegostoku lub do Warszawy, potem do Siedlec. Po ukończeniu studiów zawodnicy odchodzili do swoich miejscowości, a na ich miejsce przychodzili nowi, nie zawsze najlepsi. Trzeba było włożyć dużo pracy, aby dołączyli do zespołu. Z okresu tych pięciu lat mojej pracy z drużyną piłki ręcznej dobrze wspominam również Leszka Rejtera – skrzydłowego, Michała Grużewskiego i Pawła Gryca, Janusza Janka- rozgrywających, czy też Janka Stankiewicza i Krzysztofa Gowina – bramkarzy.



Nie samą piłką ręczną jednak żyliśmy w tym czasie. W klubie AZS funkcjonowały świetnie również: siatkówka żeńska prowadzona przez Kazia Rybaka, siatkówka męska, którą prowadził Marian Rzędzicki, podnoszenie ciężarów, lekka atletyka no i oczywiście piłka nożna Janka Złomańczuka. Rozwijająca się Uczelnia potrzebowała młodych kadr. Całe drugie piętro środkowego akademika (blok B) zajmowali asystenci. Ludzie dosłownie z całej Polski. Stanisław z Cieszyna, Leszek z Suwałk, Janek ze Szczeczeszyna, Andrzej z Warszawy, Józek i Tadeusz z Pułtusza, Waldek z Lublina, ktoś tam z Wrocławia itd. Wszyscy byli jedną dużą rodziną. Imieniny, urodziny czy narodziny dzieci były okazją do wspólnego świętowania i zabawy (oczywiście z ograniczoną odpowiedzialnością). W ciągu kilku lat przybyło też sporo dzieci, ale co jakiś czas Uczelnia otrzymywała od miasta kilka mieszkań i młodzi asystenci „szli na swoje”. Największą bolączką tamtych czasów był brak ciepłej wody w akademiku. W czasie, gdy miała być puszczona ciepła woda, ustawiała się kolejka do kąpeli. Mycie, oczywiście grupowe, jak w wojsku. Najpierw kobiety blokowały łazienkę, potem mężczyźni. Wszyscy szybko się myli, aby nie zostać namydlonym pod zimną wodą. Kto miał dobre kontakty z panem Bochenkiem (palaczem) to miał szansę skorzystać z prysznicza służbowego w kotłowni.

Warunki do uprawiania sportu też były marne. Tylko sala gier, mała salka do gimnastyki, siłownia i mata do judo – to wszystko, co było. Stadion miejski żużlowy i nie najlepsze boisko piłkarskie. Zajęcia z pływania odbywały się na basenie w Puławach.

W piłkę ręczną graliśmy na asfalcie. Do dziś czuję kolana od tego podłoża. Mimo trudnych warunków nikt nie narzekał, ludzie garnęli się do uprawiania sportu, który był szansą na zdobycie wyższych umiejętności, specjalizacji instruktorskiej czy nawet trenerskiej. Gdy dwa lata temu odwiedziłem uczelnię, w towarzystwie mojej miłej koleżanki z tamtych czasów – Krysi Kałuży, miałem okazję zwiedzić wszystkie obiekty. Byłem pod wielkim wrażeniem zmian, jakie zaszły w ciągu ostatnich lat. Piękna hala sportowa, pływalnia, hala i stadion lekkoatletyczny, korty, hala gimnastyczna zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Szkoda, że wtedy tamta młodzież nie miała takich możliwości i warunków.

Cóż, czas szybko mija, następują zmiany, które cieszą nie tylko oko, ale i umysł. Młodzież jest trochę inna, ale nie mniej ambitna, zdolna i bardziej wymagająca. Pozostaje tylko satysfakcja, że to nasze, odchodzące już z życia zawodowego pokolenie, to wszystko zbudowało dla swoich następców.

Przez te kilkadziesiąt lat, które upłynęły od czasu wyjazdu z Białej Podlaskiej i powrocie do Pułtuska, prowadziłem drużyny siatkówki Zrywu i Nadnarwianki, a także piłki ręcznej. Od 2007 roku jestem dyrektorem Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Myślę jednak coraz częściej o emeryturze i odpoczynku. Dorobiliśmy się z żoną Haliną trójki dzieci (dwoje urodziło się jeszcze w Białej), mamy jednego wnuka i liczymy na więcej.

Z pozdrowieniami dla wszystkich, którzy mnie jeszcze pamiętają z lat siedemdziesiątych to krótkie wspomnienie dedykuję.





**Teresa Jaślikowska-Sadowska**



*Zdjęcie z dyplomu*

## **Czterdzieści lat minęło..., ale kiedy?**

**K**ończę redagowanie trzeciej książki jubileuszowej (45 lecie FAWF) i uświadomiłam sobie, że ja także obchodzę swój prywatny jubileusz – 40 lecie pobytu w Białej Podlaskiej. Nie chce mi się wierzyć, że właściwie mogłabym już odejść na emeryturę (kilka dni temu „nabyłam” prawa), mam co prawda już trójkę cudownych wnuków i trochę zmarszczek na twarzy, ale wewnętrznie czuję, że jeszcze nie czas... Jak będzie? Zobaczymy...

W 1975 roku rozpoczęłam studia w naszej Filii. Po dwóch nieudanych próbach dostania się na studia (na germanistykę na UW i na AWF we Wrocławiu), wyładowałam w Białej Podlaskiej. W międzyczasie pracowałam, przez dwa lata w Komunalnym Przedsiębiorstwie Remontowo Budowlanym w Chełmie – w sekretariacie. Miałam codzienny kontakt z trzema dyrektorami, ale też z technikami budowlanymi, inżynierami, „budowlańcami”, co pozwoliło mi poznać branżę – grysy, trylinki, cegły, płyty, tynki itd. Może dlatego, od wielu lat, tak aktywnie włączam się w prowadzone w Uczelni inwestycje – głównie w ich końcowe etapy.

Lata studiów opisałam w pierwszej jubileuszowej książce, z 2005 roku. Teraz czas na pracę. Nie wiedziałam, co będę robić po skończeniu studiów. Wiedziałam jedno, że nie nadaję się do pracy z dziećmi w podstawówce – stwierdziłam to po pierwszych praktykach pedagogicznych, które odbywałam w Puławach. Będąc studentką III roku, ówczesny dziekan doc. Czajkowski zasugerował, że chciałby mnie zostawić w Uczelni. Dobrze znał moje społecznikowskie zapędy, organizatorskie talenty a przy tym miałam niezłe wyniki w nauce. Docent był moim pierwszym promotorem.

W tamtych czasach nie było łatwo o pracę w uczelniach na stanowisku asystenta, obowiązywały bowiem ostre kryteria naboru. Los sprawił, że w sierpniu 1978 roku zmarł doc. Kazimierz Czajkowski. Musiałam zmienić promotora (został nim doc. dr Seweryn Sulisz). Zmienił się temat pracy – miałam mało czasu na przeprowadzenie badań, opracowanie ich i napisanie pracy magisterskiej, dlatego obronę miałam we wrześniu 1979 roku.

Pracę w Filii rozpoczęłam 1.10.1979 roku. Jako młoda asystentka znalazłam się w Pracowni Korektywy, pod opieką dr Krystyny Górniak. Złożyłam dokumenty

na 3-miesięczny kurs rehabilitacji ruchowej do Instytutu Ortopedii i Rehabilitacji w Akademii Medycznej w Poznaniu. Należało się doksztalać. Pamiętam swoje pierwsze miesiące pracy i stres, towarzyszący wejściu na zajęcia z młodszymi kolegami ze studiów. To było dziwne uczucie. Praca „w korektywie” nie była szczytem moich marzeń, ale w tamtym czasie nie było etatu „w koszykówce”. Niemniej jednak, od II semestru roku akad. 1979/80, jako asystent społeczny wchodziłam na zajęcia z koszykówki, które wówczas prowadzili mgr Mirosław Popczyk i mgr Waldemar Nieleszczuk. Podpatrywałam, notowałam, demonstrowałam ćwiczenia. Po prostu poznawałam tajniki pracy dydaktycznej ze studentami. Pojawiła się szansa, że od następnego roku będę mogła przejść do koszykówki. Odszedł z pracy mgr M. Popczyk i ja „wskoczyłam” na Jego miejsce.

Wreszcie byłam na swoim miejscu. W 1981 r. zdobyłam jeszcze stopień instruktora gimnastyki sportowej, kończąc specjalizację. Ale w międzyczasie przyszło zawiadomienie z Poznania, że zakwalifikowałam się na kurs rehabilitacji i pytanie czy jeszcze warto iść w tym kierunku. Przesunęłam termin ze względu na urodzenie córki (1983). Za dwa lata znowu przyszło zaproszenie na kurs. Ponieważ niełatwo było się tam dostać postanowiłam jednak podjąć to wyzwanie. Było ciężko – mała Madzia u babci na drugim końcu Polski, poza tym ogrom ludzkiego nieszczęścia, z jakim zetknęłam się w klinice powodował, że przez dwa pierwsze tygodnie ryczałam w poduszkę. Zdo byłam uprawnienia instruktora rehabilitacji ruchowej (1985), ale na co dzień byłam już pochłonięta koszykówką.

Praca w uczelni wymaga ciągłego doksztalcania się. Doświadczenie zawodnicze (grałam w III lidze w MKS Chełm) i dyplom magisterski to za mało, aby być wystarczająco dobrą wykładownicą. Nie wiedziałam, gdzie znaleźć jakieś kursy, konferencje. Nie było wtedy tak łatwego dostępu do informacji jak dziś. Jakimś cudem pod koniec lat 80 ub. w. udało mi się w sekretariacie „przechwycić” pismo z Polskiego Związku Koszykówki o mającej się odbyć, w Centralnym Ośrodku Sportu w Zakopanem, konferencji szkoleniowej dla trenerów (miałam już wtedy trenera II klasy – uprawnienia zdobyłam podczas studiów). To był przełom w moich kontaktach ze środowiskiem polskich trenerów i źródło praktycznej wiedzy. Pobyt w Zakopanem był dla mnie wielkim przeżyciem, tym bardziej, że na ponad stu trenerów były dwie kobiety – ja i była zawodniczka „Ślęży” Wrocław Aśka T. z Częstochowy. Od tamtej pory do dziś „zaliczyłam” około 30 różnych kursów i konferencji, krajowych i międzynarodowych, zdobywając kolejne stopnie trenerskie – I klasy (1992 w Warszawie), kl. M /mistrzowskiej/ (2005 w Gdańsku).

Etat naukowo – dydaktyczny obligował do zdobywania stopni naukowych. Zaliczyłam nawet rok studium doktoranckiego (zdałam kilka egzaminów, jeździłam na konsultacje do prof. Geblewiczowej, u której miałam pisać doktorat), ale narodziny kolejnego dziecka i rozwijająca się kariera naukowa mojego męża sprawiły, że ktoś musiał wziąć na siebie obowiązki i trudy dnia codziennego. Padło na mnie. Ja poszłam dalej drogą dydaktyczno – organizatorsko – społecznikowską.

Od początku istnienia Uczelni w „koszykówce” pracowało wielu nauczycieli. W kolejności – magistrowie: Eugeniusz Szostak, Józef Starzyński, Mirosław Popczyk, Maciej Mielcarek, Waldemar Nieleszczuk, Krzysztof Siedlecki, Tomasz Nowakowski, Mariusz Lichota, Mariusz Studniak, Lidia Głuchowska, Jacek Stępień, a obecnie: dr Paweł Wołosz, dr Janusz Zieliński i ja.



*Ja i Janusz Zieliński*



*Paweł Wołosz*

Pracowałam w różnych składach osobowych. Zaczynałam z Waldkiem, potem na krótko dołączył do nas Krzysiek (ps. „Małpa”). W 1988 roku Pracownia się „rozpała”. Ja poszłam na urlop macierzyński i wychowawczy, Waldek przeniósł się do Lublina, Krzysiek też zmienił pracę. Do koszykówki przyszli nowi ludzie – mgr Mariusz Lichota (piłkarz ręczny) i mgr Mariusz Studniak (desant z Warszawy – koszykarz) oraz mgr Jacek Stępień.

Po powrocie do pracy, przez 10 lat współpracowali ze mną, krócej lub dłużej młodzi asystenci – Tomek Nowakowski (nasz absolwent, były zawodnik AZS-AWF), Lidka Głuchowska (była zawodniczka Startu Lublin), Mariusz Studniak, Jacek Stępień. Teraz to ja byłam w Pracowni Koszykówki najdłużej pracującym i najbardziej doświadczonym wykładawcą. Musiałam „wziąć stery” w swoje ręce.

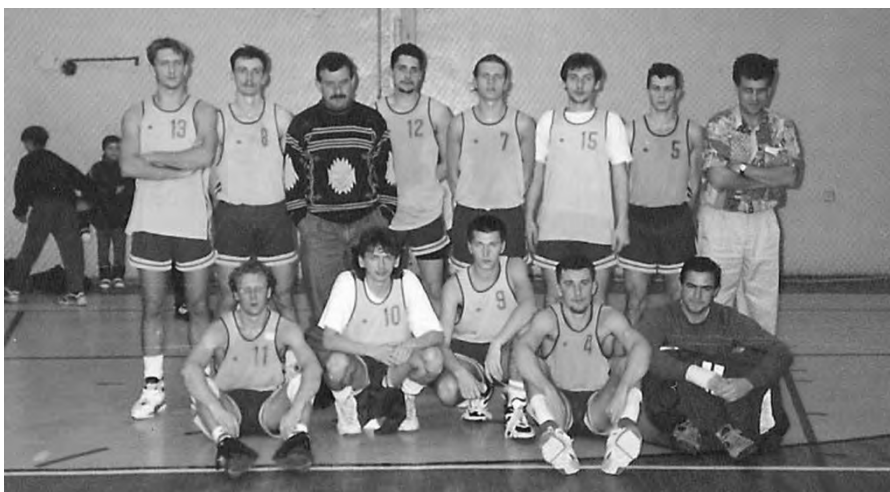


*Od lewej stoją: Mariusz Studniak, Jacek Stępień, Lech Kowalczuk, Waldek Wiśniowski, Stasio Kędra  
U dołu z lewej: Tomek Nowakowski, Waldek Golanko, Waldek Chwedoruk*

Wraz ze zmianami ustrojowymi w kraju, zaczęły się zmiany w Uczelni. W 1991 roku mój mąż został wybrany na stanowisko Prodziekana ds. Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu i to było początkiem zmian, które niebawem miały się rozpocząć, a które trwają do dziś.

Dzięki przychylności Jurka i naszego kolegi – mecenasa Lecha Kowalczuka, udało mi się doprowadzić do reaktywowania (po 15 latach przerwy) sekcji koszykówki męskiej w klubie AZS – AWF. Leszek ufundował wtedy komplet strojów koszykarskich. Studiowało w tym czasie kilku fajnych koszykarzy, chętnych do treningu i żał było tego potencjału nie wykorzystać.

Pierwszym trenerem drużyny został Jacek Stępień. W następnych kilku sezonach wymieniali się z Mariuszem Studiakiem.



*Początki reaktywowanej sekcji AZS. Pierwszy z prawej trener – Jacek Stępień, trzeci z lewej niezawodny sponsor – Lech Kowalczuk*

W 1991 przypadała 100 rocznica „powstania” koszykówki w Stanach Zjednoczonych. Udało mi się z tej okazji zorganizować w uczelni turniej koszykówki dla uczniów bialskich szkół. Małymi krokami, coraz bardziej zdeterminowana, postanowiłam zrealizować swoje marzenia o tym, aby w Białej Podlaskiej koszykówka stała się dyscypliną znaną i lubianą przez młodzież.

Pod koniec lat 80 ub. wieku pojechałam na szkolenie trenerów do Łodzi. Jednym z wykładowców był były trener kadry narodowej koszykarek Tadeusz Huciński. Wiedziałam, że pracuje w AWF w Gdańsku. Zapytałam Go, co myśli o zorganizowaniu spotkania pracowników – trenerów z zakładów koszykówki ze wszystkich AWF – ów w Polsce? Pomysł bardzo Mu się spodobał i już niebawem odbyło się pierwsze takie spotkanie w Gdańsku, a potem w Katowicach (1994), w Krakowie (1997) i tak we wszystkich uczelniach. W Białej spotkanie „zakładów jednoimiennych” odbyło się w 1999 roku. Dyskusje o programach nauczania, wymiana poglądów pozwalały na weryfikację własnego warsztatu dydaktycznego.

Od roku 1993 do 2002 pełniłam funkcję kierownika Pracowni a później Zakładu Koszykówki. Oprócz obowiązków dydaktycznych doszły organizacyjne.

To były lata wyjątkowo intensywne, jeśli chodzi o moje zaangażowanie we współpracę z Polskim Związkiem Koszykówki i Lubelskim Związkiem Koszykówki. Teraz będę się chwalić. W 1996 roku zostałam uhonorowana Złotą Odznaką LZKosz za działalność na rzecz rozwoju koszykówki akademickiej i młodzieżowej. W styczniu 1997 roku wybrano mnie do Zarządu LZKosz, którego członkiem byłam do 2005. Trzykrotnie byłam delegatem na Walne Zebrania PZKosz. W 2000 roku dostałam Srebrną Odznakę Polskiego Związku Koszykówki.

W 1998 roku odszedł z Uczelni Mariusz Studniak i trzeba było kogoś przyjąć do pracy. To były czasy, kiedy studentów było dużo i dwie osoby w pracowni nie dałyby rady „pociągnąć” wszystkie zajęcia.

Zarekomendowałam władzom „świeżo upieczonego” naszego absolwenta – Pawła Wołosza. Rok akad. 1998/99 rozpoczęliśmy w składzie: Jacek, Paweł i ja.

Oprócz zajęć ze studentami I roku, prowadziliśmy także specjalizacje instruktorские i trenerskie. Zapraszałam na te zajęcia trenerów z ogromnym stażem treningowym, prowadzących drużyny na najwyższym poziomie. Byli m. in. Mariusz Świerk – nasz absolwent, mający sukcesy z drużynami młodzieżowymi – świetny metodyk, Todor Mołłow – trener drużyn ekstraklasy, wielokrotnie gościliśmy Tadeusza Hucińskiego i Arkadiusza Konieckiego – trenerów drużyn ligowych i kadr narodowych. Nie tylko studenci, ale także my czerpaliśmy z ich doświadczenia.



*Uczestnicy specjalizacji – w środku trener – Tadeusz Huciński*



*Uczestnicy specjalizacji – w środku trener – Arkadiusz Koniński*

W 2000 roku odszedł z Zakładu Jacek i znów stanęłam przed wyborem asystenta. „Padło” na zawodnika, naszej koszykarskiej drużyny AZS-AWF, jednocześnie dobrego studenta Janusza Zielińskiego. Rok akad. 2000/2001 rozpoczęliśmy w składzie: Paweł, Janusz i ja – nauczyciel i uczniowie, doświadczenie i młodość. Z perspektywy czasu oceniam ten „układ” bardzo pozytywnie.

W 1999 roku moja idea fix i marzenie wreszcie się urzeczywistniły. Dzięki mojej determinacji oraz zaangażowaniu Pawła, Stasia Polaczuka – który od blisko 30 lat „ciągnie wózek” pn. Szkolny Związek Sportowy, nauczycielom wf i dyrektorom białskich szkół, pierwszemu sponsorowi – Stowarzyszeniu BONUM, została utworzona Podlaska Liga Koszykówki. Niedawno podsumowaliśmy XVI sezon rozgrywek. Każdego roku w rozgrywkach PLK bierze udział ponad 500 uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych.



*Czerwiec 2015*

*W górnym rzędzie – ja czwarta od lewej.*

Muszę wspomnieć jeszcze o drużynie minikoszykówki, którą udało mi się stworzyć (w 1998), głównie dla mojego syna i jego kolegów – dzieci naszych pracowników. Trenerem chłopaków został Rafał Wlizło, któremu za to, że podjął się tego zadania jestem dozgonnie wdzięczna.

Na fali koszykarskiego szaleństwa lat dziewięćdziesiątych zrodziła się idea organizacji letniego obozu w naszej uczelni (pomysłodawcami byli Arek Koniecki i Marek Zieliński (śp.) – ojciec Maćka, wspaniałego zawodnika Śląska Wrocław i kapitana naszej kadry narodowej. Mieliśmy już do pomocy Janusza. W sumie zorganizowaliśmy 4 edycje „Tygodnia z koszykówką”. Na każdym obozie gościliśmy gwiazdy koszykówki – dwukrotnie Maćka Zielińskiego oraz Łukasza Jagodę i Czarka Trybańskiego – pierwszego Polaka w NBA.



*Uczestnicy obozu „Tydzień z koszykówką” – 2000 rok. W środku Maciej Zieliński*



*Łukasz Jagoda,  
ja i Cezary Trybański*



*Ja i Maiej Zieliński*



*Gwiazdy koszykówki ... i my*

## ZACHOWANE W PAMIĘCI

Od dawna marzyło mi się systemowe szkolenie dzieci i młodzieży. W szkołach powstawały uczniowskie kluby sportowe. Namówiłam kilkanaście osób chętnych – sympatyków koszykówki, nauczycieli, rodziców „mini koszykarzy”, instruktorów z PLK i przy wydatnej pomocy Pawła, Janusza, Stasia i Bożeny Jarockiej założyliśmy Białskie Stowarzyszenie Koszykówki KADET (2002). Ja zostałam pierwszym prezesem.



Jubileusz 5 – Lecia BSK „KADET” – 2007



Zaczynaliśmy od jednej grupy szkoleniowej – to byli kadeci (Kajtek + koledzy). Już w sezonie 2002/2003 startowali w lidze wojewódzkiej LZKosz, zajmując V miejsce na osiem startujących drużyn. Trenerem kadetów był Paweł Wołosz.

BSK KADET istnieje, szkolimy chłopców we wszystkich kategoriach wiekowych.

Drużyny KADETA były dobrym „polem doświadczalnym” dla studentów – uczestników specjalizacji instruktorskich i trenerskich. BSK KADET to obecnie znana marka koszykarska w Polsce.

Z każdym kolejnym rokiem pracy Janusza i Pawła przekonywałam się, że z ich pomocą i młodzieńczym zapałem jeszcze wiele uda mi się „w koszykówce” zdziałać. Zaczęliśmy razem jeździć na szkolenia, konferencje. „Wchodzili” coraz bardziej w środowisko trenerskie, angażowali się, korzystali z okazji, by się szkolić. Oprócz trenerskich zdobyli uprawnienia sędziowskie. Dziś są wykładowcami, trenerami drużyn młodzieżowych, Janusz dodatkowo drużyny seniorów w AZS, prezesem BSK KADET i członkiem zarządu LZKosz, Paweł czynnym sędzią ligowym i głównym sędzią w PLK. Mimo tylu zajęć założyli rodziny, mają dzieci, obronili doktoraty i... jestem z nich dumna i jestem im wdzięczna za dotychczasową współpracę, i jest mi dobrze być podwładną „własnego studenta” (Janusz od kilku lat jest kierownikiem Zakładu Koszykówki i Piłki Ręcznej).

Wspomnieć chcę jeszcze o pewnych wydarzeniach, które sprawiły, że w Polskę poszły wspaniałe opinie o naszej Uczelni, bo wielu myślało, że w Białej Podlaskiej chodzą po ulicach białe niedźwiedzie...

Otóż po kilku latach moich starań w PZKosz o przyznanie nam organizacji Ogólnopolskiej Konferencji Licencyjnej dla trenerów, wreszcie władze Związku odważyły się i w 2002 roku blisko 250 trenerów z kraju i zagranicy oraz wykładowcy z Polski, Europy i USA, przybyło w nasze skromne progi. Organizacyjnie to było ogromne przedsięwzięcie. Zakasaliśmy rękawy i przy pomocy władz Uczelni, ludzi dobrej woli i życzliwych działaczy z PZKosz, w czerwcu 2002 odbyła się konferencja. Ile trudu nas to kosztowało, to tylko my wiemy. Janusz i Paweł czasem słyszeli moje rozmowy z cudownym Panem Bogdanem Przywarskim (śp.) – wspaniałym niegdyś koszykarzem, który teraz reprezentował PZKosz w sprawach organizacyjnych. Ja – szybka, konkretna w rozmowie i działaniu a Pan Bogdan – rozważny i powolny. Śmiechu było, co nie miara. Konferencja w Białej okazała się pod wszystkimi względami wielkim naszym sukcesem (uczelni, naszego zakładu).

Dopięłam swego, pokazałam AWF w Białej Podlaskiej malkontentom z PZKosz i z dużych miast i nie zamierzaliśmy więcej brać na siebie „takiej roboty”.

Za rok, właściwie bez wcześniejszego uzgodnienia, działacze w PZKosz uznali za oczywiste zorganizowanie konferencji ponownie u nas. Trochę początkowo byłam zła, ale daliśmy radę. Będąc potem na konferencjach w innych miastach, słyszałam często pytanie: Teresa, kiedy zrobisz u siebie konferencję? To daje satysfakcję. I znów się – niestety pochwałę. W 2004 roku otrzymałam Złotą Odznakę Polskiego Związku Koszykówki.

## ZAPROSZENIE



Polski Związek Koszykówki  
Zamiejscowy Wydział Wychowania  
Fizycznego w Białej Podlaskiej  
Centrum Szkoleniowo-Informacyjne  
PZKosz przy AWFiS w Gdańsku

ZAPRASZAJĄ NA:

## OGÓLNOPOLSKĄ LICENCYJNĄ KONFERENCJĘ TRENERÓW KOSZYKÓWKI

BIAŁA PODLASKA  
27-30 czerwca 2002



## WYKŁADOWCY



**PATRICK H. WILLIAMS**  
Niegdyś trener męskiego, wybrany do amerykańskiej drużyny juniorskiej All-American. Trener z dwudziestoletnim stażem. W latach 1975-83 prowadził drużynę szkoły średniej, Southwestern High School, cztery trenerem roku w Pacifical Northwest. W latach 1983-1992 trener drużyny uniwersyteckiej Husson College, a następnie Wieloletni Uniwersytet, z którym zdobył dwa mistrzostwa, w tym razem pracował jako koordynator w klubie Pilan - jeden z najlepszych klubów europejskich obrotowego kosza.  
W latach 1992-1999, zastępca trenera, trener pierwszoligowy z ligi NBA Portland Trail Blazers, trener mistrzowski w klubach i klubach krajowych jak: Wisła Bytom, Szewcowa, Kolombus, Korwin, Kineta, Jagonia, Marabou i Tigris. Pierwszymi trenerami wielu klubów amerykańskich w Szwajcarii, Marabou, Filigran i w Japonii.



**JUAN MARIA GAVALDÀ**  
Wieloletni trener, trener drużyny z drużynami I i II ligi Hiszpanii. Współpracuje z Hiszpańską Federacją Koszykówki, jest aktywnym uczestnikiem obrotowego kosza Europejskiego FIBA, Szarymaki, Związek, Terenów Koszykówki. Prowadzi zajęcia praktyczne i teoretyczne w języku hiszpańskim.



**VLADAS GARASTAS**  
1979-1988 - Drużyna trener drużyny "Kairu-Zajm", sukcesy sportowe 1985, 1983, 1984, 1986, 1989, 1990, 1991, 1992, 1993, 1995, 1996, 1997, mistrzostwo 2000.  
1988 - Związek z XIII mistrzostw Europy kadetów w klubie w Argentynie.  
1989 - 1991 - Drużyna trener męskiej drużyny reprezentacji ZSRR.  
1991 - 1992 - trener w XV mistrzostwach Europy kadetów.  
1991 - Wymiarowanie 10 mistrzostw świata koszykówki world med cup (Barona-Alex).  
1991 - 1993 - Drużyna trener męskiej drużyny reprezentacji "BANK OIGEL" (Czechy). Sukcesy sportowe 1992, zwycięstwo Czechy 1993, mistrzostwo Czech 1992, 1996 - Drużyna trener reprezentacji męskiej drużyny koszykówki Libii.  
1992 - Zwycięstwo męskiej drużyny XV ligi koszykówki w Barcelonie.  
1993 - Wymiarowanie XIII mistrzostw świata koszykówki w Niemczech (Almex).  
1998 - Zwycięstwo męskiej drużyny XV ligi koszykówki w Albanii.  
1998 - Przewodniczący Federacji Trenerów Koszykówki Libii.



**DARIUSZ SZCZUBIAŁ**  
Były trener kadetów i juniorki ligowych: Białostok, Białystok, Ząbki, Sopot, Skarżysko, Stal Białystok, Polonia Poznań, Unidobro Zabrze.  
Członek kadry narodowej 1729 występów. Z zespołem Ząbki zdobył mistrzostwo, 2-krotnie zdobył mistrzostwo Polski, 4-krotnie uczestniczył w Mistrzostwach Europy.  
W latach 1996-98 był trenerem drużyny Unidobro Zabrze, a 1998-2001 zespół Pogon Kała Białka. Od 2000 roku pełni funkcję trenera kadry narodowej koszykarki.



**TOMASZ HERKT**  
Dwukrotnie trener drużyny amatorskiej zdobył 5 złotych medali mistrzostw Polski (2 z drużyny Olimpia Poznań i 3 z Pogoń Gdynia).  
W 1991 drużyna Olimpia grała w finale Pucharu Rosetta, a w 1994 - zwyciężyła Olimpię w wyloszyl III mistrzostwo Europy.  
Od 1987 r. jest trenerem kadry reprezentacji Polski, zdobyłcy sukcesu w zdobywaniu 1994 r. tytułu Mistrz Europy, uczestniczył z kadry w Olimpiadach ligowych Olimpijskich w Szwajcarii 2000 r. W 2001 roku drużyna narodowa zajęła VI miejsce na Mistrzostwach Europy we Francji.

## ZAPROSZENIE



POLSKI ZWIĄZEK KOSZYKÓWKI  
BIAŁSKIE STOWARZYSZENIE KOSZYKÓWKI  
"KADET"

ZAMIEJSCOWY WYDZIAŁ WYCHOWANIA  
FIZYCZNEGO W BIAŁEJ PODLASKIEJ

## ZAPRASZAJĄ NA: OGÓLNOPOLSKĄ LICENCYJNĄ KONFERENCJĘ TRENERÓW KOSZYKÓWKI

BIAŁA PODLASKA  
12-14 CZERWCA 2003



**ANGEL NAVARRO**  
W latach 1971-1987 zawodnik drużyny hiszpańskich i amerykańskich ligi koszykówki, zawodnik I i II ligi. Grał m. in. w zespołach: FC Barcelona, Manresa EB, Caja Realma, Caja Osasuna. Od 1987 r. pracował jako trener. Stworzył m. in. drużyny: Caixa Osasuna, Ferrola EB, Narciso 99 Osasuna. Kwalifikacje był trenerem juniorów w meczach All-Star i ligi Hiszpańskiej. Wykładowca oraz organizator turniejów koszykówki w Osasuna i Hiszpanii oraz innych krajach Europy.

### JAN MIKULOWSKI

W Polsce był zawodnikiem i ligowej drużyny TS Wisła Kraków. Po zakończeniu kariery zawodniczej prowadził ten zespół będąc pierwszym trenerem. Działając w pracy szkoleniowej bardzo dobre wyniki. W roku 1962 i 1964 z drużyny TS Wisła Kraków zdobył Mistrzostwo Polski. Był wykładowcą w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. Bardzo aktywnie współpracował z Polskim Związkiem Koszykówki w szkoleniu kadry juniorskiej, obecnie pracuje w Szwedzkiej Federacji Koszykówki, jest organizatorem i szkoleniowcem, pracuje w szkoleniu kadry, uczestniczy w turniejach i meczach międzynarodowych przez drużynę Kadry Narodowej Kłopotliwej Szwecji, jest znany również na rynku międzynarodowym.

### TOMASZ HERKT

Dwukrotnie trener drużyny amatorskiej zdobył 5 złotych medali Mistrzostw Polski (2 z drużyny Olimpia Poznań i 3 z Pogoń Gdynia). W 1991 drużyna Olimpia grała w finale Pucharu Rosetta, a w 1994 - zwyciężyła Olimpię w wyloszyl III mistrzostwo Europy.  
Od 1987 r. jest trenerem kadry reprezentacji Polski, Nabyłszy sukcesu w zdobywaniu 1994 r. tytułu Mistrz Europy, uczestniczył z kadry w Olimpiadach ligowych Olimpijskich w Szwajcarii 2000 r. W 2001 roku drużyna narodowa zajęła VI miejsce na Mistrzostwach Europy we Francji.



**ZBIGNIEW TRZASKOMA**  
Absolwent Akademii Wychowania Fizycznego im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Od 37 lat zajmuje się zagadnieniami związanymi ze sportem: organizacją oraz z pomiarami siły mięśniowej i mocy, a szczególnie wyznaczaniem wady i tych cechach w procesie treningowym sportowców wysokiej klasy. Posiada ogromne doświadczenie w podnoszeniu ciężarów w luznizacji. W latach 1970-1983 był trenerem kadry i kierownikiem młodzieżową w Polskim Związku Koszykówki, obecnie z jego pomocy merytoryczną korzysta wiele związków sportowych, jest autorem lub współautorem pięciu książek i kilkunastu prac naukowych oraz metodologicznych i teoretycznych. Od 70. Od kilku lat ściśle współpracuje z Centralnym Ośrodkiem Sportu w ramach programu olimpijskiego jest członkiem Polskiego i Międzynarodowego Towarzystwa Biomechaniki.



**GRZEGORZ ZIEMBLICKI**  
Absolwent Akademii Wychowania Fizycznego im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Od 1990 roku sędzia sędzia centralny II ligi, a od 1992 I ligi. Od 1995 roku sędzia międzynarodowy. Do sukcesów sportowych należy zaliczyć udział w Igrzyskach Olimpijskich w Sydney 2000, finale Pucharu Szwajcarii 2001, finale Pucharu Rosetta 2001, finał ME Kadet 1999 i 2001, finał ME Juniorki 2002, finał ME Kadetki 1997, finał ME Mistrzostw Polski Kadet i Męskiej, Sędzią meczu Superliga, a obecnie Euroliga.



*Część uczestników konferencji*



*Wykładowcy: pierwszy z lewej trener Sabonisa – Władysław Garastas, Patrick Williams – USA, Dariusz Szczubiał – trener kadry, Juan Maria Gavalda – Hiszpania, i inni*



*Rozpoczęcie konferencji*

Kolejną imprezą, świetnie promującą koszykówkę i naszą Uczelnię był MECZ GWIAZD (styczeń 2009). Wystąpiły zespoły Polonii Warszawa i Znicza Jarosław. Meczn odbył się w Białej dzięki staraniom Pawła. Znow okazało się, że potrafimy sprostać organizacji wielkich przedsięwzięć. Muszę jeszcze wspomnieć, że Paweł jest prawie etatowym komentatorem sportowym i „konferansjerem”.



Powoli następuje zmiana pokoleniowa – Janusz i Paweł „przejmują pałeczkę”, a ja? – już nie jeżdżę z koszykarzami na mecze po całej Polsce, nie kandyduję do żadnych zewnętrznych gremiów (jestem w Zarządzie BSK KADET). Ja już miałam swoje „pięć minut”.

Czasy, kiedy biegano się za piłką, konkurowało (i wygrywało się) z drużynami studentek podczas rozgrywek międzyrocznikowych już minęły. Upływ czasu, operacja kolana itp. sprawiły, że muszę trochę ograniczyć intensywne działania sportowe.



*Szkoda, że ten czas tak szybko mija ...*



*Rozgrywki międzyrocznikowe – kwiecień 1998, pierwsza z prawej Lidka Głuchowska*

Za dwa miesiące Zjazd Absolwentów. W tym roku znalazłam się w Komitecie organizacyjnym i to szczególnie pobudziło mnie do zrobienia czegoś, co pozostawiłoby trwałe ślady tegorocznego jubileuszu. Mam nadzieję, że ukaże się ta książka (trzecia i ostatnia). Mam nadzieję, że w dniu Zjazdu „otworzymy” ALEJĘ ABSOLWENTÓW, gdzie każdy rocznik absolwentów znajdzie swoje drzewko.

Przy nowej hali sportowej (na dawnych Glinkach) posadzono, po zakończeniu budowy, rząd klonów. Pomyślałam, że można by dosadzić drugi rząd i będzie aleja. Pomysł został zaakceptowany i w październiku 2014 roku zostały posadzone serbskie świerki.



*Październik - 2014*



*Aleja absolwentów w trakcie „tworzenia” – lipiec 2015*

A teraz trochę prywaty. Przed halą, na środku dużego trawnika posadziłam dąb – dedykowany Jurkowi. On o tym nie wie, że to drzewo jest dla Niego. Za całokształt (służbowy i prywatny).



*Październik – 2014*



*Lipiec – 2015*

To ja, jak nikt inny wiem ile pracy i zaangażowania musiał włożyć mój mąż w to, aby nasza Uczelnia wyglądała tak, jak dzisiaj wygląda – nowoczesne świetnie wyposażone obiekty sportowe, dydaktyczne, socjalne oraz laboratoria z najnowszej gene-

racji aparaturą i urządzeniami pomiarowymi. Nie zaniedbał przy tym swojej pracy naukowej, uzyskując w 2014 roku tytuł profesora.

Było mi więc bardzo przykro, kiedy podczas inauguracji roku akad. 2014/2015 nie padło Jego nazwisko i społeczność akademicka nie dowiedziała się, że ma nowego, **swojego** – od początku do końca – profesora. Tradycją do tej pory było, że każdy pracownik, który otrzymał stopień lub tytuł naukowy był przedstawiony i otrzymał gratulacje. No cóż, widocznie Sadowski sobie na to nie zasłużył.

Wiem, że jak to przeczyta, to w domu będzie drobna „awantura”, że o tym napisałam. Ale trudno. Musiałam wylać swoje żale... Potwierdziło się stare porzekadło, że „nikt nie jest prorokiem we własnym kraju”.

I na koniec, żeby nie było tak ponuro.

Zdarzenie, które miało miejsce dobrych parę lat temu. W sali wykładowej nr 2 studenci mieli pisać egzamin (zaliczenie) z koszykówki. Cała sala ludzi, ja i Paweł albo Janusz – nie pamiętam. Rozdaliśmy kartki prosząc, żeby jeszcze do nich nie zaglądać. Ale w ostatniej ławce było jakieś zamieszanie, rozmowy. Podeszłam i zdecydowanym głosem, wskazując palcem na kartkę, mówię do studenta: *Postawić panu ptaszka?* – mając na myśli literę V jako znak, że student nie był zdyscyplinowany. „*Oj, nie, nie, nie pani magister!* – odpowiedział przestraszony.

A stojący obok niego kolega odpalił – „*Aleś ty frajer!*”. W tym momencie uświadomiłam sobie, że moje rozumienie ptaszka nie jest tożsame z interpretacją ptaszka przez studenta. Myślałam, że się uduszę ze śmiechu. Szybko wyszłam z sali, poszłam do pracowni i przez parę minut nie mogłam pohamować śmiechu.

Redagując tę książkę siedzimy z Bożenką Jarocką całe popołudnia przy komputerze i od tego klikania czasem „fiksujemy”. Ja gadam ciągle, sięgając po wafelki, że od jutra się odchudzam (faktycznie po operacji kolana i z braku ruchu) trochę mi się przytyło. Ona tego problemu nie ma – jest filigranowa.

Wczoraj wchodzę do swojego pokoju (od początku mojej pracy, niezmiennie tego samego – 140), a na biurku stoi obrazek oprawiony w gustowną ramkę – siedząca zalotnie, zgrabna kobieta i napis: „Staram się utrzymać lekką nadwagę, to byłoby nie fair w stosunku do innych ludzi, gdybym była atrakcyjna, inteligentna, zabawna i do tego jeszcze szczupła”.

I tego się trzymajmy!!!



Obecnie w uczelni przebywa na obozie sportowym młodzież koszykarska. Już po raz drugi, koszykarz – były członek kadry narodowej Adam Wójcik wraz z małżonką, organizują u nas pobyt młodych koszykarek i koszykarzy, chwając warunki treningowe i mieszkaniowe, jakie oferuje uczelnia. Już zarezerwowali termin na przyszłe wakacje.



*... a kiedyś miałam kompleks wysokiego wzrostu... (25.07.2015r.)*

Pozdrawiam wszystkich serdecznie i szczerze.



**Jan Kondrak**

artysta, współzałożyciel zespołu Lubelska Federacja Bardów



## „Meta” czyli debiut

**D**ebiutowałem „na Mecie”. W klubie META. Paradoks? A może tak musiało być? Marek Watras, wybitny biegacz z wybitnej rodziny biegaczy to mój przyjaciel. Studiował sobie w Białej Podlaskiej na AWF. Ja uczyłem się na fizjoterapeutę w Konstancinie, bo na AWF się nie dostałem. Był koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. W moim życiu doszło do przewartościowania. Kiteł terapeuty ze STOCER-u Konstancińskiego coraz częściej zamieniałem na białą „rubaszkę” sceniczną. Grałem i śpiewałem piosenki. Prywatnie.

Po śmierci Edwarda Stachury, która mną wstrząsnęła, postanowiłem śpiewać publicznie, głównie jego utwory, bo uważałem, że to twórczość najważniejsza na świecie, że jej przesłanie jest światu potrzebne. Byłem wtedy, nawiasem mówiąc, jedynym człowiekiem śpiewającym poemat Stachury pt. *Missa pagana*. Śpiewającym potencjalnie, bo nie miałem gdzie. Kompozycja była właśnie ukończona i rozglądałem się za możliwością prezentacji. Tu z pomocą przyszedł Marek Watras, a ściślej fakt, że studenci z AWF postanowili pobić rekord z przeznaczeniem do Księgi Guinnessa (w dobowym biegu sztafetowym). Nie pamiętam dokładnie, ale mógł to być początek albo koniec roku 1980. Było zimno. Biegacze potrzebowali wsparcia kibiców. Kibice mieli bazę całodobową w klubie META. Zaplanowali sobie spędzić ten czas nie tylko w oparciu o emocje sportowe. Zaprosili wykonawców i sami dali pokaz siły artystycznej. To był okres rozkwitu kabaretu „Chata za Wsią” z Waldemarem Działczkowskim, więc miało prawo „się dziać”. To wtedy właśnie po raz pierwszy w Polsce wykonano, czyli ja wykonałem, od początku do końca, cały poemat Stachury i kilkadziesiąt piosenek różnych autorów. Występ trwał parę godzin. Dostałem jakieś owacje, głównie od koleżeństwa z dawnego mojego klubu, z Unii Hrubieszów: Danki Marchewki, Zbyszka Krawczuka, Wojtka Czerniaka. Marek Watras udzielił mi kilku uwag artystycznych, które uwzględniłem w późniejszym rozwoju kariery i zrobił to jedyne zdjęcie, publikowane teraz chętnie w opracowaniach naukowych dotyczących losu dzieł Edwarda Stachury i mojego losu artysty estradowego.



W Białej Podlaskiej zdarzył mi się jeszcze jeden wyjątkowy wieczór artystyczny – bal karnawałowy w hali sportowej, zrobiony przez „jajcarzy”- studentów AWF. Wiara bawiła się przez całą noc (tanecznie), przy piosenkach bardów, śpiewanych na zmianę przeze mnie, Johna Portera i Marka Gałązkę. Coś tak szalonego i to w połowie lat dziewięćdziesiątych mógł zaproponować tylko demon locci, duch wyjątkowego miejsca.



*Biała Podlaska – „SKALA”, marzec 2015 rok (Fot. Marek Krzewicki)*

P.S. Jak to się stało, że to krótkie wspomnienie znanego artysty – współzałożyciela zespołu Lubelska Federacja Bardów znalazło się w niniejszym wydawnictwie? Otóż, będąc na imieninowej kolacji z dwoma koleżankami w restauracji SKALA w Białej Podlaskiej, zorientowałam się, że za kilka minut ma się odbyć, w sali na górze koncert Jana Kondraka. Ponieważ bardzo lubię taką muzykę, jaką On tworzy, namówiłam koleżanki i poszłyśmy na koncert. Wieczór był wspaniały, muzyka kojąca. (zawsze, gdy słyszę „Atamana” mam łzy w oczach). W pewnym momencie artysta wspomniał, że właściwie Jego debiut sceniczny miał miejsce w AWF w Białej Podlaskiej, w studenckim klubie META, w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Przecież to czas moich studiów! Co za zbieg okoliczności. Ponieważ już wtedy podjęłam decyzję, że zredaguję kolejną książkę na Jubileusz 45 – lecia naszej uczelni, nie mogłam przepuścić takiej okazji, by zapisać ten fakt w historii. Po koncercie, po krótkiej rozmowie Pan Jan Kondrak zgodził się „na współpracę” ze mną (cokolwiek to znaczy) i przesał mi ten krótki tekst – za co dziękuję.



Koncert w Białej Podlaskiej – marzec 2015 rok  
(Fot. Marek Krzewicki)



\*\*\*

Wspomniany w tekście Marek Watras przysłał kilka zdjęć, dokumentujących „Bieg na 1111 km”, które za zgodą Jana Kondraka poniżej publikuję. To będzie krótka relacja z długiej imprezy biegowej.



*W tekście jest błąd - 1011 zamiast 1111 km.*



*Na trasie*



*Relaks po biegu – maratończycy odpoczywają na koncercie Jana Kondraka*

## ZACHOWANE W PAMIĘCI

*Uczestnicy biegu poddawani byli badaniom:*



*... psychologicznym*



*... fizjologicznym*



Czas 1111 km

*Łączny czas biegu na dystansie 1111 km*





*Uczestnicy biegu od lewej: Tadek Wróbel, Stasiek Polewko, Zygmunt Klimczuk, Marek Watras, Krzysiek Fitas, J. Krysiwicz, Tomek Oleszczuk, Andrzej Łukasiak, Janusz Rewczuk (śp.), Janusz Kawałko, Mieczysław Bytniewski, Tomek Siromski*



*Pomyślny finał biegu na 1111 km i gratulacje, od lewej: Marek Watras, doc.dr Erazm Wasilewski – prorektor, Teresa Raczkowska – Bekiesińska – dziekan, z tyłu Henryk Czarkowski – dyrektor administracyjny*



## **Krótkie wspomnienie moich związków z AWF**

**W** roku 2006 rozpocząłem pracę w AWF w Białej Podlaskiej. Obecnie mija 9 lat, ale moja przygoda z Uczelnią zaczęła się w roku 1983. Miałem wtedy 13 lat. W kinach wyświetlano wówczas film z Bruce`m Lee – „Wejście Smoka”. Ten, kto go oglądał wie, że był to wielki przebój kinowy filmów karate. Na fali takich filmów powstawały w Polsce szkoły karate, również w Białej Podlaskiej. I właśnie w AWF. Poszedłem zapisać się na takie zajęcia. Przyszło ok. 200 osób. Pierwszy trening okazał się nie lada wyzwaniem. Okropne odciski od biegania na bosaka i ból wszystkich mięśni mógł zniechęcić do kontynuowania nauki. Wielu zrezygnowało. Myśleli, że na pierwszych zajęciach posiadają umiejętności, które widzieli na filmach. Ja postanowiłem, że się nie poddam. Treningi odbywały się 3 razy w tygodniu na sali gimnastycznej. Były tam drabinki, materace, poręczce gimnastyczne, równoważnia i wiele innych przyrządów gimnastycznych. Podczas zajęć wykorzystywaliśmy ten sprzęt do rozgrzewki np. piłką lekarską graliśmy w „rugby”, w piłkę nożną, wykonywaliśmy skoki przez skrzynię, na drabinkach ćwiczyliśmy mięśnie brzucha.

Wspominam pierwszy egzamin na wyższy stopień. Wszyscy denerwowaliśmy się. Każdy z nas chciał wypaść jak najlepiej. Egzaminator nie dawał taryfy ulgowej i z całą stanowczością podawał wymogi egzaminacyjne. Było ciężko, ale wysiłek nie poszedł na marne i pierwszy egzamin zaliczony. Jeszcze przez kilka kolejnych dni odczuwaliśmy jego „efekty”. Przede wszystkim ogromne zmęczenie.



*W auli - 1984*

W następnych latach zmieniali się prowadzący. Kiedy kończyli studia wyjeżdżali do swoich rodzinnych miejscowości. Pierwszy to Marek Woroszyło. Niedługo po nim Urszula Zdrzalik – (*nasza absolwentka, która po latach szkoliła członków grup antyterrorystycznych – przyp. red.*), Jurek Zalewski. Wiem, że kontynuują treningi i osiągnęły stopnie mistrzowskie.

Trenując zauważyłem, że oprócz tężyzny fizycznej i umiejętności obrony, poznałem wielu ciekawych ludzi, nawiązałem przyjaźnie, które trwają do dziś. Po prostu warto było tu być.



*Przed budynkiem AWF – czekamy na trening – pierwszy z prawej to ja.*



*Trening w sali gimnastycznej – ja, pierwszy z lewej.*



*Pięty z lewej ja, Urszula Zdrzalik piąta z prawej.*

A dzisiaj ...



*Ja w studio. (Foto: Grzegorz Doroszuk)*

*Pan Radek jest z wykształcenia realizatorem dźwięku, w Uczelni zajmuje się obsługą multimedialną. Ma prywatne studio nagrań dźwiękowych FONSTUDIO. Jestem Mu wdzięczna za pomoc techniczną przy opracowywaniu wszystkich moich książek jubileuszowych. – przyp.red.*





## **Jubileusz w Jubileuszu czyli 25 lat duszpasterstwa akademickiego w Białej Podlaskiej**

**C**zy księża obejmą opieką duszpasterską studentów AWF? Z takim pytaniem zwrócił się we wrześniu 1990 roku do ówczesnego proboszcza parafii św. Anny prof. Henryk Mierzwiński. Proboszcz ks. kan. Marian Pyrka spotkał się z dyrektorem IWFiS doc. dr. Erazmem Wasilewskim i tak – na fali przemian społeczno-politycznych, które dokonywały się w Polsce – rozpoczęła się oficjalna współpraca Kościoła katolickiego ze środowiskiem akademickim AWF w Białej Podlaskiej. Wcześniej studenci korzystali indywidualnie z posługi duszpasterskiej w białskich parafiach lub u ojców kapucynów. W październiku 1990 roku biskup siedlecki mianował pierwszego duszpasterza akademickiego w Białej Podlaskiej, dzięki czemu nasz ośrodek został włączony w ogólnopolskie struktury duszpasterstwa akademickiego (DA). Przypadający w tym roku srebrny jubileusz jest okazją do rocznicowych podsumowań. Poprosiliśmy wszystkich dotychczasowych duszpasterzy o napisanie krótkich wspomnień.

Oto historia duszpasterstwa akademickiego w Białej Podlaskiej widziana ich oczami.

### **Ks. Jerzy Paczusi (1990-1991)**

Było to 25 lat temu, dlatego nie wszystko zachowało się w pamięci. W sierpniu 1990 roku zostałem mianowany wikariuszem parafii św. Anny i katechetą w Liceum im. J.I. Kraszewskiego, a miesiąc później także duszpasterzem akademickim. Moim zadaniem było objęcie opieką duszpasterską studentów Akademii Wychowania Fizycznego i słuchaczy Studium Medycznego. Po raz pierwszy uroczystą inaugurację nowego roku akademickiego rozpoczęła Msza św. sprawowana w kościele św. Anny. Ewenementem w skali całego kraju, było prowadzenie katechez na terenie uczelni. Władze AWF udostępniły nam salę wykładową, gdzie odbywały się spotkania. W uzgodnieniu ze studentami wyznaczyliśmy dwa dni w tygodniu, w godzinach wieczornych. Katechezy nie miały formy akademickiego wykładu; były to dyskusje, uczestnicy mieli możliwość dzielenia się swoim zdaniem. Nasze zajęcia chyba podobały się studentom, bo na każde spotkanie przychodziło około 30 osób i zwykle trwały one od 1,5 do 2 godzin.

Poza uczelnią, przy parafii prowadzone były spotkania formacyjne oparte na rozważaniu Pisma Świętego. W miarę możliwości staraliśmy się to robić systematycznie, zwykle co dwa tygodnie. Uczestniczyło w nich około 10 osób. Zwieńczeniem pierwszego roku pracy duszpasterskiej ze studentami był wspólny wakacyjny wyjazd w Tatry

i odwiedziny u kilku słowackich rodzin, które zechciały podzielić się z nami świadectwem chrześcijańskiego życia.



*Ja – pierwszy z prawej*

Nie miałem specjalnego przygotowania do tak odpowiedzialnego zadania jak prowadzenie duszpasterstwa akademickiego. Zawsze jednak mogłem skorzystać z pomocy doświadczonych kapłanów. Szczególnie chcę podziękować ówczesnemu diecezjalnemu duszpasterzowi akademickiemu ks. Henrykowi Tomasikowi, obecnie biskupowi radomskiemu. Wiosną 1991 roku wspólnie uczestniczyliśmy w rekolekcjach dla duszpasterzy akademickich zorganizowanych w opactwie benedyktyńskim w Tyńcu. W sierpniu 1991 roku zostałem przeniesiony do innej parafii i tak zakończyła się moja przygoda z duszpasterstwem akademickim, do której miło było powrócić podczas pisania tych słów. Ten rok mojej pracy ze studentami wspominam bardzo ciepło.

*Ks. kan. Jerzy Paczuski obecnie jest proboszczem w parafii św. Izydora w Ruskowie w diecezji drohiczyńskiej.*

### **Ks. Andrzej Jaczewski (1991-1993)**

Duszpasterstwo akademickie... to było bardzo dawno! Spróbuję jednak w kilku słowach przypomnieć tamten czas. Pierwsze kroki na uczelni były dla mnie dość trudne. Dla dzisiejszych studentów jest to zapewne niezrozumiałe, ale już sama obecność kapłana w sutannie na korytarzach uczelni i w sali wykładowej wywoływała zdziwienie. Szybko jednak, dzięki kilku konkretnym osobom, sytuacja stała się normalna. Mam tu na myśli przede wszystkim ojca prof. Jerzego Cygana OFMCap, który bardzo mi pomógł w „łagodnym” wejściu w środowisko AWF. Katechezy odbywały się wieczorami w budynku dydaktycznym, natomiast spotkania formacyjno-liturgiczne (rekolekcje, spotkania modlitewne itp.) były organizowane w kościele św. Anny, gdzie byłem wikariuszem.

Z pokorą przyznaję, że w mojej pracy wzorowałem się na DA w Siedlcach. Odwiedzałem tamtejszych duszpasterzy ks. Henryka Tomasika i ks. Józefa Szajdę, podpatrywałem, pytałem, a to, co było możliwe, próbowałem przenosić w realia Białej Podlaskiej.



Kilkakrotnie zapraszałem ks. Szajdę na nasze spotkania, towarzyszył nam również podczas pielgrzymki do wspólnoty ekumenicznej w Taizé we Francji i w innych wyjazdach.

W tamtym czasie po raz pierwszy pojawiła się myśl, aby rozdzielić funkcje duszpasterza akademickiego i wikariusza parafii św. Anny, wyznaczając księdza do wyłącznej posługi w duszpasterstwie akademickim. Sugerowałem także, aby budynek przy ul. Akademickiej 39 (należący do parafii św. Anny) przeznaczyć na Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego. Pierwsza propozycja została zrealizowana niebawem, na realizację drugiej trzeba było poczekać jeszcze kilka lat.



*Wigilia 1992 w Domu Pomocy Społecznej w Kozuli*

Moja posługa w duszpasterstwie akademickim była krótka, ale wspominam ją bardzo dobrze i dziękuję Panu Bogu za to doświadczenie. Mój poprzednik ks. Jurek i ja nie tworzyliśmy nowych form duszpasterskich, ale kładliśmy podwaliny, aby Kościół i ludzie wierzący, publicznie wyrażający swe przekonania, byli zwyczajnie postrzegani w środowisku akademickim. Wśród młodzieży było to dość łatwe. Katechezy na uczelni, wizyta duszpasterska w akademiku (tzw. kolęda) czy udział księdza w uroczystościach i wydarzeniach uczelnianych, stawały się czymś naturalnym. Dziękuję za ludzi, których wtedy spotkałem. Do dziś z wieloma łączą mnie nie tylko wspomnienia, ale wiele dobra, które wspólnie tworzyliśmy w Białej Podlaskiej.

*Ks. kan. Andrzej Jaczewski obecnie jest proboszczem parafii Wszystkich Świętych w Sobieniach Jeziorach.*

### **Ks. Andrzej Domański (1993-1996)**

Można powiedzieć, że byłem pierwszym duszpasterzem akademickim w Białej Podlaskiej na „pełnym etacie”. Nie miałem obowiązków wikariuszowskich w żadnej z bialskich parafii, ale – żeby nie było zbyt pięknie – mianowano mnie również prefektem (katechetą) w Zespole Szkół Zawodowych Nr 2. Zamieszkałem na plebanii parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny przy ul. Brzeskiej, co sprawiło, że na kolejnych kilka lat duszpasterstwo akademickie częściowo związało się z nowym miejscem. Tak

jak wcześniej, katechezy dla studentów odbywały się na uczelni dwa, a potem trzy razy w tygodniu. Nie byłem wykładowcą, dlatego było mi trudniej o kontakt z nauczycielami akademickimi i z większą grupą studentów. Z czasem udało się jednak nawiązać kontakt zarówno z jednymi, jak i z drugimi. Dużą pomocą w tym okazał się... uczelniany basen! Nie tylko nauczyłem się pływać – co mi się dzisiaj ogromnie przydaje – ale i nawiązałem tam wiele duszpasterskich znajomości. Lepszemu poznaniu młodzieży sprzyjała też kolęda w akademiku.



Życie liturgiczne duszpasterstwa akademickiego organizowaliśmy w kościele św. Anny. Tam, w nowej formule, odbywały się adwentowe i wielkopostne rekolekcje akademickie oraz inne nabożeństwa. Natomiast przy parafii, w której mieszkalem, spotykaliśmy się w mniejszej grupie, aby rozważać Słowo Boże, dyskutować o życiu chrześcijanina czy po prostu porozmawiać przy herbacie. Z czasem na spotkania formacyjne duszpasterstwa akademickiego zaczęli przychodzić nie tylko studenci AWF, ale także ich pracujący lub uczący się w innych szkołach rówieśnicy. Z naszych tzw. „spotkań czwartkowych” wyrosła grupa małżeństw i przyjaciół, która do dzisiaj utrzymuje kontakty ze sobą i ze mną.

Bardzo ważne w pracy duszpasterskiej były wspólne wyjazdy. Byliśmy w Monachium i Wrocławiu na noworocznych Europejskich Spotkaniach Młodych Taize oraz w Loreto we Włoszech na „Eurohop” – spotkaniu młodzieży Europy z Janem Pawłem II. Organizowaliśmy też wypadki w góry, „weekendy skupienia” w sanktuarium Matki Bożej w Kodniu i rekolekcje wakacyjne. Ciekawym doświadczeniem okazał się udział studentów w rekolekcjach organizowanych przez rodziny z Domowego Kościoła. Myślę, że studenci więcej nauczyli się przez te dwa tygodnie, niż w czasie kursu przedmałżeńskiego organizowanego w duszpasterstwie akademickim (sic!).

Moja praca duszpasterska w Białej Podlaskiej zakończyła się w czerwcu 1996 roku. Zostałem skierowany do Rzymu na studia doktoranckie. Dziś przebywam na stałe we Włoszech, ale Białej nie da się zapomnieć.

*Ks. dr Andrzej Domański obecnie jest proboszczem w parafii Agonia di Nostro Signore Gesù Cristo w Moneta we Włoszech i wykładowcą w Istituto Euromediterraneo w Tempio Pausania.*

### **Ks. Krzysztof Pawłowski (1996-1998)**

Posługę duszpasterza akademickiego w Białej Podlaskiej rozpocząłem w październiku 1998 roku. Starałem się kontynuować model duszpasterski wypracowany przez moich poprzedników: katechezy na uczelni, wielkopostne rekolekcje akademickie i inne wydarzenia liturgiczne w kościele św. Anny oraz spotkania formacyjne w parafii na Brzeskiej. W czasie mojego pobytu w Białej Podlaskiej rozpoczęły się przygotowania Kościoła do Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Duszpasterstwo akademickie włączyło się w tę akcję organizując spotkania modlitewne dla studentów. Dużą po-



pularnością cieszyła się też Akademicka Droga Krzyżowa, w której uczestniczyło wielu studentów i parafian św. Anny.

Praca ze studentami to przede wszystkim czas, który można im ofiarować. Pamiętam wiele indywidualnych, duszpasterskich rozmów, „rozkoszne” ogniska w Roskoszy i wyjazd do Zakopanego w czerwcu 1997 roku. Z perspektywy lat myślę, że młodzieży którą spotkałem w duszpasterstwie akademickim nie wystarczało zajmowanie się codziennością, sprawami materialnymi; szukali prawdy o życiu, odpowiedzi na pytania o istotę ludzkiej egzystencji. Ta młodzież miała ideały, a Kościół postrzegała jako swego sprzymierzeńca.

*Ks. Krzysztof Pawłowski obecnie jest proboszczem parafii św. Józefa w Międzyrzeczu Podlaskim.*

### **Ks. Andrzej Kiciński (1998-2001)**

W listopadzie 1998 roku zacząłem posługę w duszpasterstwie akademickim, które miało już swoją historię i wypracowane formy działania. Wystarczyło więc kontynuować pracę poprzednich duszpasterzy i ewentualnie szukać nowych pól aktywności. Praca na uczelni pozwoliła mi lepiej poznać środowisko akademickie. Zauważyłem, że oprócz katechezy studenci potrzebują także wspólnej modlitwy, dlatego wprowadziliśmy akademicką Mszę św. odprawianą w każdą niedzielę o godz. 20.00 w kościele św. Anny. Staraliśmy się też „wychodzić” z duszpasterstwem akademickim na zewnątrz. W maju 1999 roku po raz pierwszy białscy profesorowie i studenci w sposób zorganizowany wzięli udział w Ogólnopolskiej Pielgrzymce Akademickiej na Jasną Górę. Było to bardzo pozytywne i piękne doświadczenie, więc w kolejnym roku powtórzyliśmy wyjazd. Uczestniczyliśmy też dwa razy w Spotkaniach Młodych na Polach Lednickich (1999, 2000) oraz w Europejskich Spotkaniach Młodych Taize (Barcelona 2000, Budapeszt 2001).



*Wieczór kolęd w klubie META 1998*

Jednak największym „eksportowym” dziełem DA w Białej Podlaskiej było zaangażowanie na rzecz Światowych Dni Młodzieży (ŚDM). Studia doktoranckie w Rzymie pozwoliły mi bliżej poznać fenomen spotkań Jana Pawła II z młodzieżą całego świata, ich ideę i ogromną wartość dla Kościoła i dla młodych ludzi. Biskup pomocniczy naszej diecezji Henryk Tomasik, odpowiedzialny w Episkopacie za duszpasterstwo młodzieży, zorganizował w Siedlcach Krajowe Biuro ŚDM, z którym współpracowałem od 1995 roku. Tej okazji nie można było zmarnować. W Ośrodku Duszpasterstwa Akademickiego w Białej Podlaskiej rozpoczęło się przygotowanie wolontariuszy: formacja, modlitwa i nauka języka włoskiego. Do pomocy w organizacji XV Światowych Dni Młodzieży Rzym 2000 wyjechało z Białej Podlaskiej prawie stu wolontariuszy. To był dopiero początek. Zaraz po powrocie z Rzymu rozpoczęły się przygotowania do ŚDM w Toronto. Studentka naszego AWF była na rocznym wolontariacie w Kanadzie, a jedną trzecią składu Krajowego Biura ŚDM 2002 w Toronto stanowili członkowie DA Biała Podlaska. Niektórzy z nich pracują dziś na uczelni.

Przypomnienie mojej posługi duszpasterza akademickiego w Białej Podlaskiej byłoby niepełne, gdybym nie wspomniał o radościach i smutkach dzielonych ze środowiskiem akademickim. Pamiętam jak cieszyłem się błogosławiąc związki małżeńskie naszych absolwentów, a potem chrzcząc ich dzieci; ale pamiętam także pełne zadumy i refleksji pogrzeby tragicznie zmarłych pracowników AWF dra Michała Bajbaka i Mieczysława Piwoniego. Takie jest nasze życie, takie jest życie wspólnoty akademickiej i duszpasterz ma w niej swoje miejsce.

*Ks. dr hab. Andrzej Kiciński, prof. KUL, obecnie jest Dyrektorem Instytutu Teologii Pastoralnej i Katechetyki na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.*

### **Ks. Andrzej Sochal (2001-2007)**



*Ostatnia akademicka Msza  
Święta 18.11.2007*

Każdy kolejny duszpasterz akademicki przejmował pałeczkę od poprzednika i prowadził bardzo podobną działalność duszpasterską. Ks. Andrzej Sochal dokonał jednak wielkiej rewolucji. W jego czasach duszpasterstwo akademickie „poszło na swoje”. I dobrze się składa, że wyręczam [ks. J.M.] go w pisaniu tych wspomnień, bo zapewne on sam umniejszałby swoje zasługi.

Dzięki życzliwości i finansowemu wsparciu proboszcza parafii św. Anny, ks. kan. Zbigniewa Bieńkowskiego duszpasterstwo akademickie otrzymało w użytkowanie dom katechetyczny przy ul. Akademickiej 39. Po krótkim remoncie, w październiku 2002 roku wprowadził się tam ks. Andrzej i w największym pokoju rozpoczęły się katechezy dla studentów. Szybko okazało się, że jedno pomieszczenie to stanowczo za mało. Przystąpiono więc do remontu starych sal katechetycznych znajdujących się w głębi posesji. Z początkiem roku akademickiego 2003/2004, po uroczystym poświęceniu, którego dokonał bp Henryk Tomasik, białscy studenci otrzymali nowy Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego. Życie duszpasterskie i towarzyskie kwitło.

W Ośrodku odbywały się nie tylko katechezy, kursy przedmażeńskie i inne spotkania formacyjne, ale także bezpłatne lektoraty języków obcych, seanse dyskusyjnego klubu filmowego, kurs fotograficzny, próby zespołu muzycznego, wieczorki literackie; organizowano zabawy andrzejkowe, sylwestrowe i karnawałowe, a nawet przyjęcie weselne byłych studentów, Sylwii i Grzegorza.



Życie duszpasterstwa akademickiego wychodziło także poza mury Ośrodka i granice Białej Podlaskiej. Liczne grupy studentów uczestniczyły w pielgrzymkach na Jasną Górę, w Spotkaniach Młodych na Polach Lednickich, a także w noworocznych Europejskich Spotkaniach Młodych Taize. Nasi studenci prowadzili rejonowy punkt przygotowań do Europejskich Spotkań Młodych i z tej racji duszpasterstwo akademickie odwiedzili dwaj bracia ze wspólnoty ekumenicznej z Taize. W lipcu 2003 przedstawiciele duszpasterstwa uczestniczyli w Rzymie w konferencji „Uniwersytet i Kościół w Europie”.

*To nie koniec pracy ks. Andrzeja Sochala w duszpasterstwie akademickim, ale dla redakcyjnego porządku podamy, że obecnie jest on **zastępcą dyrektora Dzieła Pomocy „Ad Gentes”, które z ramienia Konferencji Episkopatu Polski wspiera pracę misjonarzy.***

**Ks. Jacek Mucha (2004 – )**  
**Ks. Sławomir Szypulski (2009– )**

W październiku 2004 roku zostałem mianowany, drugim – obok ks. Andrzeja – duszpasterzem akademickim w Białej Podlaskiej. W tym czasie na trzech uczelniach w naszym mieście studiowało ponad sześć tysięcy młodych ludzi.

Pierwszy rok mojej pracy był naznaczony szczególnym wydarzeniem – 2 kwietnia 2005 roku zmarł Jan Paweł II. Przez kilka dni wieczorami zbieraliśmy się w „akademicznej” kościele św. Anny na modlitwie; wykładowcy wraz ze studentami, w zadumie. Razem szukaliśmy odpowiedzi na pytania, jak sprostać wymaganiom, które – przy-

kładem swojego życia, nauczaniem i dostojeństwem śmierci – stawał przed nami Wielki Papież św. Jan Paweł II. W hołdzie jego osobie i ku pokrzepieniu naszych serc zorganizowaliśmy w maju, w dniu imienin Karola Wojtyły, wieczór modlitwy, poezji i pieśni, zatytułowany „Ze śmierci do życia”. W 2005 roku gościliśmy też Ikonę Matki Bożej Stolicy Mądrości, którą Jan Paweł II ofiarował środowisku akademickiemu całego świata podczas Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Okazją do refleksji nad naszą relacją do Chrystusa było nawiedzenie (X 2007) Ikony „Jezus z Przyjacielem”, która pielgrzymowała po ośrodkach duszpasterstwa młodzieży w całej Europie.

Katechezy, cotygodniowe Msze św. akademickie, rekolekcje adwentowe i wielkopostne, dni skupienia w sanktuariach w Leśnej Podlaskiej i Pratulinie, udział w pielgrzymkach akademickich na Jasną Górę oraz w noworocznych Europejskich Spotkaniach Młodych Taize i ŚDM w Kolonii (2005), rowerowe i autokarowe podróże po Podlasiu, czyli wielkie i małe formy duszpasterskiej aktywności odmierzały kolejne lata pracy DA w Białej Podlaskiej.

W grudniu 2007 ks. Andrzej Sochal został oddelegowany do pracy w Warszawie w centrali „Caritas Polska”. Na jego miejsce, w lipcu 2009 roku, mianowano ks. Sławomira Szypulskiego.

Nasze kontakty ze środowiskiem studenckim skłaniały nas do refleksji, że coraz częściej młodzi ludzie, zaczynający studia mają osłabioną wiarę i nikłą więź ze wspólnotą Kościoła. Trudno więc oczekiwać, że masowo będą przychodzić na katechezy i spotkania organizowane przez duszpasterstwo akademickie. Postanowiliśmy, nie zaniedbując dotychczasowych form pracy, szukać nowych sposobów dotarcia do naszych „podopiecznych”. Duża w tym zasługa ks. Sławka, który ma ogromne doświadczenie w posłudze ewangelizacyjnej i jeszcze większe „znajomości”. Od dawna wiadomo, że uczą przykłady, a nie słowa. Zapraszaliśmy zatem osoby, które mogły zaświadczyć, jak wiara w Boga zmieniła ich życie. Gościliśmy wielokrotnego mistrza świata w kick-boxingu Marka „Punishera” Piotrowskiego (XI 2009), lidera grupy „Maleo Reggae Rockers” Darka Malejonka (XII 2010) oraz Mirosława Ruckiego, redaktora młodzieżowego czasopisma „Miłujcie się” (X 2013). Rekolekcje akademickie głosili między innymi: siostra Anna Bałchan, która pomaga osobom dotkniętym prostytutką (III 2010), Lech Dokowicz, operator filmowy i twórca filmów dokumentalnych (XII 2011), zaangażowany w ruch charyzmatyczny salezjanin ks. Dominik Chmielewski (III 2012), ks. Krzysztof Kralka, założyciel Pallotyńskiej Szkoły Nowej Ewangelizacji (XII 2012), Wspólnota Meta-noia „Eucharystyczny płomień” z Jaworzna (III 2013), Piotrek i Jacek ze Wspólnoty „Wyrwani z niewoli”, którzy przeprowadzili rekolekcje pod hasłem: „Łyse banie głoszą Zmartwychwstanie” (XII 2013) oraz Wspólnota Ewangelizacyjna „Abba” z Warszawy (III 2015). Już niektóre z wymienionych nazwisk były wystarczającym „magnesem” dla tak wielu osób, że musieliśmy przenieść rekolekcje akademickie do większego kościoła bł. Honorata. Jednocześnie w DA stawialiśmy i wciąż stawiamy na „reklamę” muzyczną. Grali i śpiewali dla nas: zespół „Porozumienie” (XII 2009, I 2012, VI 2014), czołowi polscy muzycy realizujący kolędowy projekt pod nazwą „Zespół w Składzie” (I 2010), wspomniany Darek „Maleo” Malejonek (XII 2010), jazzowy zespół „No name” (III 2011), Bartek Jaskot z zespołem (XI 2011, X 2012), biański „Full Power

Spilit" (X 2013) oczywiście Zespół Pieśni i Tańca „Podlasie”, który co roku śpiewa z nami kolędy.

Kto jak kto, ale duszpasterstwo akademickie AWF musi wyznawać zasadę „w zdrowym ciele zdrowy duch” – dlatego często robimy bliższe i dalsze wypadki za miasto. Jeździliśmy rowerami do: Krakowa (VII 2010), Olsztyna (VII 2011) i na Suwalszczyznę (VII 2012). Zdeptaliśmy prawie wszystkie szlaki w Bieszczadach (IX 2012 i X 2014) i Górach Świętokrzyskich (IX 2013). W tym roku (2015) po raz pierwszy planujemy żeglarską wyprawę po mazurskich jeziorach.

I na koniec, nasze najnowsze odkrycie: Kurs Alfa – prosty i skuteczny sposób dotarcia z Ewangelią do ludzi, którzy chcą odnowić podstawy swojej wiary. Idea Kursu Alfa powstała w Kościele anglikańskim. Spotkania odbywają się co tydzień przez trzy miesiące, a wieńczy je wspólny weekendowy wyjazd. Oryginalnym i ważnym elementem Kursu Alfa jest wspólny posiłek, od którego zaczyna się każde spotkanie. Pozwala to „przełamywać lody” i jest okazją do bliższego poznania się, ułatwia także dyskusję w małych grupach po wykładzie na temat prawd wiary. Podczas spotkań nie ma żadnych nacisków, aby stać się „super chrześcijaninem”, ale w przyjaznej, pełnej zaufania atmosferze Duch Święty działa cuda. Do tej pory przeprowadziliśmy trzy edycje Kursu i planujemy kolejne.



*„Kawiarenka u Bochenka” 17.11.2009r.  
Od lewej: ks. J. Mucha, ks. Sł. Szypulski, M. Piotrowski, M. Bochenek*

Mamy nadzieję, że ta krótka historia duszpasterstwa akademickiego będzie okazją dla wielu absolwentów oraz pracowników Uczelni, aby przypomnieć sobie kolejnych duszpasterzy akademickich oraz wydarzenia, które razem tworzyliście (tworzyliśmy).

Nie byłoby naszego duszpasterstwa bez wspólnoty akademickiej, bez studentów i pracowników Uczelni. Dziękujemy Władzom Uczelni za wielką życzliwość i pomoc, jakiej doświadczało i wciąż doświadcza duszpasterstwo akademickie. I na koniec wspomnień naszego małego jubileuszu w Wielkim Jubileuszu serdeczne życzenia: „AD MULTOS ANNOS” Bialska AWF!





## Służby Mundurowe w Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej

*„Lepsza godzina chwały niż bezimienna wieczność”*

**D**zisiaj jest czwartek 18.06.2015 roku i zabieram się do zapisania kilku wspomnień dotyczących funkcjonowania służb mundurowych w naszej uczelni. Przebywam obecnie na zwolnieniu lekarskim (tzw. L-4) z powodu wypadku. Równo dwa miesiące temu, w kwietniu miałem wypadek. Co ciekawe wcale nie wydarzył się on gdzieś na bagnach, podczas skoków spadochronach czy na poligonie – co mogło być najbardziej prawdopodobne – ale przed własnym domem. W wyniku nieuwagi (a mówiąc dosadnie – głupoty), samochód stoczył się z podjazdu do garażu i zgniół mi nogę. Na drugi dzień po wypadku byłem już po operacji. Wstawili mi metalowy pręt w piszczel i po 5-ciu dniach puścili do domu każąc chodzić. Incydent ten dał mi do myślenia, czy po tym wszystkim, z taką żelazną piszczelą, „Iron Man” będzie jeszcze chodził, biegał, nurkował, skakał ze spadochronem i robił to wszystko, co przez ostatnie 5 lat robiłem w służbach mundurowych ... Czas pokaże....

Dzisiaj, po dwóch miesiącach, pisząc ten tekst chodzę samodzielnie, bez kul ortopedycznych. Mimo, że lekarze, u których byłem twierdzą, że jeszcze za wcześnie się dociążam – chodzę, jeżdżę rowerem i ćwiczę w domu nie mogąc się doczekać, kiedy znów zacznę brać udział w zawodach sportowych służb mundurowych.... To, że tak szybko noga się regeneruje, jestem przekonany, jest zasługą wcześniejszej aktywności ruchowej, przyzwyczajania organizmu do wysiłku, działań ekstremalnych, w których zawsze hołdowałem zasadzie: „wszystko co nie zabija nas wzmacnia”.

Od ostatniej publikacji, którą Teresa zredagowała z okazji Jubileuszu 40 – lecia uczelni, minęło już 5 lat!!!, a ja mam wrażenie, że to było wczoraj. Jednak, gdy zacząłem sięgać pamięcią wstecz, faktycznie sporo się w tym czasie wydarzyło. Jeśli chodzi o sprawy rodzinne, to po dwóch latach odmłodziłem się zostając ponownie ojcem. W 2012 roku urodził mi się syn Aleksander – trzecie dziecko. Odmłodził nas o 10 lat i, co najważniejsze, uchronił od syndromu „opuszczonego gniazda”.

Natomiast jeśli chodzi o kwestie zawodowe, uczelniane i naukowe to również nie można powiedzieć, że czas był zmarnowany. W związku z działaniami ukierunkowanymi na służby mundurowe w AWF, przeniesiono całą „mundurówkę” (w 2011 roku) z Zakładu Gier i Zabaw do Zakładu Sportów Walki – i chwała za to władzom, bo nie tylko w marynarce wojennej myśleli, że te nasze działania wojskowe to zabawa i rekreacja. Dzięki wsparciu i zaangażowaniu władz uczelni, zwłaszcza prodziekana ds. Kształcenia dra Huberta Makaruka, który już od samego początku kwestie programowe i organizacyjne świetnie pilotuje – można mówić, że służby mundurowe

w AWF z roku na rok coraz lepiej funkcjonują. Kolejną trafną decyzją władz AWF była rekrutacja kandydatów do służb mundurowych już na poziomie licencjata. Dzięki temu pozyskano wielu cennych, zaangażowanych w aktywność ruchową kandydatów po szkołach średnich, nie tylko z Lubelszczyzny. Sam osobiście miałem możliwość odwiedzić kilka szkół średnich o profilach służb mundurowych, w których spotkałem się nie tylko z życzliwym przyjęciem ale również znacznym zainteresowaniem młodzieży tym, co oferuje nasza uczelnia. Pomijając fakt, że jesteśmy pierwszą tego typu uczelnią w Polsce (choć są takie uczelnie, które tego faktu starają się nie dostrzegać...) – mamy coraz lepszą ofertę programową, doskonale przygotowującą absolwentów do pracy z zakresu kultury fizycznej w formacjach mundurowych. Dowodem tego są absolwenci, którzy bezpośrednio po ukończeniu służb mundurowych w naszym AWF zasilili szeregi Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej, Służby Celnej, Służby Więziennej, Policji, Biura Ochrony Rządu czy oddziałów specjalnych.



*Zbiórka studentów ze specjalności służby mundurowe przed budynkiem uczelni, ja – pierwszy z prawej*

Jeśli chodzi o mnie, też wprowadziłem w swoim życiu pewne zmiany. Zacząłem dbać o swoją podupadającą sprawność fizyczną, co – jak twierdzi Teresa – ma ścisły związek z peselem – ale też dlatego, aby dać przykład podopiecznym z „mundurówki”, zacząłem biegać. Początkowo 1-2 razy w tygodniu po 10 km, potem trochę częściej, przy okazji przygotowując się do ekstremalnego Biegu Morskich Komandosów, któ-

ry odbył się pod koniec sierpnia 2013 roku. Wspomniany bieg jest realizowany pod patronatem wojskowej jednostki specjalnej FORMOZA. Wraz z 2 studentami i kolegą z pracy – Markiem Kulikiem zadeklarowaliśmy udział w tym biegu z przeszkodami, na dystansie 21 km. Startowaliśmy w kategorii TEAM, uważanej przez komandosów Formozy za ich koronną konkurencję. Bieg polegał na pokonaniu dystansu w określonym czasie, wraz z 20 kg kłodą – dokładnie był to podkład kolejowy, który imitował móżdziej. Impreza o tyle ciekawa, że obnażała podczas walki sportowej wszystkie ludzkie słabości, słabe charaktery no i oczywiście stan przygotowania kondycyjnego. Sukcesem ogromnym było ukończenie konkurencji bez względu na osiągnięty wynik. I chociaż do najlepszego czasu wiele nam jeszcze brakowało, to udało się nam zameldować z 6-tym czasem na mecie. Bieg rozpoczynał się pokonaniem plaży nad Bałtykiem, potem brodziliśmy po szyję w morzu, następnie zaliczyliśmy koryta rzeczne, klify nadmorskie, kanały, w których trzeba się było czołgać w ciemnościach holując za sobą kłodę. Na koniec zawsze organizator „zapewniał atrakcje” w postaci palących się opon, zjazdów na linach, brodzenia po bagnach, czy czołgania się pod zasiekami z prądem. Pamiętam jak mnie ten prąd „kopnął” to od razu skurcz złapał mnie w łydkę.... Takich przeżyć nie da się opisać, tego trzeba osobiście doświadczyć! ...



*Przed startem do Biegu Morskich Komandosów*



*W czasie biegu – z lewej Marek Kulik i ja*

Po roku ponownie stworzyliśmy TEAM, aby wziąć udział w tej ekstremalnej konkurencji. Tym razem pół roku przed startem rozpoczęliśmy regularne treningi na lotnisku w Białej Podlaskiej. Efekt był taki, że kolejny nasz start był przystawową „bułką z masłem” i gdyby nie kontuzja jednego z uczestników być może udział zakończyłby się zdobyciem tzw. „pułki” – III miejsce było w zasięgu naszych możliwości. Niestety, po 10 km pojawił się problem odnowionej kontuzji jednego z członków grupy, przez co spadła szansa zakwalifikowania się do pierwszej trójki. Tak więc, oprócz dźwigania „moździerza” trzeba było jeszcze transportować do mety naszego partnera. Pozostawienie członka załogi na trasie jest dyskwalifikacją, w jednostkach specjalnych jest to niedopuszczalne, o czym mówią komandosi z FORMOZY: „swoich nigdy nie zostawiamy w potrzebie”...

Pokłósiem tych sportowych zmagani był udział w kolejnych ekstremalnych startach, w których firmowaliśmy nasz AWF w Białej Podlaskiej i służby mundurowe. Najważniejszy z nich to Bieg o Nóż Komandosa (bieg przełajowy po lasach na dystansie 10 km), organizowany przez jednostkę Komandosów z Lublińca oraz słynny wśród żołnierzy lubiących ekstremalne wyzwania – Maraton Komandosa, organizowany również przez Wojskową Jednostkę Specjalną Komandosów w Lublińcu. Do maratonu przygotowywałem się przez 2 lata i był to mój pierwszy maraton w życiu! Warunkiem uczestnictwa w nim jest bieg w pełnym umundurowaniu, butach wojskowych oraz z plecakiem ważącym minimum 10 kg. Plecak ten jest zawsze skrupulatnie ważony przez komisję przed startem oraz po przekroczeniu mety. Ponadto trzeba było się zmieścić w limicie czasu: 6,5 godz. pokonując trasę 42,195 km. W przedsięwzięciu brałem udział razem z Markiem Kulikiem, który dodatkowo zabrał na trasę replikę broni, co zwiększyło jego ekwipunek do 15 kg. Ukończyliśmy Maraton Komandosa zdobywając całkiem przyzwoite, jak na amatorów, miejsca i czasy (mój czas: 5 godz. 55 min, miejsce 331). Statuetki komandosów dostaliśmy z rąk samego gen. Romana Polko.

Z innych wartych podkreślenia inicjatyw była współpraca nawiązana z marynar­ką wojenną, która do dnia dzisiejszego przynosi wymierne efekty. Kiedy odbywałem

w 2007 roku staż w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, szkoląc podchorążych marynarki, dostrzegałem, jak bardzo hermetyczne jest to środowisko i niedostępne dla osób postronnych. Przez ostatnie lata wiele się w tym zakresie zmieniło, do tego stopnia, że bez problemu wojskowi z marynarki wojennej przyjmują naszych studentów nie tylko w murach swojej uczelni wojskowej, ale również do portu wojennego, na zwiedzanie okrętów podwodnych, szkolenie na symulatorach bojowych, do ośrodka płetwonurków bojowych, umożliwiając udział w szkoleniach poligonowych. W związku z tym, że szeregi służb mundurowych zasila coraz więcej studentów, którzy chcą w przyszłości pracować w formacjach obronnych, odznaczający się nie tylko wysokim poziomem sprawności motorycznej ale również determinacją dostania się do upragnionej formacji – w 2013 roku, decyzją prodziekana dra Huberta Makaruka powołana została w AWF, mało znana grupa specjalna. Grupa o nazwie Paramilitary Azure Seals w tłumaczeniu: Paramilitarne Błękitne Foki (skrót PAS), wzoruje się w swoich szkoleniach na amerykańskiej grupie specjalnej SEALs. Członkowie tej grupy noszą błękitne berety oraz emblematy z szarą foką z błękitnym beretem. Początkowo nabór do grupy był bardzo ograniczony, kandydaci co 3 miesiące poddawani byli egzaminom sprawnościowym wzorowanym na jednostce specjalnej. Jak ciężko było się w szeregach tej grupy utrzymać świadczy fakt, że spośród 32 chętnych, egzamin zdało 12 kandydatów, a po 6 miesiącach pozostało tylko 4 operatorów, gotowych do dalszych wyzwań (dwóch z nich po ukończeniu AWF dostało się do formacji mundurowej).



*Przedstawiciele służb mundurowych różnych formacji jako goście  
w dniu inauguracji roku akademickiego 2014/2015*

Inne, warte podkreślenia inicjatywy wskazujące na rozwój służb mundurowych w AWF to nowe przedmioty, które dzięki władzom wprowadzono do programu studiów na poziomie studiów licencjackich. Są to: zaprawa wojskowa, sambo, ćwiczenia obronne w wodzie, bezpieczeństwo skoków spadochronowych, SERE (sztuka przetrwania na terenie wroga, w izolacji), survival militarny, military insanity, przygotowanie do jednostek specjalnych, przygotowanie obronne, obozy zimowe i letnie służb

mundurowych oraz praktyki, które będą realizowane w jednostkach wojskowych. Nawiązując do wspomnianych obozów specjalistycznych, w kartę historii wpisał się już pierwszy obóz zimowy zrealizowany w lutym 2015 roku poza granicami kraju, dokładnie w Erglii na Łotwie. Realizowany był on przy współpracy z Łotewską Akademią Sportu w Rydze oraz wsparciu merytorycznym prorektora Łotewskiej Akademii prof. Jurisa Grandsa. Obóz udało się zorganizować z minimalizacją kosztów ze strony samych studentów, co jest w czasach współczesnych nie lada wyzwaniem. Studenci zapłacili za pobyt, szkolenie, wypożyczenie sprzętu, wyżywienie itd. – łącznie ok. 500 zł od osoby. Stało się tak dzięki decyzji pokrycia znacznej części kosztów przez uczelnię, co bardzo odciążało szkolonych studentów. Obóz cieszył się ogromnym zainteresowaniem studentów dając wiele atrakcyjnych wspomnień. Przez 10 dni szkolenia zapoznali się z zasadami jazdy na nartach zjazdowych, biegowych, szkolili się z zakresu posługiwania się bronią podczas jazdy na nartach, a także działań obronnych w warunkach ograniczonej widoczności. Brali udział w czterech rodzajach zawodów, w tym zawodach biathlonowych i międzynarodowych, w których na nartach biegowych musieli pokonać dystans 9 km, przemieszczając się m.in. po zamrzniętym jeziorze.



*Zajęcia szkoleniowe na obozie na Łotwie*

Mimo istnienia służb mundurowych w naszej Alma Mater dopiero od 5 lat, stały się one dla mnie osobiście wielką inspiracją do wielu działań organizacyjnych i naukowych. Obecnie realizuję projekt badań statutowych, dotyczący ekstremalnych działań w wojsku i naszych studentów służb mundurowych. Być może będzie to początek mojej drogi naukowej, na którą przez wiele lat czekałem?... aby nie zapeszyć lepiej na tym zakończę....

Jeszcze mała galeria zdjęć



*Szkolenie z zakresu ratownictwa katastroficznego prowadzone przez Państwową Straż Pożarną*



*Po zakończeniu biegu na 10 km w Lubartowie*



*Udział studentów służb mundurowych AWF w święcie kościelnym na terenie miasta Biała Podlaska*



*Dziewczyny też potrafią!*





*Święto Niepodległości 11 Listopada – warta przed pomnikiem  
w Białej Podlaskiej*



Marian Rzędzicki



## Było, nie minęło i trwa czyli 45 lat Studenckiego Zespołu Pieśni i Tańca „Podlasie” Filii AWF w Białej Podlaskiej.

**L**adne dziewczęta, przystojni chłopcy. Wszyscy pełni werwy, roześmiani, dowcipni. Takie wrażenie odnieśliśmy z pierwszego zetknięcia ze Studenckim Zespołem Tańca Ludowego Filii Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej (...). „Młodzi studenci tańczą i śpiewają z rozmachem, wycuciem, entuzjazmem. Starają się przekazywać tańce ludowe jak najmniej stylizowane, jak najbardziej autentyczne.

To zasługa choreografa Heleny Januszcyk, która sięgnęła do źródeł opracowując jakieś tańce czy widowisko” (...).

Tak komentuje spotkanie ze studentami red. Anna Treger z Kuriera Lubelskiego na Jubileuszu 5 lecia zespołu i nic się nie zmieniło, poza numerem pesel w dowodach osobistych, zespół jest nadal jedną wielką folklorystyczną rodziną.



Wracając do początku powstania zespołu, czyli 1970 roku należy podkreślić fakt, że na sukcesy studenci pracowali bardzo ciężko i wszyscy byli pełni zapału do pracy. W tym zespole zmęczenie to satysfakcja i przyjemność nie tylko z osiągniętego poziomu artystycznego, ale możliwości reprezentowania Polski i AWF na Międzynarodowych Festiwalach Folklorystycznych w Europie i Azji.

Przez 45 lat działalności artystycznej zespół koncertował 1630 razy w kraju i za granicą, uczestnicząc w 42 festiwalach międzynarodowych, gdzie zdobywał nagrody, wyróżnienia i wspaniałe opinie ekspertów CIOFF (Światowa Federacja Folkloru, Festiwalu i Sztuki Ludowej).

Kilka znaczących opinii:

MFF na Cyprze – „... w tym festiwalu bierze udział 13 krajów, wśród nich i Polska. Zespół artystyczny z Polski „Podlasie” jest jednym z najlepszych, które uczestniczą w tym festiwalu (...) W imieniu Komitetu Organizacyjnego Festiwalu dziękuję Rządowi Polskiemu i mam nadzieję, że ta współpraca będzie kontynuowana”.

MFF we Włoszech (1984) – ten rok zapamiętano na zawsze. Po raz pierwszy „Podlasie” mogło spotkać się z Ojcem Świętym w Castel Gandolfo oraz uczestniczyć we mszy świętej celebrowanej przez Jana Pawła II.

MFF w Sabaudii i Tarcento (Włochy) – oto fragment z gazety Il tempo „... i jeszcze Polska z fantastycznymi dziewczętami i chłopcami z AWF Biała Podlaska, technicznie bardzo dokładnie, oczywiście z ojczystym folklorem pierwszego gatunku, typowymi tradycjami własnego regionu...” Koncert Galowy transmitowany we włoskiej telewizji RAI UNO.

Zespół odnosił także znaczące sukcesy w Polsce:

III Ogólnopolski Festiwal Studenckich Zespołów Pieśni i Tańca Katowice (1997) nagroda „Za poszukiwania i artyzm w kultywowaniu rodzimego folkloru Podlasia”.

„Korowód Przyjaźni” Konin (1982) – jedna z głównych nagród „Za kultywowanie rodzimego folkloru i tańce ukraińskie”.

Udział w Koncercie Galowym „Gloria Victis” w Sali Kongresowej w Warszawie na rzecz Fundacji Sportowcy- Sportowcom.

Nagranie promocyjnej kasety zawierającej instruktaż podlaskich tańców ludowych dla TVP1.

Nie sposób w tak krótkiej formie przedstawić wszystkie znaczące sukcesy zespołu w okresie 45 lat działalności artystycznej i wychowawczej.

Na sukcesy zespołu zapracowała kadra choreograficzno- instruktorska oraz Muzycy, pracujący na próbach tanecznych i w kapeli.

Od początku z zespołem pracowali: Helena Januszczyk, Ryszard Kapica, Emma Cieślińska, Marian Rzędzicki, Marcin Bochenek oraz muzycy Lech Tellos, Mieczysław Balcerzak, Zenon Celiński, Andrzej Karaś, Przemysław Marcyniak.

Z wyjazdami na festiwale wiąże się wiele miłych wspomnień i zabawnych sytuacji. Oto niektóre z nich.

MFF w Assemin (Sardynia) – na festiwal zespół płynął promem z okolic Rzymu do Calgiari i z powrotem na kontynent. Podczas festiwalu szczególnie do gustu przypadły Włochom nasze dziewczyny a Włoszkom przystojni, o blond włosach, studenci. Zabawna sytuacja zaskoczyła nas kiedy po oficjalnym pożegnaniu z organizatorami prom wyruszył w drogę powrotną a na „główce” portu stała grupa włoska z transparentami, na których widniały napisy „Andrzej zostań”..., „ Kochamy was” itp. Łzy się polały, ale mówi się trudno i karawana jedzie dalej.

MFF w Tarcento (Włochy) – podczas festiwalu tańczyliśmy z 14 zespołami z całego świata.

W ramach festiwalu było wiele imprez towarzyszących, na których studenci mieli możliwość integrowania się z innymi zespołami. Polskiej grupie i nawzajem przypadła do gustu grupa brazylijska. Wszystko było fajnie do momentu wyjazdu do Polski. Kiedy autokar ruszył okazało się, że przed nim zebrała się grupa brazylijska ze śpiewem i tańcami w rytmie samby i nie chcą nas wypuścić. Wezwany policjant, wzmocniony przez nas polską „okowitą”, z pomocą gwizdka policyjnego umożliwił nam wyjazd do domu.

W czasach PRL, na wyjazdy zagraniczne otrzymywaliśmy 10 dolarów kieszonkowego a resztę trzeba było sobie „załatwić” samemu. Jedna z naszych wokalistek „Stefa” postanowiła się zemścić na systemie i na pierwszej stacji benzynowej, w strefie zachodniej zafundowała sobie obiad za całe 10 dolarów i do końca wyjazdu nie miała problemu z kasą.

45-letnią historię zespołu znaczyły nie tylko jubileusze, sukcesy, radości i podróże.

W istocie to ciąg trudnej pracy na próbach i koncertach. Praca ta, mimo wszystkich problemów przynosi ogromną radość z posiadania wielu przyjaciół w naszej folklorystycznej rodzinie i satysfakcję z własnych dokonań.

*(Gdyby ktoś chciał bliżej poznać historię ZPiT „Podlasie” odsyłam na stronę internetową [www.awf-bp.edu.pl](http://www.awf-bp.edu.pl) – przyp.red.)*



## Kolejny krok naprzód

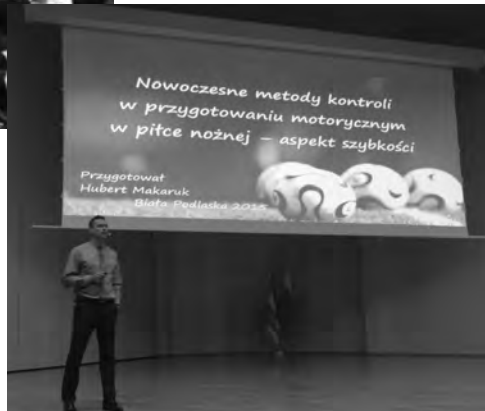
**C**zas płynie, mamy za sobą kolejne pięć lat funkcjonowania naszej Uczelni. Skończyliśmy 45 lat. W mojej ocenie była to kolejna udana pod wieloma względami pięciolatka. Śmiało można powiedzieć, że ostatnie pięć lat to okres największego rozwoju inwestycyjnego w historii naszej filii. Powstały obiekty, których nie powstydziliby się nawet prestiżowe uczelnie europejskie kształcące studentów na podobnych kierunkach. Stwierdzam to z pełnym przekonaniem, gdyż wiele takich uczelni odwiedziłem, w kilku prowadziłem wykłady.

Najbardziej prestiżowym obiektem jest oczywiście Regionalny Ośrodek Badań i Rozwoju.

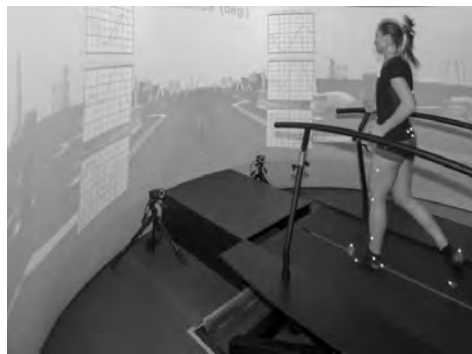


*Najnowocześniejsze centrum badań wśród wszystkich AWF w kraju, a może i w Europie.*

Laboratoria wyposażone w aparaturę i urządzenia pomiarowe najnowszej generacji. Inwestycja ta została przekazana do użytku 21 maja 2013 r. Dzisiaj pracownicy naszej Uczelni prowadzą tam badania naukowe, z których korzystają przedsiębiorcy, w tym kluby sportowe i stowarzyszenia osób z niepełnosprawnością.



Kilka dni wcześniej, bo 26 kwietnia 2013r. zakończyliśmy realizację pierwszego etapu, drugiej sztandarowej inwestycji, a mianowicie Akademickiego Centrum Edukacji Prozdrowotnej i Rehabilitacji. Etap ten obejmował budowę wielofunkcyjnej hali sportowo-widowiskowej oraz laboratorium badań wysiłkowych. Obecnie, obiekt ten jest miejscem rozgrywek piłkarzy ręcznych i wielu imprez sportowo-rekreacyjnych. Wspomnę tylko dwie największe takie imprezy – „Aktywna Mama” i „Biała Biega”, w których uczestniczyły setki miłośników biegania i aktywności fizycznej.





Wśród pozostałych ważnych inwestycji warto jeszcze powiedzieć o przebudowie stadionu LA i budowie zespołu boisk do gier sportowych. Stadion LA został wyposażony w nowoczesną nawierzchnię poliuretanową, potocznie zwaną tartanem, która spełnia wszystkie standardy międzynarodowe. O jego jakości niech świadczy fakt, że w ciągu zaledwie dwóch lat odbyły się trzykrotnie zawody rangi mistrzostw Polski: Drużynowe Mistrzostwa Polski Seniorów (tzw. Liga) 2013, 2014 i 2015 oraz Mistrzostwa Polski Juniorów 2015 r. Ponadto modernizacji i przebudowie poddano wiele innych obiektów – hala sportowa z łącznikiem, akademiki.



W 2012 roku odbyły się wybory organów jednoosobowych i kolegialnych AWF. Rektorem AWF Józefa Piłsudskiego w Warszawie został dotychczasowy pracownik Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu, prodziekan ds. nauki dr hab. prof. nadzw. Andrzej Mastalerz. Dziekanem Wydziału WFis została dotychczasowa prodziekan

ds. kształcenia dr hab. prof. nadzw. Krystyna Górniak. Swoje funkcje prodziekańskie kontynuują dr Hubert Makaruk i dr Marcin Bochenek. Skład władz dziekańskich uzupełnili: dr hab. prof. nadzw. Adam Czaplicki, który objął funkcję prodziekana ds. nauki i dr Małgorzata Lichota prodziekan ds. kierunków studiów. Autor niniejszego tekstu został Prorektorem AWF ds. Ogólnych, mając w swoim zakresie m. in. nadzór nad działalnością białskiej części AWF.

Dynamiczny rozwój WWFIS został dostrzeżony i znajduje coraz większe uznanie w środowisku naukowym i sportowym. Dowodem tego jest m.in. fakt, że Polski Związek Piłki Nożnej postanowił umiejscowić w obiektach naszej Uczelni Szkołę Trenerów PZPN. W wyniku kilkumiesięcznych rozmów prowadzonych przez doc. dra Leszka Cicerko – kierownika Zakładu Piłki Nożnej z przedstawicielem PZPN dnia 06 września 2013 roku można było sfinalizować umowę o współpracy. Stosowna umowa została podpisana przez Prezesa PZPN Zbigniewa Bońka i Prorektora AWF prof. Jerzego Sadowskiego.



W ten sposób Wydział stał się główną siedzibą szkolenia i licencjonowania trenerów w Polsce według standardów UEFA. Na mocy tego porozumienia zyskali studenci białskiej uczelni, specjalizujący się w grze w piłkę nożną. W ramach zajęć programowych, jako jedyni studenci w Polsce zdobywają, obok stopni i tytułów instruktorskich,

trenerskie licencje UEFA. To wydarzenie miało nie tylko charakter prestiżowy, ale sprawiło, że dzisiaj nasza Uczelnia stała się znana nawet dla tych ludzi sportu, którzy jej jeszcze nie mieli okazji poznać.



*Od lewej: Bogdan Basałaaj, Jerzy Sadowski, Zbigniew Boniek, Roman Kosecki, Leszek Cicirko, Stefan Majewski, Andrzej Misiński*

Minione 5 lat to początek trudnego okresu dla wielu uczelni, szczególnie tych, zlokalizowanych poza wielkimi aglomeracjami miejskimi. Do uczelni wkracza niż demograficzny. Nawet prestiżowe uczelnie wydają ogromne pieniądze na kampanie promocyjne. Wszystko po to, aby pozyskać studentów. Powstają nowe kierunki studiów, rozszerza się oferta edukacyjna; tak też jest i w naszej uczelni. Uruchomiona w roku akademickim 2010/2011 specjalizacja wychowanie fizyczne w służbach mundurowych zyskała dużą popularność wśród kandydatów na studia. Ogromna w tym zasługa dra Pawła Różańskiego, który jest „ojcem chrzestnym” tego przedsięwzięcia. Przy wydatnej pomocy władz Wydziału specjalizacja ta przedkłada wciąż nowe propozycje programowe studentom i dlatego cieszy się ogromnym zainteresowaniem.

W zakończeniu mojego tekstu „Z perspektywy 20 lat” wydanego z okazji 40-lecia WWFiS pisałem ... „Mam nadzieję i przekonanie, że rozwój Wydziału – głównie naukowy – będzie jeszcze bardziej dynamiczny”. I nie myliłem się. Ostatnie 5 lat działalności WWFiS to okres największej dynamiki osiągnięć naukowych nauczycieli akademickich. Najlepiej oddaje to tzw. parametryzacja podstawowych jednostek naukowych (wydziałów), przeprowadzona przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wzwyższego. Wydział Wychowania Fizycznego i Sportu został sklasyfikowany w kategorii „B”, podobnie jak większość (choć nie wszystkich) wydziałów AWF-ów. Znaleźliśmy się w czołówce wydziałów uczelni kształcących na kierunku Wychowanie

Fizyczne. Pozycja ta zagwarantowała nam uzyskanie środków finansowych na badania, co uwzględniając posiadanie nowoczesnych laboratoriów ma dla nas duże znaczenie. Na dobrą instytucjonalną ocenę naukową naszego Wydziału złożyła się praca i osiągnięcia wielu pracowników. Przesądził o tym przede wszystkim ich dorobek publikacyjny, pozyskane granty naukowe, upowszechnianie nauki itp. Najważniejsze jest jednak to, że osiągnięcia naukowe pracowników zaowocowały największą w historii liczbą uzyskanych tytułów profesora i stopni naukowych doktora habilitowanego. W sumie w okresie mijającego pięciolecia dwóch pracowników otrzymało z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej tytuł profesora nauk o kulturze fizycznej. Byli to: prof. dr hab. Józef Bergier w 2012 roku oraz prof. dr hab. Jerzy Sadowski w 2014 roku. Dużą radość i satysfakcję sprawiły osoby, które uzyskały stopień doktora habilitowanego. Kadra samodzielnych pracowników zwiększyła się o czterech doktorów habilitowanych nauk o kulturze fizycznej, dzisiaj profesorów AWF. Są to: dr hab. prof. AWF Helena Popławska (2014r.); dr hab. prof. AWF Tomasz Niźnikowski (2015r.); dr hab. prof. AWF Adam Wilczewski (2015r.) i dr hab. prof. AWF Hubert Makaruk (2015r.) Cieszy fakt, że w tej grupie znajdują się stosunkowo młodzi, samodzielni pracownicy – absolwenci naszej uczelni. To dobrze rokuje na przyszłość, na dalszy rozwój Filii AWF. Pokazali Oni, że systematyczna praca naukowa przynosi efekty. Liczę i jestem przekonany, że tą drogą będą podążać kolejni młodzi pracownicy naukowci naszej uczelni. Wierzę, że kilku osiągnie „samodzielność” naukową już wkrótce.

Rozwój naukowy naszych pracowników wiąże się z coraz liczniejszymi kontaktami z naukowcami z zagranicy. Wielu nauczycieli uczestniczy w programie Erasmus + prowadząc zajęcia dydaktyczne w uczelniach europejskich. Nawiązując kontakty naukowe stale zwiększa się liczba obcokrajowców, studiujących w naszej uczelni. Jednym z pierwszych, który podjął to wyzwanie, dając przykład innym, był dr Krzysztof Piech. Jego współpraca z profesorem Jurisem Grantsem, z uczelni w Rydze zaowocowała wspólną organizacją „Letnich Szkół” i licznych konferencji naukowych, a także wspólnymi międzynarodowymi badaniami. Zaslugi dra Krzysztofa Piecha znalazły uznanie Senatu Uczelni w Rydze, która nadała Mu zaszczytny tytuł Doktora Honoris causa. Jest to pierwszy taki tytuł dla pracownika naszej Uczelni. Przywołałem tylko niektóre, najważniejsze wydarzenia, które wywarły istotny wpływ na dalszy rozwój białskiej części Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego.

Teraz wypada powiedzieć o zmianach w strukturze organizacyjnej. Rozwój naukowy pracowników, zwiększenie liczby kierunków kształcenia do pięciu: wychowanie fizyczne, sport, turystyka i rekreacja, fizjoterapia i kosmetologia oraz rozbudowa infrastruktury dydaktycznej i budowa nowoczesnych laboratoriów przesądziły o wyodrębnieniu z Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu, kierunków kształcenia fizjoterapii, kosmetologii, turystyki i rekreacji, i utworzeniu Wydziału Turystyki i Zdrowia. Stało się to na wniosek Dziekana Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej dr hab. prof. AWF Krystyny Górniak, zaakceptowany przez Radę Wydziału 14 lutego 2013 roku i pozytywnie zaopiniowany przez Senat AWF w Warszawie Uchwałą nr 95/2012/2013 z dnia 17 września 2013 roku. Dnia 31 marca 2014 roku Rektor Uczelni dr hab. prof. AWF Andrzej Mastalerz podpisał Zarządzenie Nr 64/2013/2014 o powołaniu nowej jednostki organizacyjnej Wydziału Turystyki i Zdrowia w Białej

Podlaskiej. W wyniku wyborów dziekanem został dr hab. prof. AWF Wojciech Piasecki, prodziekanem ds. kształcenia dr Małgorzata Skiert i prodziekanem ds. studentów dr Przemysław Kędra. W ten sposób spełniony został warunek, ustawy Prawo o Szkolnictwie Wyższym, że filię tworzą minimum dwie podstawowe jednostki organizacyjne (wydziały). Powołano ją decyzją Rektora AWF z dnia 31 marca 2014 roku. W ten sposób historia zatoczyła koło.

Chociaż nazwa pozostała taka, jak w chwili powołania uczelni w Białej Podlaskiej w 1970 r., to jest to zupełnie inna filia. Jedyne, co łączyło filię z 1970 r. z filią z 2015 r. to integralność z Akademią Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie oraz tysiące studentów, absolwentów i pracowników, pracujących na rzecz budowy jej prestiżu w kraju i za granicą. Ponownie w Białej Podlaskiej mamy „FAWF”.

Dzisiaj Filia AWF w Białej Podlaskiej to uznana marka, jedna z najnowocześniejszych uczelni tego typu w kraju.

Po upływie 45 lat działalności białskiej uczelni następuje stopniowa wymiana pokoleń. Wielu naszych nauczycieli odchodzi na zasłużoną emeryturę, wielu odejdzie w najbliższym latach. Odpowiedzialność za rozwój uczelni przejmą nasi młodzi koledzy. Wierzę, że chociaż będą to różne pokolenia, to pozostaną wierni tej samej pasji – dążeniu do dalszego rozwoju „FAWF-u”.

Chcę podziękować tym wszystkim, którzy przez lata angażowali się całym sercem i solidną pracą, by Uczelnia „kwitła” i rosła w siłę.

Zachęcam Państwa do odwiedzania naszej strony internetowej [www.awf-bp.edu.pl](http://www.awf-bp.edu.pl), tam można zobaczyć Uczelnię w całej okazałości.





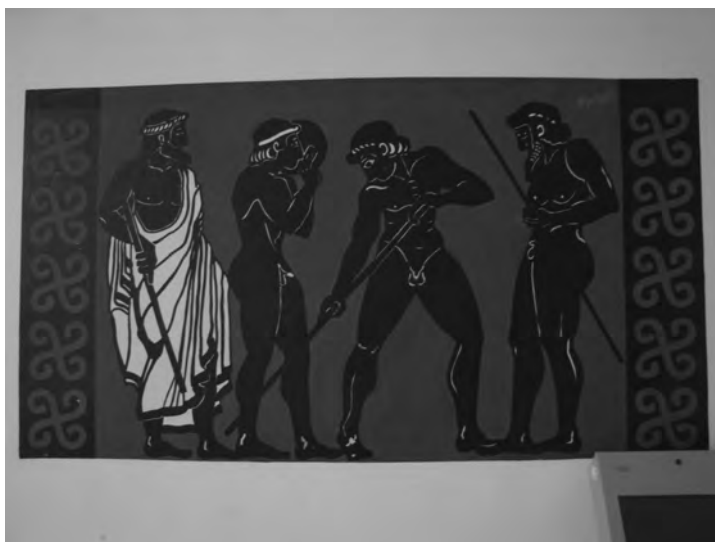
## Dlaczego Biała Podlaska?

**W**szystko zaczęło się zimą 1972r. Janusz, mój przyszły mąż przebywał w Zie-leńcu. Korzystając z ferii zimowych „wyskoczył” na narty. W tym czasie odbywał się tam obóz narciarski studentów filii AWF w Białej Podlaskiej. Pech chciał, że jeden z instruktorów (mgr Ryszard Kapica) złamał nogę i brakowało kogoś, kto mógłby przejąć Jego grupę. Ponieważ Janusz miał uprawnienia instruktorskie z narciarstwa, kierownictwo obozu zaproponowało Mu poprowadzenie zajęć. Został zatrudniony na umowę – zlecenie i zasilił kadrę nauczającą. Janusz posiadał także patent sternika, był już znany w kręgach uczelnianych i w roku 1974 zaproponowano Mu ponownie pracę ze studentami, na obozie letnim w Pięknej Górze k/ Giżycka. W Kłodzku, gdzie pracował jako nauczyciel wf zaczęły się niekorzystne zmiany w oświacie (łączenie szkół, pogarszały się warunki pracy). Zaczął myśleć o przeprowadzce do Białej Podlaskiej, gdzie pracował Jego brat Henryk (*prowadził zajęcia z gimnastyki –przyp. red.*).

Zimą 1975 roku z całym dobytkiem i 8-miesięczną Dorotką, po długiej i męczącej podróży „wylądowaliśmy” w Białej (byliśmy już wówczas małżeństwem). Zamieszkaliśmy w domu asystenta na IV piętrze pod numerem 20. Zostałam zatrudniona w AWF-ie, na zasadzie przeniesienia służbowego z Zakładów Przemysłu Odzieżowego „BOBO” w Bielawie, gdzie byłam projektantem (ukończyłam architekturę wnętrz na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu). W Pracowni Plastycznej pracowali ze mną jeszcze dwaj koledzy – też plastycy. Naszym zadaniem było wykonywanie wszelkich prac dekoratorskich. To były czasy, kiedy nie było komputerów, urządzeń laserowych, drukarek itp. sprzętów technicznych ułatwiających pracę. Wszystkie prace wykonywaliśmy ręcznie – transparenty (dziś mówimy banery), dekoracje na imprezy okolicznościowe, np. inauguracje roku akademickiego, choinki noworoczne dla dzieci pracowników, konferencje naukowe itd. itp. Malowanie, wycinanie różnych elementów ze styropianu, bibuły, brystolu, klejenie itp. czynności były naszym „chlebem powszednim”. Urządzaliśmy wnętrza sal wykładowych i innych obiektów w uczelni.

Kiedyś przygotowywaliśmy rektorowi Olszowskiemu „piramidę” stanowisk zawodowych – na górze Rektor, poniżej Dziekani, doktorzy itd. Pan Rektor wysoko ocenił naszą pracę i bardzo ją lubił. W ogóle lubił plastyków, sztukę – często wpadał do nas na kawę. Pewnego dnia dostaliśmy od Niego zlecenie wykonania kafli z gipsu i, jak to często bywało odwiedził naszą pracownię, żeby sprawdzić postęp prac i napić się kawy. Ale jak to z gipsem bywa – wszędzie biały pył. Kiedy wstał, miał całe spodnie swego eleganckiego garnituru umazane na białą. Gdy Mu otrzepywałam tył spodni, oburzył się, jak mogliśmy Go przyjąć w takich warunkach i przez tydzień do nas nie przychodził. Po tygodniu wszystko powróciło do starego porządku. *Czy kawa jest już gotowa? – pytał.*

Innym razem, w 1992 roku dostałam zlecenie wykonania malowideł na jednej ze ścian na I piętrze głównego budynku. Wpadłam na pomysł, że będą to postacie z greckich waz. I tak powstały malowidła na całej ścianie, przedstawiające roślących, dobrze zbudowanych mężczyzn z czasów starożytnych (*wzór sylwetki dla studentów AWF – przyp. red.*).



*Oto moje dzieci*

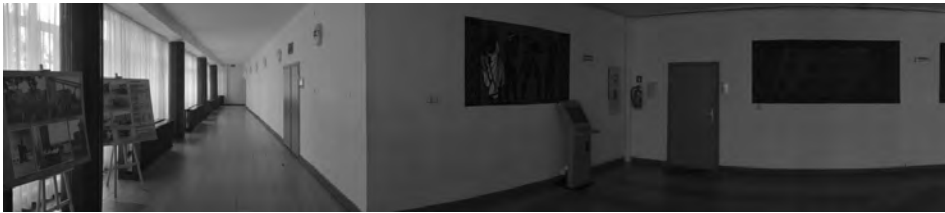






Ściany w holu były odnawiane już kilka razy, ale malowidła pozostały do dziś.





W ciągu swojej pracy zawodowej w AWF-ie miałam kilku zwierzchników – byli to m. in. dyrektorzy administracyjni p. Jobda, p. Pyrka, Michał Bajbak, p. T. Paczowski. Z własnego punktu widzenia najcieplej wspominam pracę pod kierownictwem śp. prof. Mierzwińskiego oraz mgr Anny Ciesielczuk. Takich przełożonych z „otwartą głową” życzę wszystkim.

Nie samą pracą żyje człowiek, więc organizowane były różne imprezy integracyjne dla pracowników i ich rodzin – kuligi, zabawy sylwestrowe, wycieczki itp. Pamiętam wycieczki do ZSRR (dziś Rosja) – jednodniowe do Brześcia, po zaopatrzenie żywnościowe. Powroty bywały bardzo wesołe, suto zakrapiane. Były też wycieczki turystyczne, np. do Leningradu (dziś Sankt Petersburg), po Polsce. Wyjeżdżaliśmy często na spektakle teatralne do Warszawy. Kultura kwitła.

Można by całe tomy napisać wspominając życie w uczelni w okresie PRL – u.....

Wspomnę jeszcze o życiu w bloku asystenckim. Mieszkali tam pracownicy naukowo – dydaktyczni i administracyjni – z rodzinami, często z małymi dziećmi. Żyliśmy wszyscy jak w wielkiej, dobrze prosperującej rodzinie. Mogliśmy na siebie liczyć, odwiedzaliśmy się często, świętowaliśmy wspólnie różne okazje, pilnowaliśmy nawzajem swoje dzieci. W noc Sylwestrową urządzaliśmy koło bloku ognisko i tam witaliśmy Nowy Rok – to była tradycja. Przychodzili nawet Ci, którzy bawili się na balu w auli.

Dzieciaki rosły, jeździły z nami na obozy letnie i zimowe, dzięki czemu wcześniej nauczyły się jeździć na nartach, pływać na deskach itp.

Mijały lata. Zmieniał się ustrój w kraju. Zmieniała się technika, wiele rzeczy robiły maszyny. Zmieniała się struktura organizacyjna uczelni – sens istnienia naszej „komórki” stanął pod znakiem zapytania. Odeszłam z pracy z myślą o założeniu własnej działalności.

Nie straciłam kontaktu z uczelnią. Z Januszem jeździłam na obozy do Pizy. Przerwały znajomości i przyjaźnie. Pozostały wspomnienia.... I malowidła.





## Wspomnienia „Wujka”.

**Z**ostałem trochę „zgwiałony” przez Teresę do „skrobnięcia” paru słów o obozach zimowych. Ponieważ ich było grubo ponad setkę, ograniczę się tylko do lat i miejsc, w których się odbywały oraz paru ciekawostek związanych z nimi.

Zabrałem się do pisania dziś 11.07.2015 r. będąc na wczasach w ośrodku w Rybitwach koło Pizsa. Wieje pięć do sześciu w skali B, to i okonie mogą odpocząć. Moja przygoda z AWF Biała Podlaska zaczęła się następnego dnia po zdobyciu przez Wojciecha Fortunę złotego medalu w skokach narciarskich w 1972r. (111m IO w Sapporo). Tego dnia jeden z instruktorów AWF Biała Podlaska złamał nogę w Zieleńcu, gdzie odbywały się obozy zimowe. Ja mieszkiałem i pracowałem w Technikum Mechanicznym ZSZ w Kłodzku. Wszystkie wolne soboty i niedziele oraz ferie zimowe spędzałem na nartach w Zieleńcu lub na Śnieżniku (około 50 dni w sezonie). Były ferie wrocławskie i ja byłem w Zieleńcu, pełniłem tam społeczne dyżury GOPR. Miałem uprawnienia instruktora i trenera II klasy narciarstwa PZN. Kierownikiem obozu był mgr Henryk Wyciszkievicz, a kierownikiem wyszkolenia mgr Stanisław Marek. Rektor Erazm Wasilewski, będący na tym obozie zaproponował mi pracę z grupą „połamanego” Rysia Kapicy. Któregoś dnia przyszedł do mnie na hospitację zajęć. Podobało mu się i zaproponował mi pracę w Białej Podlaskiej na zasadzie przeniesienia służbowego, lecz kuratorium oświaty we Wrocławiu nie wyraziło zgody. W technikum mechanicznym ZSZ w Kłodzku, gdzie pracowałem jako nauczyciel wf było około pięciuset uczniów. W tym czasie miałem bardzo dobre warunki do pracy (sala gimnastyczna, nowo wybudowana hala do gier, dwa boiska asfaltowe do siatkówki, pełnowymiarowe asfaltowe boisko do piłki ręcznej z adaptacją na lodowisko). W większości przyczyniłem się do powstania tych obiektów. Impulsem do przeniesienia się do Białej było powstanie tzw. Zespołów Szkół Zawodowych. Połączenie technikum i ZSZ z kucharkami, szwaczkami, ekonomistkami, w sumie około trzech tysięcy uczniów, a obiekty pozostały te same. W Kłodzku miałem fajnie, narty-Zieleniec 32km, żagle-Otmuchów 40km, u kolegi zootechnika dwa konie pod siodło, dziewczyny same przychodziły, więc nie bardzo kwapiłem się z wyjazdem na „Sybirek”, gdzie cytrusy docierały do sklepów dwa razy w roku – na Wielkanoc i Boże Narodzenie. Ja mogłem je kupić codziennie w zieleniaku.

Po drodze w 1974 r. prowadziłem zajęcia z żeglarsstwa w Pięknej Górze. Do Białej na stałe przeszedłem od 1.07.1975r.

Rektorem wtedy był doc. dr Antoni Olszowski. Zatrudniony zostałem w Pracowni Praktyk Pedagogicznych i prowadziłem zajęcia na wszystkich obozach letnich i zimowych. Po kilku latach przeniesiono mnie do Pracowni Pływania i Sportów Wodnych, gdzie byłem odpowiedzialny za przygotowanie i organizację obozów zimowych. Zaczęłem więc od kadry prowadzącej zajęcia na obozach zimowych. W uczelni były wówczas cztery osoby mające uprawnienia z narciarstwa a obozy liczne. Byli to:

Ryszard Kapica, Grzegorz Tarantowicz, Marian Troszczyński i ja. Zajęcia na obozach zimowych prowadzili pracownicy Uczelni, ci którzy chcieli lub mogli. Zaproponowałem panu Rektorowi, żeby zrobić unifikację i „rozjeżdżenie” kadry i wybrać najlepszych do prowadzenia zajęć na obozach zimowych. Rektor wyraził zgodę, a miejsca w schronisku na Stożku załatwił mgr Rudolf Fober. Chętnych na tę unifikację zgłosiło się około dwudziestu pracowników. Dotarcie do schroniska w śniegu po pas zabrało nam około dwóch godzin. Podzieliliśmy koleżanki i kolegów na trzy grupy. Zajęcia prowadzili mgr Grzegorz Tarantowicz – narciarstwo biegowe, mgr Marian Troszczyński i ja – narciarstwo zjazdowe. Na przyszłych obozach pracowała tylko część tych osób z unifikacji, a pozostali byli niezbyt zadowoleni.

Pierwsze obozy do 1974 r. odbywały się w Zieleńcu koło Dusznik w obiektach AWF Warszawa „Straszny Dwór”, „Regle”, „Hanka”, „Stokłos”. Wyciągi linowe na klucz drewniany tzw. „wyrwirączki”. W 1975 r. w Ustrzykach Dolnych i w Korbielowie. W latach 1976-1978 Wisła Jawornik, Wisła Malinka, część grup na Soszowie i na Stożku. Warunki w schronisku na Soszowie były bardziej niż spartańskie. Wieczorem rura od „kozy” (*to taki piecyk żeliwny – przyp. red.*) była czerwona, a rano woda w szklance pokryta warstwą lodu. Mycie śniegiem lub w balii. Natomiast jedzenie bardzo dobre. Żeby się umyć pod natryskami, trzeba było zejść do Wisły Jawornika na basen w „Wawelu”, gdzie odbywały się zajęcia z pływania. Na jednym z obozów w Wiśle Jaworniku mgr Leon Trzeciak z grupą biegową przeszedł na czeską stronę w Soszowie, a zorientował się, że nie jest w Polsce, gdy usłyszał odpowiedź w języku czeskim na jego „dzień dobry”.



*Kadra instruktorska na apelu – Sokolec 1981/1982*

Na obóz w Wiśle Malińce jedna studentka – Grażyna P. „Balbina”, niezbyt słusznego wzrostu (około 150cm) przywiozła narty dł. 210 cm. Przez cztery dni dreptałyśmy na oślej łączce i mimo moich uwag, żeby zmieniła narty na krótsze twierdziła,

że są dobre. Po czterech dniach pojechaliśmy autokarem do Szczyrku. „Balbina”, zjeżdżając z góry, kręciła głową a narty jechały prosto. „Pocelowała” w płot i wtedy dotarło do Niej, że jednak narty są za długie.

Lata 1979-81 Zieleniec, Międzygórze, Srebrna Góra, Sokolec. W międzyczasie odbywały się niewielkie obozy dla zawodników AZS AWF w Limanowej, Wiśle Brennej, Dusznikach Zdroju i Zieleńcu. Lata 1982-92 to Sokolec.



*Ja i jakaś grupa studentów (było ich tak wiele)*

Schronisko „Orzeł” oddalone 600 metrów od drogi, przy różnicy poziomów 120 metrów. Wchodzenie czasem dwa, trzy razy dziennie w śniegu po pas lub wnoszenie sprzętu nie należało do spacerków. Przedwojenne schronisko miało swój urok i charakter. W sieni wiał zapach świeżego igliwia, natomiast z temperaturą, zwłaszcza na werandach przy silnych wiatrach i mrozach, nie było najlepiej. Podobnie z ciepłą wodą. Zdarzyło się, że przy – 29 stopniach C wyrwało z korzeniami i wyłamało dwanaście świerków. W tym dniu zajęcia były odwołane. Wszystkie te mankamenty wyrównywały- życzliwość, gościnność i dobre jedzenie właścicieli schroniska – pani Bożenki i Romka Dominiaków. Dziś to samo schronisko jest w zupełnie innym stanie – wyższy standard. Prowadzą je synowie Dominiaków – Michał i Antek z żonami.

W tamtych latach i jeszcze parę lat później w programie studiów były dwa dwutygodniowe obozy zimowe. Pierwszy biegowy, a od 1984 r. biegowo-zjazdowy i drugi zjazdowy. Uczelnia pokrywała koszty zakwaterowania, wyżywienia, wyciągi, przejazd na miejsce obozu i z powrotem pociągiem PKP druga klasa. Studenci mieli obowiązek zapewnić sobie sprzęt we własnym zakresie.

Kierownikiem Pracowni Sportów Wodnych i Zimowych w tych latach był mgr Grzegorz Tarantowicz. Grzegorz zmarł w 1983 r. w Piszcu i wtedy funkcję kierownika pracowni powierzono mnie. Trwało to do 1997 r. „Schedę” po mnie przejął dr Marian Stelmach, a po nim w 2000 r. dr Florian Parnicki i do dziś jest kierownikiem pracowni. Po śmierci Grzegorza w pracowni zostało nas dwóch – ja i mgr Jerzy Jackowski,

a obozów nadal było dużo. Posiłkowaliśmy się kadrą instruktorów z Zakładu Sportów Wodnych AWF Warszawa (po rozdzieleniu zakładu sportów wodnych i zimowych). Była to grupa wspaniałych i doświadczonych instruktorów, jak: dr Kazimierz Vyšata, mgr Waclaw Makowski, mgr Stanisław Marek, dr Sławomir Neuchor, mgr Grzegorz Graczyk, mgr Leszek Bryszewski (śp.), prof. Ryszard Żukowski, prof. Aleksander Roniker. Wypadało jednak pomyśleć o zwiększeniu własnej kadry instruktorskiej. W 1983r. zorganizowałem w Sokolcu kurs na stopień pomocnika instruktora. Zgłosiło się ponad 30. uczestników, w tym kilku pracowników. Zajęcia na kursach prowadzili dr Kazimierz Vyšata, mgr Stanisław Marek i ja.

W następnych latach uzyskałem stopień instruktora – wykładowcy, by samodzielnie prowadzić kursy kadrowe dla naszych studentów i pracowników (wcale to nie było takie łatwe). Odbyło się ich kilkanaście. Ostatni kurs na stopień instruktora PZN prowadziłem w 1997 r. w Zieleńcu. Uczestniczyła w nim grupa, wówczas studentów: Tomek Niżnikowski, Arek Górka, Lech Owczarczyk oraz kilku pracowników: dr Barbara Bergier, dr Janusz Jaszczuk, mgr Jacek Stępień, mgr Andrzej Nowowiejski i mój syn Bogdan. Już wszyscy wcześniej posiadali uprawnienia pomocnika instruktora I i II stopnia. Mieszkaliśmy w „chatce kopulatce” – warunki spartańskie i jeden natrysk.

Lata 1993-98 – powrót do Zieleńca, ale tam warunki mieszkaniowe niewiele się zmieniły. U Szczepana i Wali nadal „betlejemka” (leżąc na łóżku widziało się gwiazdy na niebie), u Grygla w Reglach i Jakubca niewiele lepiej. W „Nartoramie” warunki mieszkaniowe lepsze, ale wyżywienie gorsze niż u Grygla.



*Na orczyku – Ja i Jurek Sadowski – Zieleniec 1994*

Na jednym z obozów w Zieleńcu mgr Urszula Parnicka z grupą biegową przekroczyła granicę i znalazła się po czeskiej stronie. Po kilku godzinach dotarł do mnie żołnierz WOP, abym potwierdził na placówce tożsamość prowadzącej i studentów. Jeszcze długo potem Urszula wyjaśniała ten przypadek.





*Zieleniec – obok mnie Ula Parnicka („uciekiniierka” do Czechosłowacji)*

Na obozie studentów zaocznych mgr Florian Parnicki nie przyjął studentki Joli ps. „Ratrak” na zajęcia, bo się spóźniła i oświadczył Jej, że bez pisemnej zgody kierownika obozu nie będzie uczestniczyć w dalszych zajęciach. Wieczorem dyskoteka w „Nartoramie” i ja od Jakubca też tam dotarłem. Usiadłem przy stoliku i za chwilę z prośbą zjawiała się studentka Jola, abym na piśmie wyraził zgodę na udział w zajęciach. Powiedziałem, że nie mam nic do pisania, więc podała mi flamaster, podniosła bluzkę i pokazała plecy. Napisałem na plecach: „Wyrażam zgodę na udział w zajęciach i się podpisałem”. Następnego dnia, przed grupą pokazała prowadzącemu mój podpis i dalej bez przeszkód kontynuowała obóz.



*Zieleniec*



Zieleniec

W Szczyrku, na dolinach grupa pilotów i stewardes miała przygotowanie przed zawodami przewoźników lotniczych. Dosiadłem się na orczyk do jednej pani. Prawdopodobnie „przelatana” stewardesa, gdyż zapytała mnie czy ja też latam? Odpowiedziałem, że nie, ale „ptaka” mam. Jestem trochę frywolny i lubię ciętą ripostę.

Napiszę parę ciekawostek, chyba że cenzura je wytnie. Na jednym z obozów w Zieleniecu przyszły cztery studentki „jarszki” z prośbą, aby zamiast mięsa na obiad otrzymywać coś innego, np. jajka, owoce itp. Zapytałem, czy nie „wprowadzają” żadnego mięska – otrzymałem odpowiedź „od czasu do czasu z drugiej strony”. Na następnych obozach już w Kluszkowcach „jajcara”, trzymając butelkę ze „smoczkiem” sączyła niebieski płyn. Powiedziałem – „dziecko, kiepsko ciągniesz”. W odpowiedzi usłyszałem – „chłopaki nie narzekają”.

Innym razem na wykładzie o przygotowaniu nart do jazdy i smarowaniu mówiłem, że najlepszym sposobem przygotowania nart jest smarowanie na gorąco – parafinami na określone temperatury. Usłyszałem zapytanie a czy można świecą. Odpowiedziałem: „skoro gwiazdy świecą, zakonnice świecą to i panie mogą świecą”.

Następne lata 1999–2003 to Szczyrk. Mieszkaliśmy w „Zaciszu” i „Włókniarce”. Warunki pobytu bardzo dobre, natomiast ze śniegiem i wyciągami COS-u było różnie. Bywało, że do „Zaciszza” zjeżdżało się na nartach, a bywało, że na „Skrzyczne” i z powrotem zjeżdżało się wyciągiem, za który trzeba było płacić. Na specjalizacji prowadzonej wspólnie z dr. Florianem Parnickim udało mi się postawić najlepszy w mojej karierze slalom-gigant od Dolin do „Piekiełka”. Tyczki stały w ziemi, a przejazd po łąkach śniegu. Było na nim kilku pracowników: dr Adam Czaplicki, mgr Paweł Wołosz, mgr Piotr Siłakiewicz.

Po ostatnich kiepskich zimach w Szczyrku, drakańskich cenach za wyciągi i naszych narzekaniach, rektor Jerzy Sadowski dał delegację dr. Parnickiemu i mnie, aby znaleźć nowy ośrodek na obozy. Przed wyjazdem powiedziałem, że będą to Kluszkowce. Parę miesięcy wcześniej byłem tam w nowo otwartej stacji narciarskiej na kursokonferencji

instruktorów -wykładowców. Szerokie stoki o różnym stopniu trudności, wyśmienite do szkolenia podstawowego. Przejeździliśmy i przeszliśmy wszystkie stacje narciarskie od Szczyrku poprzez Zakopane, aż do Ustrzyk, biorąc pod uwagę to, co nam potrzebne. Warunki do szkolenia, baza noclegowo-żywnieniowa, dojazd i wyciągi. Wracając z Muszyny i Krynicy trafiliśmy do Kluszkowców. O warunkach do szkolenia i wyciągach wiedziałem, natomiast o bazie noclegowo-żywnieniowej nic. Zapytaliśmy jakiegoś „wczorajszego” gościa, kto ma tu największą chałupę. Powiedział nam, że „mądry” i dał namiar. Trafiliśmy do Józefa Bańki, właściciela pensjonatu „U Mądrego”. 44 miejsca i 20 miejsc nad sklepem. Zaczęły się wstępne pertraktacje. Po przyjeździe zdaliśmy rektorowi relację z naszej podróży. Zapadła decyzja o wyborze miejsca na obozy zimowe. Kluszkowce. Ale za mało miejsc na obozy – około 120-130 osób. Pan Józef Bańka zobowiązał się załatwić brakujące miejsca w pensjonatach obok w kilku budynkach. Jesienią pojechałem z dyrektorem administracyjnym inż. Tadeuszem Paczóskim na negocjacje w sprawie cen wyciągów. Udało nam się uzyskać korzystne warunki dla studentów i instruktorów. Mieszkaliśmy w kilku domach rozrzuconych w promieniu 500 m. W trakcie któregoś z obozów przyjechał rektor Jerzy Sadowski. Podczas rozmowy z gospodarzami panią Krysia i Józefem zapytał, czy możliwe jest, aby studenci byli w jednym miejscu. Usłyszał odpowiedź: jeżeli będzie u mnie, to postawię dom. Rektor: jak będzie dom, będziemy. Rozmowa była w lutym, a w grudniu tego samego roku stał dom na 68 miejsc, wszystkie pokoje z łazienkami i świetlica.



*Kluszkowce – uczestnicy specjalizacji 2008*

Na Sylwestra mieszkali już pierwsi goście. Wspólna stołówka w pensjonacie „U Mądrego” serwuje wyśmienite jedzenie. Na miejscu wypożyczalnia sprzętu w konkurencyjnej cenie – 15 zł za dobę za komplet. Zakwaterowanie z wyżywieniem oraz dojazdem na zajęcia i z powrotem około 55zł. Do terminów naszych obozów gospodarze dopasowują innych kontrahentów. Współpraca od początku układała się i układa bardzo dobrze. I oby tak zostało...





## Od Filii do Filii

Jubileusz 45-lecia, chociaż pozornie nie tak ważny jak okrągły, ale do 50-lecia już nie jest daleko. Mam niezwykłą przyjemność i satysfakcję z możliwości napisania kilku słów z okazji tego Jubileuszu, gdyż należę do grona osób, które uczestniczyły w zakładaniu białskiej Uczelni i w małym gronie oddelegowanych z AWF w Warszawie do przeprowadzenia egzaminów wstępnych dla kandydatów, rozpoczynających studia w roku akademickim 1975/1976.

Decyzja o powołaniu Filii Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego powstawała w warunkach nie najłatwiejszych i wymagała akceptacji różnych władz, na różnych szczeblach, doprowadzając do rozpoczęcia działalności uczelni, jedynej na prawym brzegu Wisły, kształcącej kadry kultury fizycznej.

Fakt ten przyczynił się do przyśpieszenia rozwoju miasta i regionu, uzupełniając w stopniu znaczącym możliwości kształcenia się młodzieży z regionu.

Rozwój uczelni, osiągnięcia i zasługi pracowników oraz siłę oddziaływania uczelni na wielu płaszczyznach zostało opisane w wielu opracowaniach, a ocena działalności została wyrażona w najróżniejszy sposób, dlatego też moje refleksje mają charakter kronikarski, wspomnieniowy i przekazujący moje indywidualne odczucia i odbiór zjawisk i dokonań, jakie miały miejsce przez 45 lat.

Z uczelnią białską, która w trakcie istnienia nosiła różne nazwy i przechodziła różne przeobrażenia organizacyjne, aby powrócić do nazwy, pod jaką została powołana i rozpoczęła działalność, związany jestem, jak już powiedziałem od chwili jej powstania do chwili obecnej i będę miał zaszczyt obchodzić ten 45-letni Jubileusz z całą społecznością akademicką. Teraz z perspektywy czasu mogę ocenić drogę, jaką odbyła Uczelnia, będąc w tej chwili znaczącym, silnym i kreatywnym ośrodkiem myśli naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej, centrum kulturalno-oświatowym, kształtującym potencjał społeczny miasta i regionu. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że Uczelnia stała się jednym z najważniejszych centrów sportu, którego członkowie osiągają wysokie wyniki sportowe na arenie ogólnopolskiej i międzynarodowej.

Można by tu jeszcze wiele refleksji snuć, lecz ograniczę się do tego wstępu o charakterze ogólniejszym, aby przejść do bardziej osobistych.

Jedną z refleksji jest to, że projekt powołania w Białej Podlaskiej Filii AWF warszawskiej budził wiele wątpliwości, zastrzeżeń i kontrowersji. Nie będę wchodził w szczegóły, lecz mam wewnętrzny obowiązek przypomnienia, że wielkim zwolennikiem powołania uczelni w Białej Podlaskiej był ówczesny rektor AWF Warszawa Prof. dr Stefan Wołoszyn. Ponieważ w tym czasie byłem w bliskim kontakcie z Rektorem zarówno na płaszczyźnie zawodowej jak i towarzysko-rodzinnej, byłem świadkiem wielu wydarzeń i rozmów związanych z powoływaniem białskiej uczel-

ni, to twierdzą z całym przekonaniem, że powstanie Filii białskiej w największym stopniu zawdzięczamy Rektorowi Profesorowi Stefanowi Wołoszynowi.

Jak wiadomo, w pierwszym okresie działania uczelni trzon kadry stanowili absolwenci i pracownicy AWF Warszawa. Można tu przytaczać wiele nazwisk i zostało to już dokonane w różnych publikacjach i nie będę ich przytaczał, ale o kilku muszę wspomnieć dla własnego spokoju, z podziękowaniem za wspólnie spędzone chwile, zarówno te służbowe jak i te zupełnie towarzyskie i prywatne, jak również znaczącą rolę w rozwoju tej uczelni.

Przez długi czas byłem związany z białską uczelnią głównie dydaktycznie i to z Zakładem Lekkiej Atletyki i z Zakładem Sportów Wodnych i Zimowych.

Mam satysfakcję z tego, że mój wychowanek – student i zawodnik podjął pracę w uczelni, kierując przez wiele lat Zakładem Lekkiej Atletyki, był nim Władek Kudelski. Swoim postępowaniem, postawą oraz sposobem myślenia generował pewną atmosferę wokół tego przedmiotu, jaki realizował sam i Jego zakład. Dbał o swoją sylwetkę zewnętrzną, karierę zawodową i umiejętnie łączył pracę dydaktyczno-naukową w uczelni z aktywną działalnością trenerską, wychowując wielu zawodników i zawodniczek na wysokim poziomie. Tak się złożyło, że kiedy Władek zaczynał pracę, to ja już pracowałem i Władek przeszedł na zasłużoną emeryturę, a ja jeszcze dalej pracuję.

Drugą osobą, z którą miałem wspólny język zawodowy to Janusz Wyciszkievicz, pełniący wiele lat funkcję kierownika Zakładu Sportów Wodnych i Zimowych. To specyficzna osobowość oddana pracy zawodowej, kumulująca wszystkie dodatnie cechy nauczyciela-wychowawcy. „Wujek”, jak Go nazywano powszechnie, oprócz tego był duszą towarzystwa, szczególnie kiedy wracał z dobrym połowem ryb, zjadanych później wspólnie przy ognisku w Ośrodku Sportów Wodnych w Rybitwach k/Pisza.

Można byłoby rozpisywać się o wielu jeszcze pracownikach uczelni zarówno tych, którzy byli wychowanekami, czy pracownikami AWF a podjęli pracę w Białej. Przyjeżdżając dorywczo na zajęcia specjalizacji trenerskiej z lekkiej atletyki oraz w różnych sprawach, wynikających z pełnionych funkcji w uczelni warszawskiej, zawsze spotykałem się z niezwykle serdecznym przyjęciem całej społeczności uczelnianej.

Tu muszę wspomnieć, że związek z białską uczelnią miała również moja Żona Prof. dr hab. Zofia Żukowska. Ponad 10 lat pracowaliśmy razem w Białej, gdzie całe grono „humanistów” było w kontakcie, zarówno dydaktycznym jak i naukowym z Panią Profesor, nazywaną przez bliskich „Zosią”.

Ale, jak wiadomo, czas robi swoje i ci, którzy zaczęli pracę w Filii, stawali się weteranami, część powoli przechodziła na emeryturę, a wyrastała nowa kadra rekrutująca się już z absolwentów tej białskiej uczelni. Nie ulega wątpliwości, że reprezentowali nową jakość, byli z uczelnią bardziej związani, zasiedzieli w terenie, powiązani rodzinnie i środowiskowo. Traktowali tę uczelnię już jako swoją, na pewno inaczej niż dojeżdżając. O ile dawało się zauważyć pewne kompleksy pracowników z Białej w kontaktach i stosunkach z Warszawą, to już jest czas przeszły. W chwili obecnej to znowu Filia, (ale już z dwoma wydziałami), odpowiednia kadra nauczająca, wspaniałe wyposażenie i infrastruktura oraz osiągnięcia liczące się w skali kraju i robiąca duże postępy w kierunku umiędzynarodowienia studiów. Lecz nie przychodzi to samo z siebie. Te osiągnięcia

i pozycja uczelni bialskiej to zasługa ludzi i ich pracy. Co, kto, ile, kiedy, za jaką cenę itp. to wszystko jest odpowiednio dokumentowane, oceniane i transparentne.

Ale nie mogę sobie odmówić przyjemności poświęcenia kilku słów osobie, której wkład w rozwój bialskiej uczelni zasługuje na najwyższe uznanie. To Prof. Jerzy Sadowski.

Jest mi szczególnie przyjemnie stwierdzić, że łączą mnie z Jurkiem więzi, które trudno jednoznacznie określić, gdyż są one tak wszechstronne, wielopłaszczyznowe, wielokierunkowe, a przez to niezwykle cenne. Jurek jest moim uczniem, współpracownikiem, podwładnym, kolegą, przełożonym. Łączą nas też powiązania rodzinne. Zawsze, czy to na płaszczyźnie zawodowej, czy towarzysko-rodzinnej w zestawie Teresa, Zosia, Jurek i ja czuliśmy się znakomicie.



*Od lewej: Jurek, Zosia, ja i Teresa*

Pragnę jeszcze raz podkreślić, że Prof. dr hab. Jerzy Sadowski jest podreźnikowym przykładem silnej i umotywowanej osobowości, realizujący swój plan życiowy konsekwentnie z wynikiem, zasługującymi na najwyższe uznanie.

Niezależnie od dbania o swój osobisty rozwój zawodowy i osobowościowy wykazał niezwykle umiejętności doboru współpracowników, umiał zorganizować, zabezpieczyć ich rozwój zawodowy i przygotować do wspólnego działania przy realizacji szerokich zamierzeń. Jestem dumny, że Jurek należy do grona moich przyjaciół, na których mogę polegać.

Nie pozostaje mi nic innego, jak w sposób tradycyjny zakończyć kronikarskie refleksje z życzeniami dalszego rozwoju bialskiej uczelni i dziękować Opatrzności, że pozwala mi świętować razem z gronem moich przyjaciół ten Jubileusz 45-lecia. To, jaka jest Filia obecnie, jak rozwijała się przez 45 lat i jak będą działać młodzi pracownicy, aby kontynuować dobre tradycje, utrzymać to, co już osiągnięto i przyczynić się do dalszego rozwoju w pewnym małym stopniu wynika i z mojego działania w naszej Filii.

Powodzenia i wszystkiego najlepszego przy okazji obchodów kolejnych jubileuszy.





**Marek Rzemek**  
Absolwent 1975



## Kadra naukowo – dydaktyczna dała nam szansę

**M**oje studia w Białej Podlaskiej przypadły na lata 1971-75. Patrząc z perspektywy lat, wspominając kadre naukowo-dydaktyczną muszę przyznać, że miałem szczęście do wykładowców przyjaznych, wybaczących ignorancję, a czasem wręcz głupotę. Prawie wszyscy członkowie grona pedagogicznego odznaczali się, nie tak znowu częstą cechą – poczuciem humoru.

Miałem okazję i ja się o tym przekonywać. Pewnego razu mając do załatwienia sprawę w dziekanacie, czekałem na swoją kolej na korytarzu. Nieopatrznie zapaliłem papierosa (byłem młody i głupi). Nagle, jak spod ziemi, wyrósł Dziekan doc. dr Kazimierz Czajkowski.

*Tu nie wolno palić!! Odbieram panu stypendium – zagrzmiał. Ale ja nie mam stypendium – wyjąkałem. To daję panu stypendium i natychmiast odbieram – usłyszałem.*

Był bardzo lubiany, również dlatego, że umiał zdobyć się na autoironię. Kiedyś na wykładzie, ogłosił *moja żona ostatnio powiedziała, Ty sobie Kaziu bądź doktorem pedagogiki, ale syna to ja wychowam*. Nic dodać, nic ująć.

Moją (i nie tylko) delikatną zazdrość wzbudzał mgr Waldemar Szczepański – specjalista od lekkiej atletyki. Trener ówczesnego rekordzisty Polski w skoku w dal (wynik 8,20 do dziś budzi szacunek), posiadacz Fiata 128 sport (wtedy Syrenka to był prawie szczyt marzeń), prowadzący zajęcia w oryginalnym Adidasie.

Ja, jako niespecjalnie wysoki i mało wybiegany, miałem kłopoty z zaliczeniem tysiąca metrów. Czas 3.05 ustalony przez prowadzącego był dla mnie niebotycznie trudny. Dostałem kilka szans i porażka. W końcu odstawiłem palenie i przystąpiłem do przygotowań. Robiłem postępy, ale żeby zwiększyć swoje szanse poprosiłem o pomoc mojego kolegę Irka – lekkoatletę biegacza. Trzeba zaznaczyć, że wolno było biec z dyktującym tempo. Irek, który zaliczył 1000 m bez kłopotów, zgodził się poprowadzić grupę niedobitków. Mój plan polegał na tym, że on będzie trzymał w ręku żyłkę wędkarską, i jak oddalimy się od mety (tam stał prowadzący), to ja się złapię na hol i będę biegł tempem lidera. Wszystko udało się znakomicie. Dobiegłem w rewelacyjnym czasie, padłem na trawę ledwo żywy i oczekiwałem na werdykt. *Nieźle panie Rzemek, nieźle i pomysłowo* – dotarły do mnie słowa śmiejącego się egzaminatora, *ale musi pan powtórzyć to bez wspomagania*. Po długim i ciężkim treningu dałem radę.

Jednym z najtrudniejszych przedmiotów dla wielu studentów była anatomia – dużo nauki pamięciowej, sporo szczegółów. Egzamin był na I roku. Kto zdał, czuł się studentem. Kto nie zdał, mógł czuć się poborowym z biletem do jednostki wojskowej. Krótko mówiąc: wóz albo przewóz. Ja, do pierwszego terminu nie podszedłem – byłem zbyt cienki. Na wrześniową sesję poprawkową – w czasie praktyk robotniczych (takie coś uczciwy student musiał przejść) przygotowałem się przyzwyczajając i poszedłem

na egzamin. Profesor Stanisław Borowiec, starszy już wtedy Pan, pytał w swoim pokoju w bloku C, od rana. Mnie przyjął o 22 (to nie pomyłka). Wszystkie stawy znałem dobrze, ale skokowy słabo... Pierwsze pytanie „analiza anatomiczna stawu skokowego”. Powiedziałem, co wiedziałem. Egzaminujący oddał mi indeks (na szczęście bez pały) i powiedział: *Proszę przyjść jutro. Tak jest* – odpowiedziałem drżącym głosem. *Rano o 6-tej*, dorzucił na dobranoc Profesor. Wypiłem kawę (dobrzy ludzie w akademiku pożyczyli), powtórzyłem materiał, wziąłem zimny prysznic i przed szóstą ruszyłem. Punktualnie o ustalonej godzinie zostałem przyjęty. *Na czym skończyliśmy?* Spytał na początek gospodarz. Po jakimś czasie wyszedłem z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku (formalnie ha, ha tylko dostatecznie spełnionego obowiązku). Wróciłem do bloku A i dołączyłem do degustacji napojów piwopodobnych. W pewnym momencie (jak się okazało koło 11-tej) do wesołego pokoju wparował Waldek – dynamiczny brunet z lekko kręconymi włosami. *Pyta?* – rzucił od progu. *Jaka pyta?* – zdziwił się jakiś mały „kumaty”. *Z anatomii, głąbie* – uprzejmie uściślił nasz kolega. *Z anatomii? Przecież Profesor właśnie wyjechał na dworzec* (Stanisław Borowiec dojeżdżał do nas z Warszawy). *Wyjechał?* – Waldi zbladł i wybiegł z akademika. Czas mijał miło, ale nagle znów dojrzałem zadowolonego Waldka. *To ty? Opowiadaj.*

*To było tak* – zaczął nasz kompan. *Wybiegłem na Akademicką, patrz taksówka* (wielkie szczęście). *Na dworzec, szybko. Pociąg był lekko spóźniony* (kolejne szczęście), *dlatego zdążyłem. Przeszukuję wagony. W Łukowie złapałem Profesora. Padłem na kolana i proszę o egzamin* (podróźni zbaranieli). *Egzaminator się zgodził* (kosmiczne szczęście) *i w Siedlcach było po wszystkim. Złapałem powrotny i jestem.* Tak, to nasz dynamiczny szczęściarz został prawdopodobnie rekordzistą świata w trudnej konkurencji zdawania anatomii.

Surowy, ale sprawiedliwy egzaminator wstawił się wielkim sercem w stosunku do kilku studentów z Białej. Otóż otrzymali oni na egzaminie z anatomii 3 „- „ (słownie trzy minus).

Jeden z dziekanów na radzie pedagogicznej nie zaliczył im tych stopni i kazał pisać podania o egzamin komisyjny. Gdy Profesor się o tym dowiedział (miałem w tym mały udział), zadzwonił do dziekana i oświadczył, że jego 3 „- „, to stopień pozytywny i należy egzamin uznać. Tak się stało. Do dziś feralni zdający, pamiętają ten gest.

Podziw i szacunek wzbudzał fenomenalną sprawnością fizyczną, będący wtedy w średnim wieku, absolwent trzech fakultetów, były bokser mgr Mieczysław Krajewski. Potrafił, tak jak stał, w garniturze zrobić czyściutko, pod rząd, dwa wspierania wychwytem do podporu na drążku. Nie wszyscy to potrafili. Na uczelni wprowadzał nas w tajemnice filozofii. Jednym z moich kolegów, z którym mieszkalem w akademiku był Wiesio. Oprócz wielu zalet miał jedną wadę. Nie przyswajał filozofii. Termin zaliczenia się zbliżał, więc postanowił walczyć. W czasie, kiedy sprzątano gabinet wykładowcy, Wiesław zaznaczył delikatnie i sprytnie jeden z zestawów pytań. Następnie zebrał potrzebne wiadomości. Trzeba dodać, że mgr Mieczysław Krajewski przygotowywał 60 kartek z 3 pytaniami na każdej. Mój odważny kolega ruszył jako pierwszy, żeby mu nie odebrano pytań.

Proszę wybrać tematy – rozpoczął standardowo egzaminujący. Wiesio wypatrywał „swojej” karteczki. Nie ma!!! Czas biegnie. No, proszę – usłyszał ponaglenie. Zre-

zygnowany wziął pierwszą lepszą. Jaki numer zestawu – spytał prowadzący. Jedyńka – odpowiedział ponuro skazaniec. Jedyńka? Trochę podejrzane. Proszę wybrać inny. Wiesiek wziął następny. JEST!!! MÓJ!!

Szybko wyrecytował przygotowane tematy. Mgr Mieczysław Krajewski słuchał z lekkim niedowierzaniem (znał możliwości zdającego), ale przecież wszystko było zgodne z procedurami. W porządku, zaliczył pan (stojący pod drzwiami usłyszeli wielki grzmot, to kamień, który spadł Wieškowi z serca), zadam jednak kilka pytań pomocniczych. Na te pytania odpowiedzi już w zasadzie nie było, ale zaliczenie było.

O wielu prowadzących mógłbym jeszcze wspominać. Wykładowcach i asystentach, którzy nie byli restrykcyjni, nie byli złośliwi. Potrafili dawać szansę i mnie, i innym. Za to będę im zawsze wdzięczny. Ten piękny czas przygód studenckich, ta sympatyczna kadra pedagogiczna już przecież nie wróci. Pozostaną legendą tamtych czasów. Pozostaną legendą mojej macierzystej uczelni.





**Zbigniew Wojtiuk**  
absolwent 1975



*Ja i moja żona Jola*

## **Między Podlasiem a Małopolską**

*Ta nasza młodość z kości i krwi  
Ta nasza młodość, co z czasu kpi  
Co nie ustoi w miejscu zbyt długo,  
Ona, co pierwszą jest, potem drugą  
Ta nasza młodość ten Szczęsny Czas (...)*

*(hymn „Piwnicy pod Baranami”;  
muzyka Zygmunt Konieczny – słowa Tadeusz Śliwiak)*

**T**o już czas przedostatni by pisać wspomnienia. Nasza pierwsza i druga młodość minęła, wiek męski (wiek kłęski – jak pisał narodowy wieszcz Adam) chyba też... Niebawem górę weźmie mieszanie faktów, przekręcanie, antydatowanie, fantazjowanie, konfabulacja; cechy charakterystyczna – i przynależne – dla wieku osiadającego się jak kwaśne mleko... Ale nic to, gdy można było spędzić młodość górną i chmurną lat 1971 – 1975 w Filii Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej przy ul. Akademickiej 2, w towarzystwie wspaniałych koleżanek i kolegów, kochanej i – nawet w trudnych momentach „naukowych” – wyrozumiałej kadry profesorskiej; tym urokliwym, szczęsnym miejscu, jakim było i nadal jest dla mnie, moje rodzinne Podlasie.



*Budynek Uczelni w latach siedemdziesiątych*

To wynagradza przemijanie w całej pełni. Pomaga mi też jak w „Dezyderacie” z mojej ukochanej krakowskiej „piwniczki”, tak wspaniale spinającej 35 lat „Od Filii do Wydziału Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej, „z wdziękiem wyrzekać się spraw młodości”. Jedna rzecz, która dziękować Bogu nadal mi dopisuje mimo upływu lat to zdrowie i pamięć. Choć człowiek nie zawsze i wszystko chciałby pamiętać.

Studia minęły... Po ich ukończeniu rodzinną Ziemię Podlaską zamieniłem na moją drugą ojczyznę – Miechów, Kraków, Małopolskę. To rozdarcie wewnętrzne przeniosło się także na inną sferę działalności. Nie chciałem za nic zdradzić młodzieży licealnej i pracy z nią na rzecz dziennikarstwa, dokumentowania tego, czym zaraziłem się jeszcze przed studiami. Ale jak się chce, to wszystko można pogodzić. I uważam, z perspektywy czasu, że to mi się udało. Nie byłem wybitnym sportowcem... Bicie rekordów pozostawiłem innym, szybszym, skaczącym wyżej, silniejszym. Realizowałem się na polu uczelnianej kultury, kabaretu i wszystkiego tego, co było w tamtych czasach z tym związane. Oczywiście, we wspomnieniach będą się przewijać inne wątki, ale te głównie przagnąłbym odkurzyć.

### **Witał nas Piotr Skrzynecki**

Latem, bodajże po II roku, jako aktyw Komisji Kultury SZSP wybraliśmy się na trzydniową wycieczkę do Krakowa. Środek komunikacji niezmiennie ten sam; prostokątny „San”, który woził mnie na egzaminy wstępne z pływania nad Jezioro Białe do Okuninki (z nami, jako opiekun grupy „pływającej” dr Ryszard Cieśliński), nas między innymi na krytą pływalnię do Puław, na miesięczny obóz letni z moją niezapomnianą promotorką dr Danutą Żbikowską – Romanowską do Gołdapi (tam rodziła się moja praca magisterska od strony naukowej; testy, wywiady, skale zadowolenia, badania itp.), na koncerty, pogrzeby tudzież inne.



*Koleżanki przed krytym basenem w Puławach*

Zwiedzanie zabytków Krakowa było pierwszym – tym dziennym – punktem programu pierwszego dnia pobytu. W nocy o godz. 22.00 rozpoczął się występ kabaretu „Piwnicy pod Baranami”, na który wybraliśmy się w komplecie. Trwał on do godziny... 3.00 następnego dnia. Nasza grupa w liczbie ok. 30 osób z trudem mieściła się w ciasnym, piwnicznym wnętrzu przewidzianym na maksimum 120 widzów. I to w totalnym ścisku. Trudno opisać panującą atmosferę. Dziś kabaret dzieje się bez cenzury, wolno mówić i śpiewać prawie wszystko. Nawet targać wszelkie świętości... W tamtych latach „jedynie słusznych poglądów i teorii” takich treści – klasycznych czy improwizowanych, takich utworów nie słyszało się, na co dzień. Chłoniliśmy więc owe poezje, skecze, monologi z wypiekami na twarzy. I ci artyści znani tylko z płyt i tego, co wrywkowo nadawało Polskie Radio. Program zapowiadał niezapomniany, dziś już legendarny Piotr Skrzynecki – warszawiak z urodzenia, krakowianin z miłości, ale zawsze wolny „tego kraju i świata obywatel”. Dziś pozostał we wspomnieniach i na pomniku przed kawiarnią „Vis a Vis” w Krakowie. *Witamy gorąco studentów Akademii Wychowania Fizycznego z Białej Podlaskiej. Nasze kochane Podlasie...* – powiedział na samym początku. Byliśmy zaskoczeni, dumni; po prostu nas zamurowało... Nie pamiętam już, kto wpadł na pomysł, aby bytność naszej grupy „ujawnić” Piotrowi. Ale efekt przeszedł wszelkie oczekiwania. Powitano nas oklaskami i po przyjacielsku w akademickim, królewskim, wielkim Krakowie! Ja zostałem „wtłoczony” – dosłownie – na dostawkę krzeselkową obok pianina; tuż obok światowej sławy kompozytora Zygmunta Koniecznego, co na pewno nie pomagało mu w akompaniowaniu... Wtedy jeszcze nie wiedziałem, jakiego formatu to artysta, jakie wyróżnienie mnie spotkało. I chyba z tego wszystkiego nie poprosiłem o wpis pamiątkowy, czy autograf na pożegnanie. Pierwsza zaśpiewała Ewa Demarczyk – Czarny Anioł Krakowa. Były to już jej ostatnie lata (1972/1973) występów w krakowskiej piwniczce. Dlaczego wycofała się z życia artystycznego i publicznego skutecznie ukrywając się przed dziennikarzami i fanami? Do dziś powody tej decyzji nie są jasne. Samych pogodnych dni,

Czarny Aniele Krakowa... Po niej scenę wzięli we władanie: Krystyna Zachwatowicz („dania garnkowe”), poeta i bard piwniczny Leszek Długosz, Stanisław Radwan, Andrzej Zarycki, Krzysztof Litwin, Tadeusz Kwinta i Mateusz Świącicki, który z powodu zakleszczonego przez siedzących na „dostawkach” wejścia, wfrunął jak gołąb z krakowskiego Rynku na swoje pięć minut przez... okno od ul. Grodzkiej. *Pchamy taczki ja i towarzysze. Pchamy taczki, pod nogami muuuł... Pchamy, pchamy, gównno z tego mamy* – śpiewał przeciągle chińskiego bluesa ze sterzczącymi wąsikami i w kimonie Jerzy Kopczewski – Bułeczka. Brawa, brawa, brawa...



Artyści z Krakowa





Wystąpiło wielu znanych i znakomitych artystów, bo nie da się ot tak wypełnić, zagospodarować całych 5 godzin! (w tym gościnnie kabaret „Salon Niezależnych” – Michał Tarkowski, Jacek Kleyff, Janusz Weiss) oraz startująca wtedy w popularność grupa „Osjan” z już docenianym przez krytyków i melomanów kompozytorem, gitarzystą Markiem Jackowskim, związanym dość długo z zespołem „Anawa” i Markiem Grechutą (później mężem Kory – leaderzy grupy „Manam”). Po latach – już jako etatowy redaktor „Dziennika Polskiego” (lata 1999 – 2012) – wiele tych znakomości miałem zaszczyt poznać osobiście.



*Moja Jola i Jerzy Zelnic*



*Jeśli zabraliście ze sobą jakieś napitki, by nie rzec trunki, to raczcie się śmiało – zachęcał Piotr Skrzynecki. Na odzew nie trzeba było czekać nazbyt długo... A na koniec wielki finał „charytatywny” na wsparcie krajów rządzących u siebie, z pomocą Związku Radzieckiego, jedynie sprawiedliwy ustrój, komunizm. Sfruwały więc ze sceny rzucając w mega obfitości przez wykonawców rozliczne rekwizyty wykorzystane w pięciogodzinnym programie: części scenografii, jakieś ubiory, statuy, postrzępione łańchmany, szmaty, pomalowane farbą płótna, skrawki piłśni. Do tego z odpowiednim komentarzem: *dla Chin, dla Kuby, Wietnamu, Laosu i częściowo Korei Północnej*. Pełni wrażeń, wręcz odurzeni wrażeniami już nie spaliśmy tej nocy. Trzon artystyczny naszego filialnego klubu „Relaks”: Janusz Sklepik, Jan Rybak, Jacek Salwiński i chyba o rok od nas starszy Staszek Ligas (góral z Krościenka nad Dunajcem), długo wymienialiśmy sądy i opinie, już planując, co by też przenieść na nasz lokalny grunt... Aktywnie w tych rozmowach uczestniczyła Urszula – Magda Michałowska „Buba” – późniejsza redaktorka telewizyjnego Studia 2 (prowadziła dział programowy „Gdzie diabeł nie może” skacząca – jak pamiętam z obrazów „TiVi” – nawet na spadochronie...). Drugim ważnym punktem tamtej eskapady było obejrzenie dwugodzinnego spektaklu – śpiewogry „Na szkle malowane” w Teatrze Słowackiego na placu Św. Ducha. W główną rolę Janosika wcielił się, debiutujący wtedy absolwent PWST im. L. Solśkiego w Krakowie Tadeusz Huk. Jedną z ról grała Halina Wyrodek (olkuszaneczka – w Olkuszcu została też pochowana), która tak pięknie, z nieudawanymi łzami w oczach, przez lata wykonywała piwniczny hymn „Ta nasza młodość”... Wczesnym wieczorem dnia trzeciego wyjazd z królewskiego Krakowa. W naszych akademikach byliśmy przed północą. Uduchowieni, nieco zmęczeni podróżą i nie tylko.... A w duszy ciągle nam grało jak najśladzsa muzyka: *witamy studentów Akademii Wychowania Fizycznego z Białej Podlaskiej*. Śpij spokojnie Piotrze, śnij swój kochany Kraków... Dziękujemy!*

### **Zapisało się na moim nośniku...**

Co pamiętam do dziś z tamtych lat? 8 kwietnia 1972 roku zmarł nagle twórca podwalin białskiej filii – doc. dr Władysław Romanowski. Ta wieść poraziła nas jak grom z jasnego nieba. Przecież miał nieco ponad 40 lat... Otwarta trumna ze zwłokami kierownika WSN UMCS (lata 1969/1970) została wystawiona na podwyższeniu w auli. Nie przyszło nam nic innego do głowy jak to, żeby zaciągnąć przy trumnie całodobowe warty honorowe. Powstała od razu lista, kto i w których godzinach ma pełnić studenczką wartę honorową. Wszyscy bez wyjątku stanęli na wysokości zadania. Warty stały przy trumnie do samych uroczystości pogrzebowych, a te odbyły się na cmentarzu w Lublinie. Trudnym wyzwaniem logistycznym dla władz białskiej uczelni było przewiezienie wszystkich pracowników naukowych i studentów na miejsce pochówku. Jednak i to w pełni się udało. Kilkanaście wynajętych autobusów przewiozło całą uczelnię – w dosłownym tego słowa znaczeniu – do Lublina, by w sposób uroczysty i godny pożegnać nieodżałowanej pamięci doc. dra Władysława Romanowskiego.

Poza problemami z ciepłą wodą, nie mniejszym były dość skromne, ubożuchne w kaloryczną zawartość posiłki serwowane w stołówce akademickiej. Nawet wyczekiwanie „na sępa” po godzinach wydawania, niewiele zmieniało, pomagało.

A na „fizycznej akademii” pracowało się też mocno fizycznie... Znacząca przewaga dżemu w menu, (wszak „w dżemie siła drzemie”), serka, topionego i ryb (jedzcie dorsze, bo g... gorsze), do tego w skromniuchnych ilościach, wywołało poczucie niesytości i niesprawiedliwości. Stało się to przyczynkiem do akcji protestacyjnej, której głównym miejscem był hol na parterze akademika „A”, między portiernią a stołówką. Kilka plakatów, jakiś wychudzony manekin w berecie, ożywione, gorące dyskusje i dżem spożywany w znaczących ilościach, to główne akcenty tej akcji. Po kilku godzinach wszystko wróciło do normy, bo protestem zainteresowała się też „esbecja”. Poza tym nikt nie pragnął przed czasem wylecieć ze studiów... Sprawa stanęła ponoć nawet na forum egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR. Czy coś się zmieniło? Owszem, na kilka dni, a potem znów wszystko wróciło do utartej normy. To między innymi zainspirowało Henryka Górniaka do napisania w „Miniaturach” (ogólnopolski miesięcznik studentów wychowania fizycznego wydawany w Warszawie) artykułu pt. „Witaj studencie, jedzenie to nie wszystko”. Oczywiście z wiadomych względów autor (chyba wtedy „szef” uczelnianej Sekcji Podnoszenia Ciężarów) nie napisał, gdzie konkretnie to ma (miało) miejsce...

Ważną częścią studiów były obozy i szeroko rozumiana turystyka. O tych zimowych w Ustrzykach Dolnych i Zieleńcu, koledzy po części pisali (a jeśli nie to może jeszcze napiszą...).



*Obóz zimowy w Zieleńcu*



*Po zbiórce rutynowe udeptywanie stoku*

Dla mnie Piękna Góra koło Giżycka nad jeziorem Kisajno była w istocie piękna. Może również dlatego, że nigdy do tamtej pory nie byłem na Mazurach. Nie tylko zgłębialiśmy tajniki obozownictwa, kajakarstwa, wioślarstwa, żeglarstwa (to pamiętne wpływanie „do portu”, czasami dziobem „Omegi” prosto w keję, lub wiązanie węzłów żeglarskich), ale też... testowaliśmy namioty. Firmy produkujące sprzęt turystyczny (m in. ta z Legionowa) poprosiły władze filii o przeprowadzenie takowych badań. Były różne typy namiotów: „bajka”, „sułtan”, „wezyr”, „szeherazada” (innych nie pomnę). Każdy miał swoją zafoliowaną metryczkę, w której należało wpisywać, jakie mankamenty występują lub mogą wystąpić podczas użytkowania. Ja obozowałem w „dwójce” z Wojtkiem Mikołajewskim „Bambułą”. W naszym „sprzęcie” zawodził głównie rurkowy stelaż i podłoga brezentowa (nazbyt cienka jak na obozowe wymogi). Poza tym doskwierała duchota, bo pogodę mieliśmy wtedy mocno upalną.



*Piękna Góra (1972) – kadra obozowa na porannej zbiórce*



*Piękna Góra za pierwszą Omegą  
Ja i Wojtek Mikołajewski*



*Oswajanie kajaków*

(A czy pamiętacie te kwintale młodych kartofli, które trzeba było obrać – oskrobać w godzinach nocnych, by na drugi dzień były na obiad?). Był jeszcze jeden pamiętny dla naszego duetu ekstremalny epizod, za który mogliśmy nawet wylecieć z uczelni. Po drugiej stronie jeziora w Wilkasach, swoją bazę miało Międzynarodowe Centrum Studenckie; mega głowy czterech bitelsów namalowane czarną farbą na ścianie budynku przyciągały wzrok już z odległości kilku kilometrów... I ta muzyka, niosąca się wodą do naszych uszu... Postanowiliśmy z Wojtkiem być tam! Po ciszy nocnej, kajakiem (pomagając sobie trochę wiosłami, trochę rękami, by nie zdradzić się pluskiem wody) przepłynęliśmy całe jezioro. Jedynym azymutem, drogowskazem w totalnych ciemnościach były światła Centrum. Akurat tej nocy grał zespół „Dżamble” z Wrocławia, w którym potem śpiewał nieżyjący już Andrzej Zaucha. Dyskoteka była wspaniała i muzyka też. Kawalki „Deep Purple” i „Led Zeppelin” długo nam brzmiały w uszach. O świtanu wróciliśmy do obozu. Na szczęście dla nas nikt nie sprawdzał tej nocy stanu osobowego namiotów, nikt nie zauważył naszej nieobecności. Dopiero „po fakcie” zdaliśmy sobie sprawę ile nas mógł kosztować owczy pęd do „międzynarodowej kultury studenckiej” po drugiej stronie Kisajna.



Staszek Borowicz

Latem 1973 roku pojechaliśmy naszym „Sanem” na miesięczny obóz naukowy do Gołdapi. Szefem grupy była mgr Danuta Żabikowska – Romanowska. Jej miało to pomóc w napisaniu doktoratu, nam – prac magisterskich. Wspieraliśmy się w tym zbożnym dziele jak starzy przyjaciele, o co coraz trudniej w dzisiejszym nastawionym na „mieć” a nie „być”, świecie... Jako, że przebywaliśmy na obszarze historycznych Jaćwingów, założyliśmy „Jaćwingowe Grodzisko”. Od razu napisałem hymn jak to *sportowe adidaski przywędrowały tu z Białej „Podlaski” (...)*. Jan Rybak wyraził się z uznaniem, iż jesteśmy chyba jedynym obozem w historii FAWF z własnym hymnem. Z panią Danusią spotkałem się dopiero po 11 latach – na pierwszym zjeździe absolwentów (21 – 22 września 1984 r.) Wraz ze Stanisławem Arasymowiczem, który m. in. opowiedział mi o planach rozwojowych uczelni na najbliższe lata, szefowała temu dwudniowemu przedsięwzięciu. Za udostępnienie zbiorów fotograficznych na I Zjazd

Absolwentów AWF otrzymałem w podziękowaniu album fotograficzny „Podlasie” autorstwa Waldemara Stępnia. Tu należą się słowa uznania i wdzięczności naszemu koledze Staszce Borowiczowi (sportowcowi 1974 r.) za wypełnienie rozlicznymi atrakcjami naszego nieoficjalnego, „pozazjazdowego” programu pobytu.

O wędrownkach kajakowo – rowerowych (rok 1974) z naszym niezapomnianym opiekunem mgr. Grzegorzem Tarantowiczem pisali już Marek Rzemek i Arek Makaruk. Chciałbym w tym miejscu dodać, iż było to bardzo zmyślne, jak na tamte czasy, przedsięwzięcie. Nasza grupa zaczynała wędrownkę z Serpelic na kajakach, druga grupa – spod gmachu uczelni na rowerach. Spotkaliśmy się dopiero po kilku dniach w Wyszkowie, gdzie nastąpiła zamiana sprzętu. Przekazaliśmy kajaki kolegom, sami przesiadając się na jednoślady z podwójnymi (dla stabilności i równowagi) sakwami. Sprzęt lądowy był mniej więcej takiej samej jakości, jak i ten wodny... Przerwy w podróży na łatanie dętek, nakładanie lub spinanie rozerwanego łańcucha, pomoc koleżankom w odpowiednim zamocowaniu ekwipunku, były na porządku dziennym. Po kilkunastu dniach wędrownki wszyscy spotkaliśmy się w bazie obozowej naszej Pięknej Góry k/Giżycka. Po omówieniu realizacji zaplanowanych założeń i podsumowaniu, wróciliśmy polskimi kolejami państwowymi do Białej Podlaskiej. Był to, jak dotychczas, mój drugi i ostatni pobyt w tamtym urokliwym, pełnym niezapomnianych wspomnień miejscu...



*Wędrownki kajakowo-rowerowe (1974)*



... pośród nas opiekun grupy  
mgr Grzegorz Tarantowicz  
(siedzi drugi z lewej)

*Ja, kajak i Bug*



*Lato 1974 – woda pod kajakami i woda nad głowami*

### Kultura się działa, prasa piętnowała

Nie samym sportem i nauką żył wtedy człowiek.... Wszak już starożytni Grecy głosili, żeby łączyć piękno z dobrem (kalos kaghatos). Tak też działaliśmy, tak było na białskiej uczelni w tamtych latach i zapewne tak jest obecnie. Przyjeżdżali artyści: mimowie, poeci, aktorzy, występowały w auli akademickiej sławy wokalki – muzyczne tamtych lat. Niezapomniany występ dał Jerzy Leszczyński (zmarł w 2008 r.) leader Teatru Wizji i Ruchu z Lublina. Mim, choreograf, scenarzysta, reżyser (uczeń Henryka Tomaszewskiego), jako podkład muzyczny wykorzystał w swoim przedstawieniu „Atom Heart Mother” – utwór brytyjskiej grupy „Pink Floyd”. Genialne!!! Z montażem muzycznym „Tuwimowskie kwiaty” przyjechał do nas Marek Perepeczko. Recytował w holu DS „A” na parterze fragmenty „Kwiatów polskich” Juliana Tuwima. Opowiadał też o swoich przygodach na planie filmowym podczas kręcenia „Janosika”. *Nie za bardzo wiedziałem jak spuszczać się po linie. Mocno otarłem sobie naskórek na dłoniach, krocze i nie tylko...* – opowiadał młody, postawny, zbudowany jak heros wyrzeźbiony przez Fidiasza, pan Marek. Było klasycznie, poetycko, ale i zabawnie. Po latach Jonasz Kofta, który również dał autorski popis w naszej auli, napisał o nim prześmiewczo. *Dudy w miech, na nogi kierpce, gęba w kubeł, w plecak serce. Potem ruszaj na wycieczkę, może spotkasz Perepeczkę.* Akurat w przerwie występu siedziałem na obudowie grzejnika przed aulą razem z Jonaszem. Ja nie paliłem, on zaciągał się „Carmenem”. Rozmawialiśmy o życiu, sztuce tworzenia i nieustającym ożywianiu jego filozoficznymi, refleksyjnymi tekstami „na czasie”, kabaretu „Pod Egidą”. Delikatnie, ale jednak stanowczo dał mi do zrozumienia, że nie ceni tego, co robi Janek Pietrzak. Dlaczego? Tego już nie powiedział, choć tzw. szeroka widownia ogólnopolska uważała ich w tamtym czasie za „warszawskich”, serdecznych przyjaciół... Swoje 50 minut zakończył dwuwierszem aktualnym chyba do dziś: *Czy świat się wiele zmieni, gdy z młodych gniewnych wyrosną starzy wkurwieni?* Bawił w naszym akademiku Daniel Olbrychski, koncertowała w auli Filharmonia Lubelska (muzyka XXX lecia PRL), wystąpili także: Jerzy Grunwald, dała czadu grupa „SBB” Józefa Skrzeka, rozweselała „Legion Amba” – kabaret z Lublina i kilka innych, znanych w tamtych latach, formacji. My również, jako Komisja i Rada Uczelniana SZSP nie próżnowaliśmy. Ja pisałem scenariusze do montażów poetyckich i tłumaczyłem angielskie przeboje, które z pasją wykonywał ze swoim „Triem” Krzysiek Pawłowski (mieszkający vis a vis naszego pokoju 109). Pisząc o kulturze uczelnianej nie sposób nie wspomnieć chóru prowadzonego przez mgr. Tadeusz Żmirka (również w nim śpiewałem). Czy ktoś pamięta, że dostąpiliśmy zaszczytu zaprezentowania naszych możliwości wokalnych w Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie? Razem z chórem „Harfa” Kołaczковского nagrywaliśmy dla Polskiego Radia (program II – muzyczny) „Bogurodzicę” – chorał gregoriański. A dyrygował połączonymi siłami śpiewaków, nie kto inny jak sam Stefan Stuligrosz – twórca i dyrektor „Poznańskich Słowików”.

Dziennikarstwo osaczało mnie coraz bardziej. Lekkość pisania chyba jakoś odmiennie charakteryzuje, wyróżnia ludzi wywodzących się z Podlasia... Pierwszy tekst, jaki opublikowałem (od razu w Ilustrowanym Magazynie „ITD.”) opiewał trud zziębniętego studenta, wydobywającego z grząbiąłymi rękami kartofle z pegeerowskiego



błota na polu rozciągniętym hen jak białskie lotnisko, gdzieś między Zahorowem a Kodniem. „Akcja Ziemiak” – taki tytuł nosiła moja debiutancka publikacja. Potem były kolejne. Zostałem zaproszony na obóz szkoleniowo – dziennikarski redakcji „ITD.” Na pierwszy (do Węgierskiej Górki k/Żywca) nie pojechałem, gdyż w uczelni zatrzymały mnie jakieś kolokwia, zaliczenia. Pojechałem na drugi, w przerwie międzysemestralnej, do Szklarskiej Poręby (Dom Wczasowy „Szarotka”). Organizacja wspaniała, program szkolenia bardzo urozmaicony, inspirujący i niecodzienna możliwość poznania ludzi piszących dla „ITD” z całej „studenckiej” Polski, których znałem jedynie z podpisów pod artykułami, reportażami. Była nawet wycieczka do Czechosłowacji, w tym m. in. zwiedzanie „mamuta” w Harrachovie. Ja osobiście w czasie wolnym doskonaliłem swoje umiejętności narciarskie, wykorzystując świetnie jak na tamte lata utrzymane nartostrady na stokach Szrenicy. I zjadałem się cytrusami, których tam był dostatek... Do pisania w „Miniaturach” (ogólnopolskie pismo studentów wychowania fizycznego – miesięcznik) zachęciła mnie członkini kolegium redakcyjnego Dana Kocięcka, czyniąc mnie redaktorem odpowiedzialnym za Oddział Filii AWF (rok 1974/75). Brakowało nowych i tak potrzebnych inwestycji młodej uczelni: basenu, hali, nowoczesnego wyposażenia. Smagałem więc ostrzem pióra brak zdecydowanych działań władz, opieszałość wykonawców, prowincjonalizm, brak śmiałych decyzji. Kilka artykułów dotyczyło też sfery kształcenia oraz przygotowywania do przyszłej pracy nauczyciela wychowania fizycznego. Jeden materiał napisała Magda Michałowska biorąc w obronę koleżankę z II roku, która ponoć za złamanie regulaminu Domu Studenta, została wyrzucona z akademika. Nie pamiętam tej sprawy i jej kontekstu, jednak „Buba” w tej publikacji pokazała przysłowiowy ząb reporterski niezbyt podobający się władzom naszej Filii...

Po studiach opuściłem rodzinne strony. W końcówce pobytu na uczelni opublikowałem także kilka artykułów (a nawet wierszy) w prasie lubelskiej: „Sztandarze Ludu” (Magazyn Młodych), „Kurierze Lubelskim” i „Kamienie”. Po ukończeniu studiów wyjechałem do Miechowa (najpierw miały być to Kielce), by realizować się w roli nauczyciela. Nie opuściłem Podlasia sam... Zechciała mi w dalszym życiu towarzyszyć jedna z najlepszych studentek, hrubieszowianka Jola Kościuszko. Miłość przenosi góry i trwa do dziś... Pobraliśmy się kilka tygodni po obronie prac magisterskich – 16 sierpnia 1975 r. Równoległe z pracą w miechowskim Liceum (nota bene imienia Tadeusza Kościuszki i 15 km od Raclawic kościuszkowskich...), współpracowałem z redakcjami w Kielcach (do reorganizacji podziału administracyjnego w 1999 r., XII – wieczny Miechów był w województwie kieleckim): „Słowem Ludu”, popołudniówką „Echem Dnia”, „Gazetą Kielecką” i „Przemianami” (miesięcznik literacki). Spotykaliśmy się kilkakrotnie w Kielcach „białą grupą”. Zawodowo z Ziemią Żeromskiego związali się Ela Prokopowicz, Halina Skrzypczyńska (dłuższy czas tańczyła a potem prowadziła Zespół Pieśni i Tańca „Kielce”), Januszem Szczygielskim (pracownik Kuratorium Oświaty), Jerzym Witkowskim (uczył w LO im. M. Kopernika), Arkiem Makarukiem (który wrócił w rodzinne strony), Domańskim i Jurkiem Baranieckim (pracował do swojej śmierci, bodajże w 1985 r. na Politechnice Świętokrzyskiej).

Będąc w Białej Podlaskiej w 1980 r. spotkałem się z Mirosławem Popczykiem, który zasiliał informacjami sportowymi „Słowo Podlasia”. Zachęcał mnie, żebym też

coś dla podlaskiej gazety napisał. Powstały dwa większe teksty: o problemach piłkarskiej „Lutni” Piszczac i drugi o Bazylim Albiczuku, malarzu prymitywiście – Nikiforze Podlasia, opiewającym piękno ziemi podlaskiej barwnymi „Ogrodami” z Dąbrowicy Małej. Jego obrazy znajdują się nawet na Zamku Królewskim w Warszawie. Bazyli był bratem mojej babci Anastazji, więc dla mnie ten artykuł miał jakiś wydźwięk szczególny, osobisty, był szczególnym wyzwaniem... W roku 1999 (po prawie 25 latach „niewoli kieleckiej” jak to prześmiewczo napisali w krakowskim „Przekroju” Andrzej Czuma i Leszek Mazan), Miechów wrócił do macierzy małopolskiej. Od tego też roku zacząłem współpracować (już etatowo z „Dziennikiem Polskim”) kierując miechowskim Oddziałem „Dz. P.”



Jednym z redaktorów (później redaktorem naczelnym małopolskiego „Globo” o nakładzie prawie 100 tysięcy egzemplarzy) był red. Ryszard Kołtun, do dziś mój wielki przyjaciel. Wcześniej kilka tekścików napisałem do dziennika sportowego „Tempo”, ukazującego się głównie w Polsce Południowej (RK prowadził go razem z red. Ryszardem Niemcem). Nie znaliśmy się wtedy z Ryśkiem, poznaliśmy się kilka lat później. To był kolejny dowód jak wspaniałych ludzi spotykałem i spotygam na swojej drodze... Nie liczę ile papieru zadrukowałem prawie 30 tysiącami artykułów. Nie liczę godzin i lat, idę dalej, pracuję nadal. Teraz już nieco mniej i mniej intensywnie; w lokalnych dwutygodnikach oraz sportowych portalach internetowych. A ile zdrowia, sił i weny jeszcze Bóg da, kto to wie...

### Zamiast epilogu

Byłem (byliśmy) na dwóch zjazdach absolwentów AWF w Białej Podlaskiej: w 1984 i w 2010 roku. Wspaniała atmosfera, świetna organizacja i... żal, że tak mało osób przyjeżdża z naszego rocznika. „Objijają się” szczególnie ci, którzy mają do uczelni nie więcej niż 50 – 100 km... Jeśli już czegoś nie możemy uczynić dla własnych kontaktów to zróbmy to chociaż dla tych, którzy przychodzą po nas. A przede wszystkim docenimy trud organizatorów! Jesteśmy żywą kroniką filii, wydziału i ponownie

fili (jeszcze żywą...); zacznem pręźnie funkcjonującej do dziś białskiej Alma Mater. I to powinniśmy pokazywać z dumą, naszym młodszym kolegom. A tu stoliki z naszym rocznikiem (1971 – 75) coraz bardziej puste... Cóż jeszcze napisać? Pozdrawiam kolegów z pokoju 209: Grzeška Brzeźniaka, Janusza Babkiewicza i Waldka Tobiasza. Lewą i prawą stronę piętra bloku „A”, kolejne budynki Domu Studenta, pracowników naukowych, kadre profesorską i całą, bez wyjątków uczelnię. Wspieram duchowo i trzymam kciuki szczególnie za tych, którzy robią cokolwiek na rzecz uczelnianej kultury, prasy i wydawnictw. *Płomień rozgryzie malowane dzieje. Skarby mieczowi spustoszą złodzieje. Pieśń ujdzie cało (...)*. I już na finał (zachęcający) warto sparafrazować poezję księdza Jana Twardowskiego. Śpieszmy się pisać wspomnienia, tak szybko odchodzimy (...).



To MY

*P.S. Zbyszek przysłał tak wiele materiałów (fotografie i ksero tekstów), że miałam dylemat, które z nich zamieścić w książce. Wszystkie wydają mi się ważne. Ze zdjęć można zorientować się, jaka dawniej panowała moda, jak wyglądały miejsca, które dziś są zupełnie inne, jak brać studencka spędzała czas na zajęciach i poza nimi – po prostu „żywa” historia. Poniżej stworzę małą galerię, mając nadzieję, że autor powyższych wspomnień zaakceptuje mój wybór.*

Mini galeria



*Zjazd Jubileuszowy 40 lecia Uczelni*



*Lilianna Dyżła (w Hanowerze), Jola Kościuszko-Wojski i Basia Świdorska-Leśniak*



*„Nierozłączki” z pokoju 207 – Terenia Zalewska,  
Gienia Maśłowska, Grażyna Pełech,  
Jola Kościuszko*



*Jola Kościuszko i Gienia Maśłowska – najlepsza  
gimnastyczka*



*Zawody z gimnastyki artystycznej*



*Formuje się Pochód 1-Majowy (pierwszy raz sypnęło wtedy kimonami)*



*Z Jurkiem Samociukiem na Głodówce*



*Po dyplomie nad rzeką Białką (1975)*



*Po zajęciach z łyżwiarstwa (1975)*





*Dolina Pięciu Stawów - wędrowni (1975)*



*Wesele Gieni Masłowskiej w Chełmie (1976)*



*Obóz po magisterium w Bukowinie Tatrzańskiej (1975)*

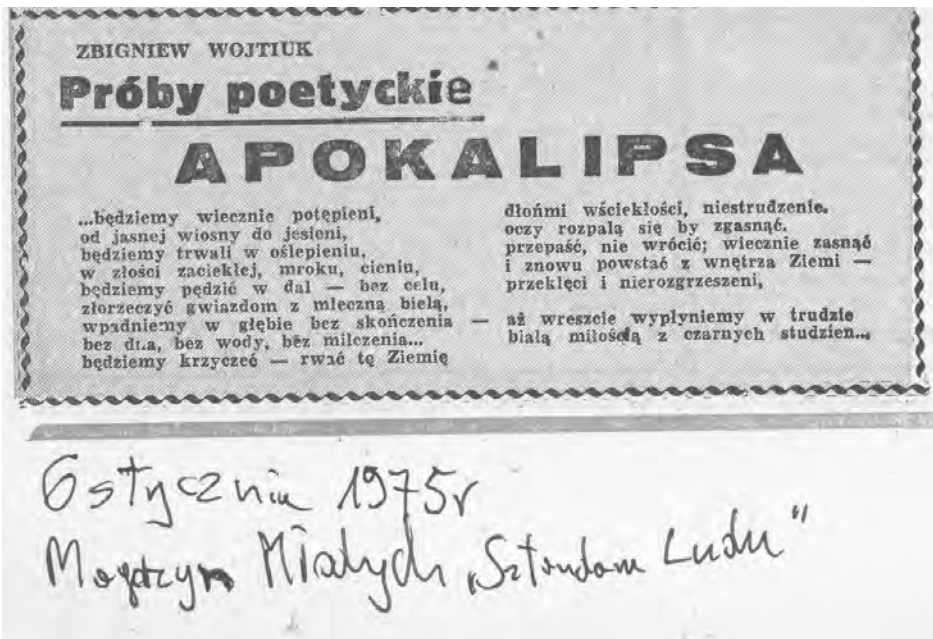


*Turniej koszykówki (1974)*



Zjazd absolwentów 2010

### Z archiwum dziennikarza



Piątek-sobota **16-17** LISTOPADA

NR 270 (4057)

Godz. 14

# Kurier lubelski

1973 (XVII)

CENA 50 GR

## Gaudeamus w białskiej uczelni

29.X.br. odbyła się w filii AWF w Białej Podlaskiej uroczysta inauguracja roku akademickiego 1973/74. Po odśpiewaniu hymnu, część oficjalną rozpoczął rektor AWF w Warszawie doc. dr Tadeusz Ulatowski, który na wstępie powitał zebranych, a potem wygłosił okolicznościowe przemówienie. W przemówieniu przedstawił zadania stojące przed uczelniami wychowania fizycznego: uzupełnić niedobór ok 30 tys. nauczycieli wychowania fizycznego w Polsce w ciągu najbliższych lat — oto myśl przewodnia wystąpienia rektora Tadeusza Ulatowskiego. Inauguracja zbiegła się ze

zmianą prorektora w białskiej uczelni. Prorektor AWF do spraw filii, doc. dr Erazm Wasilewski przekazał władzę w postaci symbolicznego tańcucha swojemu następcy — doc. dr. Antoniemu Olszowskiemu. Doc. dr Erazm Wasilewski był współzałożycielem białskiej AWF.

Uroczyste ślubowanie i immatrykulacja studentów I roku zakończyły część oficjalną inauguracji. W części artystycznej wystąpił zespół regionalny filii AWF prezentując taniec, piosenkę i folklor podlaski.

Zbigniew Wojtlik



Białska filia AWF ma własny zespół amatorski.  
Fot. A. Makaruk

# Naukowe próby białskich studentów

Jeszcze do niedawna jedna z najmłodszych w kraju wyższych uczelni — filia AWF w Białej Podlaskiej nie mogła się pochwalić jakimkolwiek dorobkiem studenckiego ruchu naukowego. Wiele było tego przyczyn: izolacja od innych środowisk akademickich, brak współpracy i wymiany doświadczeń z kołami naukowo-badawczymi innych uczelni, czy też brak tradycji i nawet kompetentnych opiekunów studenckich kół naukowych. Symptomem, który świadczy o zmianach na lepsze, była I Uczelniana Konferencja SKN. Podczas konferencji wygłoszono 7 referatów stanowiących dorobek naukowy Koła Medycyny Sportowej, Koła Metodyki Wychowania Fizycznego oraz Koła Filozofii i Socjologii Sportu. Poziom wygłaszanych referatów był bardzo wysoki i komisja ekspertów pod przewodnictwem doc. dr. Jerzego Szczepańskiego miała wiele trudności z przyznaniem trzech pierwszych miejsc. Ostatecznie najwyższą oceniono referat studenta IV roku, M. Bytniewskiego, „Wpływ metyloendriostendiolu na wydolność fizyczną, sprawdzoną testem leukergicznym i kwestia dopingu w sporcie”, napisany pod kierunkiem doc. dr. J. Czaplickiego. Drugie miejsce ex aequo zajęły: nowatorska praca naukowa studentki IV roku, J. Kościuszko, „Próba analizy przyczyn powstawania nerwic u studentów filii AWF”, napisana w Kole Medycyny Sportowej pod kierunkiem doc. dr. Bogdana Turossa i praca studenta IV roku, J. Bergiera, „Rola ćwiczeń śródlekcyjnych i przerw międzylekcyjnych w szkołach podstawowych”, napisana w Kole Metodyki Wychowania Fizycznego. Trzecia nagroda przyznano studentom II roku W. Świątkowi i K. Zimnickiemu za referat pa. „Wpływ nikotyny na wydolność organizmu, a procesy restytucji” napisany w Kole Medycyny Sportowej. Praca ta została oparta na szerokich badaniach przeprowadzonych w filii AWF w Białej Podlaskiej.

Powyższe referaty zakwalifikowane zostały na Ogólnopolską Konferencję Studenckich Kół Naukowych Uczelni Wychowania Fizycznego, która odbędzie się w maju w Warszawie. Jak podkreślono, najciekawsze prace przygotowali członkowie Koła Medycyny Sportowej, których opiekunem jest doc. dr. Bogdan Tuross.

ZBIGNIEW WOJTIUK

Od red. Z dużym zainteresowaniem śledzić będziemy rozwój studenckiego ruchu naukowego w białskiej uczelni. Jesteśmy przekonani, że coraz częściej będziemy mogli dowiadywać się o podejmowaniu przez studentów AWF ciekawych, mających praktyczne zastosowanie badań naukowych.

1973/14 rok



# magazyn młodych

Poniedziałek, 28.IV.1975 r.

6 Sztandar Ludu

*Klub korespondentów*

## „Bum, Bum otwieramy nasz album”

Nie ma jednoznacznej recepty na dobrą kulturę studencką. W Polsce niewiele jest klubów, zespołów artystycznych i kabaretów, które swoją działalnością, oryginalnością i dobrym poczuciem smaku zadziwiają oraz zabawiają publiczność. W nawale programów radiowo-telewizyjnych i różnych gatunków rozrywkę konsumpcyjnej coraz trudniej jest się zdobyć na jakiś świeży, nowatorski pomysł. Idziemy na łatwiznę. Przykre to ale niestety — prawdziwe. W filii AWF w Białej Podlaskiej dobrze działa Zespół Tańca Ludowego, kabaret JU-8, reaktywował się chór akademicki pod dyr. T. Zmirka. Członkowie tych zespołów są pełni zapału i zaangażowania. Jednak ludzi takich jest zbyt mało w naszej uczelni, zaś trudności nie brakuje. Być może czytelnicy tego artykułu nie wiedzą (bo i skąd?), iż w filii AWF istnieje od czterech lat kabaret i są również inne placówki kulturalne. Wcale się temu niezorientowanemu nie dziwie gdyż trudno jest z różnorodnych przyczyn opuścić mury uczelni i pokazać się szerzej, bardziej krytycznym w ocenie kręgom studenckim. Nie mamy nadzwyczajnych

warunków do krzewienia działalności kulturalnej, przeladowany plan zajęć również nie stwarza twórczych bodźców dla jakiegokolwiek działalności, ale mimo wszystko jest grupa ludzi, która kosztem osobistego czasu wolnego chce coś zrobić. Dorobek ich nie wychodzi jednak nie tylko poza obręb województwa lubelskiego ale nawet Białej Podl. Ciągle jeszcze brakuje jeśli nie funduszy to środków lokomotywy aby gdziekolwiek wyjechać i pokazać chociaż skromny, ale własny dorobek kulturalny. Jak co roku, w czasie letnich wakacji najlepsze krajowe studenckie zespoły artystyczne wojażują po całym świecie uczestnicząc w różnorodnych imprezach. I tak np. w lipcu wrocławski Big-Band uzyskał wysoką ocenę na hiszpańskim festiwalu jazzowym w San Sebastian, zespół góralski „Skalni” z Krakowa odbył długie tournée po Hiszpanii, chór męski Politechniki Poznańskiej zdobył w swojej kategorii I nagrodę w Wielkiej Brytanii. Zespół Pieśni i Tańca AR w Lublinie został nagrodzony na włoskim festiwalu folklorystycznym w Messynie. Akademia Ruchu z warszawskiej AWF przebywała aż w Cara-


cas, Chór Akademicki UW uczestniczył w festiwalu w Rzymie oraz koncertował w kilku większych włoskich miastach...

Zespoły artystyczne filii AWF z Białej Podlaskiej wyjechały na tournée... marzeń. Po „powrocie” zespoły filii AWF uświetnią święto strażaka w pobliskim Cieciborze. Ciekawa perspektywa i co dalej?... Wszystkie szczerze chęci i ambicje coraz mocniej zatraskują się w dębowej trumnie, która była najefektowniejszym rekwizytem, prezentowanego ostatnio programu kabaretu JU-8 piora W. Siwątka „Bum, Bum jaki piękny album”.

Album choć piękny — niezbyt chętnie się otwiera, a zima coraz bliżej, zaskoczy nas znowu i coraz trudniej będzie wyjechać z Białej Podlaskiej.

ZBIGNIEW WOJTIUK

P.S. Wiadomość z ostatniej chwili. Chór i Zespół Tańca Ludowego filii AWF z Białej Podlaskiej uczestniczyły czynnie (tj) w II Ogólnopolskim Przeglądzie Kulturalnym Akademii i Wyższych Szkół Wychowania Fizycznego w Gdańsku. Czyżby pierwexa Jaskółka???

 *Wiemaj studencie  
jedzenie to nie wszystko!*

Dzień się zaczyna. Toalety i, jak przystało na uczelnię sportową, gimnastyka poranna, po czym idziemy na śniadanie: zupa mleczna, 2 bułeczki, chelba, ile kto chce, 2 plasterki kiełbasy, masło, marmolada i "chloroherbata".

Podjedliśmy zdrowo i na zajęcia. Trochę poskaczemy, pobiegamy, pogramy lub popływamy, wysłuchamy wykładów, zaliczymy ćwiczenia i zgodnie kroczyliśmy na obiad: zupa, 6 dkg mięsa, trochę ziemniaków i kaszy /po co ta kasza? - stołówka nasza prowadzi eksperyment w zakresie dań do wyboru/, sos i surówka, nieważne, że sos chrzanowy i słodka marchewka, przecież chodzi o kalorie!!! A jakże, jest i deser - kompot. Jemy spokojnie; wiadomo, nie na nic gorszego, jak pośpiech w jedzeniu, i nagle słyszymy taki dialog: "Wiesz co, stary? Dzisiaj zdrowo podjadłem" - "No, ja nie powiem, żebyś podjadł" - odpowiada drugi. Dziękujemy i wstawiamy się od stołu.

Po sutym obiedzie z ogromną werwą zabieramy się do pracy, trzeba przygotować się do zajęć. No i trzeba potrenować, bez pracy nie ma wyników. Idziesz na trening, ćwiczysz sumiennie, aż nagle słyszysz: "Panie, wyskocz pan w górę!", a ty czujesz, że nie możesz nawet "podskoczyć". Wymęczony, ale szczęśliwy bierzesz prysznic i "tyż nic". Jak to nic, a kolacja? Jest i kolacja: kiełbasa z makaronem. Makaronu porcja słuszna, ale coś tej kiełbasy nie widać. Przypada na osobę około 5 dkg, ale wystarczy, jak zjesz około 1,5 dkg. Nie należy się obżerać. Chleb i masło. A może by tak troszkę miodu? No wiesz, miodu ci się zachciewa! Popijamy herbatą i w drogę. Oczywiście, z kromką chleba w garści /a nuż kolega da trochę smalcu?/, Obejrzyj, bracie, program w telewizji /nie daj, Boże: "Hrabinę Cosel" - wiadomo, Sasi/, myjesz się i spać. Czekają cię sny kolorowe, ale dlaczego ciągle śnią ci się Cyganie. Gdyby wiedzieć sennikom, to dlatego, że jesteś głodny, ale my nie wiemy w senniki.



No i nastał drugi dzień. Nauczony doświadczeniem /ach, ci Cyganie!/ pędzisz do bufetu. A jakże, jest bufet, i to kategoria druga /sądząc po marży/. Robisz w myśli rachunek sumienia /tzn. finansowy/ i podejmujesz decyzję: mogę stracić 4 zł, bo przecież trzeba się dożywiać przez 30 dni rano i wieczorem, a to daje około 300 zł. Dręczy cię myśl, skąd weźmiesz tyle pieniędzy, ale dzisiaj trzeba zjeść. Patrzą, długo medytujesz i wreszcie kupujesz:

2 kromki chleba	=	0,50 zł
1 oranżada	=	2,20 zł
1 porcja śledzia	=	1,70 zł
	<hr style="width: 50%; margin: 0 auto;"/>	
Razem:		4,40 zł

No, bracie, przeholowałaś! Jutro możesz kupić:

wodę mineralną /na spójkę z kolegą/	=	0,75 zł
sałatkę z 1 kromką chleba	=	2,80 zł
	<hr style="width: 50%; margin: 0 auto;"/>	
Razem:		3,55 zł

Widzisz, jak się chce, to można nawet zaoszczędzić /5 groszy/. No i po co to gadanie, że nie można się dożywiać, że drogo, że nie obsługują /"za co ta marża"/. Jak się chce, to można.

Skoro już jesteśmy w tak żartobliwym nastroju /wiadomo, człowiek najedzony!/, zabawmy się w matematyka: 1 kromka chleba waży 3,5 dkg /może akurat ta, którą zważyłem/ i kosztuje 0,25 zł. Po niewielkim rachunku okazuje się, że 2 kg chleba kosztuje 11,50 zł. Chleb /cena detaliczna/ 8 zł

marża	=	1,60 zł
	<hr style="width: 50%; margin: 0 auto;"/>	
Razem:		9,60 zł

Ten "wesoly" wstęp zmusza jednak do smutnych refleksji. Uczelnia nasza postawiła na wyczyn sportowy, i słusznie, ale nie zapewniła należytego wyżywienia. Skądinąd wiadomo, że kierownictwo Uczelni czyniło poważne starania, by zwiększyć stawkę żywieniową, ale te starania nie dały rezultatu. W tym miejscu należy powiedzieć, że jeden całodzienny posiłek w stołówce OPO odpowiada czterem całodziennym posiłkom w naszej stołówce.

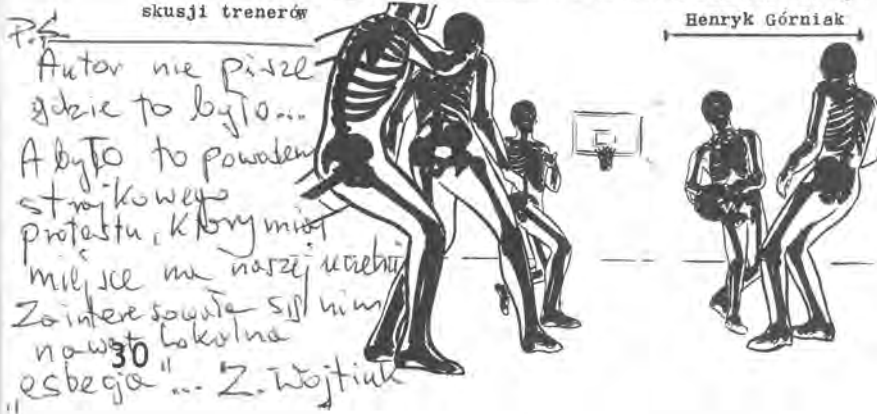


Stawiamy sprawę otwarcie - bez lepszego wyżywienia nie ma co marzyć o wyczynie sportowym.

Oddzielny problem to sprawa dożywiania, która ma dwa aspekty. Pierwszy - stawka dożywiania wynosi około 27 zł, ale student, który z tego korzysta, dostaje niewspółmiernie mniej. Nie ma prawie żadnej różnicy między obiadem stołowym a AZS-owskim. Poza przystawką /najczęściej kilka plasterków kiełbasy/ obiad jest taki sam, a przecież 27 zł nie jest kwotą małą. Drugi aspekt tej sprawy to ilość osób, które korzystają z dożywiania. Chcę to przedstawić na podstawie sekcji podnoszenia ciężarów. Na około 70 sklasyfikowanych zawodników, spośród których klasę MM posiada 1 zawodnik, MK - 2 zawodników, I klasę sportową - ponad 15, II klasę sportową - ponad 25, III klasę sportową - ponad 30 zawodników /dane z grudnia 1972 r./, z dożywiania korzysta tylko 10 osób. A reszta? Jak można w takich warunkach myśleć o poprawieniu wyników? Rozpatrzmy tę sprawę na przykładzie dwóch zawodników, między którymi jest różnica 1 klasy sportowej.

Na I klasę sportową, powiedzmy: w wadze średniej, trzeba podrzucić około 140 kg, a na II klasę sportową - około 120 kg. Założymy, że te dwa wyniki stanowią rekordy życiowe obydwu zawodników. Proszę mi powiedzieć, czy będzie różnica w wysiłku jednego i drugiego organizmu, jeżeli obaj ten ciężar zaliczą. Ja rozumiem, że zawodnik, który posiada wyższą klasę w czasie treningu stosuje większe obciążenia, ale wysiłek obu zawodników jest taki sam, chociaż znajdują się na innym etapie wytrenowania. A co zrobić z zawodnikiem, którego wynik oscyluje pomiędzy I i II klasą sportową? Sprawa wydaje się poważna i należałoby zaprosić do dyskusji trenerów

Henryk Górniak



P.S.  
 Autor nie pisał  
 gdzie to było...  
 A było to powodem  
 strajkowego  
 protestu, który miał  
 miejsce na naszej uczelni.  
 Zainteresowała się nim  
 nawet lokalna  
 "esbjerga" ... Z. Wojtiuk

O perypetiach budowlanych basenu dla Filii AWF w Białej Podlaskiej zapisano tyle stron papieru i wypisano tyle atramentu, że napewno powstałaby niezła powieść w stylu płaszcza i szpady. Styl jest bardzo trafny tylko szkoda, że sprawę tą załatwia się za pomocą płaszcza i pod płaszczem, a nie walczy o nią szpada. Widocznie za mało było pism i słów jeżeli do tej pory problem ten spotyka się z podzielonymi zdaniem różnych instytucji i różnych osób. Nie ma dymu bez ognia i na pewno znikłby palący problem, spędzający sen z powiek naszym władarzom gdyby nie fakt, że ktoś wpadł na pomysł aby założyć Filie AWF w Białej Podlaskiej. Myśl została zaaprobowana i od momentu założenia białskiej uczelni sprawa basenu tuła się po drogach i bezdrożach biurokracji. Jeżeli nasza Alma-Mater pomyślała o powołaniu AWF, mogła również wziąć pod uwagę taki "drobiażdżek" i jego "mało znaczącą" rolę jaką jest budowa pływalni. Nie do pomyslenia jest aby absolwent AWF nie umiał w ogóle pływać lub pływał stylem "rozpaczliwym". Budujemy pływalnię już piąty rok. Ciężkie to były lata pełne wzlotów i upadków. Jak znaleźli się wykonawcy brakowało dokumentacji, gdy po wielu trudach zrobiono projekty oraz dokumentację techniczną - zabrakło wykonawcy. Ponoć w kraju nie mamy takich specjalistów i trzeba ich szukać za granicą, kto szuka ten znajdzie, a na razie i na szczęście jeździmy autokarem do "pobliższych" Puław. Jedynym z dobrodziejstw tej imprezy jest to, że student przynajmniej trzy do czterech razy w okresie swoich studiów może zobaczyć basen pływacki z prawdziwego zdarzenia oraz elementarnie zaznajomić się ze sposobem prowadzenia zajęć. Czy to dużo? Dla władz być może tak, lecz NIE dla nas! Chcemy lepiej nauczać i wiedzieć więcej. A na razie uczymy się pływać z książką w ręku i śnią się nam pływackie zawody, Lazurowe Wybrzeże..... Niezawodna sucha zaprawa trwa nadal i jeżeli ktoś ma odrobinę wyobraźni, zamknie na chwilę oczy - to przecież pływa ... i nie tonie!

Tempo robót przy budowie pływalni jest zaskakujące. Jest już dość wyrobiony przez niezawodne spychacze, a w myśl hasła pióra Iryka Kutylowskiego "Od dołka do basenu" wydaje się być niedaleki. Nie bądźmy jednak ślepyimi optymistami i wzorując się na doświadczeniach z poprzedniego okresu; poczekajmy jeszcze 5 lat. W pro-

## SEN O PŁYWALNI

jektach, basen zatwierdzony jest jako wodny zbiornik przeciwpożarowy. Krążą pogłoski iż.... strażacy budują pływalnię dla Biało-Podlaskiej AWF. Na strażcy zawsze można polegać, lecz czy uczelnia wzięła pod uwagę co będzie z zajęciami gdy gdzieś w pobliżu wybuchnie pożar?

Zbigniew Wojtkiuk



- 1974

- Biała Podlaska

Pod koniec stycznia br. Rada Uczelniana SZSP zorganizowała Sesję Naukową poświęconą XXX-leciu PRL. Na zakończenie tej sesji studenci przedstawili montaż poetycki poświęcony rocznicy.

*P.S. Byłem autorem tego montażu... (2 w.)*

Komisja Sportu i Turystyki BU SZSP organizuje rozgrywki w 13 dyscyplinach sportowych o Puchar Rektora /udział bierze również drużyna wykładowców/. Rozgrywki i zawody rozpoczęte w listopadzie ub. roku trwać będą do końca roku akademickiego.

x x x

Aktywizuje się Komisja Kultury RU. Ostatnio na zaproszenie tej komisji gościli w Białej Podlaskiej:

- Filharmonia Lubelska z muzyką XXX-lecia PRL
- aktor Perepeczko z montażem poetyckim "Tuwinowska kwiaty"
- aktor Daniel Olbrychski
- Kabaret z Lublina "Legion Amé"

x x x

Przy Komisji Kultury istnieje dobrze działający kabaret pod nazwą Ju-S. Jego program oparty jest głównie na tekstach pisanych przez studenta III roku Zbigniewa Wojtuka, który jest równocześnie kierownikiem kabaretu.

x x x



Zbigniew Wojtunik

# ... A JAK NAUCZYCIELEM A TAK BAKAŁARZEM

BĘDZIESZ ...

Wiedomą rzeczą jest, że najważniejszym celem praktyk pedagogicznych jest fachowe przygotowanie studentów do przyszłej pracy w zawodzie nauczyciela wychowania fizycznego. Cel z wachem siał piękny i wzniósły. Ale czy naprawdę?

Zakończyły się właśnie praktyki pedagogiczne studentów IV roku Filii AWF w Białej Podlaskiej. Praktyki trwały od I.XI do 10.II.74 r. Były ostatnią akcentem pedagogicznym na studiach wychowania fizycznego o kierunku nauczyciela. Co mam one dały, czego nie, a na czym zawładliśmy się - oto kilka problemów, którymi chciałbym się podzielić. O praktykach studentów pisze się dużo i różnie, a jak jest u nas na uczelni, która przez wzgląd nie tylko na samą specyfikę ale i obowiązki musi zapewnić wciąż dużą lukę w kod-rze fachowej? Żeby ocenić sytuację ogólnie i w miarę sprawiedliwie, należy wspomnieć się o kilkoma faktach. Miejscem praktyk były najczystsze takie miasta wojewódzkie jak: Warszawa, Lublin, Białystok i Kielce oraz miasta powiatowe leżące w obrębie tych województw. Przed wyjazdem wręczono nam sucho, nieprzedyktowane instrukcje i udaliśmy się w drogę ze szlachetnymi celami krzewienia kultury fizycznej i sportu. Nastrój był pogodny, dopóty stopy nasze nie dotknęły gruntu stani obcoemu na sześć tygodni. I tu zaczęły się poważne problemy: gdzie mieszkać, gdzie przygotować i prowadzić lekcje, realizować punkty instrukcji, uzupełniać własną dokumentację itp. Studenci z rodzinnych miast nie mieli tych problemów, gdyż byli z przybywałam. Większość z nich znalazła przez 6 tygodni wesołych w izoletkach, wagarach sportowych i siłowniach, jak to stało miejsce w Białymstoku i Lublinie, sywili się w barach, ośpiło znaczenie oddalonych od macierzystej szkoły. Poza tym szkoły, do których nas kierowano, nie posiadały nie tylko sal gimnastycznych ale nawet używanych boisk, nie mówiąc już

niezbędnych przyborach do prowadzenia lekcji na dostatecznym poziomie. Było po prostu ciężko. Makaranko na pewno dałby sobie radę ze wszystkim, ale miał o tyle ułatwioną sytuację, że zaczął od podziału i był przygotowany psychicznie na wszelkie trudności. My niestety nie zostaliśmy zaprawieni w bojach o lepsze, mieliśmy zdobywać doświadczenia związane z pracą w szkole i realizować punkty uwzględnione w instrukcji, a nie zaistniać mieszkańca, stołówek i montować z niego lekcje, aby wszystko jak-ko grało, aby ratować honor - tylko nie wiem czyj. Mieliśmy być oczekiwani, a bywało i tak, że szkoły w ogóle nie wiedziały o przyjeździe praktykantów. A więc kto zawiad? Urzędowa linia postępowania: Zakład Praktyk Pedagogicznych Filii AWF - Kuratorium Okręgu Szkolnego w zainteresowanych miastach - szkoła docelowa, nie łączymy na któryś z punktów. Z ogólnie przyjętych zdań i sądów wynikało, iż największą - choć nie tylko - winę ponosi Kuratorium, kierując studentów do szkół nie posiadających sal gimnastycznych, boisk, internatów oraz podstawowego sprzętu, niezbędnego do przeprowadzenia lekcji w miarę ciekawej. Poza tym obowiązkiem Kuratorium było przysłać zawiadomienie w przypadku, gdyby dana szkoła nie nadawała się do przyjęcia praktykantów. A tu panowała cisza. Efekt tego był taki, że wielu studentów pojechało "w ciasto" i dopiero na miejscu spotkało ich niemile rozczarowanie.

Z drugiej jednak strony Zakład Praktyk Pedagogicznych w Białej Podlaskiej powinien sam zorientować się, czy dana szkoła nadaje się do odbycia praktyki, czy też nie. Ale nasza młoda instytucja nie wpadła na taki pomysł. Wprawdzie młodzież na swoje prawa i wiele jej można wybaczyć, ale tutaj chodzi o sprawy ważne, o wykorzystanie zdobytych doświadczeń w przyszłej pracy zawodowej. Praktyk nigdy nie jest za dużo, sport nie stoi w miejscu, chodzi o zdrowie uczniów, ich sylwetkę, dobre samopoczucie, a

tego przegapić nie można. Mówi się dużo o współpracy Zakładów Praktyk ze studentami, waznymym zrozumieniu i współpracy. Taka współpraca na naszej uczelni w ogóle nie istnieje.

Celem naszych praktyk jest samodzielne prowadzenie jak największej ilości lekcji w. Instrukcja nasza była sformułowana inaczej. Z ogólnej liczby 160 godzin przeznaczonych na pracę w szkole, tylko 60 godzin było przeznaczonych na samodzielne prowadzenie lekcji, a reszta stanowiła sprawy organizacyjne szkoły.

Poza tym niepokojące jest to, że wielu nauczycieli w. traktuje praktykantów jako chłopów na posługi, wykorzystując ich do czyste osobistych celów. Przecież obowiązkiem nauczyciela jest asystowanie we wszystkich lekcjach prowadzonych przez studentów, a nie zaistnienie w tym czasie swoich spraw.

Dobre zorganizowanie praktyki to połowa sukcesu, połowa z siebie i z uczniom. A tak powstały nieprzyjemne sytuacje, rozczarowania, które niejednokrotnie zmobilizowały nas do pracy w tak piękny zawodzie jakim jest nauczyciel w. Przypkre, ale to fakt. A może na łamach "Miniatyr" zapoczątkujemy dyskusję na temat usprawnienia praktyk pedagogicznych? Przecież chodzi o nasz wspólny cel. Poza tym nie wierzę aby na wszystkich uczelniach wychowania fizycznego problem praktyk pedagogicznych nie budził żadnych kontrowersji.

Pomyślcie o tym.



NA JUTRO MUSZĘ PRZYGOTOWAĆ WSTĘP DO PRACY MAGISTERSKIEJ...



5

„Miniatyry” grudzień 1974

**Teresa Plizga**  
Absolwentka 1977



## Garść wspomnień ...

*„Rzeczy zmieniają się wokół nas,  
zmieniają się także ludzie,  
którzy zniżają się do poziomu rzeczy,  
ale nie zmieniają się przyjaciele,  
co udowadnia, że przyjaźń  
to coś boskiego i nieśmiertelnego”.*

*(Antonio Rossini)*

**P**an Profesor Włodzimierz Starosta znany w świecie naukowców i dydaktyk, ceniony jako ekspert teorii sportu i nauki o ruchu człowieka, a szczególnie antropokinetyce sportowej, napisał ponad 600 prac opublikowanych w 27 krajach świata, w tym 47 monografii i podręczników w 5 językach. Był 20 lat trenerem łyżwiarstwa figurowego w Polsce, byłym ZSRR, Finlandii i Szwecji. Jego wychowankowie z powodzeniem uczestniczyli w Mistrzostwach Polski, Europy i świata w łyżwiarstwie figurowym.

Pan Profesor był i jest także wielkim propagatorem polskiej gry sportowej – ringo. Jego podopieczni zdobyli ponad 40 medali na międzynarodowych mistrzostwach Polski, Europy i świata.

Z takim nauczycielem dane nam było się spotkać. Wspaniała osoba i znakomity wykładowca, który wiedzą, talentem i sposobem prowadzenia zajęć zjednywał rzesze słuchaczy. Do dziś przechowuję notatki z zajęć i wykładów, z których wielokrotnie korzystam w swojej pracy trenerskiej i nauczycielskiej. Nie opuściłam żadnych zajęć. Pan Prof. W. Starosta miał szczególny wpływ na kształtowanie naszej osobowości i charakterów. Nieraz ktoś z nas prezentował inny niż Profesor pogląd na określony temat, wówczas zapytał: „Ciekawe, gdzie Pan/Pani to przeczytał/a?”. Na następnych zajęciach powiedziała: „Miała Pani rację – zwracam honor”. Lubił studentów i swoją pracę, pragnął dzielić się z nimi swoją ogromną wiedzą naukową. Przyciągał swoją osobowością, inspirował twórczo i pomagał wielu młodym ludziom w karierze naukowej. Traktował nas jak równoprawnych partnerów, godnych rozmowy. Dzięki Niemu pozbyłam się kompleksów, nabrałam pewności siebie i ze swobodą mogłam na konferencjach i spotkaniach naukowo-towarzyskich uczestniczyć w dyskusjach. Zdobyte doświadczenie pozwoliło mi dobrze funkcjonować w życiu. Bez problemu przez wiele lat dawałam sobie radę na zebraniach z rodzicami, radach pedagogicznych, spotkaniach z działaczami sportowymi i trenerami, a praca z dziećmi i młodzieżą daje mi wiele satysfakcji do dnia dzisiejszego.

Pan Prof. W. Starosta jest dla nas nie tylko nauczycielem, wykładowcą, ale przede wszystkim przyjacielem, doradcą. Angażował i inspirował studentów do pracy twórczej w Kole Naukowym Teorii Sportu. Prowadziliśmy szereg badań, których wyniki publikowaliśmy w pracach naukowych, prezentowanych na konferencjach naukowych, krajowych i międzynarodowych. Prace te wzbudzały duże zainteresowanie i wywoływały ożywioną dyskusję. Spora część prac była publikowana w różnych czasopismach ogólnopolskich i materiałach konferencyjnych. Wiele z tych badań do dziś służy nauce i wykorzystywanych jest przez zawodników i trenerów różnych dyscyplin sportu.

Miałam szczęście, jako jedna z wielu należeć do Koła Naukowego Teorii i Metodyki Sportu i brać czynny udział w jego pracach. Pod kierunkiem Prof. W. Starosty zajmowałam się zagadnieniem: „Przyczyny powstawania lęku i sposoby jego obniżania w wybranych dyscyplinach sportu”. W ramach tego tematu przeprowadziłam wiele badań na zawodnikach kadry narodowej, w skokach narciarskich, skokach do wody, zapasach w stylu klasycznym, gimnastyce sportowej i lekkoatletyce. Ponadto, dużą część materiału zebrałam podczas Mistrzostw Świata w Łyżwiarstwie Figurowym w Wiedniu i Mistrzostwach Świata w Zapasach w stylu klasycznym w Katowicach. Spore fragmenty tego materiału prezentowane były podczas spotkań naukowych organizowanych m.in. przez Centralną Radę Klubu Olimpijczyka w Warszawie, Akademię Wychowania Fizycznego w Poznaniu i Białej Podlaskiej oraz na konferencjach naukowych i spotkaniach z zawodnikami i trenerami.

Nigdy nie zapomnę wyjazdu z Panem Profesorem i jego żoną Tatianą do Wiednia na wspomniane Mistrzostwa Świata w Łyżwiarstwie Figurowym (1978r.).

Był to mój pierwszy wyjazd na Zachód. Wszystko robiło na mnie ogromne wrażenie: kolorowe reklamy, które dziś bardzo mnie drażnią, miasto, które oglądałam z wieży widokowej, piękne parki, zabytki, luksusowe sklepy z towarami, o których mogłam tylko marzyć.

Niezapomnianym przeżyciem dla mnie była możliwość obserwowania na żywo wspaniałych występów najlepszych na świecie łyżwiarzy figurowych. Mogłam ich podziwiać, obserwować z bliska, rozmawiać.

Dzięki Panu Profesorowi miałam możliwość wejścia praktycznie w każdy zakątek hali.

Przeprowadziłam około 27 wywiadów – oczywiście bez pomocy Pana Profesora i lekarza opiekującego się kadrą ZSRR, byłoby to niemożliwe. Byli to zawodnicy najlepsi na świecie, zajmujący medalowe miejsca.

Podczas wspólnych wyjazdów mogłam obserwować, jakim szacunkiem darzą Pana Prof. Włodzimierza Starostę zawodnicy i koledzy naukowcy z całego świata.

Do dziś przyjaźnię się z Panem Profesorem i jego żoną Tatianą i jestem dumna z tej znajomości.

**Leszek Siejwa**  
Absolwent WF 1977



## **POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI** **(rozmowa „starych” przyjaciół)**

*Leszek, jak to się stało, że z odległego miasta – Gołdapi przyjechałeś na studia do Białej Podlaskiej?*

Już od dzieciństwa przejawiałem szerokie zainteresowania; szczególnie pasjonowałem mnie sport. Miałem szczęście do wspaniałych nauczycieli. W szkole podstawowej moim nauczycielem wf (później także wychowawcą) był Pan Romuald Perkowski, dzięki któremu poznawaliśmy na lekcjach różne dyscypliny sportu, zarówno letnie jak i zimowe. Pamiętam swój start w Zimowej Spartakiadzie Młodzieży woj. białostockiego w biathlonie. W liceum zaczęła się moja przygoda z piłką ręczną. Podwalił pod moją znajomość tej dyscypliny położył Pan Adam Jackiewicz – nauczyciel wf w liceum. Wraz z kolegami zdobyliśmy mistrzostwo województwa w piłce ręcznej.

Druga strona mojej natury to zamiłowanie do sztuki; w tym kierunku zamierzałem się kształcić po maturze. Sytuacja rodzinna (choroba Mamy) sprawiła, że stanąłem przed trudnym wyborem – co dalej? Zawsze marzyłem o tym, aby zostać trenerem judo. W czasopiśmie „Na przełaj” przeczytałem o tym, że w filii AWF w Białej Podlaskiej jest sekcja judo. Pojawiła się szansa spełnienia marzenia, więc zdecydowałem się na Białą Podlaską nie wiedząc nic o tym mieście. Ku mojemu zaskoczeniu dostałem się na studia, gromadząc największą liczbę punktów. Na listach osób przyjętych „wisiałem” na pierwszym miejscu (konkurencja w latach siedemdziesiątych była duża – po kilku kandydatów na jedno miejsce). Byłem szczęśliwy, gdy do domu dotarła wiadomość z uczelni, że dostałem się na studia. Chyba jedynym zawiedzionym tym faktem, spośród moich bliskich, był nauczyciel wf Pan Perkowski. Zawiedziony tym, że zdawałem do Białej Podlaskiej a nie do Warszawy.

*Opowiedz o egzaminach wstępnych; przebiegały one wówczas zupełnie inaczej niż dzisiaj.*

Egzaminy na studia trwały tydzień. Zdawaliśmy przedmioty teoretyczne i praktyczne: pisemny z jęz. polskiego, jęz. obcego i biologii lub fizyki, „praktyka” obejmowała: gry zespołowe – p. ręczna, siatkówka, koszykówka, gimnastykę, lekkoatletykę i pływanie. Zanim kandydat został dopuszczony do zdawania egzaminów musiał „prześć” przez komisję lekarską (internistę, neurologa, laryngologa, chirurga, okulistę, stomatologa i ginekologa – to dziewczęta). Zdarzało się, że komisja lekarska nie

dopuszczała do dalszego postępowania. Ja, po przyjeździe na egzaminy dowiedziałem się, że za bardzo dobre wyniki na świadectwie maturalnym a także za posiadanie klas sportowych można być zwolnionym z egzaminów. Spełniałem oba kryteria, ale zdawałem egzaminy praktyczne. Podczas egzaminu z koszykówki, w czasie rozgrzewki, podszedł do mnie mgr Mirosław Popczyk i zapytał, w jakim klubie grałem? Kto miał zajęcia z koszykówki to pamięta, że nie było łatwo zaliczyć ten przedmiot.

*Pamiętasz, w których pokojach mieszkałeś w czasie studiów?*

Przez całe studia mieszkałem w Domu Studenta „Spartanin” – taką nazwę miał akademik. Na I roku mieszkałem w bloku B (na parterze), chyba pod 5. Potem przenieśliem się do bloku A, do pokoju nr 2. Na III i IV roku mieszkałem w pokoju 104 lub 105 A (trochę już pamięć zawodzi). Mieszkałem z tymi samymi kolegami przez wszystkie lata studiów. Byli to: Leszek Poduch, Bogdan Ferenc i Krzysiek Kłosowski.



*Herosi z mojego roku: u góry Marian Skrajnowski, śp. Zbyszek Sieczko, od lewej stoją – śp. Staszek Kozłowski, Romek Bukowski, Waldek Kuś, Rysiek Ścibior, nie pamiętam, Janusz Dolistowski, Ja, Maciek Ziębiński (lub Włodek Świętek), Staszek Piątkowski, siedzą od lewej – Staszek Jachimczuk, Janusz Walczuk, nie pamiętam*



*Wiem, że byłeś dobrym studentem, bardzo sprawnym fizycznie. Czy oprócz nauki zaangażowałeś się w inną działalność?*

Ponieważ na studia w AWF poszedłem głównie z powodu judo, to chciałem się rozwijać w tej dyscyplinie. Trenerem sekcji judo w naszej uczelni był mgr Bogdan Troszczyński („Bolo”). To był właściwy człowiek na właściwym miejscu – świetnie zbudowany, sprawny fizycznie, wszechstronnie uzdolniony a do tego sympatyczny, pomocny i przyjazny studentom. Z kolei do piłki ręcznej namawiał mnie mgr Kazio Rybak i robił to na tyle skutecznie, że na III roku bardziej zaangażowałem się w tę dyscyplinę. Trenerem sekcji p. ręcznej był wówczas mgr Wojtek Jankowski a na IV roku miałem nowego trenera mgra Józefa Gryca, z którym po skończeniu studiów pracowałem w uczelni i pod Jego okiem zdobyłem uprawnienia trenerskie.

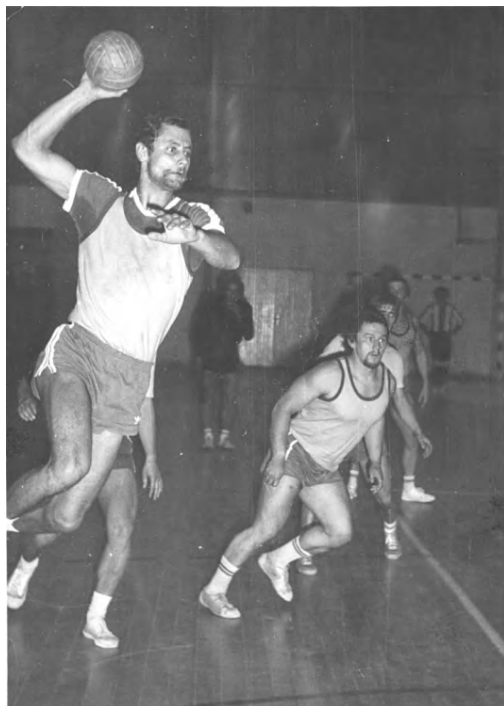
Kończąc studia nadal myślałem o zrobieniu specjalizacji z judo, ale los sprawił (kontuzja barku), że jednak pozostałem przy piłce ręcznej, z którą związany jestem do dziś. Podczas pracy w uczelni zdobyłem jeszcze wiele innych uprawnień instruktorskich. Prowadziłem zajęcia z pływania, narciarstwa zjazdowego, biegowego, judo i p. ręcznej.



*Mecz ligowy na boisku asfaltowym (takie były czasy)*



*Ja, „Dzidek” Waga, z tyłu Krzysiek Siedlecki „Małpa”*



*Spartakiada międzyrocznikowa – kadra kontra studenci*



*Obóz w Sokolcu – moi podopieczni*



*Zajęcia z judo (rok 1978/79), od lewej: Majka Rajchenbach, Grażyna Grudzińska, Teresa Jaślikowska, Grażyna Paciukanis, śp. Teresa Łobacz, Anka Nikołajuk, Krystyna Urynowicz*

*Przypomnij jakieś ważne dla Ciebie wydarzenia z czasu studiów, może osoby, które wywarły wpływ na Twoje życie.*

W czasie studiów było wiele różnych ciekawych zdarzeń, czasem zabawnych. Między innymi, na egzaminie z turystyki, który prowadził mgr Leon Trzeciak. Przed egzaminem wszyscy „bili się” o stoliki w auli, aby siedzieć jak najdalej od nauczyciela. Ja, wchodząc spokojnie do auli „rzuciłem” do kolegów żartem: *Abra kadabra, gdzie jesteś Leonku?* Po chwili usłyszałem za plecami głos: *Tu jestem kolego!* Ja zdziwiony, odwróciłem się i zacząłem przeproszać. Natomiast pan Leon powiedział: *To usiądź tu, kolego*, wskazując mi stolik naprzeciwko siebie. Egzamin zdałem pomyślnie.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o wspaniałych wykładach doc. Kazimierza Czajkowskiego z pedagogiki. Studenci dosłownie walczyli o wejście na wykład. Zawsze były tłumy – nikt nie sprawdzał obecności. To był Człowiek, który mówił interesująco, ciekawie. Przekazywane nam wiadomości „książkowe” zawsze wzbogacał przykładami z własnych doświadczeń pedagogicznych. Dla relaksu grał na fortepianie, który stał wówczas w auli.

Pozanaukowe życie na uczelni zaczynało się w piątkowe popołudnia. Weekendy to był czas, kiedy studenci, nauczyciele, pracownicy administracji, mieszkańcy Białej wspólnie uczestniczyli w różnych imprezach, zawodach, dyskotekach (odbywały się w klubie META), kibicowali zawodnikom różnych dyscyplin. Ponadto w latach 70-tych ub. wieku przyjeżdżali do nas znani aktorzy, zespoły, sportowcy, trenerzy, dziennikarze – życie kulturalno – sportowe kwitło.... Widać było ogromną więź studentów z uczelnią, z nauczycielami. Pełna integracja. Można było liczyć na wsparcie i wzajemną pomoc. SZKODA, ŻE DZIŚ TEGO NIE MA.

*U kogo pisałeś pracę magisterską? Pamiętasz temat?*

Pracę pisałem u dra Ryszarda Cieślińskiego wspólnie z kolegą Marianem Skrajnowskim. A temat brzmiał: *Niektóre uwarunkowania niepowodzeń studentów w procesie dydaktycznym.*

*Po studiach zostałeś w uczelni, byłeś moim nauczycielem judo. Jak wspominasz pierwsze miesiące pracy stojąc po drugiej stronie katedry, ucząc niedawnych kolegów z młodszych roczników?*

Początki mojej pracy dydaktycznej, z perspektywy minionych lat oceniam bardzo krytycznie. Zostałem wrzucony na głęboką wodę. Myślałem, że zbyt wiele wymagałem od studentów, nie uwzględniając ich indywidualnych możliwości. Uważałem, że każdy może wykonać to, co ja. Dopiero lata doświadczeń nauczyły mnie dostrzegać w każdym jego możliwości i starać się inspirować do ich rozwoju.

Ponieważ lubiłem grać w tenis ziemny, sparingpartnerów szukałem także wśród studentów. Jednym z nich był Tomek Ługowski. Pamiętam, że kiedyś na zajęciach z piłki ręcznej, w trakcie zbiórki gadał, a ja chcąc przywołać Go do porządku powiedziałem: *Panie Ługowski, niech pan pójdzie do psychiatrii i przyniesie zaświadczenie,*

*że jest pan zdolny do uczestnictwa w zajęciach. Oczywiście – odpowiedział student i na kolejne zajęcia przyniósł takie zaświadczenie. Do dziś przyjaźnię się z Tomkiem. On jest od wielu lat trenerem tenisa.*

*Leszek, byłeś czołowym zawodnikiem drużyny piłki ręcznej w czasie studiów. Byłeś także jednym z twórców największego w historii uczelni i miasta, sukcesu – wprowadziłeś drużynę AZS – AWF do ekstraklasy. Powiedz, jak to było?*

Po kilku latach przerwy w AZS-ie, z mojej inicjatywy i na moje usilne prośby, została reaktywowana sekcja piłki ręcznej. To był rok 1985. Po kilku sezonach gry w III lidze awansowaliśmy do II ligi. Turniej barażowy odbył się w Lublinie, nasza hala nie spełniała jeszcze wtedy wymogów Polskiego Związku Piłki Ręcznej. Po kolejnych sezonach rozgrywek dostrzeżono w drużynie potencjał na kolejny awans. Lokalni działacze i sponsorzy – głównie właściciele firmy POLKRES, przy ogromnym zaangażowaniu ówczesnego dziekana – Jerzego Sadowskiego, podjęli starania o wzmocnienie kadrowe zespołu. Wspomnę tu epizod, który w dużym stopniu wpłynął na sukcesy naszych piłkarzy ręcznych. Pojechaliśmy na sparing do Warszawy (graliśmy z Warszawianką). Na schodach spotkałem trenera Jarka Cieślikowskiego, który miał problem z pracą. Zaproponowałem Mu współpracę z naszą drużyną. Po akceptacji przez władze uczelni, klubu AZS i sponsorów ustalono, że obaj będziemy prowadzić zespół. Po dwóch latach treningów awansowaliśmy do ekstraklasy. *(Rozpoczął się „szał” na piłkę ręczną w Białej Podlaskiej – przyp. red.)*. Graliśmy przez dwa sezony, potem spadek i po roku gry w niższej lidze, już samodzielnie ponownie wprowadziłem drużynę do ekstraklasy. Nie da się zapomnieć emocji, jakie towarzyszyły nam wszystkim podczas meczów w naszej przebudowanej hali sportowej.

W 1996 roku po raz pierwszy nasz klub zdobył Mistrzostwo Polski w piłce ręcznej AZS-ów (w Szczecinie). Wielokrotnie powtarzaliśmy ten sukces w późniejszych latach. Te wszystkie sukcesy nie byłyby możliwe, gdybym na swojej trenerskiej drodze nie spotkał wspaniałych młodych ludzi – zawodników, oddanych sponsorów – Ryszarda Śmieszko, Wiesława Szubę, Edwarda Tomaszuka oraz Jurka Sadowskiego, który był „kołem zamachowym” całej „sprawy” i cieszył się każdym sukcesem naszych piłkarzy ręcznych.

Moja 25 – letnia praca trenerska byłaby niemożliwa bez wsparcia najbliższej mi osoby – Eli Marzec, której dedykuję te sukcesy. Satysfakcją dla mnie jest to, że wielu moich zawodników, którzy grali i studiowali w naszej uczelni pracuje obecnie jako trenerzy w najwyższych klasach rozgrywek a także z młodzieżą (Paweł Tetelewski, Marcin Kurowski, Piotrek Drobek, Sławek Bodasiński, który pracuje ze mną w uczelni i prowadzi drużynę w AZS). W kadrze Polski grali: Krzysiek Fatalski, Piotrek Ner, Marek Kubiszewski, aktualnie występuje bramkarz Marcin Wichary.



*Drużyny piłkarzy ręcznych z różnych sezonów rozgrywek*



*W drodze na trening motoryczny*



*Piłkarze ręczni i koszykarze w przerwie rozgrywek na Mistrzostwach Polski AZS-ów*

*W październiku tego roku minie 40 lat odkąd ja „wydeptuję” te same korytarze w uczelni (studia+ praca), Ty o dwa lata dłużej. Jakie masz refleksje na temat czasu spędzonego w uczelni, zachodzących zmian itd... ? Ja, jak zamknę oczy widzę Ciebie, między innymi, w klubie META na dyskotecze – nieźle tańczyłeś. Zresztą razem też nie-raz „płqsaliśmy”.*

Z perspektywy 38 lat pracy uważam, że był to dla mnie wspaniały czas. Nigdy nie sądziłem, na początku mojej życiowej drogi, że tak wiele osiągnę w sporcie. Biorąc przykład z wielu moich starszych kolegów – nauczycieli mogłem przewartościować swoje podejście do pracy dydaktyczno – wychowawczej. Teraz wiem, że w każdym człowieku, można dostrzec coś wartościowego. Wszystko zależy od sposobu komunikowania się i otwartości na drugiego człowieka. W młodości jeszcze tego nie wiedziałem, a to ma zasadnicze znaczenie w realizacji naszych celów. Ucząc młodych ludzi, staram się też czegoś od nich nauczyć. Jest to proces obustronny, do którego aby dojrzeć, trzeba było wielu lat pracy i doświadczeń.

Jeśli chodzi o uczelnię to zmieniła się diametralnie. Z małej, skromnej szkoły przekształciła się w piękny kompleks akademicki, który często jest obiektem zazdrości i zachwytu osób, które do nas przyjeżdżają. Warunki, w jakich dziś studenci mieszkają i studiują mogły nam się tylko marzyć. To, jak potoczą się dalsze losy naszej uczelni zależy będzie od naszych następców...

*Już depczą nam po piętach ci, których nosiłam na rękach, (w śpioszkach) będąc studentką, pilnując czasem dzieci magistrów. Już mają doktoraty i pełnią różne ważne funkcje. Trochę za szybko mija czas. Dzięki Leszek za tę rozmowę. Jeszcze trochę i..... emerytura!*

To mnie było bardzo miło spotkać się u Ciebie na tarasie, w piękny lipcowy poranek i powspominać wspólne lata spędzone w uczelni. Teraz wiem, że trzeba się cieszyć każdą chwilą, bo życie składa się z chwil i każdą z nich trzeba przeżyć jak najpiękniej. Ta rozmowa też była taką chwilą.

*Zrobiło się sentymentalnie...*



Jeszcze kilka wspomnień



*Praktyki robotnicze (obowiązkowe przed rozpoczęciem studiów) w przerwie robót budowlanych przy Al. 1000-Lecia w Białej Podlaskiej, zafundowano nam weekend w Serpelicach n/Bugiem. Jak widać powrót nie był łatwy...*



*Coroczny obowiązek – Pochód 1-Majowy*



*Zieleniec – Ja i Teresa ze swoimi dziećmi Magdą i Łukaszem  
(uczyłem „Kajtka” jazdy na nartach)*



*Zostałem doceniony*



## Krótką anegdota o Dziekanie Czajkowskim

**W** swoich wspomnieniach często powracam do niezapomnianej, barwnej, pełnej humoru i inwencji postaci naszego nieodżałowanego dziekana, Pana Docenta Kazimierza Czajkowskiego. Człowiek o gołęmb sercu, za zasłużone zresztą wykroczenia studentów, najpierw ostro „reprimendował”, straszył karą, by później wybaczyć i dać kolejną szansę poprawy...

Podczas ostatniego spotkania naszego rocznika w 2013 roku w Białej Podlaskiej, Grześ Bakalarczyk, mój serdeczny przyjaciel z roku, później trener piłkarski wielu klubów ekstraklasy, a obecnie aktywny działacz fundacji na rzecz Widzewa Łódź, opowiedział nam zabawną historię, jaka przydarzyła mu się podczas studiów. Otóż pewnego dnia, po odbytej w pełnej konspiracji imprezie, dziekan Czajkowski, który notabene także zamieszkiwał w akademiku i na wszystkie wydarzenia, szczególnie te, naruszające regulamin, reagował błyskawicznie, wezwał Go do siebie i w ostrych słowach zarzucił mu, mówiąc dość oględnie, popularyzowanie picia alkoholu w miejscu publicznym..

Grześ szedł w zaparte twierdząc, że nic takiego nie miało miejsca, ale dziekan wytoczył niepodważalne argumenty:

– *Powiem panu nawet ile flaszek wina wypiliście!*

Grześ zawahał się, ale sprawdzał jak w kartach:

– *To proszę bardzo, niech pan powie ...*

– *12!* – wypalił docent, a Grześkowi ugięły się nogi, bo była to niepodważalna prawda... Zastanawiał się jednak, który z mieszkańców akademika okazał się tak „życzliwy” i poinformował dziekana Czajkowskiego. Zaproponował wykładowcy kompromis. On powie o wszystkim, a ten z kolei wymieni nazwisko donosiiciela...

Dziekan zgodził się, ale jakież było zdumienie Grzesia, gdy dowiedział się, całej prawdy:

– *Nikt nie doniósł* – oznajmił dziekan – *wczoraj dziewczęta z bloku C (dzisiejszy układ zamieszkujących akademik AWF-u jest zupełnie inny) zaprosiły mnie do siebie na kawę i ciasto. Rozmawiając zauważyłem, jak zaścianicie w swoim pokoju w bloku B okno, a później, co pewien czas odkładacie opróżnione flaszki na parapet. Z ich policzeniem nie miałem żadnego problemu!*

Oczywiście sprawa, poza słownym upomnieniem zakończyła się polubownie, a studenci otrzymali kolejną lekcję konspiracji...

I jeszcze krótka dedykacja

Tym, którym zawdzięczam niezapomniane chwile na studiach  
w Białej Podlaskiej, a których już nie ma wśród nas...

**Kiedy bliscy odchodzą...**

*Kiedy bliscy odchodzą  
Nie rozpaczam  
A tym bardziej nie lamentuję...  
Ba  
Jestem nawet przekonany  
Że są ze mną nadal  
I razem  
Cieszymy się każdą kolejną chwilą...  
Czasem mam do nich żal  
Że wymknęli się  
Na tę drugą  
Ponoć lepszą stronę  
Jakoś tak po cichu  
Bez uprzedzenia  
Choćby jednego słowa pożegnania  
Myślę jednak*

*Że wtedy  
Nigdy nie zgodziłbym się  
By odeszli...  
Oni  
„Nie byli”  
Oni są  
Herosi ciała i umysłu  
Z takim samym ciepłym spojrzeniem  
Ujmującym tonem mowy  
Charakterystyczną gestykulacją...  
Nieśmiertelni  
„Ludzie bez żółci”  
Dzielący radość  
Niezawodni  
W chwilach zwątpienia  
Wciąż obecni  
W kiedyś  
Wspólnie odwiedzanych miejscach...  
Szkoła tylko  
Że na zadawane im teraz pytania  
Muszę odpowiadać sam...*



## „NON OMNIS MORIAR” Wspomnienie o Docencie Bogdanie Turosie (19.06.1927 – 7.10.1990)

### Powstaniec z duszą romantyka

Piszę to wspomnienie w czasie (początek marca 2014), gdy na ekrany polskich kin wchodzi niezwykle i budzący gorącą dyskusję film „Kamienie na szaniec” w reżyserii Roberta Glińskiego. Oglądając to wspaniałe i odważne dzieło filmowe miałem w pamięci to, co o Powstaniu Warszawskim opowiadał mi przed laty śp. Doc.dr Bogdan Turoś: *„Dzisiaj Powstanie Warszawskie rodzi kontrowersje i wzbudza skrajne emocje. Są ludzie, którzy chcą zabić pamięć i legendę powstania. Ale przeciw tej pamięci i legendy nie da się zabić i zniszczyć. Gdy rozpoczynaliśmy walkę przeciwko okupantowi miałem zaledwie 17 lat. I choć przeczuwałem, że szanse na zwycięstwo mamy niewielkie, to wiedziałem wtedy, że są pewne wyższe wartości, o które warto się bić. To właśnie powstanie ukształtowało mnie na całe dalsze życie. Dzisiaj jesteśmy wolni i na szczęście nie musimy już walczyć o nic z bronią w ręku. Najlepszą i najbardziej skuteczną bronią jest dla nas dzisiaj wiedza”.*

I to właśnie przesłanie, że **„wiedza jest najlepszą i najbardziej skuteczną bronią”** poraziło mnie jak piorun i wpłynęło bez wątpienia na moją dalszą edukację oraz odcisnęło swój wyraźny znak na całym moim życiu. Zrozumiałem wtedy, że oparcie swojego życia (nie tylko zawodowego !) na rzetelnej i wszechstronnej wiedzy, jest kluczem do poznania i zrozumienia siebie, innych ludzi i świata, w którym żyję. Wiedza (ta naukowa i życiowa) nie przeszkodziła docentowi Turośowi pielęgnować w sobie i rozwijać wrażliwego i uczuciowego romantyka, który obok twardych faktów i naukowych dowodów, potrafił też dostrzegać w sobie (i u innych ludzi) subtelne uczucia i różnorodne emocje. To były tylko na pozór dwa różne biegunowo światy, które w istocie się wzajemnie uzupełniały i nie było między nimi żadnego konfliktu. Oznaczało to dla mnie, że między wiedzą opartą na rozumie a uczuciami może istnieć twórczy dialog, umożliwiający pełniejsze i głębsze poznawanie rzeczywistości.

Gdy mówił do mnie tamte znamienne słowa był czerwiec 1977 roku (miałem wówczas 24 lata), świętowaliśmy obronę mojej pracy magisterskiej („Czynniki nerwicorodne i przygotowanie psychologiczne u sprinterów”), którą napisałem pod jego kierunkiem. Już wtedy wiedziałem, że kolejnym krokiem w mojej dalszej edukacji i rozwoju będą studia psychologiczne, które ukończyłem w 1988 roku na Wydziale Psy-

chologii warszawskiej ATK (obecnie Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego). To była naturalna konsekwencja tamtego przesłania, że „**wiedza jest najlepszą i najbardziej skuteczną bronią**”. Przypomni mi te słowa ponownie w lipcu 1988 roku, gdy zaprosiłem go na świętowanie mojej kolejnej magisterki, tym razem z psychologii (praca dotyczyła teorii dezintegracji pozytywnej prof. Kazimierza Dąbrowskiego).

Blisko miesiąc później, w dniu 1 sierpnia 1988 roku spotkałem się z docentem Turosem ponownie przy kwaterach i grobach powstańców na Cmentarzu Powązkowskim, aby świętować 44-tą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Trasa naszej wędrowki cmentarnej była, jak co roku, taka sama: najpierw w godzinie „W” przy grobach poległych przyjaciół – harcerzy z 227 plutonu zgrupowania „Żyrafa II”, potem przy grobach harcerzy z batalionów „Zośka” i „Parasol” i na koniec udział w manifestacji przy pomniku Gloria Victis. Gdy skończyły się uroczystości na cmentarzu zaprosił mnie do swojego mieszkania przy ul. Podleśnej i podarował mi niezwykle cenny prezent – jedno z pierwszych wydań książki „*Kamienie na szaniec*” ze specjalną dedykacją dla mnie i mojego (wówczas 4 letniego) syna.



Żołnierze 227 plutonu zgrupowania „Żyrafa II” (8 od prawej w chelmie to B.Turoś).  
(Fot.A.Kopf)

Wtedy nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jest to nasze ostatnie spotkanie. Gdy w 1989 roku Polska odzyskała wolność i niepodległość doc.Turoś cieszył się, że spełniło się jego powstańcze marzenie. Staliśmy się wolnym krajem, padły wszystkie mury, granice zaczynały się otwierać. I ja na fali tej świeżej wolności podjąłem, wiosną 1990 roku, decyzję o wyjeździe do Anglii, aby pracować i uczyć się angielskiego. W trzy tygodnie po moim powrocie z Anglii otrzymałem od jego żony telefon: „Wczoraj nagle zmarł mój mąż”. Ogarnął mnie wtedy wielki smutek i żal, bo odszedł „na wieczną

wartę” bardzo ważny dla mnie człowiek. Mój mistrz i wspaniały nauczyciel. Podczas uroczystości pogrzebowych zaśpiewaliśmy jego ulubioną pieśń powstańczą „Chłopaki z AK” (autor nieznany). Oto jej dwie znamienne zwrotki:

*Germańce mieli tanki i krowy  
I własnowskiego pomoc kozaka.  
Tego nie miała dzielna Warszawa,  
Lecz za to miała chłopaków z AK.*

*A kiedy Polska powstanie wolna,  
To w niej stolica nie byle jaka  
Będzie pomnikiem na całe wieki  
Dla bohaterskich chłopaków z AK.*

Docent Turowski przeżył 63 lata. Powstanie Warszawskie trwało 63 dni. Co za piękna i wymowna symbolika! Zapamiętałem Go jako niezwykle skromnego, ciepłego, pogodnego i serdecznego człowieka. Tolerancyjnego i otwartego na ludzi i świat. Człowieka wrażliwego nie tylko na wiedzę i naukę, ale także na piękno i sztukę. Warto dzisiaj przypomnieć, że był miłośnikiem poezji i literatury pięknej. W wolnych chwilach rzeźbił w drewnie i glinie, malował obrazy i pisał swoje wiersze. Nigdy nie zapomnę, jak z pamięci cytował po polsku i po niemiecku obszernie fragmenty z „Fausta” Goethego. Szczególnie utkwił mi w pamięci ten oto fragment:

*Kiedy kwiecica deszcz wiośniany  
Spada barw ponętnych grą,  
Kiedy pól zielone łany  
Wszystkim synom ziemi lśnią;  
Małych Elfów wielkie duchy  
Spieszą, aby pomoc nieść;  
Zły, czy pełen świętej skruchy  
Upadłego pragną wznieść.*

Uwielbiał też czytać i cytować poezję Słowackiego, Norwida i Baczyńskiego. Podczas naszych podróży po pięknym Podlasiu wracał często myślami do wiersza „Testament mój” Juliusza Słowackiego i cytował mi na głos m.in. ten wzruszający fragment:

*Lecz zaklinam – niech żywi nie tracą nadziei  
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,  
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,  
Jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec.*

Albo ten piękny fragment z wiersza „Wolność” Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, który zacytował mi podczas naszego ostatniego spotkania w 1989 roku, gdy Polska odzyskała wolność i niepodległość:

*Przebudź się – jesteś wolny  
choćbyś jak w ziemi duch  
szedł dołem dookoły,  
przebudź się, jesteś wolny,  
zbudź tylko słuch.*

Pozostając w klimacie poetyckim chciałbym zadedykować śp. Doc.Turosovi ten oto fragment współczesnej piosenki „*Tyle nadziei, tyle młodości*” (słowa Adam Nowak, muzyka Karim Martusewicz, 2014) z teledysku promującego pierwszy film fabularny „Powstanie Warszawskie” (zmontowany z cyfrowo odnowionych i pokolorowanych filmowych kronik powstańczych):

*Tam gdzie ulica, krzyże i gruz.  
W gruzach dla chłopca, gdziekolwiek grób.  
Tyle młodości, tyle miłości, ile Warszawy w ogniu i krwi.  
Tyle nadziei, słów o wolności, ile powstania słonecznych dni.*

Niech ta pełna emocji i wzruszeń pieśń o tym, czego nasze oczy nie widziały, a co pokazuje film, dotrze tam „na górze” do tych wszystkich powstańców, którym jesteśmy winni pamięć i szacunek. Jednym z nich był docent Bogdan Tuross, który zraniony odłamkiem w nogę podczas walk powstańczych, nie chciał po latach poddać się operacji chirurgicznej, aby usunąć z kostki metalowy odłamek. Pozostał z nim do końca swoich dni. Był człowiekiem z pokolenia Kolumbów i dlatego doskonale rozumiałem tę jego postawę wobec historii i życia w ogóle.

### **Erudyta, badacz, lekarz i nauczyciel**

Docent Bogdan Tuross był wszechstronnie i gruntownie wykształconym człowiekiem. Swoją edukację wyższą rozpoczął w 1947 roku w Państwowej Wyższej Szkole Higieny Psychicznej w Warszawie, gdzie pod kierunkiem wielu znanych i wybitnych profesorów (m.in. Kazimierza Dąbrowskiego, Stefana Błachowskiego, Stefana Szumana, Marii Grzywak-Kaczyńskiej, Adriana Demianowskiego, Mieczysława Michałowicza, Sergiusza Hessena) zgłębiał różne dziedziny psychologii, psychopatologii, psychoprofilaktyki i higieny psychicznej. Następnie podjął studia lekarskie w Akademii Medycznej w Szczecinie, które ukończył w 1955 roku. Po kilkunastu latach praktyki lekarskiej uzyskał specjalizację z neurologii (1965) i medycyny sportu (1966). W 1970 roku obronił doktorat w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie i uzyskał stanowisko adiunkta w Katedrze Kontroli Lekarskiej i Medycyny Sportu tejże uczelni. W latach 1972-1978 pracował w Filii AWF w Białej Podlaskiej, gdzie uzyskał stanowisko docenta i kierował Zakładem Nauk Biomedycznych, Pracownią Fizjologii i potem Pracownią Medycyny Wychowania Fizycznego i Sportu.

Zakres jego zainteresowań naukowych i badań był niezwykle bogaty i szeroki oraz nacechowany podejściem interdyscyplinarnym. Przez wiele lat prowadził badania nad zastosowaniem różnych technik psychoterapeutycznych (m.in. hatha jogi,



biofeedbacku, treningu autogennego Schultza) jako środka psychoregulacji w sporcie wyczynowym. Badał także wpływ uzależnień (głównie nikotynizmu) na wydolność układu krążenia i funkcjonowania układu nerwowego w kontekście osiąganych wyników sportowych. Jego kolejną pasją naukową było badanie źródeł powstawania i eliminacji czynników stresogennych i nerwicorodnych w sporcie wyczynowym. Interesował się także wpływem tzw. „myślenia magicznego” na zmniejszanie poziomu stresu u zawodników w sytuacji startowej. Prowadził te swoje poszukiwania i badania w celu wzbogacenia i udoskonalenia procesu przygotowania psychologicznego sportowców.

Jako neurolog kliniczny interesował się także prowadzeniem i zastosowaniem badań elektroencefalograficznych do wykrywania urazów mózgu u sportowców i stworzenia systemu profilaktyki i leczenia różnych stanów pourazowych w obrębie centralnego układu nerwowego. Jako praktykujący i doświadczony lekarz udzielał także porad oraz prowadził leczenie i psychoterapię sportowców, którzy znaleźli się w kryzysie, cierpieli z powodu depresji, uzależnień czy różnych stanów nerwicowych.

Docent Turowski był cenionym i szanowanym przez studentów nauczycielem akademickim. Jego wykłady, seminaria i ćwiczenia z medycyny sportu cieszyły się dużym uznaniem i zainteresowaniem, gdyż dostarczały nam unikalnej i trudno dostępnej w tamtych czasach wiedzy naukowej. Miały jeszcze jeden niepowtarzalny walor – były interdyscyplinarne, bo czerpały z wielu różnych dyscyplin naukowych, takich jak medycyna, biologia i fizjologia, psychologia, higiena psychiczna, psychoterapia, pedagogika, socjologia, filozofia i etyka. Dzięki takiemu właśnie podejściu pomagał nam otwierać nasze horyzonty umysłowe, wzbudzał w nas krytyczną refleksję i zachęcał do twórczej analizy faktów. A wszystko po to, abyśmy lepiej i głębiej rozumieli rzeczywistość, w której żyjemy.

Ja, jako jego student, magistrant, a potem także asystent w Pracowni Medycyny Sportu i aktywny uczestnik studenckiego ruchu naukowego ceniłem w nim także to, że potrafił być wobec mnie życzliwym, otwartym i niedyrektywnym mentorem. Pokazywał mi różne drogi, którymi mogę pójść dalej, ale nie narzucał mi żadnej z nich. Nigdy mnie surowo nie oceniał i nie krytykował, ale raczej subtelnie i taktownie zachęcał do refleksji nad tym, co mogę jeszcze poprawić i udoskonalić. Inspirował mnie do różnych działań i potem dawał mi do zrozumienia, że wyboru drogi i sposobu jej realizacji muszę dokonać sam. Pomógł mi też zrozumieć, że wszechstronny rozwój osobowości dokonuje się przede wszystkim poprzez podejmowanie nowych wyzwań i konsekwentne ich realizowanie. Natomiast stanie w miejscu i „spoczęcie na laurach” może być największą pułapką, bo prowadzi do stagnacji i nieuchronnej porażki.

Imponował mi także tym, że oprócz stałych zainteresowań naukowych (m.in. medycyna sportu, psychologia, psychoterapia, psychoprofilaktyka, higiena psychiczna) uprawiał i rozwijał swoje inne pasje, wśród których znalazły się bioelektronika prof. W. Sedlaka, filozofia hinduska, ziołolecznictwo, literatura piękna, sztuka (malarstwo i rzeźba), poezja i historia. Często polecał mi i wypożyczał unikalne i trudno dostępne w tamtych czasach książki i artykuły (m.in. „Teoria bioelektroniki” prof. Sedlaka, „Joga klasyczna” dra Leona Cyborana, „Teoria i metodyka ćwiczeń relaksowo-

-koncentrujących” prof. W. Romanowskiego oraz artykuły mgra T. Paska – praktyka i propagatora jogi w środowisku sportowym).

Podczas studiów przez 3 lata działałem aktywnie w Studenckim Kole Naukowym Medycyny Sportu, którego opiekunem naukowym był doc. dr Bogdan Tuross. Pod jego kierunkiem i przy jego życzliwym wsparciu nasz studencki zespół (m.in. Krzysztof Zimnicki, Marysia Żmigrodzka i ja) prowadził różne badania naukowe. Zajmowaliśmy się m.in. badaniem wpływu ćwiczeń relaksowo-koncentrujących (treningu autogennego Schultza, jogi) na gotowość startową zawodników uprawiających sport wyczynowy. Wyniki tych badań wykorzystałem później w mojej pracy magisterskiej, którą napisałem pod kierunkiem docenta Turossa i obroniłem 10.06.1977 roku (recenzentem był doc. dr Juliusz Czaplicki – kierownik Zakładu Nauk Biomedycznych). Organizowaliśmy także konferencje studenckich kół naukowych, podczas których prezentowaliśmy wyniki swoich badań i publikowaliśmy potem artykuły w wydawnictwach specjalistycznych.



*Od lewej stoją: ja, doc. Bogdan Tuross, Krzysiek Zimnicki, Halina Nowak w środkowym rzędzie od lewej: Marzena Szot, Marysia Żmigrodzka, Krystyna Urynowicz, Jola Stasiak, poniżej: Ewa Mikielwicz, Anka Nikolajuk, Bożena Borowska, Majka Rajchenbach, siedzą: Basia Kowalczyk i Teresa Jaślikowska – uczestniczki eksperymentu.*

Nasze Koło Naukowe Medycyny Sportu współpracowało ściśle ze Studenckim Kołem Naukowym Teorii i Metodyki Sportu, którego opiekunem był docent Włodzimierz

Starosta. Wspólnie z moim kolegą z roku Krzysztofem Szychowskim (niestety już śp.) prowadziliśmy przez kilka lat interdyscyplinarne badania naukowe z pogranicza teorii sportu, fizjologii i medycyny sportowej, psychologii i higieny psychicznej. Nasze badania dotyczyły m.in. wrażeń kinestetycznych w sporcie wyczynowym, reakcji organizmu na wysiłek fizyczny i obciążenie psychiczne w sytuacji startowej, zastosowanie technik relaksacyjnych w procesie przygotowania psychologicznego sportowców.

Pod opieką i przy życzliwym wsparciu docenta Bogdana Turosa przeprowadziliśmy także (wspólnie z K. Szychowskim) eksperyment naukowy dotyczący modyfikacji treningu autogennego Schultza. Uczestniczkami tego niezwykłego, jak na tamte czasy programu badawczego były studentki I roku, a wśród nich nasza wspiana koleżanka i wszechstronnie utalentowana osoba Teresa Jaślikowska. To właśnie ona pomogła nam zorganizować grupę badawczą i przekonała swoje koleżanki, że warto poświęcić trochę czasu i serca dla dobrej nauki. Jak napisał w swoim wspomnieniu Krzysio Szychowski, Teresa była naszym „dobrym duszkiem”, który z dużym zaangażowaniem wspierał nasze działania. Teresa, dziękuję Ci z całego serca za wszelką pomoc, jakiej udzielałaś nam w tamtych czasach. Dziękuję Ci także za to, że zmobilizowałaś mnie do napisania tego tekstu. To dzięki Tobie powróciły wspomnienia tamtych wspianych studenckich lat, które już na zawsze pozostaną w mojej pamięci.

### **Powrót do psychologii i psychoterapii**

Wczesną jesienią 1978 wspólnie z docentem Turosem opuściliśmy Białą Podlaskę i osiedliśmy już na stałe w Warszawie. On został zatrudniony na stanowisku adiunkta w Zakładzie Psychospołecznych Problemów Sportu w Instytucie Sportu na warszawskich Bielanach. Ja natomiast rozpocząłem studia na Wydziale Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego, które po urlopie dziekańskim i przerwie spowodowanej wyjazdem zagranicznym (Anglia, USA) kontynuowałem i ukończyłem na Wydziale Psychologii ATK (obecnie UKSW). Po pojawieniu się w Warszawie nawiązaliśmy kontakt z profesorem Kazimierzem Dąbrowskim, który zaprosił nas do współpracy w Polskim Towarzystwie Higieny Psychicznej a następnie zatrudnił nas w Ośrodku Higieny Psychicznej dla Ludzi Zdrowych. W roku akademickim 1978/79 uczęszczałem także (równolegle studiując psychologię) na zajęcia w Studium Higieny Psychicznej, które funkcjonowało przy Warszawskim Centrum Studenckiego Ruchu Naukowego. Wykładowcami w Studium byli m.in. prof. Kazimierz Dąbrowski i doc. dr Bogdan Turos.

Po śmierci prof. K. Dąbrowskiego (1980) kierowanie Ośrodkiem Higieny Psychicznej przejął docent Turos. Jako doświadczony lekarz i terapeuta oraz lubiany i szanowany kierownik Ośrodka, potrafił zbudować zgrany zespół interdyscyplinarny złożony z psychiatry, neurologa, internisty, psychologów klinicznych i psychoterapeutów, pedagoga, filozofa, specjalistów od resocjalizacji i arteterapii. Ośrodek nasz nie był podobny do innych poradni i placówek funkcjonujących w ramach Specjalistycznego Psychiatrycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Warszawie. Wyróżniał się, przede wszystkim, podejściem interdyscyplinarnym do cierpiącego człowieka i stawił na rozwój jego osobowości, a nie tylko doszukiwanie się patologii i piętowanie go mianem „chorego i zaburzonego pacjenta”. Dzięki takiemu właśnie traktowaniu nasi

klienci czuli się w pełni wartościowymi ludźmi, otwierali się na to, co zdrowe i pozytywne, i łatwiej pokonywali swoje kryzysy rozwojowe. Obok sesji indywidualnych i terapii grupowej, nasi klienci mogli także uczestniczyć w otwartych spotkaniach i seminariach prowadzonych przez znanych artystów, historyków sztuki, poetów, filozofów, aktorów oraz reżyserów teatralnych i filmowych. Docent Turoś, jako nasz szef i „dobry duch” bardzo wspierał tego typu działania, bo zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że umożliwiają one naszym klientom wszechstronny rozwój osobowości. Pamiętam, jak poprosił mnie, abym zorganizował dla grupy naszych klientów wyjście do Teatru Powszechnego w celu obejrzenia głośnego w tamtym czasie spektaklu „*Lot nad kukułczym gniazdem*” (w reżyserii Zygmunta Hubnera). Dzięki życzliwemu wsparciu zaprzyjaźnionego z nami aktora Teatru Powszechnego Maćka Górajca udało mi się załatwić bilety. Wspólnie z docentem Turosem i grupą 15 naszych klientów (naszych podopiecznych nie nazywaliśmy nigdy pacjentami, tylko klientami) zasiedliśmy na widowni i przeżyliśmy wspólnie te niezwykle chwile. Spektakl, będący adaptacją teatralną głośnej powieści Kena Kesey`a, rozstawionej filmem Milosa Formana (genialna rola Jacka Nicholsona w roli Mc Murphy`ego), w sposób bolesny podejmował temat wolności jednostki w świecie totalitarnej dyktatury. Po zakończeniu spektaklu prowadziliśmy długie dyskusje, dotyczące wolności w kontekście dziejących się wtedy w Polsce solidarnościowych przemian.

### „Non omnis moriar”

Odwołując się na zakończenie do pięknych słów Horacego „*Non omnis moriar*” (nie wszystek umrę, nie cały umrę) pochodzących z Pieśni III Horacego „Wybudowałem pomnik” („*Exegi monumentum*”), pozwolę sobie na krótką refleksję nad tym, co dla mnie i mam nadzieję dla nas wszystkich, pozostawił po sobie docent Bogdan Turoś.

Po pierwsze, pozostawił przesłanie, że są w naszym życiu pewne wyższe wartości, dla których warto walczyć, żyć i tworzyć mimo wszystko.

Po drugie, że warto podejmować nowe wyzwania, bo to dzięki nim rozwijamy się i osiągamy „niemożliwe” cele.

Po trzecie, jak wcześniej już wspominałem, warto pamiętać o tym, że w dzisiejszych czasach to właśnie **„wiedza jest naszą najsilniejszą i najbardziej skuteczną bronią”**.

*P.S. Cieszę się bardzo, że po wielu nieudanych próbach nawiązania z Włodkiem kontaktu, udało się to wreszcie w ubiegłym roku (2014). Włodek to postać nietuzinkowa, znacząca dla historii naszej uczelni – zwłaszcza dla ludzi, którzy się z Nim zetknęli w czasie studiów. – przyp. red.*

### Wspomnienie o zajęciach Profesora Włodzimierza Starosty

Próba odtworzenia moich wspomnień dotyczących zajęć z teorii sportu prowadzonych przez Profesora Włodzimierza Starostę nie jest łatwa, bo działo się to wszystko aż 40 lat temu. Szczerze przyznam, że jakby „przez mgłę” pamiętam tylko niektóre fakty i zdarzenia, zarejestrowane przez moją pamięć. To, co utkwiło mi w pamięci najbardziej, to niewątpliwie bardzo innowacyjna jak na ówczesne czasy forma tamtych zajęć. Polegały one na tym, że my jako studenci, indywidualnie i jednoosobowo (wyznaczeni przez pedagoga – nie było wcześniej wiadomo, kto będzie prowadził zajęcia), mieliśmy poprowadzić ćwiczenia według wcześniej przygotowanych i ustalonych tez naukowych. Zadaniem prowadzącego zajęcia studenta było twórcze zaprezentowanie tematu i tez, kierowanie dyskusją, aktywizowanie studentów, udzielanie głosu i zaproponowanie ocen dla aktywnie dyskutujących studentów. Zawsze było tak, że ostateczna ocena powstawała w oparciu o konsensus między studentem prowadzącym ćwiczenia a pedagogami (prof. W. Starostą i jego ówczesnym asystentem mgr. J. Bergierem). Wpływ na finalną ocenę miała nie tylko prezentowana treść merytoryczna dotycząca danego zagadnienia, ale także forma jej prezentacji.

Głównym kryterium oceny studentów uczestniczących w ćwiczeniach z teorii sportu była ich aktywność, dociekliwość i oryginalność myślenia. A zatem, im większa była aktywność danego studenta, tym wyższą ocenę mógł on otrzymać. Ocenę najwyższą (czyli bardzo dobrą) mógł otrzymać jedynie ten student, który gruntownie zgłębił temat w oparciu o uznaną literaturę naukową opublikowaną także w językach obcych i zaprezentował mało znane wyniki badań i ich zastosowania w praktyce sportowej.

Istotnym i niezwykle innowacyjnym elementem tamtych zajęć było to, że nasi pedagodzy występowali podczas zajęć w roli „ważnych obserwatorów i czujnych kontrolerów”. Ich zadaniem było wyłapywanie błędów i nieścisłości, uzupełnianie faktów, poprawianie wypowiedzi dyskutantów i wreszcie zaproponowanie oceny. Cenne było także i to, że pedagodzy akceptowali całkowicie głosy i wypowiedzi krytyczne studentów, które nie zawsze musiały zgadzać się z punktem widzenia pedagogów. Dzięki takiemu podejściu studenci czuli się bezpiecznie, gdyż wiedzieli, że mogą sobie pozwolić na większą swobodę wypowiedzi. Bardzo podobała mi się zasada wprowadzona przez Profesora Starostę, polegająca na tym, że uzyskanie najwyższych ocen podczas ćwiczeń upoważniało do zwolnienia z końcowego egzaminu z teorii sportu. Byłem jednym z tych szczęśliwców, którzy dostąpili tego zaszczytu.

Chcę jeszcze wspomnieć o niezwyklej atmosferze, jaka panowała podczas ćwiczeń z teorii sportu. W grupie studentów dominowała niewątpliwie zdrowa rywalizacja i towarzyszące jej silne emocje, gdyż każdy z nas chciał wypaść jak najlepiej, uzyskać wysoką ocenę i dostąpić zaszczytu zwolnienia z końcowego egzaminu. Tak ogromnego zaangażowania studentów i tak silnych emocji nie widziałem na żadnych innych zajęciach w naszej uczelni. Ale bez wątplenia największym walorem tamtych zajęć z teorii sportu było oparcie ich na zasadzie wolności i demokracji, dzięki czemu stu-

denci czuli się traktowani podmiotowo i mieli możliwość zaprezentowania własnego i oryginalnego punktu widzenia.

Podczas ćwiczeń z teorii sportu zdarzyło się też i to, że pewnego dnia wspólnie ze śp. Krzysiem Szychowskim prezentowaliśmy nasze wspólne badania dotyczące pamięci stawowej u łyżwiarzy figurowych w kontekście przygotowania motorycznego i mentalnego sportowców. Badania te były owocem naszej wspólnej pracy w Kole Naukowym Teorii Sportu i Kole Naukowym Medycyny Sportu. W praktyce wyglądało to tak, że to my jako studenci (w tym przypadku Krzysztof i ja) prowadziliśmy prawie w całości te ćwiczenia, a Pan Profesor Starosta był w roli uważnego nauczyciela – obserwatora, mentora i krytyka naukowego. Na początku robiliśmy krótką prezentację tematu, następnie zapraszaliśmy studentów z grupy do dyskusji, słuchaliśmy głosów krytycznych, aby potem na nie odpowiedzieć. Dyskusje były najczęściej bardzo „gorące”, ożywcze i niezwykle płodne intelektualnie. Dzięki tym głosom krytycznym i prezentowanym innym punktom widzenia problemu, mogliśmy uzupełnić i wzbogacić nasz punkt widzenia. Podczas zajęć pojawiały się bardzo burzliwe i twórcze spory oraz dyskusje. Osobiście bardzo lubiłem i ceniłem sobie atmosferę tamtych zajęć. Istotnym elementem tych ćwiczeń była ich daleko posunięta otwartość i interaktywność, polegająca m.in. na tym, że każdy student mógł przedstawić swój punkt widzenia, zaprezentować po swojemu dane zagadnienie a nawet podważyć niektóre naukowe tezy. Elementem tej interaktywności były pomoce techniczne (m.in. rzutnik, slajdy, flipcharty, zdjęcia, filmy), które pozwalały nam na możliwie wszechstronne i bogate zaprezentowanie tematu. Dzięki takiemu interaktywnemu podejściu, jako studenci nauczyliśmy się krytycznego spojrzenia na prezentowane teorie i badania naukowe. Mieliśmy także możliwość wypracowania własnych oryginalnych rozwiązań.

Podsumowując, aktywna i twórcza praca połączona z wolną i ekspresyjną formą wypowiedzi, to dla mnie najważniejsza wartość i umiejętność, której dobre początki mogłem właśnie zaobserwować na ćwiczeniach z teorii sportu u Profesora Włodzimierza Starosty.

**Cezary Wnuk**  
Absolwent 1977



## Kilka słów o piłce ręcznej z lat 70 tych

**B**oże, jak ten czas leci. Już 60 – ka na karku a ja wciąż w pokoju 106 A przy Akademickiej 2 w Białej Podlaskiej. Mimo emerytury, ciągły brak czasu. 16 lat w samorządzie, coroczne wyprawy kajakowe, teatr amatorski, działalność w PZW i PZŁ, parę godzin w szkole, dom, rodzina i brakuje doby. Mimo to znajduję trochę czasu na wspomnienia z tak szybko przemijającego życia. Pomaga mi w tym muzyka z lat 70-tych, zdjęcia z czasów studiów, spotkania na zjazdach uczelnianych i rocznikowych oraz słowo pisane we wspomnieniach absolwentów z I i II tomu, wydanych w minionych latach. Czas robi swoje i nie ma roku, bym nie otrzymał wiadomości o odejściu na zawsze wspaniałych kolegów czy koleżanek. W ciągu ostatnich dwóch lat pożegnałem Krzyśka Szychowskiego i Olka Ziarko, z którymi dzieliłem pokój przez prawie 4 lata. Cały czas myślałem, że to nas nie dotyczy a jednak.....

Czekam z niecierpliwością na wrześniowe spotkanie i myślę, kto przyjedzie a kogo już nie zobaczę. Co prawda, oprócz ogólnych spotkań uczelnianych widujemy się na zjazdach rocznikowych, bo przecież warto odgrzać stare i dobre znajomości z kolegami i koleżankami, z którymi było się na dobre i na złe. W tej chwili coraz bardziej dochodzi – nie tylko do mnie – myśl i pytanie, czy to nie ostatni raz. Czas nieubłaganie pędzi do przodu i z pamięci ulatują pewne myśli, zdarzenia, wspomnienia czy twarze ludzi. Dlatego warto się spotykać i rozmawiać o czasie minionym mając nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

Ale chyba dość już tego wstępu i przejdę do pewnych historii i zdarzeń z przeszłości, w których uczestniczyłem osobiście. Otóż pisząc wspomnienia w poprzednim wydaniu nawiązałem do drużyny piłki ręcznej, z którą przez 4 lata przeżywałem wspaniałe chwile.

Kiedy jesienią 1973 roku trafiłem do Białej, w sekcji piłki ręcznej AZS było sporo studentów. Najlepsi grali w lidze okręgowej a rezerwy w klasie A. Trenerem drużyny był mgr Wojciech Jankowski z Siedlec. W przeszłości hokeista Pogoni i dobry znajomy legendy polskiego hokeja Wiesława Jobczyka. Trener Jankowski był może niewielkiej postury, ale wielkiego serca, charyzmy i zaangażowania. Kiedy pojawiłem się na pierwszym treningu zapytał czy grałem w piłkę ręczną i gdzie? Odpowiedziałem, że gram już 5 lat a od trzech w III lidze. Po treningu podszedł do mnie i powiedział krótko, będziesz grał w okręgówce. No i tak się zaczęło. Pochodzę z małej miejscowości – Radzymin, gdzie piłka ręczna była zawsze. W III lidze zwanej międzywojewódzką graliśmy z takimi zespołami jak AZS Gdańsk, Stoczniovec Gdańsk, AZS Olsztyn, Warmia Olsztyn, Juvenia Białystok, Wisła Płock, Start Sierpc, Spójnia Warszawa, RKS Ursus, Elektronik Piaseczno, Wilga Garwolin czy Rodło Kwidzyń. W AZS w Białej Podlaskiej przyszło nam walczyć w okręgówce a następnie w III lidze. Okręgówka to AZS Lublin, Stal Kraśnik, Lewart Lubartów czy Unia Hrubieszów. III liga okazała się niemałym

wyzwaniem. Zespoły z Krakowa, Śląska, Mielca oraz województwa rzeszowskiego postawiły „wysoko poprzeczkę” i po roku gry ponownie okręgówka.

W tym czasie z żalem pożegnaliśmy naszego trenera Wojtka Jankowskiego, który wrócił do Siedlec. Jego następcą został mgr Józef Gryc. Sama drużyna była ustabilizowana a trzon stanowili Waldek Nieleszczuk, Fredek Królikowski, Maciek Mielcarek, Zygmunt Piwowski, Zbyszek Trzciński, Stefan Przybysz, Karol Wiśniewski, Andrzej Banasiak, Leszek Siejwa, Roman Mazurek, Krzysiek Sobieszczak, Adam Rozwadowski, Wojtek Nieściór, Rysiek Ślepowroński, Wojtek Mikołajewski „Bambuła” i moja skromna osoba. W bramce stali – Mietek Sar i Marek Ostrowski. Być może kogoś pominąłem, ale chyba mi wybaczą zważywszy na wiek.

Po kolejnym roku bytności w okręgówce, ponownie III liga. W tym czasie odeszli Zygmunt Piwowski, „Bambuła” i Maciek Mielcarek a drużynę zasilili Esiek Dembowski, Leszek Rejter, Janusz Janek, Grzesiek Grześkiewicz i Janek Stankiewicz.

Grając w AZS – sie cały czas byliśmy studentami i musieliśmy pogodzić naukę z treningami, obozami i wyjazdami na mecze. Na zawsze w pamięci zachowały się obozy AZS w Okunince k/Włodawy, w Przemyślu, Augustowie czy stacjonarne w Białej. Obóz w Augustowie to noclegi w domkach i odwiedziny w „Albatrosie”, gdzie wciąż brzmiała w uszach piosenka o Beacie.

Do Augustowa dotarłem spóźniony o kilka dni, gdyż pobyt na Międzynarodowym Obozie Pracy w Bułgarii trochę się przedłużył. Za to kilka butelek „Słonecznego Brzegu” z Warny załagodziło wszystko. Obóz w Okunince nad Jeziorem Białym to cudowna atmosfera w drużynie, piękne widoki, miłe kelnerki i zabójcze treningi prowadzone przez Wojtka Jankowskiego. Małym przerywnikiem po tygodniowym pobycie był udział całej drużyny w ślubie i weselu Zbyszka Trzcińskiego – naszego snajpera z drużyny. Ach, co to był za powrót do Okuninki, słów i zdrowia zabrakło.

Ostatni rok studiów to walka w III lidze i myśl, że to, co piękne powoli się kończy. W pamięci pozostały mecze i drużyny, z którymi walczyliśmy.

A graliśmy z Wawelem Kraków, AZS Kraków, Stalą II Mielec, Fablokiem Chrzanów, Ruchem Radzionków, Górnikami Siemianowice, AZS Rzeszów, Orłem Przeworsk i Czujawem Przemyśl.

Większość wyjazdów do Krakowa i na Śląsk odbywaliśmy pociągiem, gdzie całą noc słychać było odgłosy gry w kierki na drobne pieniądze. Niezapomniany mecz z Wawelem Kraków, kiedy do ostatnich sekund nie wiadomo było kto wygra, ale rozpaczliwy rzut Leszka Siejwy z koła dał nam wygraną jedną bramką.

Jak już wspominałem wcześniej od dwóch lat trenerem naszej drużyny był Józef Gryc. Przez jeden sezon nasz Klub nie nazywał się AZS, lecz Robotniczo – Akademicki Klub Sportowy, w skrócie RAKS. Właśnie z tą nazwą związane było pewne zdarzenie. Po meczu w Mielcu udaliśmy się na obiad do baru, którego nazwy nie pamiętam. Kierownikiem naszej drużyny był kolega z roku Wiesiek Gronau. Po obiedzie poprosił o rachunek. Uprzejma pani stojąca za barem oznajmiła z całą powagą, że wydają tylko rachunki imienne. Cóż było robić, Wiesiek zmienił na chwilę nazwisko z Gronau na RAKS i było po sprawie.

Oprócz meczy ligowych, w przerwach pomiędzy rundami rozgrywek uczestniczyliśmy w towarzyskich turniejach w Siedlcach, Zamościu czy w Lublinie.



Turniej dwudniowy w Siedlcach to spotkania z Lublinianką, Spójnią Warszawa, Pogonią Siedlce i Wilgą Garwolin. Turniej nam nie specjalnie wyszedł, bo nocna impreza u Krzysia Sobieszczaka źle wpłynęła na morale połowy drużyny.

Turniej w Zamościu to też mała wpadka, gdzie osobiście podpadłem trenerowi Grycowi i dzień przesiedziałem na trybunach. Turniej trwał 3 dni a uczestniczyło w nim kilka drużyn z Lublina i całego województwa.

Niezapomniany turniej w wypełnionej po brzegi hali MOSiR w Lublinie z naszym udziałem oraz Lublinianki, Korony Kielce i gości z ówczesnej Czechosłowacji. Mimo, że turniej zakończyliśmy na IV miejscu to satysfakcja z gry z takimi drużynami pozostała na długo.

Przyszły wreszcie Mistrzostwa Polski AWF-ów i tygodniowy pobyt w Poznaniu. Osiem drużyn podzielono na dwie grupy. Trafiliśmy do grupy z Krakowem, Gdańskiem i Poznaniem. Po zaciętych bojach niestety 3 porażki. Z Krakowem 5 bramkami, z Poznaniem również, ale z Gdańskiem do ostatnich minut ważyły się losy. Przegraliśmy dwoma. Mecz o 7 miejsce z Gorzowem to już prawie spacer, wygraliśmy 10 bramkami. Warto w tym miejscu wspomnieć, że na tym turnieju drużynę naszą wspomagał kolega Paweł Gryc, na co dzień zawodnik drugoligowego AZS-u Białystok. Był to wspaniały i doświadczony zawodnik. Kiedy my graliśmy w III lidze, Paweł grał o klasę wyżej, ale pod koniec naszej bytności wspomógł nas w kilku meczach ligowych i turniejach.

Pisząc te wspomnienia ciągle przypominam sobie nowe zdarzenia, fakty oraz sytuacje humorystyczne. Trudno wszystko dokładnie zebrać i opisać. Chyba powoli będę kończyć, bo mógłbym napisać książkę, ale nie mogę pominąć dwóch wyjazdów do byłego ZSSR, czyli na Białoruś do Brześcia i Prużan.

Koniec III roku to czas wędrówek w ramach programu studiów. Jak już pisałem w poprzednim wydaniu wspomnień tydzień spędziłem ze wspaniałą grupą koleżanek i kolegów rozpoczynając budowę Ośrodka Sportów Wodnych w Rybitwach nad Jez. Roś a tydzień na spływie kajakowym Popradem i Dunajcem z ówczesnym rektorem doc. Antonim Olszowskim. Do tej pory twierdzę, że spływy kajakowe to najprzyjemniejsza forma wypoczynku. Może dlatego od ponad 10 lat regularnie pływam z młodzieżą Czarną Hańczą a z grupą takich samych pierników jak ja, rzekami północnej i wschodniej Polski.

Wróćmy jednak do czasów studiów i piłki ręcznej. Po ostatnich egzaminach, w ramach dobrosąsiedzkich stosunków z ZSRR oraz dla dobrego wizerunku miejscowych notabli, zorganizowano sportowy wyjazd do Brześcia i Prużan. Program obejmował zwiedzanie Twierdzy Brzeskiej, spotkanie z miejscowymi politykami oraz uczestnictwo w turnieju piłki ręcznej z Młodzieżową Reprezentacją Białorusi. Zaopatrzeni w niezbędne dokumenty, „suweniry” oraz kilka drobiazgów na handel udaliśmy się w stronę granicy w towarzystwie nieznanych i smutnych panów. Później się okazało, że byli to agenci SB nadzorujący nasz wyjazd. Po przekroczeniu granicy na Bugu udaliśmy się do hotelu a później do Twierdzy Brzeskiej, by złożyć wiązanki kwiatów a tym samym oddać hołd jej obrońcom poległym w czasie II wojny światowej. Czas był napięty, ale chęć indywidualnego zwiedzania sklepów ze złotem była tak silna, że wspólnie ze Zbyszkim Trzczańskim nie mogliśmy sobie tego odmówić. Oczywiście pół godziny spóźnienia odbiło się na dalszym naszym pobycie. Rozmowa i reprimen-

da SB-eków zaskoczyła nas. Przy tym stwierdzono, że podczas zwiedzania twierdzy zachowywaliśmy się lekceważąco, prowadząc żartobliwe rozmowy na tematy polityczne. W jednej chwili staliśmy się prawie persona non grata. Po południu udaliśmy się do niewielkiej miejscowości Prużany, leżącej około 100 km od Brześcia, będącej przed wojną polskim miasteczkiem kresowym. Zauważyliśmy sporo szczegółów przypominających polskie czasy. Były to budynki, nazwy ulic, w końcu ludzie mówiący po polsku często ze łzami w oczach. Zakwaterowanie w miejscowym hotelu, dyskoteka pod chmurką, jakieś dziewczyny, kolacja ze „Stoliczną” i czerwonym szampanem zakończyły dzień. Bardzo trudny poranek i spotkanie w KM KPZR to było wyzwanie i prawdziwe tortury, po których musieliśmy rozegrać mecz z młodzieżówką Białorusi. Mecz bardzo zacięty i zakończył się kilkoma bramkami „w plecy”, co nas specjalnie nie zdziwiło. Rewanż następnego dnia był w pełni udany. Potem pożegnania, zakupy i wyjazd do Białej. Powrót jak to powrót, szczegółów nie pamiętam i kropka.

Drugi wyjazd nastąpił rok później i znowu: dokumenty, waluta, prezenty, gumy do żucia dla pionierów, witających nas na granicy z kwiatami w rękach i zakwaterowanie w hotelu BIAŁORUŚ w Brześciu. Ponownie wizyta w Twierdzy, zwiedzanie miasta, w tym kościoły polskie zamienione w magazyny lub biblioteki, sklepy ze złotem i optyką, drobne zakupy, kufel kwasu chlebowego wprost z beczkowszu i dzień pierwszy minął. Następnego dnia przygotowanie do turnieju w Brzeskim Instytucie Pedagogicznym. Mecz ciężki, ale podołaliśmy i odnieśliśmy minimalne zwycięstwo. Potem wspaniały bankiet, którego zakończenia niestety nie pamiętam. Następnego dnia powtórka meczu, zakupy, impreza w hotelu, upojna noc i nazajutrz około południa powrót do Białej. Okazało się, że niektórzy poczynili spore zakupy. Nie wspomnę o kruszcu z próbą chyba 583 i butelkach czerwonego szampana. Osobiście zaskoczyły mnie zakupy Zbyszka Trzczińskiego, który dla córki wiozł chyba 3 rowerki, samochód na pedały i gadającą lalkę.

Po przyjeździe do Białej trzeba było szorować autokar i wietrzyć chyba ze dwa dni. Wspomnienia pozostały do dzisiaj. Przypominają to fotografie i plakat z turnieju, który zerwałem ze ściany Instytutu w Brześciu na wieczną rzeczny pamiątkę. To chyba tyle o wyprawach sportowych za wschodnią granicę.

Jest czerwiec 1977 r. i mecz pożegnalny odchodzących zawodników kontra pozostający na uczelni. Wyniku nie pamiętam, ale chyba nie było to aż tak ważne. Również z tej imprezy mam plakat. Pokażę wszystkie na wrześniowym spotkaniu. W składzie odchodzących wystąpili: w bramce Marek Ostrowski, w polu: Andrzej Banasiak, Leszek Siejwa, Zbyszek Trzcinski, Krzysiek Sobieszczak, Roman Mazurek, Adam Rozwadowski i oczywiście moja skromna osoba – Czarek Wnuk. Sędziował Paweł Gryc. Nad całością trzymał pieczę nasz trener Józek Gryc, aktualnie szef OSiRu w Pułtusku.

Teraz to już naprawdę koniec, ale wspomnę tylko, że pożegnalny „jubel” odbył się w bloku C, a jego zakończenie na dachu akademika, co skończyło się małą draką, gdyż muzyka o 2.00 w nocy obudziła całą kadrę mieszkającą w bloku B.

Cześć, do zobaczenia we wrześniu.....

**Marek Gancarz**  
Absolwent 1982



## Czas wspomnień i powrotów

**M**am przed sobą dwa cykliczne wydania wspomnień pod redakcją Teresy Jaślikowskiej-Sadowskiej (serdecznie pozdrawiam) obejmujący okres 40 lat historii białskiej uczelni do 2010 roku, przeplatany wspomnieniami tych, którzy tworzyli i tworzą dzisiejsze jej oblicze. To sympatyczna lektura, która pozwala przypomnieć sobie tamte lata, charakterystyczne twarze i nazwiska, zabawne sytuacje, życie studenckie oraz naszych nauczycieli i wykładowców. Chociaż wielu z nich odeszło już na zawsze, należy się im szacunek i pamięć, gdyż byli częścią naszej studenckiej społeczności.

Nie chcę powielać tu wielu opisanych zdarzeń, w których i ja również uczestniczyłem, dlatego pragnę dorzucić kilka moich, aby uzupełniły okres 1978-1982r.- czas mojego studiowania i tym samym podziękować wszystkim za ten wspaniały okres i za wszystko co się wtedy wydarzyło oraz przypomnieć tych kilka niezapomnianych, a ważnych dla mnie chwil.

To już 31 lat kiedy skończyłem filię AWF-Warszawa, (tak wtedy brzmiała nazwa naszej uczelni). Mieszkaliśmy w trochę innych warunkach, studiowaliśmy w innym zakręcie dziejowym Polski, ale byliśmy wtedy jedną wielką paczką i potrafiliśmy pogodzić naukę z czasem zabawy. Wybór naszego rodaka na papieża, stan wojenny, a po nim szereg zmian w naszym otoczeniu miało również duży wpływ na kształtowanie naszej osobowości i wyboru dalszej drogi życiowej.

Kończyłem karierę na uczelni mieszkając w 113 C. Moimi przyjaciółmi, z którymi do dziś utrzymuję kontakt byli: Marek Brzeziński z Suwałk, Wojtek Ziębiński z Kielc i Wiesio Bożek z Mielca. To samo mogę powiedzieć o wielu kolegach, z którymi realizowałem program obowiązkowy na uczelni oraz podczas letnich i zimowych obozów zaliczeniowych (serdecznie ich pozdrawiam i pozwolę sobie umieścić ich w moich krótkich wspomnieniach).

W swoim archiwum domowym posiadam kilkanaście zdjęć z tego okresu i chciałbym je zaprezentować.

**Tak to wtedy było!**

OTRZĘSINY - 1978 (I rok)



*To ja, a na moich ramionach Krzysiek Trebliński. Z boku Andrzej Stankiewicz,  
w głębi po lewej Marek Olech i Wieńczysław Jatczak*



*Na zdjęciu od lewej: Krzysiek Polak, X, Stasiu Pryciuk, ja, Marek Brzeziński Wojtek Ziębiński, X, klęczą  
Andrzej Górecki, Andrzej Stankiewicz, Stasiu Rozwadowski, Waldek Kołcun.*



*Na zdjęciu od lewej: Krzysiek Trebliński, Andrzej Kulupa, ja i Marek Brzeziński*



*Całą naszą grupę prowadzi Waldek Dziaczkowski, od lewej: Andrzej Stankiewicz z gęsią, Rysiek Majewski z taczkami, ja, Stasiu Rozwadowski*



*Ja i Marek Brzeziński*



*Marek Brzeziński, Andrzej Kulupa, ja i Wojtek Ziębiński*

Listopad 1979 (II rok) Akademik.



*Krzysiek Woźniak (bardzo dobry koszykarz z którym grałem w rozgrywkach rocznikowych), Krzysiek Trebliński, Janek Jakubiec, ja i Darek Jasiński.*



*Ja i Gieniu Iwańczuk, z którym grałem w zespole koszykówki w rozgrywkach rocznikowych.*

**Obóz narciarski II roku w Międzygórzu  
Kotlina Kłodzka  
Styczeń – 1980r.**

I grupa narciarska – mieliśmy ten przywilej, że od razu startowaliśmy do wyciągu bez wydeptywania stoku. Tutaj na stoku z naszym trenerem Markiem Juszczykiem (z panem Markiem miałem zajęcia z lekkiej atletyki).



*Od lewej: Jurek Sadowski, Antek Szpak, ja, Wojtek Ziębiński, Jurek Hrynkiewicz, Marek Juszczyk-opiekun grupy, Jacek Stępień, Marek Brzeziński, Waldek Kołcun, Tadiusz Monachowski, Arek Chrapkiewicz, Andrzej Górecki, leży Krzysiek Polak*

Tak wyglądała wtedy dolna stacja i słynna wyrwirączka (drewniany kołek, który zaczepiało się za linę – sztuką już było samą w sobie zapięcie i wypięcie w odpowiednim momencie).





A wracając do sprzętu narciarskiego to podstawowe narty były to Polsporty, natomiast wiązania – bety.

Można sobie wyobrazić jaką furorę zrobił Rysiek Chmura (Burza) kiedy wrócił z saksów i paradował przed uczelnią z Rossignolami. Nasze polskie Regle – też miały coś z „francuskiego” po odpowiedniej obróbce akcentowej.

### Obowiązkowy 1 maja 1980 rok II rok



*Marek Brzeziński, Krzysiek Polak, Tadek Olszowy,  
ja, X, X, Jacek Stępień, Krzysiek Woźniak*

Czas na oficjalną zabawę – POŁOWINKI III rok (15 .11.1980)  
Przy stole biesiadnym



*Tadek Drejka, Wieńczysław Jatczak, Krzysiek Stankiewicz, ja, Krzysiek Woźniak, Witek Mroziewski.*



*Mgr Grażyna Gałzka nasza pani lektor języka angielskiego w otoczeniu Ryśka Chmury, Wojtka Ziębińskiego i moim.*

## Czas na konkrety:

### Takie

Badania przez studentów Koła Psychologii Sportu uczestników próby bicia rekordu 10 x 111 km (11-14.12.1980 roku).



*Badany biegacz, ja i Dziekan AWF doc. dr Teresa Raczkowska- Bekiesińska*

### i takie

Nasz akademik nosił zaszczytną nazwę DS „SPARTANIN” – coś w tym musiało być. Był czas na naukę, a i życie towarzyskie kwitło. Był to też czas waletowania, wspólnych biesiad niekiedy całego piętra, kiedy kupowane były beczki z piwem, a każdy spragniony przychodził obowiązkowo z litrową szklaną butelką po mleku. Suchy chleb, smalec, cukier – tu zawsze była w rezerwie łyżka drewniana wielkości małego wiosła zakupiona w Cepelii, która siała spustoszenie, gdy wyciągało się ją zza pleców, kiedy była zgoda na pożyczanie łyżeczki cukru. Nie było ogrzewania podłogowego, a ogrzewanie pustakowe, woda „zapodawana” nie zawsze ciepła, częste nocne nasiadówki u dziewczyn na bloku A, szarość stanu wojennego, kartki na wszystko (można było zamienić przydział papierosów na alkohol), zgody na zmianę miejsca zamieszkania czy poruszania się po godzinie milicyjnej (do dzisiaj wielu z nas je zachowuje jako historycznie uzasadnione wspomnienie tamtego czasu).

III rok (02-13.02.1981 rok) Obóz pływacki w Puławach



*Od góry od lewej: Stasiu Rozwadowski, lekarz, Janek Jakubiec, Waldek Kołcun, Marek Olech, Marian Działa, Janek Wyszkowski, Andrzej Kulupa, Janek Pater, Mietek Kruk, Zbyszek Krawczuk, Mikiciuk, opiekun Ireneusz Dziegielewski.*

*Rząd środkowy: Zdzisiek Smardz, Romek Jurkiewicz, Jacek Stępień, Andrzej Górecki, Witek Mroziowski, Krzysiek Woźniak, Wojtek Gulan, Piotrek Tymoszuć, Jurek Wasiluk, Kierownik zgrupowania mgr T. Gos, Stasiu Paszek, Stasiu Sierota.*

*W dolnym rzędzie: Józef Starzyński- nasz niezapomniany szef który tłumaczył nam ,że powietrze należy łąpać nad woda, Sławek Bytys, ja, Tadziu Monachowski, Romek Ostapczuk, Stasiu Pryciuk, Jarek Kotwica, Mirek Staniec, Romek Wróblewski.*

Wtedy po studiach każdego z nas czekało roczne przeszkolenie wojskowe które odbyłem w Ośrodku Szkolenia Wojsk Lądowych w Elblągu – popularnych „Nalazkach” w Szkole Podchorążych Rezerwy. Tam też spotkałem mojego kolegę z roku Zbyszka Bilskiego i po nim objąłem obowiązki KO w ośrodku wypoczynkowym Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Stegnie Gdańskiej. Po powrocie do jednostki zostałem zawodnikiem miejscowego zespołu piłki siatkowej CWKS „ORZEŁ” Elbląg, którego trzon stanowili studenci grający w klubach sportowych, a odbywający w Elblągu przeszkolenie wojskowe (ja wcześniej byłem zawodnikiem KS „Siarka „Tarnobrzeg). Razem ze mną w tym czasie grali moi koledzy z Białej: Mariusz Koralewski (Resursa Łódź), Tomek Kędzierski (Poznań Poznań) i Zbyszek Bilski (Skórzani Skarżysko).

Na zdjęciu część zespołu „ORŁA” po cywilnemu



*Mariusz Koralewski, ja, Zbyszek Przepiórka-AWF Gorzów, Zygmunt Stempor  
AWF- Katowice, Bogdan Woss- AWF Gdańsk, Tomek Kędziński Poznań*



Po studiach moje losy związałem z II Liceum Ogólnokształcącym w Sandomierzu. W międzyczasie skończyłem podyplomowe studia z piłki siatkowej uzyskując upraw-

nienia trenera II klasy państwowej na AWF w Krakowie oraz podyplomowe studia na AWF w Poznaniu z organizacji i zarządzania sportem, uzyskując tytuł Menedżera Sportu. Byłem nauczycielem akademickim i prowadziłem zajęcia ze studentami z piłki siatkowej w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej i Wyższej Szkole Humanistyczno-Przyrodniczej w Sandomierzu.

Pracując z młodzieżą zwiedziłem całą Europę organizując im wypoczynek letni i zimowy. Chcę powiedzieć że Uczelnia przygotowała mnie wszechstronnie do pracy na różnych polach kultury fizycznej. Wielu moich absolwentów ukończyło lub odbywa studia na AWF o różnorodnych specjalnościach (również w AWF Biała Podlaska). Absolwenci mojego Liceum osiągają znaczące wyniki na arenie krajowej i międzynarodowej w lekkiej atletyce, sportach walki, piłce ręcznej, objęci często szkoleniem centralnym (ostatnio Karolina Kołeczek studentka I roku AWF Kraków jest nadzieją polskiej LA na krótkich dystansach przez płotki). Na własnej skórze przekonałem się jak sympatycznie wspominają okres pobyt w szkole moi wychowankowie podczas zjazdów szkolnych. Dlatego jeszcze raz wszystkim dziękuję, że dzielą się swoimi wspomnieniami i przypominają wiele sytuacji, które gdzieś powoli z biegiem czasu zacierają się w pamięci.

Ale tworzy się nowa historia po raz drugi. Moja młodsza córka poszła w ślady swojego ojca. Studiuje fizjoterapię w „Białej”. Jak napisała w swoich wspomnieniach moja koleżanka z roku Dorota Frankowska: „To już inne pokolenie, inne otoczenie i wspomnienia też będą inne...”

Kiedy po 25 latach odbyło się spotkanie naszego rocznika stwierdziliśmy, że twarze zostały te same tylko ich otoczenie nabrało troszkę innego kolorytu i kształtów.



**Marek Banach**  
Absolwent 1992



## Podróże z AWF

**B**ył rok 1989. W naszym kraju właśnie skończył się komunizm, a rozpoczął czas przemian społeczno – gospodarczych. Ja rozpocząłem II rok studiów, dostałem akademik i wspólnie z kolegami zamieszkaliśmy w pokoju 4B. Powoli wdrażałem się w życie akademickie, poznawałem jego reguły i nowych kolegów.



*Grupa biegaczy z Mińska tuż po wymianie walut w warszawskim PKO Rotunda*

Na zajęciach z turystyki i rekreacji poznałem mgra Krzysztofa Piecha. Aktywny, ciągle biegający. Pamiętam, że zawsze miał dla studentów jakieś propozycje spędzania czasu wolnego. Pewnego dnia zaproponował nam start w biegu 24 godzin-

nym. Na początku nie wiedziałem „z czym to się je”, ale szybko poznałem zasady. Bieg miał się odbyć na stadionie AWF. Okazało się jednak, że brakuje nocnej obsady, bodajże 2 x 30 minut. Ktoś rzucił hasło: „no to trudno od 3:00 do 4:00 będzie przerwa” Pomyślałem, że to nieuczciwe. Jaka przerwa? Namówiłem kolegów i wspólnie wypełniliśmy tę brakującą godzinę. Po tym wyczynie zapisałem się do Klubu Miłośników Biegania DYSTANS. Kolejne próby biegowe były coraz poważniejsze. Koledzy biegali wyczynowo a ja, ciągle dla przyjemności. Odbywały się wówczas Maratony Zwycięstwa z Brześcia do Białej Podlaskiej i odwrotnie. Na wymianę z ZSRR przyjeżdżały grupy zapalonych, wyżyłowanych biegaczy, którzy oprócz tego, że wygrywali nasze polskie imprezy to jeszcze, przy tak zwanej okazji, prowadzili przygraniczny handel. Choć nie do końca wiem, co było ważniejsze. W każdą wizytę w kalkulowane były odwiedziny na bazarze przy ulicy Brzeskiej, a nawet na Stadionie X-Lecia w Warszawie.



*Ośrodek Przygotowań Olimpijskich Raubicze koło Mińska (obecnie Białoruś)*

W połowie lutego 1990 roku pod przewodnictwem mgra Krzysztofa Piecha wybraliśmy się do miejscowości Raubicze koło Mińska w ZSRR na Mistrzostwa Świata w Biatlonie.





*Klub Miłośników Biegania DYSTANS u przyjaciół w Mińsku. Luty 1990*

Był też z nami mgr Florian Parnicki, którego z widzenia znałem z tras biegowych i obozów narciarskich na Roztoczu. Grupa liczyła około 15 osób, a wyjazd był w ramach wymiany zaprzyjaźnionych klubów biegacza. To była moja pierwsza „zagraniczna” podróż i jak się później okazało nie ostatnia. Ponieważ mgr Piech nie znosił próżni powoli przygotowaliśmy kolejną imprezę – rowerową wyprawę do Rzymu. Kilka miesięcy trwało formowanie grupy oraz załatwianie wszelkich formalności organizacyjno-prawnych. Ja też miałem swój wkład w „logistykę”. Brakowało nam pomocy medycznej i obsługi technicznej całego przedsięwzięcia. Zaproponowałem więc znajome, pochodzące z Warszawy małżeństwo Grażynę i Zbigniewa – ona pielęgniarka z długoletnim stażem, on masażysta i pomocna dłoń. Oprócz tego zwerbowałem jeszcze dwóch „bodaczowiaków” – Piotra wówczas studenta PWST w Warszawie i Sławka – studenta Politechniki Gdańskiej. Osoba Sławka była na tyle ważna, że dobrze znał język angielski. Do grupy dołączyli jeszcze mieszkanka Siedlec, strażak z Łukowa, znajomi i koledzy Bogdana pochodzący z Radzyna Podlaskiego oraz dwóch księży. Wtedy też dla celów organizacyjnych zmieniliśmy nazwę z wyprawy na Podlaską Rowerową Pielgrzymkę Polska – Italia. I tu okazało się, że mój wyjazd nie jest do końca pewny. Ówczesna szefowa Zakładu Turystyki twierdziła, że ten wyjazd nie spełnia warunków do zaliczenia obozu wędrownego. Byłem zała-

many. Jednak mgr Piech utwierdzał mnie w przekonaniu, że wszystko będzie ok. Jedź! Przypominam sobie, że na jednym ze zdjęć z Rzymu, które nam pokazywał magister, rozpoznałem siostrę zakonną. Była to siostra Franciszka z zakonu sióstr Misjonarek Maryi z Klemensowa (to moja rodzinna parafia). Nawiązałem z nią kontakt. Była to dla mnie poważna motywacja do tego, aby nie zważać na żadne przeszkody tylko jechać rowerem do Stolicy Świętego Piotra.

Założenia pielgrzymki były bardzo proste. Dojechać do Rzymu przed wakacjami Ojca Świętego Jana Pawła II, który urlop spędzał poza Rzymem w Castel Gandolfo.

Ostatecznie stworzyliśmy 19-to osobową grupę. Z AWF-u został Bogdan Fijałek i ja. Mgr Piech ostatecznie musiał zostać w kraju. Jego żona była w stanie błogosławionym. Trzon grupy tworzyli mieszkańcy Radzyna Podlaskiego, ponieważ stąd pochodził Bogdan i to on przejął na swe barki ciężar organizacyjny. On, jako jedyny posiadał wówczas uprawnienia Przewodnika Turystyki Kolarskiej PTTK. 16 osób jechało rowerami, a 3 osoby to kierowca, towarzyszącego nam dostawczego mercedesa, pielęgniarka i jej mąż – masażysta i pomoc techniczna w jednym.

Wystartowaliśmy z Częstochowy 2 lipca 1990r. Trasa była dokładnie zaplanowana. Po pierwszym dniu pedałowania dotarliśmy do Cieszyna. Kolejne kilka dni to podróż przez ówczesną Czechosłowację. Rzadko zmienialiśmy zaplanowaną trasę. Pamiętam, że w Czechosłowacji naszej podróży towarzyszyła potężna ulewa. Byliśmy przemoczeni do suchej nitki ale dotarliśmy na zaplanowany nocleg. Żeby rozgrzać nasze organizmy, pocziwy czeski kaznodzieja poczęstował nas czeską śliwownicą. Nikt się nie przeziębił i następnego dnia mogliśmy kontynuować podróż. Inną towarzyszącą nam dolegliwością był ból „tyłka”. Nie było wówczas wygodnych żelowych siodełek. Podkładaliśmy, więc zwinięte ręczniki. Jechaliśmy głównie polskimi rowerami firmy Romet. Pamiętam swojego niebieskiego Orkana, który bardzo dobrze się spisywał, w przeciwieństwie do Mistrala, roweru mojego kolegi, który kupił go bezpośrednio u bydgoskiego producenta na kilka tygodni przed wyjazdem. Kupić w tamtych latach dobry rower graniczyło z cudem. No chyba, że radzieckiej produkcji „Ukraine”. Tej marki nie brakowało, ale nie był to szczyt marzeń. Na wszelki wypadek mieliśmy ze sobą magazyn części zapasowych.

Austria, to wylane litry potu i mordercza wspinaczka na szczyty Alp. Przypominam sobie, że jeden z moich kolegów postanowił, że pokona wszystkie szczyty Alp nie schodząc z roweru. Plan zrealizował, jako jedyny.

Alpy włoskie były dla nas nieco łaskawsze, dzięki istniejącym tam tunelom. Wprawdzie dla rowerów obowiązywał zakaz wjazdu, ale my przecież jechaliśmy do papieża Polaka. Kiedy przekroczyliśmy włoską granicę, w Italii właśnie kończył się Mundial 1990. Ponieważ nie mieliśmy większych strat czasowych mogliśmy sobie pozwolić na zwiedzanie najciekawszych włoskich miast. Zaczęliśmy od Wenecji. Już sam wjazd do miasta robił wrażenie. Wszędzie woda a po środku my na rowerach i to wcale nie wodnych. Plac Św. Marka, gołębie, gondole, Pałac Dożów, spacer i włoskie lody ... Po dniu zwiedzania kontynuowaliśmy naszą wyprawę. Zbliżaliśmy się do Adriatyku. Nadmorskie trasy były mocno zatłoczone, w końcu była pełnia okresu urlopowego. Słońce i asfalt dawały się coraz bardziej we znaki. Rekompensatą za upalne dni była kąpiel w ciepłych wodach Adriatyku.



*Dzień dotarcia do Rzymu. Na Placu Świętego Piotra  
od lewej stoją: Marek Banach, Sławomir Wawryk, Piotr Duda*

Kolejny dzień przerwy to Asyż – miasto św. Franciszka. Pamiętam, że było tak go-  
rąco, że nie rozbijaliśmy namiotów. Spaliśmy pod chmurką w cieniu jakiegoś drzewa.  
Po 20 dniach i pokonaniu przeszło 1800 km dotarliśmy do granic wiecznego miasta.  
Rzym przywitał nas klaksonami aut i skuterów. Jedni trąbili, bo nas pozdrawiali, inni  
dla zasady.

Nasze rowery przy pomocy naszych nóg wykonały dobrą robotę. Odstawiliśmy  
je na zasłużony odpoczynek. Ulżyło się też naszym pośladkom. Założyliśmy po pierw-  
sze, że po dotarciu do celu nasze rowery sprzedamy na jednym z rzymskich bazarów,  
co umożliwi nam swobodniejszy powrót do domu. Kolejne założenie mówiło, że wra-  
camy na tak zwanej pacy naszego mercedesa. Początek wizyty na giełdzie nie za-  
powiadał sukcesu. Nikt nie interesował się naszymi „zmęczonymi rowerami” (tyse  
opony, wytarte klocki hamulcowe itp.). Było mi to nawet na rękę, bo mój Orkan za-  
służył na powrót „z ziemi włoskiej do Polski”. Jednak w pewnym momencie trafili-  
śmy na takich klientów, którzy oferowali tyle milionów lirów ile potrzeba na zakup  
nowego roweru w Polsce. Z 16 rowerów sprzedaliśmy 9. Siedem wróciło do Polski.  
Przygodzie tej towarzyszyły jeszcze inne, duchowe doznania.

Podczas tygodniowego pobytu w Rzymie oprócz zwiedzania, trzykrotnie spotka-  
liśmy się z papieżem.



*Spotkanie z Ojcem Świętym Janem Pawłem II w Castel Gandolfo,  
od lewej stoją: Bogdan Fijałek (główny organizator wyprawy), Marek Banach...*

Każde spotkanie było inne. Pierwsze w auli Pawła VI, kolejne w Bazylice św. Piotra, a ostatnie właśnie w Castel Gandolfo. Wszystkie jednak zawdzięczamy siostrze Franciszkanke Zofii Zdanowicz, która jak się okazało była naszą przewodniczką po Rzymie. Mimo swego niewielkiego wzrostu tempo zwiedzania miała zawrotne. Dzisiaj, patrząc z perspektywy czasu jestem z siebie dumny. Za swego życia spotkałem Świętego, uścisnąłem jego dłoń. I tu mógłbym zakończyć moje wspomnienie, ale warto jeszcze dodać, że odwiedziliśmy też polski cmentarz pod Monte Casino, aby oddać hołd polskim żołnierzom, którzy walczyli pod dowództwem generała W. Andersa.

Po powrocie do kraju szybko chciałem kupić sobie nowy rower. Jednak nie było to takie proste. Udało mi się to dopiero wiosną 1991. W naszej stolicy kupiłem Mistrala. Tymczasem w głowie narodził się nowy plan „Rowerem przez Skandynawię”. Tym razem już tylko we dwóch, ale to już zupełnie inna opowieść. Z moim pobylem na „awuefie”, wiąże się jeszcze wiele ciekawych wspomnień. Jak dotąd to najpiękniejszy okres w moim życiu. Mimo, że minęło już ponad 20 lat od ukończenia studiów ciągle utrzymuję kontakt z wieloma przyjaciółmi z tamtego okresu.

P.S. Wędrówki rowerowe zaliczyłem na piątkę.

**Tomasz Niżnikowski**  
Absolwent 1998



## **Droga od Instruktora do Profesora**

**N**azywam się Tomasz Niżnikowski. Urodziłem się w Hrubieszowie na początku lat siedemdziesiątych i, jak łatwo obliczyć, jestem już po czterdziestce. Odkąd pamiętam zawsze chciałem być nauczycielem wf. Pewnie, jeżeli ktokolwiek będzie to czytał zada sobie pytanie: dlaczego? Odpowiedź wydaje się być bardzo prosta, a mianowicie są tacy szczęściarze, którzy dostają wskazówkę jaką drogą mają podążać. Ja zawsze powtarzałem, że mój urok osobisty, wrodzona inteligencja i dobre wychowanie wyniesione z domu pozwalają mi odnaleźć się w każdej rzeczywistości. I coś w tym jest. Nie to, żebym był zbyt egocentryczny i pewny siebie, ale nie miałem dylematów związanych z wyborem przyszłego zawodu.

Oczywiście początek zapowiadał się nie tak lekko, łatwo i przyjemnie. Zaczne może od momentu, kiedy miałem przystąpić do matury. Był rok 1993 i to właśnie w tym roku nauczyciele ogłosili strajk z powodu niskich płac i nie tylko. Pan Dyrektor Andrzej Szkudziński ogłosił, że nasi nauczyciele nie przystąpią do przeprowadzenia egzaminu dojrzałości, ale jest z nami specjalna komisja z kuratorium, która może go przeprowadzić poza szkołą. Nasza odpowiedź była jednoznaczna a mianowicie rozwinęliśmy wcześniej przygotowany transparent. Widniał na nim napis „Jesteśmy ze strajkującymi NAUCZYCIELAMI maturzyści 1993”. Pamiętam jak dziś, ponieważ nie tylko brałem udział w przygotowaniu transparentu, ale także wyszedłem wtedy z kolegą Jarkiem Sienkiewiczem na środek placu apelowego i rozwinęliśmy go na oczach wszystkich. Po naszej odpowiedzi, niejednemu nauczycielowi zakręciła się łezka w oku. Chyba byli dumni z naszego gestu solidarności, ponieważ do zdjęć pamiątkowych ustawiała się kolejka. Prawie jak za dawnych lat.

Jaki to miało wpływ na moje dalsze losy? A miało, ponieważ egzaminy na wymarzony AWF odbywały się w czerwcu i nie było drugiego naboru. Liczba kandydatów na jedno miejsce, w tamtym okresie, wynosiła ponad 5 osób. W związku z tym na wyznaczenie egzaminu czekaliśmy z niecierpliwością. Udało się zdać maturę i uzyskać tak upragniony wynik „rzutem na taśmę”. Wystarczyło tylko złożyć dokumenty lub wysłać pocztą. Nic wielkiego a jednak znowu niespodzianka, ponieważ dowiedzieliśmy się o tym o jeden dzień za późno. Jednak nie brakowało nam determinacji. Piszę nam, bo wraz ze mną na studia zdawali Robert Majdanik i Wojtek Hunkiewicz. Ten drugi nie był przekonany, co do swojej decyzji, ale wspaniale odnalazł się na AWF.

Jak się okazało w sobotę nie można było składać dokumentów w Uczelni ani wysłać pocztą z Hrubieszowa, ponieważ były zamknięte. Dzisiaj trudno w to uwierzyć, ale takie były czasy. Przed nami była wyprawa do Zamościa, wtedy miasta wojewódzkiego. Jechaliśmy polskim samochodem marki Syrena „Bosto”. Dla mniej wtajemniczonych dodam, że był to dobry pikap z biegami przy kierownicy, silnikiem z motopompy

i przegubami, które ciągle się urywały. Oczywiście droga była kręta i na dodatek za-  
stała nas burza. Wtedy okazało się, że wycieraczki nie działają. Jak dobrze pamiętam  
to Wojtek, co chwila wystawiał rękę za okno i od strony pasażera ruszał wycieracz-  
ką, co powodowało, że i z mojej strony druga wycieraczka oczyszczała szybę. Po tych  
perturbacjach udało się w końcu dostać na pocztę i wysłać dokumenty. Było to tak  
ważne, bo liczyła się data stempla pocztowego, żeby dokumenty zostały przyjęte.

Na studia dostaliśmy się wszyscy. Każdy miał swój cel i pewne marzenia związane  
ze studiowaniem. Moje były, szczególnie na początku edukacji, bardzo skonkretyzo-  
wane. Chciałem zostać instruktorem pływania i gimnastyki. Już przed studiami byłem  
młodszym instruktorem WOPR i myślałem o dalszym rozwoju. Z kolei o gimnastyce  
opowiadał nam starszy kolega Robert Józwiak, który wygrał Zawody Rocznikowe  
w Gimnastyce Sportowej i zapowiadał się na asystenta w Zakładzie Gimnastyki. Był  
dla nas pewnego rodzaju wzorem do naśladowania.

Jak zostać instruktorem a w konsekwencji profesorem? Sprawa, z mojego punktu  
widzenia wydaje się prosta. Postaram się to opisać krok po kroku.

Trzeba wybrać dobrą uczelnię. Ja to uczyniłem. Swoją przygodę rozpocząłem  
od Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej Akademii Wycho-  
wania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Z perspektywy czasu nic bym  
nie zmienił. Zapytacie, a cóż takiego ma w sobie ta Uczelnia? Moim zdaniem miała,  
ma i mam nadzieję, że będzie miała nauczycieli, którzy mają pasję, wiarę w to, co robią  
i to coś... Nie wspomnę o infrastrukturze ciągle zmieniającej się w nowoczesną bazę  
naukowo-dydaktyczną oraz sportową. I to ludzie, którzy tam pracowali jako nauczycie-  
le, administracja i studenci, jak kowale „kuli stal”, z której byłem stworzony. A, że stal  
była twarda to nie było łatwo. O tym przekonacie się czytając ciąg dalszy moich losów.

Postaram się opisać kilka osób i sytuacji, które odcisnęły swoje piętno na mojej  
osobie i spowodowały, że jestem tym, kim jestem.

W trakcie pierwszego spotkania, a było ono w sali wykładowej nr 2, które pro-  
wadziła ówczesna Pani Dziekan ds. Studenckich dr Krystyna Górniak, dzisiaj Profe-  
sor AWF, mieliśmy możliwość dowiedzieć się, co nas czeka i jakie mamy możliwości.  
W tajniki naszej edukacji miał nas wprowadzić Dyrektor IWFis dr Jerzy Sadowski,  
dzisiaj już Profesor. Pamiętam, że na spotkanie pojawił się z samego progu jednym  
susem i już był przy mównicy. Przedstawił nam w pigułce najcenniejsze informacje  
i zniknął. Fajnie to wyglądało, młody, elokwentny, wysportowany i jeszcze dyrektor.  
Wzory do naśladowania miało się więc od samego początku. Wtedy chyba nawet  
nie marzyłem, że kiedykolwiek mógłbym pracować na Uczelni, a zostanie doktorem  
czy profesorem to nie było w sferze moich marzeń.

Podczas studiów utknęło mi w pamięci kilka miłych chwil, którymi chciałbym się  
podzielić. Jedną z nich był koniec semestru, kiedy to Pan mgr Marian Szyper postawił  
mi piątkę z kwiatkiem z gimnastyki. To było coś. Chyba była to jedna z nielicznych  
jaką postawił w całym swoim wieloletnim stażu pracy. By uzyskać taką ocenę trzeba  
było wykazać się zarówno umiejętnościami jak i wiadomościami. Przyznam, że wie-  
le się nauczyłem i zrozumiałem, iż ciężka praca naprawdę popłaca. To wtedy dowie-  
działem się, że mam szansę na uzyskanie stopnia instruktora gimnastyki sportowej  
za oceny, jakie uzyskam w kolejnych semestrach. Kolejnymi moimi nauczycielami byli

dr Waldemar Wiśniowski i mgr Andrzej Nowowiejski. Przygotowywali nasz rocznik do zawodów gimnastycznych. Konkurencja była bardzo duża. Może nieskromnie to zabrzmi, ale byłem wyjątkowo spokojny o swój wynik. Dodatkowo byłem z Hrubieszowa, a to zobowiązywało. Na salę chodziłem siedem razy w tygodniu i dostawałem w kość pod okiem kolegów Roberta Józwiaka i Piotra Gogoła. Bardzo im obu dziękuję, że zechcieli podzielić się swoją wiedzą i umiejętnościami. To nie był koniec pracy nad wymarzonym instruktorem, ponieważ przede mną była pedagogizacja. Zajęcia z grupami męskimi prowadziły wówczas panie – mgr Anna Kitlińska i mgr Krystyna Sułot. Pamiętam, że do prowadzenia dostałem technikę wykonania i metodykę nauczania przerzutu bokiem. Prowadzenie części wstępnej było bez zastrzeżeń, podobnie głównej i końcowej, ale na piątkę, powiedziała Pani Ania trzeba opisać technikę wykonania tego elementu. Reasumując podołałem i temu zadaniu, i po piątym semestrze uzyskałem tytuł instruktora z gimnastyki sportowej.

Podobnie było z pływania. Oceny, jakie uzyskałem z każdego semestru, nie były niższe niż jedna czwórka z plusem, a tak same piąteczki. Za tą wspaniałą przygodę dziękuję wszystkim swoim nauczycielom z tego Zakładu, a przede wszystkim dziękuję Pani dr Elżbiecie Otto za wyrozumiałość, życzliwość oraz wsparcie i Jej mężowi Romanowi Otto, który na obozie letnim wykonał kawał dobrej roboty, „uplastyczniając moją stal”. Po tym szkoleniu instruktora WOPR-u zrobiłem z marszu, gdzie starsi i młodszy koledzy nieźle się gimnastykowali.

Kolejny miły akcent to współpraca z dr. Krzysztofem Piechem i Panią mgr Sławomirą Suchożebrską. Wspólnymi siłami przygotowaliśmy wiele imprez rekreacyjno-sportowych, a także okolicznościowych dla dzieci z Wioski Dziecięcej SOS w Biłgoraju. Pamiętam, że tak się wkręciłem, iż jeszcze na IV i V roku jeździłem z kolegami do Biłgoraja, by towarzyszyć im w tych niesamowitych spotkaniach. Wydawałoby się, iż to tylko my dawaliśmy cząstkę siebie, ale to, co dostawaliśmy nie sposób opisać. I nie będę się silił. Z tego miejsca dziękuję Pani Sławomirze i Panu Krzyškowi oraz koleżankom i kolegom za to, że mogłem z Wami być.

Jak pokazał czas, w miarę jedzenia rósł apetyt. Już po I roku mieliśmy obóz letni. W trakcie obozu możliwe było zdobywanie uprawnień. Pamiętam, że miałem dodatkowe „zaskórniaki” i mogłem dobrze się bawić w trakcie obozu lub zainwestować w swój rozwój. Wybrałem to drugie i uzyskałem uprawnienia z żeglarstwa jachtowego i sternika motorowodnego. Z tego miejsca mogę podziękować Panom mgr. Jerzemu Jackowskiemu i dr. Florianowi Parnickiemu, którzy potrafili w profesjonalny sposób zachęcić mnie do tych dyscyplin sportu.

Kolejnym punktem zwrotnym był obóz zimowy. Miałem to szczęście, że trafiłem do grupy, już niestety nieżyjącego, Pana dra Tadeusza Zaradkiewicza. Od początku, aż do końca zajęć mieliśmy niesamowitą frajdę. Zajęcia były tak prowadzone, że nim się spostrzegłem – już jeździłem na nartach. A dodam, że zaczynałem od zera. Dzisiaj wiem, że wiedza Pana Tadeusza, a także to, co najważniejsze, umiejętność dzielenia się nią i docierania do ucznia różnymi drogami, we właściwym czasie, przynoszą efekty. Pan Tadeusz skrupulatnie wykuwał we mnie to, co najlepsze. I chyba udało się, ponieważ oprócz umiejętności przekazał mi dużą wiedzę i zaszczepił we mnie pasję do dalszego poszukiwania i rozwijania swojego potencjału. Dotyczyła ona techniki

i metodyki nauczania narciarstwa. Do dnia dzisiejszego, kiedy prowadzę szkolenia, stosuję wybrane elementy w procesie nauczania i uczenia się. Szczególnie dotyczy to wiedzy o technice wykonania poszczególnych ewolucji. Niektórzy, na własnej skórze mogli się przekonać, że w tej materii nie ma lekko i swoje trzeba odpokutować. Oczywiście, po latach dojrzewania wiele osób dziękowało za – jak to mój kolega nazwał – lekcję upokorzeń, gdyż okazywało się, że pomimo wielu perypetii to właściwa droga.

Po obozie wiedziałem, że muszę zostać instruktorem narciarstwa. Moi koledzy patrzyli na mnie jak na wariata. Przecież dopiero co zaczęliśmy przygodę z tym sportem, a ty chcesz być instruktorem? Byłem nieugięty i konsekwentnie dążyłem do celu. Po III roku zrobiłem, jako jeden z rocznika, uprawnienia pomocnika instruktora z rocznikiem rok wyżej. Szkolenie prowadził Pan mgr Janusz Wyciszkiwicz. Dawał nam równo po „giczołach”. Trzeba było jeździć, a stok przygotowywaliśmy dzięki tzw. chińskiemu ratrakowi, to znaczy ustawialiśmy się w dwóch czy trzech rzędach i krokiem odstawno-dostawnym deptaliśmy do góry. Nie zapomnę egzaminu, podczas którego dr Kazimierz Vyšata, jako egzaminator z ramienia PZN, opisał pierwsze zadanie i powiedział – *proszę, są chętni?* Ja poszedłem na pierwszy ogień. Zadanie wydawało się pozornie łatwe. Trzeba było z najazdu na nartach ustawionych równolegle w linii spadku stoku rozpocząć hamowanie i zatrzymać się na wyznaczonych miejscach, w których były powbijane kijki. Pierwszy od góry dawał 10 pkt. kolejne o punkt niżej. Ocena poniżej 6 pkt. nie dawała zaliczenia. Moje narty, jak na tamte czasy przystało, miały 195 cm długości, a o innych niedogodnościach nie wspomnę.

Pamiętam, że najazdu był dobry kawałek, ale kiedy dojechałem do wyznaczonego miejsca hamowania, to jednym ruchem rozsunałem narty i z całych sił rozpocząłem walkę z prędkością.

W pierwszych sekundach myślałem, że narty nogi mi powyrywają. Byłem tak zdeterminowany, że nie odpuściłem i zatrzymałem się nad pierwszym kijkiem. Dostałem wtedy od Pana dra Vyšaty komplement; powiedział: „*Ty młody będziesz jeździł na nartach*”. Ta pierwsza część prawdopodobnie zdecydowała o moim powodzeniu na egzaminie. W pozostałych zadaniach dostawałem pozytywne oceny, już chyba trochę siłą rozpędu i szczęścia. Niestety, nie tak wysokie jak ta pierwsza, ale pozytywne. Kilku moich kolegów nie miało tyle szczęścia i nie ukończyło szkolenia.

Kolejnym krokiem było ukończenie dwutygodniowego stażu, który odbyłem w Zieleńcu. Miałem to szczęście, że trafiłem pod opiekę dra Mariana Stelmacha, który był kierownikiem obozu. Z zajęć na zajęcia miałem coraz większy udział w ich prowadzeniu, aż dostałem zaszczytu poprowadzenia samodzielnie lekcji nt. skrętu równoległego odstokowego NW. Oczywiście pod czujnym okiem kierownika. Pamiętam, że powymyślałem dużo ćwiczeń pozwalających przełamać lęk przed jazdą odstokową i wykonać ten pierwszy skręt. Dostałem wiele cennych wskazówek, czego nie powinienem nadużywać w trakcie prowadzenia lekcji, a co może być moim atutem. W tych pozytywach chodziło o wprowadzanie zabaw w trakcie nauczania. Do dzisiaj wiele zajęć, nie tylko z narciarstwa, prowadzę wykorzystując tę formę nauczania. Muszę przyznać, że nie tylko ja na tym dobrze wychodzę. Przykładem może być wypowiedź mojego kolegi dra Pawła Różańskiego, po wspólnie przeprowadzonych zajęciach na obozie zimowym. Brzmiała mniej więcej tak: *w końcu mam*



*kompana, który jak ja widzi, jakie są możliwości oraz przewaga zabawy nad metodami ścisłymi i zadaniowymi.*

Oczywiście w kolejnym roku pojechałem na szkolenie instruktorskie PZN pod okiem Pana mgra Janusza Wyciszkwicza. Praca była od rana do nocy. Kiedy chcieliśmy integrować się z grupą wrocławską to Pan Janusz bardzo szybko odprowadzał nas do Jakubcówki, miejsca noclegu i dawał do zrozumienia, że jutro przed nami ciężki dzień. Mimo bardzo dobrego przygotowania do sezonu nieraz brakowało tchu. Nie byłbym sobą, gdybym nie dodał, że najlepsze upadki zaliczałem właśnie ja. Pewnie wtedy Pan Janusz dostrzegł mój zapał i ze zdwojoną siłą pracował nad moimi narciarskimi niedoskonałościami. Efekt był taki, że i ten egzamin zaliczyłem pod okiem Pana dra Janusza Lesiewskiego, który był egzaminatorem z ramienia PZN. Trzeba przyznać, że w trakcie spotkania, które odbyło się w przeddzień egzaminu Pan Doktor zrobił na mnie, moich kolegach i nauczycielach z AWF-u niesamowite wrażenie. Jeszcze lepiej zaprezentował się w dniu egzaminu, podczas którego był nienagannie ubrany w biały golf, strój PZN oczywiście czerwony, no i pokazy ewolucji robiły wrażenie. Zwłaszcza, że były wykonywane na nartach Lacroix.

Należy dodać, że pomimo tych pochwał Pan Doktor i tak nie był w stanie pobić naszego Pana Janusza. Na nartach pokonywał każdy stok dosłownie śpiewająco, bawiąc się wszystkimi garbami i muldami jak dziecko, a największym hitem był wykład poświęcony problematyce niebezpieczeństwa gór i zimy. Oprócz tego przećwiczył ze mną i pozostałymi uczestnikami każdy element, pokazując drogę metodyczną i czyhające niebezpieczeństwa w technice z braku podstaw. Swoimi uwagami metodycznymi rozładowywał najbardziej napięte sytuacje, jakie pojawiały się w procesie szkolenia. Co ciekawe na każdą, nagle zaistniałą sytuację, miał gotowy tekst, który rozbawiał nawet największych sztywniaków. Dziękuję Panie Januszu, że nie pieścił się Pan ze mną jak przysłowiowa matka z łobuzem, tylko zachęcał różnymi metodami i wskazywał drogę do dalszego samodoskonalenia.

W trakcie studiów miałem także ciekawe przygody związane nie tylko z praktycznymi zajęciami, ale także z teoretycznymi, które wiele mnie nauczyły. Na drugim stopniu studiów, po I roku miałem do zdania jeden egzamin z fizjologii u Pana doc. dra Juliusza Czaplickiego.

Z pozostałych byłem zwolniony, a że w tym czasie, kiedy były wpisy do indeksów, byłem w Sierakowie na szkoleniu z prewencji pierwotnej i wtórnej układu krążenia, to poprosiłem kolegów o zdobycie potrzebnych wpisów. Zależało mi na tym, bo dzięki nim mogłem być dopuszczony do sesji egzaminacyjnej. Brak jakiegokolwiek wpisu powodował, pomimo pozytywnych ocen w listach, że egzamin zdawało się w sesji poprawkowej. To oznaczało, że stypendium naukowe było już w sferze marzeń. Oczywiście, przed wyjazdem z Hrubieszowa byłem przekonany, że wszystkie wpisy są w indeksie a także dopuszczenie wpisane przez Pana Dziekana dra Stefana Litwiniuka.

Dzisiaj ta sprawa wydaje się banalnie prosta. Jeden telefon i wszystko wiemy. A wtedy nikt z nas nawet nie marzył o telefonie komórkowym. Były poza naszymi możliwościami finansowymi.

I miało to tylko czasami swoje złe strony. Nie o tym chciałem pisać. Wróć do wyprawy z Hrubieszowa do Białej Podlaskiej. W tamtym czasie były dwie możliwości:

pierwsza jazda pociągiem z Hrubieszowa przez Warszawę do Białej Podlaskiej. Czas podróży ponad 11 godzin. Drugi – przejazd autobusem przez Chełm. Niestety, nie było połączenia, które umożliwiłoby stawienie się o odpowiedniej godzinie na egzamin. Stąd wybór był jednoznaczny – pociągiem.

Po przyjeździe cierpliwie czekałem przed pokojem Pana doc. dra Czaplickiego i nagle otworzyły się drzwi i zostałem poproszony na egzamin. Serce biło trochę szybciej. Na początek dostałem elementarne pytanie: czy mam wszystkie wpisy i zostałem dopuszczony do sesji egzaminacyjnej. Odpowiedziałem, że tak, na co Pan docent, to poproszę o indeks. A ja nie miałem indeksu, bo nie spodziewałem się, iż odegra on tak ważną rolę w moim egzaminie. Odpowiedziałem, że jest w dziekanacie. W odpowiedzi usłyszałem to proszę przynieść. Pobiegłem tak szybko jak tylko się dało. Bez zastanowienia oddałem indeks i czekałem na pytanie. Już po kilku sekundach zorientowałem się, że coś jest nie tak. Mina Pana doc. dra Czaplickiego mówiła sama za siebie.

Ze stoickim spokojem zapytał: czy ja wiem, że mój indeks może nie świeci pustkami, ale brakuje mi kilku wpisów i dopuszczenia do sesji. A ja poczułem się tak, jakbym dostał cios Gołoty. Opowiedziałem, co było powodem tej całej sytuacji i usłyszałem proszę tutaj poczekać, a ja porozmawiam w dziekanacie. Czekaając na powrót myślałem, że dostanę nie tylko dwóję z pierwszego, ale i z drugiego terminu. Tak na wszelki wypadek, gdybym zapomniał o swoich obowiązkach. Ku mojemu zaskoczeniu w drzwiach zobaczyłem człowieka ciepło nastawionego, który dobrze czuł, co przeżywałem. Na dzień dobry usłyszałem – Panie Tomaszu, wszystko jest w porządku możemy przystąpić do egzaminu. Egzamin był tak przeprowadzony, że nim się spostrzegłem, było już po wszystkim.

Takich ludzi szukać trzeba ze świecą, którzy potrafią traktować studenta jak partnera a nie zło konieczne.

Często nie mamy okazji poznać ludzi, jacy są naprawdę, a tak szybko odchodzą.

Kolejną nietuzinkową osobą na mojej drodze okazał się Pan dr Waldemar Wiśniowski. Przez okres studiów dał się poznać jako człowiek, który pracy ze studentami oddawał się bez reszty. Na V roku, któregoś pięknego dnia Pan Doktor zawitał do naszego pokoju w akademiku i zapytał, czy chciałbym rozpocząć współpracę na zasadzie asystenta społecznego. Dzisiaj wiem, że to był kolejny dobry wybór. Pewnie ktoś zapyta, czy miałem inny? Tak.

W tym czasie rozpocząłem swoją przygodę z tenisem pod kierunkiem Pani dr Mariny Jagiełło. Tenisista był ze mnie marny, ale nadawałem się do prowadzenia zajęć z grupami naborowymi, a także do odbijania z początkującymi zawodniczkami. Pamiętam, że miałem tę przyjemność stać po drugiej stronie siatki i odbijać piłki z Martą Domachowską i Magdą Tokarską. Byłem także instruktorem na obozach letnich w Wilkasach. Prowadziłem tam zajęcia z żeglarstwa jachtowego i deskowego, gimnastyki oraz brałem udział w treningach z tenisa. Oczywiście, asystowałem bardziej niż prowadziłem. Pamiętam, że z Jarkiem Gogaczem z dnia na dzień coraz bardziej przesiąkaliśmy tenisem. Jarek do dzisiaj jest trenerem i pracuje w zawodzie. Ja zostałem z gimnastyką. Chciałbym dodać, iż wiele się nauczyłem o procesie szkolenia sportowego. To także za sprawą Pana prof. Władysława Jagiełło, który wspomagał

proces szkolenia realizowany przez swoją żonę, poprzez prowadzenie przygotowania motorycznego.

Dr Waldemar Wiśniowski ujął mnie swoim zapałem do tworzenia i budowania sekcji akrobatyki sportowej. Już w tym samym roku powstała sekcja i zaczęły się nowe wyzwania. Pierwsze, to organizacja szkolenia, prowadzenie zajęć z grupami naborowymi oraz przygotowanie obozu letniego. W tych sprawach czułem się, jak ryba w wodzie. Do osób, które brały udział w pracy należy dodać Pana mgra Mariana Szypra. W późniejszym czasie dołączyły Małgorzata Płaza i Ewelina Ludwik, która po wielu ciekawych przygodach i zawirowaniach, nie wierząc sama sobie, zdecydowała się zostać moją Pierwszą Żoną. Chyba i tym razem miałem więcej szczęścia niż rozumu, bo jesteśmy do dnia dzisiejszego i mamy dwoje niesamowitych dzieci Kubę i Julkę. To tyle o rodzinie.

Po ukończeniu studiów okazało się, że przeszedłem pozytywnie staż i dostałem propozycję pracy w Zakładzie Gimnastyki. Po rozpoczęciu pracy mój rozwój potoczył się bardzo dynamicznie. Najpierw Pan dr Waldemar Wiśniowski zaproponował, abym wyruszył na studia trenerskie z gimnastyki sportowej do AWFiS w Gdańsku. Przez dwa lata, wraz z Leszkiem Surdym i Dawidem Lewandowskim, mieliśmy okazję zdobywać odpowiedni warsztat pod opieką Pana prof. Zbigniewa Szota i innych pracowników Zakładu Gimnastyki. Muszę przyznać, że to, jak funkcjonował Zakład robiło niesamowite wrażenie. Praca była zarówno naukowa, dydaktyczna jak i organizacyjna oraz trenerska w sekcji gimnastycznej. Na każdej z tych płaszczyzn same sukcesy. Rozwój naukowy – habilitacje, doktoraty, które sypały się jeden za drugim; dydaktyka – ciekawy program szczególnie pedagogizacja na III roku, która nawet najlepszym dawała się we znaki. Zajęcia prowadził oczywiście Pan prof. Zbigniew Szoć. W części organizacyjnej i trenerskiej – liczne zawody różnej rangi oraz złote medale Leszka Blanika na Mistrzostwach Świata i Igrzyskach Olimpijskich.

Ten czas spędzony wśród wspaniałych fachowców, takich jak Panowie Profesorowie Zbigniew Szoć, Kazimierz Kochanowicz i Stanisław Sawczyn, Doktorzy Tomasz Dancewicz, Dariusz Kruczkowski, Mariusz Lipowski, zaowocował lepszym przygotowaniem do pracy trenerskiej.

Mój sympatyczny kierownik Pan dr Waldemar Wiśniowski nie tracił czasu i jak tylko nadarzyła się okazja, wysłał mnie na studia doktoranckie na AWF Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Wiłem się jak piskorz, żeby może za rok rozpocząć swoją nową przygodę. Pan Doktor był konsekwentny i powiedział, że innej drogi nie ma. Zrobienie doktoratu, to oprócz pracy w sekcji, twój priorytet.

Kolejnym ważnym ogniwem i motorem napędowym mojego rozwoju naukowego był przyjazd Pana Profesora Wiktora Bołobana wraz z małżonką Panią Rimą. Pan Profesor był z tej dobrej rosyjskiej szkoły i szybko odnalazł się w naszym Zakładzie Gimnastyki. Jako człowiek – nic dodać nic ująć. Zawsze wiedział jak zachować się w danej sytuacji. Nawet jak dał po głowie to było miło, bo tak to zrobił, że człowiek palił się ze wstydu i brał się do roboty. Z Panem Profesorem pracowaliśmy godzinami, dzień po dniu. Najpierw były to wykłady na zajęcia, później treningi i powoli zaczęły się rozmowy o mojej pracy doktorskiej. Ileż ten człowiek miał cierpliwości do mojej wiedzy i niewiedzy. Pamiętam, jak na początku naszej współpracy, któregoś pięknego

dnia, powiedziałem tak poważnie Panie Profesorze, a Pan Profesor od razu zapytał czy coś się stało? A ja na to, tak moja niewiedza wzrosła, to jednoznacznie oznaczało, że wiedza także. Pośmialiśmy się wtedy do łez i znowu do pracy.

Pewnie trudno w to uwierzyć, że zupa może tak wiele zdziałać. Po ciężkiej pracy miałem przyjemność wielokrotnie z Panem Profesorem delektować się pysznym obiadem przygotowanym przez Panią Rimę. To na tym barszczu, chodziło o barszcz ukraiński, powiadała Pani Rima, wychowało się kilku profesorów, doktorów to i ty się wychowasz. Musisz tylko jeść systematycznie.

W sposób samoistny stworzył się zespół w postaci Kierownika Katedry, wtedy jeszcze Pana dra Jerzego Sadowskiego, Kierownika Zakładu Gimnastyki Pana dra Waldemara Wiśniowskiego, Pana Profesora Wiktora Bołobana, Pana dra Andrzeja Mastalerza i mojej osoby.

Nasz Zakład zaczął pracować pełną parą. Z jednej strony praca naukowa a z drugiej praca trenerska. Lepszego połączenia być nie może w rozwoju kadry.

W krótkim czasie Pan dr Jerzy Sadowski uzyskał stopień doktora habilitowanego i mógł prowadzić samodzielnie doktoranta. Skorzystałem z tej okazji bez chwili zawahania i tak zostałem objęty opieką naukową przez Pana prof. nadzw. dr hab. Jerzego Sadowskiego. Konsultantem był Pan prof. Wiktor Bołoban. Niezłe połączenie, ale na taką „stal” potrzebny był taki mix. Panowie Profesorowie dniami i nocami, raz z prawej raz z lewej, wkładali to i owo do mojej głowy. Jaki czasami chodziłem zakręcony, to tylko ja sam wiem.

W końcu rozpoczęliśmy nowe badania nad moją pracą doktorską. Prowadzone były jednocześnie eksperymenty na zawodnikach sekcji MKS „Żak” Biała Podlaska i Kadry Narodowej. Miło wspominać badania prowadzone w Katowicach, dzięki uprzejmości Pana Krzysztofa Wilusza mieliśmy możliwość prowadzenia badań nad najlepszymi zawodnikami w Polsce. Na badania pojechaliliśmy w mocnym składzie: Pan prof. Wiktor Bołoban, Pan dr Andrzej Mastalerz, aktualnie prof. nadzw. dr hab. i Rektor AWF Józefa Piłsudskiego w Warszawie, który obsługiwał system APAS 2000 i dzięki temu było możliwe biomechaniczne analizowanie detali techniki w skokach na ścieżce akrobatycznej, Pan dr Waldemar Wiśniowski i ja.

Pojawiły się pierwsze wyjazdy na konferencje naukowe i pierwsze sukcesy. Nasze doniesienia były wielokrotnie nagradzane i wyróżniane na konferencjach w Polsce i zagranicą. Było to budujące i z konferencji na konferencję stawało się coraz bardziej wciągające.

Przed obroną pracy doktorskiej już nie byłem taki żółtodziób, jak to miało miejsce wcześniej. Pamiętam jak Pan prof. Henryk Mierziński spotkał mnie na korytarzu i powiedział, dzień dobry panie doktorze, tak z zaskoczenia. Byłem trochę onieśmieszony i zacząłem się tłumaczyć, że jeszcze długa droga do doktora, na co Pan Profesor odpowiedział jak powiedziałem panie doktorze to znaczy, że Pan będzie doktorem. No i wykrakał chciałoby się powiedzieć, po czterech latach pracy z tym wspaniałym zespołem uzyskałem tytuł doktora nauk o kulturze fizycznej. Korzystając z okazji wszystkim serdecznie dziękuję za wkład pracy jaki włożyli w mój rozwój. Mam tylko taką nadzieję, że nie było to tylko w jedną stronę.

Ważnym miejscem mojego rozwoju i zdobywania doświadczenia stała się praca w Państwowej Wyższej Szkole Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży. W początkowym etapie nic nie zapowiadało, że może okazać się aż tak owocna. Zdobywałem na początku większe doświadczenie dydaktyczne, gdyż warunki pracy z młodzieżą znacznie odbiegały od tych w Białej Podlaskiej. Kolejne były związane z pełnieniem funkcji Dyrektora Instytutu Wychowania Fizycznego w PWSliP. Praca pozwoliła mi po raz kolejny sprawdzić się w zupełnie innej roli. Dzięki współpracy z Panem prof. Robertem Charmasem – Rektorem PWSliP, dostałem zakres nowych kompetencji. Nieraz w rozmowie z Panem Rektorem podkreślałem, że jestem wdzięczny za zaufanie, jakim mnie darzy, ale może funkcję Dyrektora IWF powinien pełnić ktoś, kto jest trochę mniej obciążony obowiązkami i pracą. Wtedy w odpowiedzi usłyszałem, gdybym wiedział, że nie dasz rady to na pewno bym tak zrobił.

Po kilku latach przywykłem do tytułu doktora, aż tu nagle Pan Profesor Jerzy Sadowski, w rozmowie, jakich było wiele w sobotnio-niedzielne popołudnia, które spędzaliśmy na uczelni zadał mi pytanie, czy ty masz już ze 120 pkt. KBN? Niestety, nie wiedziałem ile ich mam, ale kolejnego dnia byłem już gotowy do rozmowy. Okazało się, że jest ich ponad 200, na co Pan Profesor odparł, bierzesz się do pracy i w maju 2013 roku dokumenty mają być gotowe do złożenia. Za wszystko, co udało mi się przeżyć dzięki współpracy z Panem Profesorem Jerzym Sadowskim, Panem Profesorem Wiktorem Bołobanem, Panem Profesorem Andrzejem Mastalerzem i Panem Doktorem Waldemarem Wiśniowskim nie sposób podziękować słowami.

Z kolei w przeprowadze habilitacyjnej jaką stoczyliśmy wspólnie z Panem Profesorem Jerzym Sadowskim – chyba my tylko wiemy, ile kosztowała nas praca, upor, konsekwencji w działaniu, wytrwałości i życzliwości wielu osób. Może i tak powinno zostać.

Wydaje mi się, że najlepszym i jedynym wyjściem, aby podziękować za wszystko jest bycie człowiekiem, który swoimi czynami, postawą a także pracą zasłużył na to samo.

Dodatkowo chciałbym podziękować Pani Ani Kudelskiej-Huk za wsparcie, jakim nie raz byłem obdarzany w chwilach zwątpienia, Pani Katarzynie Daniluk, która wspomagała moją pracę nad przygotowywaną dokumentacją, Pani Iwonie Mateńko, która pilnowała moich spraw dydaktyczno-organizacyjnych w Zakładzie Gimnastyki. To miło mieć takich ludzi wokół siebie.

Te wszystkie, mało składowo opisane historie, dały mi skrzydła, dzięki którym jestem tym kim jestem i tam, gdzie jestem.

Pozdrawiam wszystkich tych, na których mogłem i nie mogłem liczyć i życzę każdemu tyłu uczt dydaktycznych, ile ja doznałem w trakcie swojej edukacji. Mam nadzieję, że jeszcze wiele przede mną.





## „Martynty” wspomnienia z uczelni

**U**kończyłam kierunek Wychowanie Fizyczne w 2003 roku. To już 12 lat temu i chociaż czas zaciera pewne wspomnienia to pozostają ludzie i miejsca, które wciąż kojarzą się z niesamowitym okresem mojego życia. Wybrałam właśnie tą uczelnię, ponieważ ukończył ją mój tata i jego bliscy znajomi. I patrząc na to, jak ich ukształtowały te studia wiedziałam, że będzie to dobry wybór.

Nie ukrywam, że początki były ... zaskakujące. Biała Podlaska, pod koniec lat 90 XX-wieku, nie była stolicą nowoczesności. Jednak kompleks akademicki wyraźnie zaznaczał się w panoramie miasta. Wracając pamięcią do czasów studenckich głównie moje wspomnienia wiążą się z ćwiczeniami z gimnastyki oraz lekkiej atletyki.

Na gimnastyce byłam w tzw. klubie „szóstek”. Każdy, kto ukończył tą uczelnię wie, o czym piszę. Permanentnie trwałyśmy w nim z kilkoma koleżankami, pomimo solidnego chodzenia na tzw. salkę. Były też i miłe niespodzianki. Otóż kiedyś miałyśmy zastępstwo z mgr Sułot, która miała opinię osoby bardzo wymagającej i surowej w ocenie umiejętności studenckich. Zajęcia z Nią wypadły akurat na zaliczenie skoku przez skrzynię. Nadeszła moja kolej – rozbieg... skok..., oczywiście w granicach własnych możliwości i czekanie na komentarz i ocenę. Proszę wyobrazić sobie moje zdziwienie, gdy po słowach „słabo, bardzo słabo” usłyszałam punktację – 8! Radość była wielka, tym bardziej, że podobny sukces gimnastyczny nigdy więcej mi się nie powtórzył.

Z wielką przyjemnością wracam również do zajęć z lekkiej atletyki, które urozmaicane były sezonowo kaprysmi pogodowymi – śniegiem lub deszczem. Miałam szczęście być w bardzo wesołej i rozrywkowej grupie I ŻAB i gdy już na ostatnim semestrze tego przedmiotu samodzielnie prowadziłyśmy zajęcia, dr Chmielewski musiał się mocno nagimnastykować, aby przywołać do porządku grupę 24 rozbawionych, roześmianych i często roztańczonych kobiet, a przypomnę zajęcia obejmowały tematykę istic „nietaneczną”. Ze wspomnieniami z przedmiotu lekka atletyka wiążą się również końcowe, semestralne zaliczenia rocznikowe na dystansie 800 m K i 1500 m M. Wtedy to wszyscy mieszkańcy akademika stali wokół stadionu i w oknach, i używając różnych „przedmiotów akustycznych” łącznie z pokrywkami od garnków dopinguowali walczących o zaliczenia dystansu.

Nie sposób nie wspomnieć obozów – letniego, zimowego i wędrówek. Z letniego, który odbywał się w Rybitwach k/Pisza pamiętam, jak wypychałyśmy śpiwory ubraniami, aby podczas kontroli w namiocie było widać zarys sylwetki śpiącej osoby. Dawało nam to możliwość chodzenia na dyskoteki w sąsiadującym ośrodku.



*Obóz letni Rybitwy k/Pisza 1999 rok. Ja w dolnym rzędzie pośrodku*

Obóz zimowy, który mieliśmy w Szczyrku obfitował w upadki, siniaki i potworne zakwasy, które również należało regularnie rozruszać na dyskotecę, znajdującej się w piwnicach naszego ośrodka. Wspominając zaś obóz wędrowny pamiętam, że ten, który wybrałam miał być żeglarsko-windsurfingowy. Po pierwszych dwóch dniach okazało się jednak, że wieje albo za mocno albo za słabo i studenci pływający na deskach w ogóle nie mogą za nami nadążyć. Wędrówki przekształciły się w typowo żeglarskie, a deski służyły nam do urozmaicania wodnych zabaw.

Byłam pierwszym rocznikiem, który miał możliwość odbycia specjalizacji z odnowy biologicznej. Muszę powiedzieć, że ukończenie jej znacząco wpłynęło na moje późniejsze wybory zawodowe. Zajęcia prowadzone pod czujnym okiem dr Krystyny Kałuży pozwoliły nam poznać tajniki masażu, odkryć dobrodziejstwo korzystania z sauny oraz wprowadziły nas w świat metod radzenia sobie ze zmęczeniem i stresem. Dzięki tej specjalizacji miałam możliwość odbycia zarówno praktyki jak i stażu w Uzdrawisku Nałęczów. Byłam w pierwszej „trójce”, która przez trzy miesiące prowadziła turnusy odnowy biologicznej w uzdrawisku.

Chyba godnie reprezentowaliśmy naszą uczelnię, skoro do dziś zbieramy pozytywne oceny naszej pracy. Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć osoby Pana Tadeusza Chrościckiego – absolwenta naszej uczelni, który od ponad 30 lat zajmuje się rehabilitacją w Uzdrawisku Nałęczów. Jego niezwykle ciepły, życzliwy i sympatyczny stosunek do każdego z nas pozwolił nam w pełni wykorzystać czas spędzony w Nałęczowie. Mnie osobiście Pan Tadeusz tak skutecznie „zaraził” tematyką rehabilitacji, że postanowiłam dalszą naukę kontynuować na tym właśnie kierunku. Przyznam się też, że do dnia dzisiejszego wykorzystuję wiedzę i umiejętności zdobyte podczas tamtych dni w Nałęczowie.





*Zajęcia z biochemii – rok 1998*



*Bal magisterski 2003 rok*



*Odbiór dyplomów – 2003 rok*

Obecnie jestem pracownikiem naszej uczelni, „świeżo upieczonym” doktorem nauk o kulturze fizycznej. Pracę doktorską obroniłam 15 kwietnia 2015 roku.



*Siedzą od prawej: dr hab. prof. AWF Adam Czaplicki – promotor, prof. dr hab. Jerzy Sadowski – przewodniczący komisji, dr hab. n.med. Piotr Majcher – recenzent, dr hab. prof. AWF Michał Wychowański – recenzent*



*Podziękowania i gratulacje*



*Po obronie: od lewej Tadeusz Chrościcki, Jan Bartosik, Teresa Jaślikowska-Sadowska, Ja, Florian Parnicki, mój Tata Andrzej Komorek*

Prowadząc zajęcia ze studentami mam możliwość uczestniczenia w życiu akademickim od tej drugiej strony, od strony katedry. Z całą pewnością mogę powiedzieć, że uczelnia ta jest specyficzna i dzięki temu obfituje w ludzi pełnych pomysłów, zapału i radości życia, tworząc tym samym klimat i wydarzenia, które będą zapisywały się we wspomnieniach następnych pokoleń.



**Beata Tyszkiewicz-Gromisz**

Absolwentka Fizjoterapii 2005



## **„PIONIERKA” z fizjoterapii**

Ukończyłam kierunek Fizjoterapii w 2005 roku na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, Zamiejscowym Wydziale w Białej Podlaskiej.

Pamiętam doskonale emocje towarzyszące mojemu przyjęciu na Uczelnię, ponieważ był to pierwszy rocznik, który rozpoczął naukę na tym nowym kierunku. Zebrało się około 40 osób.

Dzięki temu, iż było nas tak mało, szybko nawiązaliśmy ze sobą przyjacielskie (koleżeńskie) relacje.

Wspomnień jest oczywiście mnóstwo, jednak najbardziej utkwiła mi w pamięci anatomia – przedmiot z I roku z Panem prof. J. Rowińskim. Był to przedmiot typowo praktyczny, lecz nie z powodu tego, iż na szkielecie mogliśmy dokonywać autopsji ludzkiego ciała – to byłoby za proste. Pan profesor zagwarantował nam mnóstwo emocji, wystawiając do nauki żywy organizm w postaci wysportowanego kolegi z roku.

Anatomia była więc przedmiotem niezwykle żywym i dynamicznym, pełnym zaskakujących sytuacji. Wspominając jedną z nich, zawsze wywołuje uśmiech na twarzy. Otóż na zaliczeniu Pan profesor kilkakrotnie powtarzał, iż najlepszą aktorką podczas egzaminu okazała się Beata Tyszkiewicz (tu oczywiście chodzi o mnie). Tym sposobem zapadłam profesorowi w pamięci. Dzięki temu gwiazdorskiemu zbiegowi okoliczności wszystkie moje późniejsze zaliczenia przebiegały szybko, łatwo i w atmosferze pełnej śmiechu.

Mile wspominam również zajęcia z pływania i ratownictwa z Panem dr. Pawłem Różańskim.

Miałam na nich okazję poznać specyfikę pracy z osobą niepełnosprawną w środowisku wodnym. Oczywiście nikt z nas na początku nie zdawał sobie sprawy z olbrzymich trudności temu towarzyszących. Oczywiście doktor znalazł idealny sposób na to, abyśmy wszystko „dogłębnie” sobie uzmysłowili. W ten sposób, zadaniem naszym było wcielenie się w rolę niewidomego, niesłyszącego itp. Okazało się to trudnym wyzwaniem, ponieważ z naszymi zdolnościami postrzegania zmysłowego, a raczej ich braku, często mieliśmy wypadki. Nieraz zapominaliśmy dać sygnał „niewidomemu” by zrobił nawrót w basenie, po czym student „walił” głową w ścianę. Cóż, daleko nam było do ideału, jednak po wyczerpujących treningach, mnóstwie kontuzji osiągnęliśmy nasz minimalny stopień „wtajemniczenia”.

Pan dr Różański również odcisnął piętno w moim życiu osobistym. Pan doktor, jako nauczyciel akademicki z dobrą intuicją, co do przyszłych sportowców i bystrzym okiem „podsuwał mi” – tak niby niechęący (wtedy jeszcze przyszłego) męża.

Doktor Różański – dzięki swej niezwyklej intuicji, w dalszym ciągu kierował moimi drogami. Wraz z mgr Agnieszką Daniluk (z Zakładu Psychologii) pokazali nam,

w jaki sposób należy pracować z dziećmi o specjalnych potrzebach. Z tego okresu miło wspominałam Wioskę Dziecięcą SOS w Biłgoraju. Naszym zadaniem było wcielić się w postać Świętego Mikołaja, prowadzenie gier i zabaw, organizowanie imprez sportowych – dla wszystkich było to wielkim przeżyciem. W tej nauce nie chodziło o „wkuwanie” na pamięć kilku regułek, tu w grę wchodziła żywa istota i pozyskanie sobie jej zaufania, a przede wszystkim wzbudzenie pozytywnych emocji. W moim przypadku, był to impuls ku ścieżce zawodowej, którą wybrałam parę lat później – pracy z dzieckiem niepełnosprawnym, uczniem o specjalnych potrzebach.



*2004 rok – zajęcia na basenie (starym), ja druga od dołu*

Nie mogę oczywiście nie wspomnieć zajęć z metodyki koszykówki. Pani mgr Teresa Jaślikowska-Sadowska pokazała nam sport osób niepełnosprawnych. Podczas tych zajęć po raz pierwszy ujrzeliśmy osoby niepełnosprawne, grające w koszykówkę na wózkach. Wszystkim wychodziły „oczy z orbit”, podziwiając ich niezwykłą sprawność. *(Zaprosiłam na te zajęcia drużynę koszykarzy na wózkach z Białegostoku, której trenerem był nasz absolwent – Andrzej Nikołajuk. To była naprawdę prawdziwa nauka dla nas wszystkich – przyp. red.)*. Emocje, jakie wywołały we mnie tamte zajęcia zdeterminowały moją przyszłość. Studiując na II stopniu Fizjoterapii na Wydziale Rehabilitacji AWF w Warszawie, zdobyłam uprawnienia instruktora sportu osób niepełnosprawnych w kilku dyscyplinach. Do tego sukcesu przyczynili się w dużej mierze Panowie – prof. A. Kosmol oraz dr B. Molik (aktualnie profesor).

Drugi rok również był pełen niespodzianek i niezapomnianych emocji. Na obozie letnim nad jeziorem Roś, tak mi się „dobrze pływało” na desce windsurfingowej, że postanowiłam nie wracać do brzegu. Oczywiście nie zrobiłam tego świadomie

i bynajmniej nie chodziło o moje zdolności surfingowe, a raczej o ich brak, gdyż nie byłam w stanie wrócić do brzegu. Pan dr Parnicki (aktualnie docent) wraz z mgr. Dariuszem Czubakiem byli tak wyrozumiali dla moich „umiejętności”, że kazali mi „porzucić” żagiel, położyć się na desce... i tu ten moment mojej konsternacji nastąpił, ponieważ oczyma wyobraźni widziałam siebie wiosłującą rękoma do brzegu... Na szczęście odholowali „upadłego wilka morskiego” do brzegu. Nawet nie wyobrażacie sobie, jaka byłam wtedy szczęśliwa.



*Rybitwy k/Pisza – moja grupa (2004)*

Praktyki to również istotny element życia studenckiego. Grupą ośmioosobową wyjechaliśmy do Zakopanego w celu odbycia praktyk zawodowych. Kierownikiem uzdrowiska, do którego trafiliśmy, okazał się absolwent białskiego AWF-u. Proszę wyobrazić sobie nasze zdziwienie i miłe zaskoczenie, szczęśliwe miny, bo to „zwia-stowało” szczególne traktowanie... Nocne życie towarzyskie kwitło.

Byłoby żal nie wspomnieć o Zespole Pieśni i Tańca Podlasie, w którym „prze-tańcowałam” 3 lata (nie myślcie, że „przebimbałam”). Tu nic nie da się ukryć. Pilnie tańczyłam pod okiem mgr. Mariana Rzędzickiego oraz mgr. Marcina Bochenka (obecnie doktora). Wszystkie występy bacznie obserwowała mgr Emma Cieślińska. Tworzyliśmy zgraną drużynę. Uczestnictwo w zespole to pierwszorzędną przygodą, która odcisnęła swe piętno w postaci licznych przyjaźni (miło wspominać Magdę, Dawida i Marka Osmólskich, Agę Mikusek, Beatę i wieloletniego partnera tanecznego Łukasza Biniendę).



*Stara aula 2003-2005*



*Ja i Łukasz Binienda*

Na kierunku Fizjoterapia, białskiego AWF-u spędziłam trzy lata, mimo że nie jest to długi okres, to ukierunkował mnie zawodowo. Obecnie pracuję z dziećmi niepełnosprawnymi. Jestem także wykładownicą na naszym AWF-ie. Teraz ja wcielam się w rolę nauczyciela i obserwując potyczki i sukcesy studentów, śledząc ich losy, zbieram pedagogiczne doświadczenia.



**Ewelina Świć-Piotrowicz**

Absolwentka WF 2008

Absolwentka Kosmetologii 2010



## Ze sportem za pan brat

Odkąd sięgam pamięcią byłam ruchliwym dzieckiem, wszędzie było mnie pełno, wspinałam się na drzewa, skakałam po czym tylko się dało i grałam z kolegami w piłkę. O rok starszy kolega już w podstawówce pożyczał mi „korki” żeby lepiej mi się grało w szkolnych rozgrywkach w podstawówce.

Pomysłów na studiowanie było kilka, między innymi Kosmetologia, ale to sport był jednak motywem przewodnim mojego życia, bo od IV klasy podstawówki grałam w siatkówkę i oczywiście marzeniem każdej z nas było „trenowanie na „AWF-ie”.

Zainteresowanie Uczelnią było ogromne, 8 lub 9 studentów na miejsce, ale udało się! Cudowni ludzie, świetna grupa i niezapomniane chwile. Pewnie można było przeżyć je bardziej soczyście, co inni uczynili, ale nie żałuję ani jednej chwili.

Mam mnóstwo przeżytych i prowokujących do płaczu, śmiechu i wzruszenia, wspomnień związanych z trenerem Rybakiem. Przewspaniały pedagog, trener, człowiek. Dawał nam mnóstwo pozytywnej energii i uśmiech na twarzy... zawsze był pozytywny i takim Trenera zapamiętam.

Trenowałyśmy w luźnej akademickiej ekipie, każdy trening był ogromną dawką endorfin, dobry humor, wspaniałe podejście i wszystkie Jego gesty i zwroty, zamykając oczy, widzę jeszcze dzisiaj jak żywe. Cieszę się, że dopełniając całości dr Ania Bodasińska uczestniczyła aktywnie w naszych potyczkach akademickich na boisku. Ania to inteligentna, cudowna „babczka”. Do dzisiaj zaraża świeżością, mądrością życiową i pasją do siatkówki.

Będąc na specjalizacji trenerskiej, trafił się nam w grupie „mądry inaczej” rodzynek. Zostaliśmy wysłani do szkoły podstawowej, by sędziować dzieciom podczas turnieju mini siatkówki. Tenże rodzynek zakończył jeden z meczy wynikiem 9:6 (dzieci grały do 15 punktów) i głosił wynik sędziemu stolikowemu podsumowując, że  $9+6=15$ . Sędzia nie tylko wymownie spojrzął na niego, ale kolega musiał również znaleźć obie drużyny by dokończyły mecz.

Czytając wspomnienia moich starszych kolegów i koleżanek z uczelni, faktycznie warunki, w jakich studiowaliśmy diametralnie odbiegają od tych z przeszłości, ale integracji i zgrania mimo tego nie można nam odmówić.

Zawsze na imprezy wychodziłyśmy zgraną paczką i względnie starałyśmy się trzymać razem. Podczas jednego wyjścia koleżanka zrobiła się już senna i należało elegancko wrócić do pokoju, no i skucha, bo w wejściu monitoring, a w okienku przeżyły pan z odpowiedzialną funkcją. Na szczęście wysokość parapetu na parterze osiągalna i pokoje zajmowane przez dziewczęta z I roku. Okno starszym koleżankom

otworzyły i musiałyśmy tą bardzo śpiącą bezkolizyjnie wstawić do pokoju... trochę ją rano pięty bolały, a poza tym na większe urazy nie narzekała.

Któregoś dnia, jako nieliczne, z koleżanką Kasią Mularczyk śpieszyłyśmy się na wykład, ale oczywiście z akademika ciężko było na czas wyjść, więc już po schodach biegiem i alejką wśród ławeczek, pomiędzy akademikiem a uczelnią ile trener Rybak w nogach wypracował, aż tu nagle, jakbym protezę w nodze miała, a w zasadzie jakbym ją w pokoju zostawiła. Nogę mi odjęło i poczułam jak bezwładnie lecę w dół.... Kasia zrelacjonowała mi to w skrócie, po wielu minutach zanim doszła do siebie po ataku śmiechu, że kątem oka widziała tylko jak moja głowa mija jej kolana, a ona zupełnie nie ma pojęcia o co chodzi. Otrzeźwił ją mój łomot o chodnik, choć zgrabnie muszę przyznać, w białych spodniach zakończyłam manewr odruchowo przewrotem przez bark i ległam, śmiejąc się do łez. Z torby skapywały kropelki rozbitych perfum, Kasia klęczała przy mnie na kolanach, nie mogąc wydusić z siebie słowa, a na ławeczce.... dwóch przystojnych kolegów (na szczęście tylko dwóch i żadnej żywej duszy, bo to przejście potrafiło obfitować w ludzi, z przerażeniem w oczach patrzących na całe zajście. Byli to prawdziwi dżentelmeni, żaden na chwilę nie uniósł kącików ust, by się zaśmiać, a jeden z nich drżącym głosem nawet zaproponował pomocną dłoń. Zrobiło mi się bardzo miło, ale dłuższą chwilę zajęło mi dojście do siebie Dałam radę podnieść się o własnych siłach, uszłam bez większego szwanku i nawet moje białe spodnie nie ucierpiały zanadto. Jedynie perfumy były nie do uratowania. No cóż. Jak się można domyślić, zawróciłyśmy z powrotem do akademika, żeby zdać relację z biegu krótkodystansowego, bez przeszkód, ale z jakimi trudnościami, jak na studentkę AWF-u przystało.

Bardzo miłe wspomnienia dają również obozy sportowe. Zimowy, którego hasłem przewodnim było zdanie śp. dra Zaradkiewicza po każdym wykonanym i nowo poznanym elemencie: „kontynuuj ewolucję...”. I tak w naszej grupie Jacek i Marzenka średnio radzili sobie z tym kontynuowaniem ewolucji. Zadanie polegało na tym, żeby zjechać w skos stoku i zatrzymać się na końcu grupy. Niby nic, ale.... Jacek i Marzenka kończyli zazwyczaj zadanie jako ostatni i często kończyło się to tymi słowami: „Marzenka hamuj, Marzenka hamuj, pupa, pupa, stóóóó!” i pół grupy leżało na śniegu. Nikt nigdy nie ucierpiał, za to każdy zyskiwał dobry humor, mimo trudności. Nawet Jacek i Marzenka mieli zawsze uśmiech na twarzy.





*Obóz zimowy w Kluszkowcach*

Obozy letnie, które mi osobiście dały jedyną okazję do spróbowania się w czołganiu, chodzeniu po pas w zamulonej rzece i podchodach w lesie podczas survivalu, czy też „uszcknięciu deka wiedzy” o windsurfingu i żeglowaniu z „Wujkiem”. Wspaniałe dni, miesiące, lata już nigdy nie powrócą. Sławna sałatka z zupki chińskiej, imprezy do białego rana, wsparcie i przyjaźń aż do dziś.



*Obóz w Rybitwach k/Pisza*



*To Ja*

Na wstępie wspomniałam, że jednym z pomysłów na studiowanie była również Kosmetologia. Zamiar ten zrealizowałam wybierając drugi kierunek studiów. Marzenie się ziściło i pozytywny aspekt tego studiowania to fakt, że mam dziś zawód, który daje mi „chleb” i jest moją pasją, ale wspominać nie mam co. Inni ludzie, inne realia, zupełnie inne emocje i „podniety”. W zasadzie mogę powiedzieć, że do dzisiaj zamykam oczy i widzę zabawne sytuacje, które były udziałem studentów WF podczas np. zajęć z lekkiej atletyki (ubaw po pachy na rzucie oszczepem, wsparcie i pomoc podczas biegu Coopera), skupienie i przerażenie w oczach na anatomii, euforię na grach zespołowych i cały wachlarz emocji, jakie na co dzień nam towarzyszyły.

Na Kosmetologii było inaczej. Inne zajęcia programowe, przedmioty zawodowe, praktyki w zakładach kosmetycznych, niewiele ćwiczeń ruchowych. Wspomnienia też są inne, mniej interesujące; jest tylko czas, który przeminął. Mam nadzieję, że nikogo tą uwagą nie uraziłam, bo porównania do Wychowania Fizycznego nie ma.



Najwspanialsze chwile, które nadal są żywe, które przeżyłam studiując w AWF, to jednak mają związek z kierunkiem WF. Dziękuję wszystkim, którzy je współtworzyli – nauczycielom obu kierunków, koleżankom i kolegom.

**Marek Kulik**  
Absolwent 2008



## Geodezja czy AWF?

Takie pytanie pojawiło się w mojej głowie, w momencie, gdy zbliżał się lipiec. Dlatego taki wybór ponieważ dostałem się również na Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, na geodezję i kartografię. Jednak miłość do sportu przechyliła szalę na rzecz AWF a wówczas Wydziału Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej. Egzamin sprawnościowe okazały się trzema dniami ciekawego doświadczenia i przedsmaku tego, co mogło mnie czekać już jako przyszłego studenta. Duże wrażenie wywarły na mnie obiekty, jakimi uczelnia dysponowała. Wszystko usytuowane w jednym miejscu. Wchodząc do uczelni po raz pierwszy rzuciło mi się w oczy usytuowanie „skrypcyarni” i ogrom książek o tematyce sportowej, stadion lekkoatletyczny i hala LA, które były dla mnie spełnieniem oczekiwań, ponieważ w tamtym okresie ostro trenowałem biegi przez płotki.



Egzaminy minęły mi błyskawicznie. Pamiętam, jak na dzień przed egzaminem z lekkiej atletyki, w mieszkaniu wynajętym w bloku, obliczałem ustawienie zapadki dla nogi wykroczonej i zakroczonej dla pozycji „gotów” do biegu sprinterskiego. Z centymetrem w rękę kolega, z którym zdawaliśmy razem egzamin sprawdzał czy wszystko jest ok. Przyszedł dzień egzaminów. Pogoda zmieniła się o 180 stopni. Tak, jak w dniu

przyjazdu była piękna pogoda, tak w dniu egzaminu zaczęło niemiłosiernie padać i okropnie wiać. A ja, jako zawodnik chciałem przygotować się jak najlepiej. Rozgrzewka godzinna a tu informacja: godzina egzaminu zostaje przesunięta o 45 minut. Rewelacja, ale nie miałem innego wyjścia tylko czekać. Najciekawsze było to, że takie oczekiwanie jest trzy razy gorsze niż sam egzamin. Na szczęście wszystko udało się przejść bez problemu i dwa tygodnie później, kiedy byłem już w swoim rodzinnym mieście, podczas treningu odebrałem telefon, że dostałem się na upragnione studia.

Trening tego dnia okazał się zbędny, ponieważ z radości zacząłem biegać zaplanowane odcinki zdecydowanie szybciej niż powinienem.

Przyszedł październik i przyjazd na uczelnię. Jazda zapakowanym po sam dach „maluchem” i przymocowanie dwóch szafek na dachu wzbudzało powszechne zainteresowanie wśród przypadkowych przechodniów, którzy podchodzili i pytali, dokąd jedziemy? My z kolegą chcąc zrobić trochę zamieszania rozmawialiśmy między sobą, że „jakoś dojedziemy do tego Szczecina”. Przyjazd na nowe miejsce i wypakowanie zajęło nam łącznie 5 godzin. A następnego dnia zajęcia. Po pierwszym dniu człowiek zaczął się zastanawiać „gdzie ja trafiłem?” Dziwna forma zajęć. Najciekawsze były zajęcia z biologii – 2 godziny 15 minut siedzenia. Czasami bywało tak, że totalnie „odpływało się”, zwłaszcza, gdy zajęcia zaczynały się o 16:00. I najważniejsze pytanie: jak zaliczyć anatomię? Wśród kolegów z roku zaczęły krążyć opowieści, że anatomia jest nie do przejścia. Jakoś się udało, ale powiem, że kości czaszki to chyba nie zapomnę do końca życia. Na szczęście studia to nie tylko nauka, są jeszcze treningi. Niektórzy znajomi zawsze dziwili się, jak można codziennie chodzić na stadion lub halę i biegać. Ale tego nie da się wytłumaczyć. Po prostu trzeba trenować, wtedy najlepiej można zrozumieć ideę treningu. Czasami, zamiast pójść wieczorem na imprezę, szło się na trening z myślą, że i tak po treningu wyjdzie się czasami w stanie podobnym jak po dobrej imprezie. Zwłaszcza po „przebiegniętej wytrzymałości” w środę, gdzie basen kończył się o 16.00 a na 17.00 na trening biegłem często bez obiadu. Semestr toczył się swoim rytmem i nagle nadszedł czas egzaminów. Sesja egzaminacyjna okazała się gorsza niż matura. Kiedyś mówiło się matura to bzdura. Ale maturzyści zawsze dziwili się jak można tak określać egzamin, który decyduje o tym czy dostanie się na studia czy nie. Jednak z perspektywy studenta matura, faktycznie to bzdura. Zwłaszcza, że każdy egzamin semestralny okazuje się taką właśnie małą maturą. Udało mi się przebrnąć przez pierwszą sesję, co prawda z jedną i jak się później okazało jedyną poprawką podczas całych studiów. Nie jest tak strasznie, jak niektórzy opowiadali na sesji, ale zawsze można jej uniknąć walcząc o zwolnienia z egzaminów. I taki właśnie cel postawiłem sobie w przyszłym semestrze. Semestr letni ukazał zupełnie nieznanne oblicze uczelni. Ciepło, super atmosfera, na treningi chodziło się z przyjemnością, no może oprócz wytrzymałości. Ale im bliżej lata tym bardziej nie chciało się uczyć. Poza tym sezon się zbliżał i nikomu nie była w głowie nauka. A w perspektywie egzaminu z anatomii, każdemu robiło się słabo. Zwłaszcza, że egzamin w nowej formie miał zostać wprowadzony po raz pierwszy. Na szczęście udało mi się zamknąć pierwszy rok bez większych problemów.

W perspektywie II roku był obóz zimowy. Narty zjazdowe, z czym to się je? Na biegówki niestety nie powstała grupa a zjazdówki to jedna wielka niewiadoma. Z ko-

legami z rocznika zastanawialiśmy się przede wszystkim jak dojechać na miejsce, gdzie nic nie kursuje. Zgadaliśmy się, że jedziemy pociągiem. W Lublinie – dworzec główny miejsce zbiórki. I tu już zaczęła się niezła zabawa, ponieważ jak się okazało, pociąg był wypełniony do ostatniego miejsca. A większość z nas miała ze sobą sporo sprzętu narciarskiego. Tym, którym udało się wejść na początku podawaliśmy rzeczy przez okna a niektórzy przez okna wchodzili do przedziałów. Jechaliśmy jak sardynki w puszcze z całym tobołkiem rzeczy nad głowami. Gdyby pociąg miał hamowania awaryjne to wszystko pospadałoby na głowy. Gdzieś w okolicy Dębina mieliśmy pierwszą kontrolę biletów. Wszystko byłoby ok, gdyby nie fakt, że jeden z kolegów zapomniał podbić legitymację studencką i podczas kontroli okazało się, że będzie musiał zapłacić karę. Konduktor okazał się na tyle nieugięty, że nawet próba udowodnienia przy pomocy indeksu, że student jest aktualnie uczącą się osobą nie pomogło. Pomimo tego, że taka sama pieczętka znajdowała się w indeksie, jako dopuszczenie do kolejnego semestru nauki. Ale w legitymacji już jej nie było – służbista i tyle. Na szczęście kolejna kontrola była już spokojniejsza ponieważ kolejny konduktor, w okolicy Kielc okazał się na tyle wyrozumiały dla naszego kolegi, że nie wypisywał już drugiego mandatu za nieważną legitymację. Droga do Krakowa minęła spokojnie. Ale po przyjeździe okazało się, że najbliższy pociąg do Nowego Targu będzie za ponad 5 godzin. Środek stycznia, na dworze – 13 stopni a my nie mamy gdzie przeczekać, ponieważ poczekalnia w tym czasie była remontowana. Zostały nam perony. Wyglądaliśmy jak grupa bezdomnych, poowijani w kurtki i szaliki. Każdy był na tyle „zmarznięty”, że w momencie, gdy podjechał pociąg do Nowego Targu i zajęliśmy miejsca w przedziałach, każdy padł jak zabity. Na szczęście pociąg był prawie pusty. Można było w końcu odpocząć. Najgorzej miał ten, który trzymał wartę i pilnował, żeby nie wynieśli nas w butach w czasie snu. Do Nowego Targu przyjechaliśmy tuż po 7:00. No i teraz zaczyna się zabawa, ponieważ trzeba znaleźć dworzec PKS. Nikt nie zna miasta, ale na szczęście kilku przechodniów skierowało nas w odpowiednie miejsce. Jak się później okazało nie mieliśmy co się cieszyć ponieważ na dworcu już czekały grupy innych studentów, którzy też chcieli dostać się do Kluszkowców. I każdy bus, który jechał w tamtą stronę był wypełniony po brzegi. Doszliśmy do wniosku, że następnym razem jedziemy samochodami. Jakimś cudem do godz. 11:00 dotarliśmy na miejsce. Każdy zmęczony jak „koń po westernie” a tu szybki kwaterunek i obiad. Jedzenie smakowało jak nigdy, chociaż każdego dnia było rewelacyjne. Pierwszy dzień obozu, zajęcia praktyczne, idziemy na stok, podchodzimy pod wyciąg i przed naszymi oczami, jako pierwsza ukazuje się najtrudniejsza trasa na stoku. Każdy zastanawia się, czy my w ogóle przeżyjemy ten obóz. Chyba prędzej wywozą nas karetkami niż ukończymy go. Na szczęście okazało się, że pierwszą część zajęć mamy na parkingu przed stokiem i tam opanowaliśmy podstawowe elementy narciarstwa – upadanie. Potem poszło jak z płatka. Drugiego dnia każdy z nas pchał się już na najtrudniejszą trasę i sprawdzał możliwości swoje i swoich nart. Obóz minął bardzo przyjemnie, chociaż popołudniami czasami wiało nudą a pobliski bar po prostu „się przejadł”. Na stoku każdy czuł się jak ryba w wodzie albo jak ryba w siatce. Dlaczego? ponieważ często, przeceniając swoje możliwości lądowaliśmy w siatkach zabezpieczających na skraju stoku. Był też jeden kolega, który podczas jednego z pierwszych dni wołał

zatrzymywać się na pobliskich drzewach. Ale i on nauczył się ostatecznie jeździć. Po powrocie z obozu podczas semestru letniego po raz pierwszy na studiach złapałem dość poważną kontuzję kolana. Pomimo próby rehabilitacji ciągnęła się za mną do końca semestru. Powrotu do zdrowia nie ułatwiały zaliczenia, które były przede mną. Pamiętam, jak na gimnastyce, z kolanem zawiniętym do granic możliwości, zaliczałem salto w tył na batucie. Sam nie wiem, jak udało mi się to zrobić bez uszczerbku na zdrowiu. Z tym urazem zmagalem się w sumie do końca kolejnego roku studiów. Udało mi się zaliczyć w tym czasie m.in. oszczep, trójbój lekkoatletyczny, płotki, dysk, skok wzwyż. A kolano, jak nie chciało się doleczyć tak bywało, że podczas np. rzutu oszczepem łąkotka potrafiła się przesunąć w kolanie na tyle, że blokowała mi je całkowicie na 5-10 min a później mogłem, po chwili odpoczynku, na nowo ćwiczyć. Z takim kolanem pojechałem również na specjalizację instruktorską z narciarstwa. Tym razem nauczony doświadczeniem z poprzedniego roku, wybrałem się w podróż samochodem. Na miejscu tylko trzeba było pamiętać, żeby wyciągnąć akumulator z samochodu, żeby pod koniec obozu nie zdziwić się, że nic nie działa przy próbie odpalenia. Czasami człowiek zastanawia się nad tym, jakim cudem z takim kolanem udało się przejść te wszystkie zaliczenia, ćwiczenia i specjalizacje. Po dzień dzisiejszy jest to dla mnie sporą zagadką. W międzyczasie na zajęciach czas upływał bardzo fajnie. Mieliśmy zgraną grupę. Byliśmy grupą sportową; większość z nas trenowała jakieś dyscypliny. Byli w grupie: gimnastycy, siatkarze, piłkarze ręczni, unihokeiści, piłkarze nożni no i my – lekkoatleci. Jak to w życiu bywa nie z każdym dogadywaliśmy się idealnie, ale dało się zauważyć, że nasza grupa zawsze trzymała się razem.

Czasu juwenaliów nie pamiętam zbyt dobrze, mimo że większość studentów zapamiętuje tę zabawę, jako fajny okres w ich życiu. Ale moja niepamięć wynikała często z tego, że w tym czasie rokrocznie wyjeżdżałem na zawody. Tylko z opowieści wiem, jak rano strażacy budzili mieszkańców akademika wyciem syreny.

Bardzo miło wspominam również obozy wędrowne, którym „przewodziła” Pani dr Zofia Cicerko. Przemaszzerowaliśmy naprawdę wszystko, co było do przejścia w Piecinach w okolicach Krościenka nad Dunajcem. Kilometry w nogach każdego dnia, zmęczenie na tyle duże, że wieczorami każdy chciał jak najlepiej odpocząć, ale jednocześnie zadowolenie z tego, że dane nam było zwiedzić jeden z najpiękniejszych zakątków naszego kraju.





*W środku dr Zofia Cicirko (w jasnej bluzce)*

I wtedy można było zobaczyć różnicę pomiędzy zdeptanymi Tatrami a pięknymi terenami pienińskiej krainy. Zawsze wolałem góry niż smażenie się na plaży.

Jeszcze warto wspomnieć obóz letni w Piszcu. Wśród kolegów ze starszych roczników krążyły różne opowieści na ten temat.



*Wzory węzłów żeglarskich – jak się tego nauczyć?*

„Las butów” albo nocne warty były tematem przewodnim. Pamiętam jedną akcję, gdy podczas nocnej warty w porcie, przy deskach chcieliśmy zrobić „dym” i wynieść kilka żagli na teren obozu. Podchodząc do miejsca, gdzie wszystko było ustawione, jeden z nas spadł ze skarpy i zrobił się taki bałagan, że wartownik ganiał nas po pobliskich lasach przez ponad pół godziny. Ostatecznie udało nam się uciec. Ale nie wynieśliśmy żagli na plac apelowy. Ciekawie też było podczas nocnych zajęć z survivalu. Jedne z zajęć mieliśmy zaplanowane, jako nocne działania w terenie. Każdy na odprawie dostał wytyczne, w jaki sposób postępować, gdyby się zgubił. Jak to zwykle bywa znajdzie się ktoś, kto pomimo wszystko zgubi się. Pod koniec zajęć okazało się, że brakuje jednej osoby. Okazało się, że kolega, który doszedł do wniosku, że jemu się nie chce biegać, położył się pod drzewem i zasnął. Na zbiórce końcowej sprawdzaliśmy stan liczebny grupy. Brakowało jednej osoby. Ustawiliśmy się tyralierą i szliśmy przez las. Nagle jeden z kolegów, idąc przez krzaki upadł i usłyszeliśmy krzyki. Potknął się o leżącego Kamila i całkiem przypadkiem obudził go z błogiego snu.

Cały okres studiów wspominam bardzo sympatycznie. Wykładowcy, którzy prowadzili z nami zajęcia oraz koledzy z grupy stworzyli niesamowitą atmosferę i unikalny klimat naszej uczelni. Jednocześnie mając możliwość odwiedzenia kilku innych AWF-ów w Polsce stwierdzam, że nie spotkałem takiego drugiego miejsca. Po studiach zostałem w uczelni, jako asystent i pracuję do dziś.

**Tomasz Gustyn**  
Absolwent 2011



## Wspomnienia z AWF-u 2006-2011

**M**oja historia z AWF-em zaczęła się trochę nietypowo. Jako absolwent Liceum Ogólnokształcącego o profilu matematyczno-fizycznym z informatyką postanowiłem iść w tym właśnie kierunku i złożyłem dokumenty na lubelski UMCS na pedagogikę o profilu resocjalizacja. W międzyczasie odwiedziłem w Białej Podlaskiej swojego starszego o rok brata, który studiował już na AWF-ie. Ta wizyta zmieniła moje spojrzenie na studia. Pomyślałem, po co mam się męczyć z tą pedagogiką skoro tutaj jest tyle możliwości, tyle sportu, taka baza dydaktyczna, tacy ludzie!!!



No i trafiło mnie. Wiedziałem, że chcę studiować tylko tutaj, złożyłem szybko dokumenty do sekcji naboru no i decyzja – przyjęli mnie. No to od razu do sklepu po dresik, ubrania sportowe, jakieś tam zeszyty, no i jedziemy. Jazdy trochę było, bo to przecież 150km od mojego miejsca zamieszkania (okolice Nałęczowa). Ale spodobało się i jestem... Pierwsze zajęcia, pierwsze znajomości. I tutaj się zatrzymam; jeśli chodzi o znajomości to poznałem takich ludzi na AWF-ie, o których można sobie tylko pomarzyć. Ponadto dzięki temu, iż uczelnia nie była zbyt duża to znało się dużo osób albo z widzenia, albo osobiście, albo po prostu „na cześć”. Zawsze z uśmiechem, jakoś tak lekko, tak przyjemnie się z wszystkimi obcowało. No dobrze, od początku. Pierwszy rok studiów. To tutaj zawiązały się te przyjaźnie, przynajmniej w moim przypadku, które pozostały na lata. I pojawiła się ta anatomia, która spędzała sen z powiek nie-

jednemu studentowi. Ja niestety miałem ją w planie w poniedziałki, co nie było zbyt dobrym rozwiązaniem, gdy jeździło się na weekendy do domu, czasem odpocząć, czasem się pobawić. Ale cóż – pozdrawiam panią dr Danilkiewicz, która „wyłożyła” nam chyba każdą najmniejszą kostkę w ciele człowieka i każdy najmniejszy element ludzkiego ciała, nie tylko w języku polskim. Jakoś z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień człowiek zaliczał mniejsze i większe kolokwia z tego przedmiotu. Często trzeba było brać na wesoło tę naukę, bo inaczej szło zwariować.

W końcu anatomia zaliczona, a była ona niejako wyznacznikiem „być albo nie być” na uczelni. Sporo osób odpadło po pierwszym roku, sporo osób także powtarzało przedmiot lub zaliczało go w sesji poprawkowej. Ale jakoś się udało, więc dalej przez kolejne przedmioty – biomechanika, fizjologia, biochemia itd. Jakoś to przeszło. Student zmęczony po tych typowo teoretycznych przedmiotach czekał na jakieś odreagowanie, a najlepszym odreagowaniem był ruch. Dlatego też, czasami podczas zajęć teoretycznych, myślami już byliśmy na hali sportowej. Jednak duch walki i zdrowej rywalizacji czuwa nad tą uczelnią. Weszliśmy na zajęcia z koszykówki, siatkówki czy piłki ręcznej – było super. Zajęcia na basenie były niezapomniane. Niezliczone zajęcia gimnastyczne, sprawiały, że człowiek czuł się lepiej. Każdy przedmiot na tej uczelni, choć czasem zniechęcający, coś wniósł do naszego życia. Na fizjologii dowiedzieliśmy się jakie procesy zachodzą w organizmie człowieka, co to są zakwasy, a co bóle mięśniowe, na biomechanice poznaliśmy ciekawe teorie o ruchu człowieka, na emisji głosu liczyliśmy: „pierwsza wrona bez ogona, druga wrona bez ogona, trzecia wrona bez ogona...” czym zbadaliśmy swoją pojemność płuc. Na stadionie wylaliśmy poty biegając na 1500m, skacząc w dal czy pchając kulą. Zajęcia naprawdę były niezapomniane, a prowadzący nie byli odizolowani od nas, starali się stworzyć partnerską atmosferę, no może poza kilkoma.

Bardzo dużą rolę w mojej edukacji oraz dalszym życiu odegrały obozy sportowe realizowane przez uczelnię. Pierwszy z nich to obóz rowerowy. Pojechałem na niego, szczerze mówiąc, dlatego, że niestety spóźniłem się z zapisami i miejsca zostały tylko na nim. Na początku żałowałem, ale po całym obozie cieszyłem się, bo trafiłem na zgraną ekipę.



Obóz rowerowy minął. Kolejnym obozem był zimowy. Należało zdecydować czy chce się jechać na narty czy snowboard. Ja z tego względu, że miałem kiedyś biegówki na nogach wybrałem narty. I nie żałuję. W tym miejscu pragnę podziękować naszemu prowadzącemu na stoku panu Chaliburdzie, który zaszczeplił we mnie ten sport. Byłem zaskoczony tym, jak potrafił poprowadzić zajęcia od podstawowych umiejętności na stoku, takich jak zapinanie nart czy poruszanie się po płaskim terenie, przez zabawy, po szybką jazdę na krawędziach. Już po pierwszych zajęciach na stoku zrozumiałem, że to jest to, co chcę robić w życiu. Chcę jeździć na nartach, chcę uczyć innych, chcę być instruktorem. Pozwolę sobie tutaj przywołać mojego kolegę – Łukasza Klusa, z którym to po zjedzonym obiedzie wybieraliśmy się we własnym zakresie na stok, aby dalej szlifować jazdę na dwóch deskach. Kombinowaliśmy, zamienialiśmy się karnetami ze specjalizacją, aby jeździć jak najwięcej czasu na nartach. Udało nam się zdobyć dobre miejsca na slalomie w końcowych zawodach. Wybraliśmy się w następnym roku na specjalizację instruktorską pod przewodnictwem pana Floriana Parnickiego, którego darzę wielkim szacunkiem i cenię za rady na stoku, dzięki którym postęp w narciarstwie był bardzo szybki. Przynajmniej ja tak uważam.





Zarażony sportem zimowym oczekiwałem kolejnego obozu – tym razem letniego. Tutaj znowu inna bajka i kolejny bakcyl. Tym razem windsurfing. Po wejściu na deskę, pod opieką wspomnianego instruktora pana Parnickiego oraz pana Czubaka stawiałem pierwsze kroki. Byłem zdenerwowany, że nie potrafię zapanować nad tą deską, jednak z upływem godzin lekcyjnych zaczynało coś się dziać, umiałem już stać stabilnie na desce, nie trafiałem już w trzciny, które były zmorą chyba wszystkich obecnych na tym obozie. No i kolejna pasja, do tego stopnia, że po powrocie do domu uznałem z bratem, iż musimy zrobić specjalizację. Nawet poszliśmy krok dalej i zbudowaliśmy własną deskę windsurfingową w domowych warunkach, co można obejrzeć na filmie na YouTube (nie było łatwo). No i kolejny instruktor przybył, a gdy złapałem po raz pierwszy wiatr w żagle to z wody zszedłem, gdy moje ręce były całe czerwone i pojawiały się pryszczki, ale warto było.

Tak polecały już trzy lata na tych super studiach. Niektórzy z naszego rocznika rezygnowali po licencjacie, niektórzy zostali. Dobrze, że Ci fajniejsi zostali. No to robimy magisterkę. Ja poszedłem w stronę odnowy biologicznej, dzięki której znalazłem się na praktykach w Nałęczowie. A więc masowałem, podłączałem bioprądy, obsługiwałem przyrządy wodne. Po praktykach powrót na uczelnię no i pisanie pracy magisterskiej. Gdzieś podświadomie ciągnęło mnie do tej pedagogiki, więc skupiłem się na tym przedmiocie w swojej pracy. Mój temat opierał się na motywach, jakimi kierują się studenci podczas wyboru studiów w AWF. Chciałem dowiedzieć się, dlaczego studenci wybierają tę uczelnię. Może chciałem sam uzyskać tę odpowiedź dla siebie? Nie wiem. Ale praca jakoś wyszła, więc studia zaliczone. Pozdrawiam także wszystkie panie z dziekanatu. Nie było tak strasznie jak w każdym z kawałów o nich.

I co to koniec? O nie. Studia – te 5 lat tam spędzone – były motorem napędowym do dalszych wyzwań, do dalszego życia. Staram się, aby sport towarzyszył mi każdego dnia, nie zawsze się da, ale nie poddaję się. Po zakończeniu edukacji swoją pracę opierałem na wyjazdach instruktorskich na narty czy windsurfing. Nie mogłem jednak ograniczyć się tylko do tego, ponieważ ciągle bywałem poza domem i za granicą, znalazłem pracę w Policji. Jestem zadowolony z niej, bo robię to, co lubię. Staram się łączyć pracę ze sportem i co roku wyjeżdżam na narty, trochę rzadziej na windsurfing.

Nie żałuję żadnego dnia spędzonego na tej uczelni. Poznałem bardzo wielu ludzi, poznałem najlepszych znajomych jakich mam. Starałem się korzystać z każdej chwili.



*Ja i dr Anna Bodasińska  
(grzeczne dziecko – przyp. red.)*



*Byłem Św Mikołajem ...*



*Byłem modelem*



*Lub kimś innym*





*Był czas na imprezy i zabawę*



*I był czas na naukę w pokoju w akademiku*

Żyło się naprawdę super. Imprezy ze znajomymi, karaoke w akademikach, wspólne oglądanie filmów, gotowanie, bale przebierańców w klubie NIGHT lub czasem piwko po zajęciach u pani Malinki w ŻAKU. Były kuligi, były spotkania, były gry w siatkówkę czy pływanie na basenie – coś wspaniałego. Nie sposób tutaj przytoczyć wszystkich chwil spędzonych na uczelni, dlatego ograniczyłem się do tych kilku wspomnień.

Wśród moich znajomych z liceum panowała opinia, że po AWF-ie to w szkole można wychowania fizycznego uczyć. Oczywiście, że można i chwala tym wszystkim, którzy wykonują ten zawód z poświęceniem. Dzisiaj z perspektywy lat mogę śmiało powiedzieć, iż nie żałuję, że znalazłem się na tej uczelni. Nie chodzi tylko o to, gdzie można pracować po AWF-ie. Chodzi o to, kim jesteś po AWF-ie, co sobą prezentujesz i jak podchodzisz do życia. Ta uczelnia pozwala młodemu człowiekowi wejść w życie optymistycznie, czerpiąc z niego jak najwięcej. Pragnę w tym miejscu zachęcić wszystkich, którzy czytają te moje krótkie wspomnienia i może się jeszcze wahają nad wyborem uczelni do tego, by tutaj przyjść i spróbować. Nie pożałujecie. Pozdrawiam i niech sport Wam towarzyszy.

*P.S. Taki ktoś jak Tomek Gustyn to właściwy człowiek na właściwym miejscu. Obyśmy mieli więcej takich studentów. – przyp. red.*

**Monika Nowakowska**  
Kierunek: Turystyka i Rekreacja  
Absolwentka 2013



## Lekcja życia i moja wewnętrzna przemiana

Kończąc liceum i zdając maturę, nie wiedziałam, co dalej? Myślałam o tym, że najprostszym rozwiązaniem jest rejestracja w Urzędzie Pracy i czekanie. Tak się jednak nie stało. W ostatniej chwili, przed podpisaniem stosownych dokumentów, wykonałam telefon do cioci, mojego Anioła Stróża i najlepszego doradcy życiowego. Powiedziała, żebym zdecydowała się iść na studia na AWF w Białej Podlaskiej.

Okres przygotowawczy do egzaminów wstępnych opierał się głównie na ćwiczeniach związanych z koszykówką. Bardzo stresowałam się tym, czy zaliczę egzaminy i dostanę się na studia. Na szczęście mój rocznik nie musiał ich zdawać. Rozpoczęłam I rok studiów. Czułam się niepewnie. Wiele nowych twarzy. Od nowa trzeba było się zaaklimatyzować. Nie wiedziałam z początku, o co tak naprawdę chodzi w studiowaniu. Myślałam, że to coś w rodzaju liceum. Więc podeszłam do tego na pełnym luzie, dosłownie. Więcej imprezowałam z innymi studentami niż przykładałam się do nauki. Nie chodziłam na wszystkie zajęcia. Wieczorem balowałam, a w dzień spałam. Jak się okazało, już na I semestrze, byłam zagrożona nieklasyfikowaniem na kolejny semestr. Czysta głupota z mojej strony. Kolejny semestr podobnie, bo wciąż do mnie nie docierało, na czym tak naprawdę powinnam się skupić. Ledwo przebrnęłam przez I rok studiów. To dzięki cioci, wujkowi i wykładowcom, którzy dali mi niejedną szansę, znalazłam się na II roku. Kosztowało mnie to wiele nerwów i łez. A wszystko to przez mój brak odpowiedzialności.



*Szczawnica: na basenie i na szlaku*

Na II roku – nowe przedmioty, nowe wyzwania. Przede wszystkim praktyki, które każdy student miał „odpracować” w formie zaliczenia. Pojechałam do Szczawnicy, gdzie trwał obóz odchudzająco-kondycyjny dla młodzieży pod kierownictwem Pani dr Agnieszki Jadach. Prowadziłam z dziećmi zajęcia rekreacyjne na basenie i ogólnie byłam młodszym wychowawcą.

Fajna przygoda, nowi ludzie, nowe doświadczenia. Codziennie wędrowaliśmy po szlakach turystycznych. Było upalnie, więc był to dodatkowy wysiłek. Starłam się nadzorować młodzież i wspierać w przypadku wystąpienia trudności bądź wątpliwości. Miałam szansę być przewodnikiem, który czytał młodzieży historię odwiedzanych miejsc.

Minęło już kilka lat, a ja wciąż mam kontakt z jednym z uczestników obozu – Błażem. Do dziś miło wspominamy tamten okres i zajęcia integracyjno-rekreacyjne, które odbywały się w Sanatorium Budowlani w Szczawnicy.



*Uczestnicy obozu w Szczawnicy*

Podczas studiów miałam możliwość wyjazdu na obozy letnie i zimowe. Pierwszy był obóz wędrowny w Zakopanem. Opiekunem był Pan mgr Ryszard Wolski. Podczas pobytu w Zakopanem nachodziliśmy się po górach i poznaliśmy wiele szlaków turystycznych. Pamiętam, że pod koniec obozu nabawiłam się jakiejś kontuzji. Któregoś dnia nie mogłam wstać z łóżka, bo strasznie bolała mnie kość ogonowa. Byłam w szpitalu, gdzie na szczęście nic poważnego nie wykryto. Wiem tylko, że ze względu na promieniujący ból musiałam zostać dzień dłużej w Zakopanem. Obóz był faj-

ny choć pogoda nie dopisywała. Przez cały pobyt padał deszcz. Dopiero pod koniec pogoda się poprawiła.

Drugim obozem był obóz zimowy w Kluszkowcach. Piękny krajobraz. Śniegu po pas. Opiekunem mojej grupy był Pan doc. dr Florian Parnicki. Codzienny marsz w butach narciarskich z nartami na barkach do autobusu. W pierwszy dzień szliśmy w tych ciężkich butach pod górę na stok. Masakra, totalny wycisk na dzień dobry. Przez cały obóz ćwiczyliśmy zjazdy na nartach różnymi technikami. Codziennie po dwie osoby z grupy prowadziły rozgrzewkę. Całymi dniami spędzaliśmy czas na doszkalaniu się na stoku. Wieczorami był czas dla siebie. W przedostatni dzień obozu wyszłam z towarzyszeniem do pobliskiego baru. To nie był dobry pomysł, bo następnego dnia były zaliczenia teoretyczne i praktyczne... Z bożą pomocą udało mi się ten obóz zaliczyć.



Przez dwa pierwsze lata studiów zbyt dużo czasu poświęcałam na imprezy. Chciałam dorównać innym. Nie potrafiłam odmawiać. Byłam tą fajną imprezową dziewczyną, a jednocześnie marionetką, którą każdy mógł sterować jak chce. Z perspektywy czasu uważam, że zmarnowałam te dwa lata, będąc bezmyślną dziewczyną, która nie myślała o konsekwencjach swoich czynów. Gdybym mogła cofnąć czas i przeżyć te dwa lata inaczej i lepiej – zrobiłabym to. Wykorzystałabym każdy dzień na to, aby być lepszym człowiekiem, który nie patrzy na innych tylko dąży do samorealizacji.

Trzecim obozem podczas studiów był obóz letni w Rybitwach k/Pisza. Mieliśmy do wyboru kilka form. Ja wybrałam „windsurfing – survival – żeglarstwo”. Dzięki temu obozowi poznałam ciekawe dyscypliny sportowe. Windsurfing prowadził z nami Pan doc. dr Florian Parnicki. Nauczyłam się pływać na desce. Choć bałam się daleko odpływać. Pamiętam, że obóz był w środku lata, a mimo to pogoda nas nie rozpieszczała. Było zimno i deszczowo. Woda była lodowata. Kilka razy zdarzyło mi się, że nie weszłam do jeziora, bo po prostu nie wytrzymałabym takiej temperatury. Zajęcia z survivalu pod kierunkiem Pana dra Pawła Różańskiego – ciekawe, energetyzujące. Pamiętam bieg na orientację. Te ukryte karteczki, wskazówki. Rywalizacja. Uwielbiam to. Mieliśmy do zaliczenia tor przeszkód. Rozpaliliśmy ogień za pomocą krzesiwa i waty. Niezapomniane przeżycie.



Kolejną wodną dyscypliną, którą poznałam na letnim obozie było żeglarstwo. Zajęcia mieliśmy z Panem dr. Arturem Litwiniukiem. Wykłady były połączone z praktyką. Każdy był za sterem i wydawał komendy: "Prawy/lewy fok szot wybieraj", „Do zwrotu przez sztag” itd. Nauczyliśmy się wiązać węzły tj. ósemka, węzeł szotowy, węzeł bramszotowy, płaski, refowy, knagowy. Mieliśmy z tego również zaliczenie. Ogólnie bardzo miło wspominam ten obóz. Był to koniec drugiego roku studiów.



To był **mój** obóz, na którym zaczęłam pracować nad sobą i nie błędzić. Przede wszystkim nie pić. Podporą początków mojej przemiany, w pewnym sensie, była babcia Stasia, która przebywała w tamtym okresie w ośrodku. Codziennie po zajęciach przychodziłam do niej na rozmowy i zwierzenia. Bardzo miło i sympatycznie wspominam tamten obóz.

Przez 5 lat studiów mieszkałam w „Hiltonie”. Miałam blisko do uczelni. Przez 4 lata mieszkałam w jednoosobowym pokoju. Na III roku zaproponowałam koleżance, abyśmy zamieszkały razem w pokoju. Szczerze mówiąc był to zły pomysł. Dlatego na tym jednym roku się zakończyło. Powiem w skrócie, aby z kimś wspólnie mieszkać, trzeba szanować czyjeś dobro i żyć według wspólnych zasad, a nie- „każdy sobie rzepkę skrobie”. Miałam dość zostawiania uchylonych drzwi, aby koleżanka mogła wrócić późno w nocy podpiita. A zdrowy rozum nie pozwalał mi dawać jej kluczy, które mogła zgubić na imprezie. Tak więc mieszkanie w pojedynkę było wspaniałe. Prywatność, cisza i spokój. Nieważne, że na korytarzu słyszeć było muzykę czy głośne rozmowy. Miałam swój azyl, w którym czułam się komfortowo.

Licencjat ukończyłam miernie, tzn. z niskimi ocenami. Mimo, że otrząsnęłam się na III roku studiów i wzięłam się ostro do nauki, to było już za późno, aby nadrobić stracony czas i zaległości. Przed magisterką postanowiłam, że dam z siebie wszystko i będę walczyć o stypendium. Oczywiście na studia magisterskie zostałam w Białej Podlaskiej. Nie wyobrażałam sobie innej możliwości. Chciałam pokazać innym, że stać mnie na więcej. Chciałam, żeby ludzie widzieli we mnie wewnętrzną zmianę na lepsze. Chciałam, żeby zapomnieli o tym, jak kiedyś funkcjonowałam. Mam nadzieję, że mi się to udało i że zaskoczyłam niejedną osobę.

Podczas studiów ukończyłam specjalizację Fitness – nowoczesne formy gimnastyki u Pani mgr Małgorzaty Płazy. Bardzo miłe wspomnienia. Ten wycisk, uśmiech na twarzach, pot i relaks. Podziwiam Panią Gosię za to, jak daleko zaszła realizując swoją pasję jaką jest kulturystyka.

Po jakimś czasie ukończyłam również specjalizację Pilates u Pani mgr Aleksandry Dębowskiej. Nie myślałam o pracy w tym kierunku, ale doświadczenie i „papiery” na pewno się przydadzą.



*Ja siedzę w środku*

Dzięki specjalizacjom uczestniczyłam w konwencji fitness i w zawodach gimnastycznych. Wraz z moją grupą występowałam przed publicznością. Na konwencji fitness przedstawiliśmy pokaz z dużymi piłkami do gimnastyki.

Natomiast na zawodach odbył się pokaz Pilates z małymi piłeczkami.



Pamiętam jak bardzo stresowałam się przed tymi pokazami. Miałam lęk przed wystąpieniami publicznymi. Po występach, czułam się jak młody Bóg. Byłam uradowana, że odważyłam się na coś takiego.

Dodatkowy kurs, jaki zrealizowałam na uczelni to kurs dla wychowawców dzieci i młodzieży na koloniach. Wiedzę, jaką zdobyłam, na pewno wykorzystam w pracy dodatkowej albo po prostu w życiu.



Z każdym kolejnym semestrem mieliśmy nowe i różnorodne przedmioty. Podczas studiów miałam przyjemność poznać podstawy takich przedmiotów, jak: ekologia, krajoznawstwo, ekonomia, ergonomia, zarządzanie, finanse, pierwsza pomoc przedmedyczna, anatomia, produkty roślinne i zwierzęce, filozofia, socjologia, psychologia, pedagogika itd. Dużo można byłoby jeszcze wymieniać. Niektóre przedmioty były łatwe, a niektóre trudne do przyswojenia. Jednakże ćwiczenia dawały dobre rezultaty. Oprócz przedmiotów teoretycznych miałam możliwość realizowania przedmiotów praktycznych, np. nordic-walking, czy tańce. Dzięki temu potrafię chodzić z kijkami odpowiednimi technikami, potrafię zatańczyć walca wiedeńskiego czy oberka. Studia w AWF dają nieograniczone możliwości rozwoju i samorealizacji.

Okres magisterki to był mój najlepszy czas w życiu. Uczyłam się na bieżąco. W każdej dziedzinie starałam się być pierwsza. Zaczęły się przygotowania do pisania pracy magisterskiej. Tematem mojej pracy była: Zróżnicowana turystyka kulturowa na przykładzie gminy Biała Podlaska. Materiał, jaki miałam zebrać do pracy dał mi możliwość pobytu w Pracowniach Ginących Zawodów. Poznałam wiele przemyśłych osób, które zajmują się koronkarstwem, tkactwem, szydełkowaniem i innymi sztukami rzemiosła na co dzień. Pisanie pracy magisterskiej było dla mnie czystą przyjemnością. Wiedziałam, że tworzę coś, co będzie pamiątką oraz coś, co przypieczętuje moje pięć lat na studiach. Cieszę się, że został po mnie ślad w postaci pracy magisterskiej.

Po zdaniu egzaminu magisterskiego podarowałam członkom komisji egzaminacyjnej bukietki kwiatów, które własnoręcznie zrobiłam z krepiny. Rękodzieło od zawsze było moją pasją. Od małego jestem osobą kreatywną.



*Od lewej: przewodnicząca komisji dr Małgorzata Lichota,  
mój promotor – dr Marcin Bochenek, ja i dr Urszula Parnicka*

Podsumowując cieszę się, że miałam możliwość studiowania na AWF w Białej Podlaskiej. Do końca życia będę pamiętać wspaniałych wykładowców oraz koleżanki i kolegów. Polecam wszystkim tę uczelnię oraz kierunek Turystyka i Rekreacja. Dzięki tym studiom dowiedzie się wiele ciekawych rzeczy, które na pewno przydadzą Wam się w przyszłości. Studia to nie tylko nauka, ale i przyjemności związane z integracją. Wszelkie gry i zabawy łączące ludzi. Zajęcia, na których każdy może wyrazić siebie. Ta uczelnia da Wam możliwość zdobycia ogromnej wiedzy i przygotuje Was do pracy w ulubionym zawodzie. Ja po studiach spróbowałam swoich sił w hotelu na recepcji. Popracowałam trzy miesiące i odpuściłam, ponieważ praca była dwunastogodzinna, również na noc, gdzie praktycznie non stop trzeba było zachować postawę stojącą z uśmiechem na twarzy. To nie było dla mnie. Ale to nie znaczy, że Wy nie możecie dać rady. Obecnie pracuję w dziale Projektów Unijnych w Mazowieckiej Wojewódzkiej Komendzie OHP. Dzięki temu, że podczas studiów miałam styczność ze statystyką, finansami, zarządzaniem – praca jest dla mnie idealna, bo byłam już przygotowana teoretycznie do pracy o podobnym charakterze. Spełniam się w niej i realizuję swoje cele. Co jakiś czas wracam wspomnieniami do czasu studiów. Myślę o tym, jak daleko zaszłam i jak z błądzącej dziewczyny wyszłam na ludzi.

Podczas studiów najbardziej zżyłam się z Anią Lipką – Kozanką. Dziękuję Jej bardzo za to, że mogłam na nią liczyć i że mogłyśmy wspólnie uczyć się i walczyć o wysoką średnią ocen. ☺ Dziękuję przede wszystkim cioci i wujkowi, dzięki którym nie byłoby mnie tu, gdzie obecnie jestem oraz mojemu promotorowi dr. Marcinowi Bochenkowi za wsparcie i motywację do dalszych działań.

Dzięki studiowaniu poznałam niezliczoną ilość nowych i ekscytujących rzeczy. Prócz tego nauczyłam się funkcjonować samej w świecie dorosłych. Wzięłam pełną odpowiedzialność za swoje myśli i czyny. Wielokrotnie w życiu zbłądziłam, ale z czasem odbiłam się od dna. Z każdym dniem stawałam się pewniejsza siebie. Zamknęłam za sobą przeszłość. Odrodziłam się na nowo. Poczułam, że mogę wiele w życiu osiągnąć dzięki solidnej pracy i odpowiedzialności. Uświadomiłam sobie, że mimo wielu błędów, które wcześniej popełniłam, jestem dziś wartościowym, mądrym człowiekiem. Studia w białskiej uczelni były dla mnie prawdziwą „szkołą życia”. Teraz wiem, że „CHCIEĆ to MÓC”.

**Agnieszka Tyburek-Strzałek**

Absolwentka WF 2015



## Życia mała garść...

**W**trakcie tworzenia swojej małej „wielkiej” historii... propozycję napisania własnych refleksji do kolejnej jubileuszowej książki odebrałam z wielką aprobatą. Jest to duże wyróżnienie mieć parę własnych zdań pomiędzy bogatymi wspomnieniami innych wyjątkowych, częstokroć bardzo zasłużonych dla uczelni osób.

Skazana na AWF – z perspektywy czasu tak oceniam moje dzieciństwo, okres młodzieńczy, gdzie większość pasji i moich działań kręciło się wokół sportu. Na lekcje wf nie trzeba było mnie namawiać. Miałam szczęście, że za autorytet mogłam uznać mojego nauczyciela wychowania fizycznego. Najchętniej nosiłam strój sportowy pasujący do mojego stylu życia, co zresztą zostało do dziś; elegancki strój noszę tylko wtedy, kiedy muszę. Moim środowiskiem naturalnym, w którym „oddychało mi się najlepiej” była infrastruktura sportowa przy mojej szkole: boisko, sala gimnastyczna, siłownia. Sport pasjonował mnie od zawsze. Świetnie czułam się będąc w ruchu – szczególnie podczas biegów na krótkie i długie dystanse, ćwiczeń gimnastycznych i lekkoatletycznych. Starłam się być aktywna w tych dziedzinach, jednak prawdziwe treningi zaczęły się w upragnionym liceum w Chełmie, w klasie o profilu pro obronnym; upragnionym, gdyż marzył mi się mundur, musztry takie, jak w prawdziwym wojsku... i tak też było. Pamiętam to jak dziś, egzaminy wstępne – psychologiczne i sprawnościowe – „załapałam się” w pierwszej trójce. Wtedy właśnie pan Jan Dąbski – nauczyciel tej szkoły podszedł i powiedział – jutro widzimy się na treningu – to był szczęśliwy dzień. Pan Janek okazał się moim najlepszym wychowawcą i wspomniałym trenerem – niesamowity człowiek.

Ucząc się w Chełmie już marzyłam o tym, aby dostać się na AWF do Białej Podlaskiej. Trenowałam głównie biathlon letni – startowałam indywidualnie i w sztafetach. Z reprezentacją juniorek młodszych zajęłyśmy VI miejsce w biegu 3 x 3 km na XIV Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży w Biathlonie Letnim w Dusznikach Zdroju. Moją drugą ulubioną formą ruchu były ćwiczenia na siłowni, ciężka praca z ciężarami, hantlami. W chełmskiej siłowni poznałam bardzo pozytywnego człowieka – absolwenta naszej uczelni – Pana Mariana Skrajnowskiego. Człowiek ten bardzo ciepło i dużo opowiadał o uczelni w Białej Podlaskiej. Jak słuchałam Jego wspomnień to już wyobrażałam sobie siebie, jako studentkę tejże uczelni. Pan Marian doradzał mi jak ćwiczyć. Dzięki Jego pomocy, nauczyłam się bardzo wielu ćwiczeń na siłowni, które zostały w pamięci do dziś. Wystartowałam nawet w zawodach w wyciskaniu sztangi leżąc☺. *(Czytając to, nie mogę uwierzyć, że tak drobna, eteryczna i delikatna – moja studentka, może mieć w sobie tyle mocy, energii, siły i zapału do ciężkiej pracy – podziwiam Cię Agnieszka – przyp. red.)*

Po pomyślnie zdanych egzaminach na uczelnię i przeprowadzce do Białej, poczułam się tu jak w domu; klimat był podobny, miasto też nieduże, jak moja Łęczna. Pamiętam moment wejścia na teren uczelni, gdy zobaczyłam stadion, boisko lekkoatletyczne, salę gimnastyczną i halę sportową byłam zachwycona, ciekawa zajęć. Moje pierwsze wrażenia i emocje były bardzo pozytywne.

Nie zawiodłam się, klimat panujący na uczelni od razu dało się polubić; świetne zajęcia, również te „pozalekcyjne” spontaniczne, wieczorne, szczególnie na „szalonym I roku”. Pewnie większość studentów przez to przechodziła, wspólne wieloosobowe stancje, łatwo wydawane pieniądze i wysłuchiwanie narzekań sąsiadów – tylko nie wiadomo na co? Można powiedzieć, że klimat był wręcz wciągający – tylko kto wytrzyma to tempo? Na stacji oficjalnie mieszkaliśmy we cztery, wiadomo że czasem było nas i więcej, jeżeli ktoś był w potrzebie zawsze mógł u nas zostać na dłużej. Im nas więcej tym weselej i lepsze wspomnienia... Mieszkanie było w starym budownictwie, więc postanowiłyśmy je odnowić. Pomalowałyśmy ściany, ponaklejałyśmy kolorowe naklejki a nasze okna ozdobiły oryginalne zasłony z „awuefowskich” ręczników. Pomieszczenie nabrało ciepła i ożyło...i wtedy mogliśmy wspólnie przyrządzać pyszne studenckie posiłki, czasem wyglądały naprawdę smakowicie i wykwintnie.



Z tego początkowego okresu myślę, że z perspektywy czasu można wspomnieć o moim niechlubnym wyczynie, którego w myśl zasady – uczmy się na cudzych błędach – nikomu nie polecam. Teraz wspomniany jest z uśmiechem, wtedy jednak przysporzył mi i koleżance parę pierwszych siwych włosów. Każdy, kto nie miał wcześniej

do czynienia z biegami, miał problem z zaliczeniem Coopera. Ja tego problemu nie miałam. Kierowana chęcią bezinteresownej pomocy pewnej „potrzebującej” koleżance, działając pod wpływem impulsu, postanowiłam pobiec drugą turę, z tym, że pod innym nazwiskiem. Sprawa rozeszłaby się bez echa, gdyby nie życzliwość pewnego widza z trybun... ale na szczęście to już historia.

Pewne dyscypliny sportu nie przychodziły już tak łatwo. Uwierzcie mi jak śmiesznie musiałam wyglądać w oczach współlokaterek, kiedy w pokoju, z buzią w misce z wodą ćwiczyłam „kaczorki”, żeby opanować oddychanie do zajęć na pływalni. Do tej pory śmiejemy się, wspominając to z koleżankami. Szczęścia nie miałam też na koszykówce, kiedy elementy ćwiczone poza zajęciami, wykonywane prawie bezbłędnie nie wychodziły na zaliczeniu. Tak naprawdę zżerała mnie trema przed Panią mgr Jaślikowską – Sadowską, której bać się przestałam dopiero po paru rozmowach, które pozwoliły nam się lepiej poznać – okazała się kobietą o gołęmbim sercu, kiedy podzieliłyśmy się informacją o naszej wspólnej pasji niesienia pomocy słabszym...

Kolejne lata nauki były już trochę bardziej przemyślane i mniej odbijały się na zdrowiu. Wykorzystywałam to, co każdy rozsądny student powinien czerpać z uczelni, czyli możliwość robienia kursów i udzielania się na wielu płaszczyznach.

Tak ciągnęła się permanentna nauka (również opłacalna dzięki stypendium naukowemu), przeplatana pracą podczas wyjazdów z biurem podróży Mario Presto jako pilot wycieczek, opiekun i instruktor strzelectwa w okresie letnim oraz instruktor narciarstwa i animator na obozach zimowych. Podczas pracy poznałam chłopaka – Darka (również absolwenta naszej uczelni), który później został moim mężem.

Zgodnie z dewizą „carpe diem” chwyciłam... ale studia. Działałam w samorządzie, udzielałam się w wolontariacie studenckim, śpiewałam w Zespole „Podlasiacy”. W weekendy robiłam również inne kursy, poza uczelnią, min in.: Oligofrenopedagogikę, Wychowanie do życia w rodzinie, Dietetykę. W 2013 roku, robiąc specjalizację z kulturystyki zaczęłam trenować podnoszenie ciężarów, co okazało się super przygodą. Poznałam wielu nowych ludzi. Wystartowałam w Akademickich Mistrzostwach Polski w Częstochowie, skąd przywiozłam upragniony, choć nie oczekiwany, brązowy medal.



*Częstochowa Mistrzostwa Polski AZS w Podnoszeniu Ciężarów 2013*



*Mistrzostwa Europy w Siatkówce Mężczyzn – Praga (Czechy)*

Wspaniałym przeżyciem był również wyjazd z naszej uczelni do Pragi, by kibicować naszym kadrowiczom podczas Mistrzostw Europy w Siatkówce Mężczyzn, gdzie pierwszy raz na żywo oglądałam mecz i mogłam sobie zrobić zdjęcia i porozmawiać z siatkarzami. ☺



*... z Krzysztofem Ignaczakiem*



... z Piotrem Nowakowskim



... z Raulem Lozano

Miło wspominać wielokrotne wyjazdy do różnych zakątków Polski na promocję naszej uczelni, gdzie teraz to ja mogłam opowiadać i zachęcać młodzież do składania dokumentów na naszą uczelnię, kierując się mottem; „Jeśli potrafisz o czymś marzyć, to także potrafisz to osiągnąć”.

Nauka w białskiej uczelni to sama radość, wspaniali ludzie, najlepsze obiekty sportowe, miła atmosfera i wiele możliwości... To, co jeszcze wyróżnia naszą uczelnię

to praktyki, które odbywamy na wybranych kierunkach. Wspaniałą rzeczą są obozy zimowe i letnie, które dają możliwość bliższego poznania się i ciekawego spędzenia chwil ze swoimi koleżankami i kolegami z roku oraz okazją do odnalezienia swojej nowej pasji.



*Najlepsza grupa narciarska*



*Nasze kochane bliźniaczki – Milena i Patrycja Szepiszczak*





*Slalom za nami – jesteśmy całe i zadowolone*

Tematami, na które można by dużo pisać, a ja pragnę o nich tylko wspomnieć są, łączące społeczność studencką wydarzenia, takie jak: juwenalia, otrzęsiny, wybory miss i mistera, corocznie organizowany maraton pływacki Ekiden, maratony fitness, nocny maraton aqua aerobiku, dzień przedszkolaka i wiele innych wspaniałych atrakcji dla studentów.



*Dzień przedszkolaka – same bawiłyśmy się jak dzieci*

Studia pedagogiczne się oplacają, podczas nich dostałam pracę w świetlicy środowiskowej „Perspektywa”, gdzie z dziećmi i młodzieżą pracuję będąc wolontariuszem do dziś. Mimo wielu zajęć był czas na placki ziemniaczane czy hamburgera w „Żaku”, choć przyznaję, że I semestr ostatniego roku był swoistym maratonem. Musiałam trochę zwolnić i zrezygnować po kilku miesiącach z pracy w dziale promocji naszej uczelni. Aby wykonywać pracę w 100% i móc spokojnie pisać pracę magisterską, która pomoże mi w ukończeniu studiów, nie można brać za dużo na swoje barki.

Lata spędzone w AWF uważam za dobrze wykorzystane, najciekawsze i najpiękniejsze w moim życiu. Myślę, że dzięki odbytym w czasie studiów praktykom udało mi się skutecznie doskonalić własne umiejętności, charakter, odpowiedzialność za siebie, innych ludzi oraz powierzone mi zadania. Dzięki zdobyciu cennego doświadczenia dużo łatwiej radzę sobie w pracy oraz w życiu codziennym... żałuję tylko, że te lata tak szybko upłynęły.

Pamiętajmy, że nie jesteśmy samotnymi wyspami i to jest piękne... Ale żeby na tych zaludnionych wyspach było miło i przyjaźnie, trzeba nauczyć się szanować siebie i innych...

Mam nadzieję, że dzięki zdobytej podczas studiów wiedzy uda mi się, w dzisiejszych trudnych czasach, dostać moją wymarzoną pracę. Teraz przede mną ostatnie dwa miesiące na uczelni i w ogóle to do mnie nie dociera, nie wyobrażam sobie, że to już koniec... tego pięknego okresu w moim życiu, i że trzeba będzie rozpocząć kolejny etap, ten nieco trudniejszy... ale jeszcze jeden piękny moment przed nami, który może zapisać się w historii to nasz bal magisterski i ... obrona. 😊

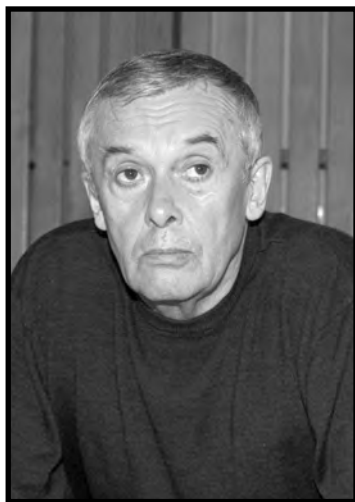
Zachęcam wszystkich, aby nie ograniczali się tylko do udziału w zajęciach programowych, lecz wymagali od siebie więcej i tworzyli więcej dla uczelni. Pamiętajcie, że jest tylko jeden natury zew: **SIŁA, KREW, AWF!, TRZY LITERY – JEDNO SERCE AWF!**



*AWF – to MY!*

# Biogramy





**Kazimierz Rybak**  
**(17.02.1941 – 05.09.2010)**

Urodził się 17.02.1941r. w Trzebieszowie w rodzinie chłopskiej Stanisława i Anny z Lasockich. Szkołę Podstawową ukończył w 1955r. w Trzebieszowie. Naukę na etapie szkoły średniej kontynuował w Państwowym Technikum Hodowli Roślin i Nasiennictwa w Sobieszynie uzyskując w 1960 r. świadectwo dojrzałości.

Obdarzony wszechstronną sprawnością fizyczną, w 1960 r. podjął studia stacjonarne w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. 30 czerwca 1967 r., po przedstawieniu pracy „Technika i metodyka nauczania skoku rozkrocznego z młodzieżą szkolną”, w obecności autorytetów naukowych prof. dr Stefana Wołoszyna i wówczas doc. dr Romana Trzeźniowskiego złożył egzamin magisterski i otrzymał uprawnienia nauczyciela wychowania fizycznego. W latach 1964-1965 pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego w Szkole Zawodowej dla Pracujących w Lublinie, a następnie w latach 1965-1973 w Regionalnym Centrum Edukacji Zawodowej w Lubartowie. Na tym etapie pracy zawodowej piłka siatkowa stała się jego pasją. Prowadził drużyny i organizował rozgrywki.

Z Filią Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej związał się na stałe w 1973 r., pełniąc obowiązki nauczyciela akademickiego w Zakładzie Zespołowych Gier Sportowych. Jako nauczyciel – dydaktyk był przykładem sumiennego pedagoga, osobą kreatywną. Nigdy nie dostosowywał się do programów, założeń, tematów – robił wszystko po „swojemu”, mimo wcześniejszych ustaleń. Stosował swój własny system oceniania studenta (łagodny). Nie lubił określenia „zaliczenie”, posługiwał się pojęciem „sprawdzian umiejętności”. Na zajęciach dydaktycznych niechętnie sprawdzał listy

obecności. Był krytyczny do wszelkiego rodzaju zaleceń tzw. „odgórnych”. W relacjach ze studentami był bardzo bezpośredni. Dużo żartował, krytykował; rzadko chwalił. Często polemizował i stosował bardzo bystrą, czasami wręcz dotkliwą puentę. Nikt się za to na Niego nie obrażał, wręcz odwrotnie był uwielbiany przez studentów. Prowadził zajęcia dydaktyczne oraz specjalizacje instruktorskie i trenerskie z piłki siatkowej; prowadził także szkolenie żeglarskie na obozach letnich. Był opiekunem praktyk studenckich i organizatorem Międzyrocznikowych Spartakiad Uczelnianych. Swoją postawą, dbałością o własną sprawność fizyczną (systematycznie ćwiczył na siłowni i jeździł rowerem) motywował studentów do podejmowania aktywności fizycznej. Był wzorem osobowym pedagoga. Nauczał a nie pouczał, dawał dobre rady, zawsze był otwarty na problemy studentów.

Pracę nauczyciela akademickiego łączył z trudną pracą trenerską. Od października 1973 r. został zatrudniony w klubie AZS – AWF. Trenował żeński zespół siatkówki, z którym 3 – krotnie awansował do II ligi oraz zdobył dwa brązowe i jeden srebrny medal Akademickich Mistrzostw Polski (1982, 1983, 1984). Trenował również drużynę męską, z którą w sezonie 1996/1997 awansował do II ligi i utrzymał się w niej przez dwa kolejne sezony. W tym samym roku wraz ze swoimi podopiecznymi zdobył brązowy medal w Akademickich Mistrzostwach Polski we Wrocławiu.

Był trenerem o dużym doświadczeniu w pracy z młodzieżą. Potrafił zorganizować pracę sekcji, skonsolidować grupę zawodniczek bądź zawodników, pochodzących z różnych środowisk i odnosić sukcesy. Angażował się bardzo w to, co robił. Odpowiadał za całokształt spraw związanych z realizacją szkolenia, wychowania i bezpieczeństwa zawodników, mając na względzie osiągnięcie mistrzostwa sportowego przez swoich podopiecznych. Z zawodnikami łączyły Go bardzo zażyłe więzi. Lubił sobie z nimi tak po ludzku pogadać. Wysłuchiwał rozterek miłosnych swoich zawodników i radził, jak postępować w tych niezwykle trudnych tematach. Był człowiekiem bardzo ruchliwym – nie mógł dłużej spokojnie posiedzieć, często wykonywał przeróżne „sztuczki” z piłką. Posiadał olbrzymią i wyjątkową wyobraźnię, na zawołanie konstruował ćwiczenia, niepowtarzalne, skuteczne. Jego zewnętrznym znakiem rozpoznawczym na sali gier, na korytarzach uczelni, w pokoju pracy, był zawsze zawieszony na szyi gwizdek. Jego wychowanka, studentka i zawodniczka, a później współpracownica zwraca uwagę, iż mgr K. Rybak posługiwał się własną terminologią czy też komunikatami, zrozumiałymi tylko przez Niego i najbliższych: „pach – pach” – podczas pokazu ćwiczenia; „si?” – czy to jest jasne, rozumiałe?; „smaż kawę” – zaparz kawę.

W swej pracy zawodowej permanentnie podnosił własne kwalifikacje. W 1976 r. uzyskał uprawnienia trenera II klasy, w 1985 r. – I klasy, zaś w 2001 r. – trenera klasy mistrzowskiej w piłce siatkowej. W latach 1980 – 1981 angażował się w badania naukowe, prowadzone na zawodnikach kadry Polski siatkarzy – juniorów oraz seniorów, dotyczące symetrii i asymetrii ruchu. Efektem tej pracy były publikacje w czasopiśmie naukowych. Wiedzę z zakresu nowoczesnych metod treningowych i szkoleniowych zdobywał i pogłębiał na stażu w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Belgradzie. Był również uczestnikiem konsultacji szkoleniowych kadry Polskiego Związku Piłki Siatkowej w latach: 1987 – 1990; kadry senierek (Tunezja 1988); juniorów belgijskiego Klubu ASLL Noliko (1992).

Był człowiekiem „instytucją”, działał również społecznie na terenie miasta i kraju. W latach 1977 – 1978 pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Okręgowego Związku Piłki Siatkowej ds. szkoleniowych w Białej Podlaskiej. Był członkiem Zarządu AZS AWF oraz członkiem Komisji Społecznej Zarządu Głównego AZS.

Za swoją działalność dydaktyczno – trenerską i społeczną był wielokrotnie nagradzany i odznaczany: Złotym Krzyżem Zasługi (1986), srebrną odznaką Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej (1979), odznaką za Zasługi dla Województwa Podlaskiego (1984), za Zasługi dla Sportu (2004).

Po nabyciu pełnych uprawnień emerytalnych, z dniem 1 kwietnia 2006 r. przeszedł na emeryturę. Utrzymywał nadal kontakt z Uczelnią i studentami, pracując na godziny zlecane.

Odszedł od nas nagle i niespodziewanie. Zbyt szybko. Zdecydowanie za szybko. Nauczyciel akademicki, szkoleniowiec wielu pokoleń trenerów, siatkarek i siatkarzy, twórca największych sukcesów sportowych sekcji piłki siatkowej kobiet i mężczyzn KS AZS – AWF Biała Podlaska. Opuścił nas na zawsze, dobry kolega, troskliwy mąż i ojciec, człowiek wrażliwy, tolerancyjny i bezpośredni. Serdecznie i optymistycznie nastawiony do życia. Miał znajomych w całej Polsce, zawsze ktoś, gdzieś Go pozdrowiał. Taki był nasz Kazio – dusza towarzystwa, jedyny i niepowtarzalny.

Był żonaty ze Sławiną Kokoszkiewicz, pozostawił po sobie córki – Marzannę (1966r.) i Dorotę (1968r.), które w pewnym okresie swojego życia kontynuowały pasję ojca i uprawiały siatkówkę.

Zmarł 5 września 2010 r., został pochowany na Cmentarzu Parafialnym przy ul. Nowej w Białej Podlaskiej. W uroczystościach żałobnych, oprócz rodziny, koleżanek i kolegów z uczelni, wzięli udział studenci oraz liczna grupa byłych zawodników i trenerów siatkówki, rozsianych po całej Polsce.

Z inicjatywy dr Anny Bodasińskiej, 14 czerwca 2014 roku odbył się Turniej Siatkówki Mężczyzn, który jednocześnie był I Memoriałem Kazimierza Rybaka. W ten sposób wychowankowie uczcili pamięć swojego nauczyciela i trenera.

W zamyśle organizatorów w/w impreza będzie miała charakter cykliczny.

Źródła i opracowania:

*Archiwum FAWF i AZS w Białej Podlaskiej, teczki akt osobowych; A. Bodasińska, Wspomnienia o mgr. K. Rybaku, maszynopis w posiadaniu autorów; Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie 1929/1930 – 2009/2010, Księga Pamiątkowa, pod red. K. Hądzelka, K. Zuchory, Warszawa 2010, s. 473-474.*

Współautor  
Karol Romański







**Tadeusz Zaradkiewicz**  
**(08.04.1948 – 26.05.2011)**

Dr Tadeusz Zaradkiewicz urodził się 8 kwietnia 1948 r. w Makowie Mazowieckim, w rodzinie robotniczej Aleksandra i Marii z d. Kiljańczyk. Naukę na szczeblu szkoły podstawowej odbywał w latach 1955-1962 w Pułtusk. W mieście tym kontynuował naukę na poziomie szkoły średniej w Liceum Ogólnokształcącym, gdzie po złożeniu egzaminów końcowych w 1966 r. uzyskał świadectwo dojrzałości. Ogromny wpływ na Jego dalsze życie i wkraczanie w dorosłość wywarła służba wojskowa, którą odbywał w latach 1967-1969. Nie godził się z całą sytuacją jaka panowała w ówczesnej armii, stąd podjął działania w kierunku dalszego kształcenia. Był niezwykle uporządkowany i zdyscyplinowany, przewidywalny i spolegliwy. Najbliższym gwarantował poczucie bezpieczeństwa. Obdarzony wszechstronną sprawnością fizyczną dalsze kwalifikacje zawodowe zdobywał w latach 1969-1973 w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie, uzyskując tytuł magistra wychowania fizycznego. Za dysertację „Diagnostyczne i prognostyczne aspekty kultury fizycznej w województwie białskopodlaskim”, napisaną pod kierunkiem prof. dra hab. R. Trześnińskiego, w dniu 04 czerwca 1985 r. Rada Wydziału AWF w Warszawie nadała Mu stopień naukowy doktora nauk wychowania fizycznego.

Za namową swojego promotora, doradcy, przewodnika po arkanach nauki, przybył do Białej Podlaskiej i od dnia 04.10.1973 r. podjął pracę w Filii Akademii Wychowania Fizycznego (FAWF).

Swoje obowiązki zawodowe wypełniał sumiennie do ostatnich dni życia. Przeszedł wszystkie szczeble awansu zawodowego, od asystenta stażysty do adiunkta.

W środowisku akademickim dał się poznać jako dobry organizator pracy, umiejętnie kierujący zespołami ludzkimi. W zmieniających się strukturach uczelni pełnił funkcję Kierownika Pracowni Metodyki WF (1981-1990), Zakładu Teorii WF IWFIS (1996-2002), Zakładu Teorii i Metodyki WF w ZWWF (2002-2010) jak również ostatnio wymienionego w nowej strukturze (2010-2011) w Katedrze WF WFFiS. Władze Uczelni, doceniając Jego kompetencje i zaangażowanie w prace badawcze, powołały Go na zastępcę Dyrektora IWFIS d/s Nauki na okres 01.11.1997 – 31.08.1999 r. Funkcję tę sprawował jako Prodzikan d/s Nauki w nowej strukturze ZWWF do 31.08.2002 r. Pełniąc odpowiedzialne stanowiska dał się poznać jako dobry organizator. Jego decyzje były zawsze głęboko przemyślane i z reguły trafne. Potrafił zmobilizować koleżanki i kolegów do pracy naukowej, sam był przykładem sumiennego i wytrawnego badacza. Otaczał wyjątkową troską młodych pracowników nauki, dbał o permanentne doskonalenie warsztatu badawczo-naukowego swoich podwładnych. Posiadał rzadką cechę – był rozważny w sądach, pozbawiony negatywnych emocji. Pełniąc funkcje kierownicze konspektował wszystkie spotkania różnej rangi, a następnie je katalogował, najmniejszy szczegół nie umknął Jego uwadze. Angażował się bardzo w życie uczelni; był członkiem Rady Wydziału ZWWF, Wydziałowej Komisji Dydaktycznej i Senackiej Komisji Statutowej AWF J. Piłsudskiego w Warszawie, wiceprezesem Zarządu Oddziału PTNKF ZWWF, sekretarzem Wydziałowej Komisji d/s Doboru Kandydatów na Studia, opiekunem Studenckiego Ruchu Naukowego. Był współorganizatorem wielu uroczystości i świąt okazjonalnych związanych z życiem akademickim w uczelni.

Był bardzo oddany pracy dydaktyczno-wychowawczej ze studentami. Traktował ją jako przyjemność, wręcz posłannictwo i zaszczyt w kształceniu przyszłych kadr nauczycielskich. Prowadził wykłady i ćwiczenia z Propedeutyki Kultury Fizycznej, Teorii Wychowania Fizycznego, seminaria magisterskie, był opiekunem Praktyk Pedagogicznych. Posiadał wszechstronne kwalifikacje sportowe do pracy ze studentami: był instruktorem rekreacji fizycznej, gimnastyki sportowej, narciarstwa zjazdowego i biegowego, żeglarstwa deskowego, sternikiem motorowodnym i sędzią Polskiego Związku Gimnastycznego. Z dyscyplin tych prowadził zajęcia na obozach letnich i zimowych, jak również na specjalizacjach sportowych. Był pedagogiem sumiennym, zdyscyplinowanym, obiektywnym i wymagającym. Zawsze przygotowany pod względem merytorycznym do zajęć i bogaty w doświadczenia pedagogiczne. Studenci darzyli Go ogromnym szacunkiem i zaufaniem, był dla nich tak po prostu ludzki, z natury rzeczy dobry. Pytając studenta starał się wydobyć z niego wszystko, żeby ten miał świadomość ewentualnych braków i żeby mógł nad nimi jeszcze popracować. Egzamin traktował jako kolejną lekcję zdobycia i uporządkowania wiedzy, zaś egzamin komisyjny był nie tylko porażką dla studenta, ale również dla Niego. Nie stwarzał sztucznego dystansu, był otwarty na problemy studentów, służył im zawsze radą i pomocą. Wdzięczni studenci podczas „Juwenaliów” przyznali Mu nagrodę „Złotego Mówcy 2010”, której niestety ze względu na chorobę już nie odebrał. Wypromował 53 magistrów wychowania fizycznego i 37 licencjatów.

Obok pracy w uczelni w latach 1977-1980 popularyzował gimnastykę sportową chłopców, angażując się jako instruktor w MKS Biała Podlaska. Jego wychowanko-

wie uświetniali swymi popisami akrobatycznymi większość uroczystości, zarówno miejskich jak i uczelnianych.

Należał do skrupulatnych i odpowiedzialnych badaczy. Odbывał staże naukowe m.in. w Katedrze Nauk Pedagogicznych AWF we Wrocławiu (1993). Interesowały Go problemy uczenia się i nauczania czynności motorycznych. W tym zakresie był współorganizatorem i uczestnikiem wielu konferencji naukowych uczelnianych i ogólnopolskich. Bliskie Mu były również zagadnienia dotyczące uwarunkowań sprawności fizycznej oraz kształtowania umiejętności ruchowych dzieci i młodzieży. W ramach grantu PB2-002-15 „Sprawność fizyczna polskiej młodzieży w roku 1994”, kierowanego przez prof. dra hab. R. Przewagę, brał udział jako konsultant w Makroregionie Środkowo-Wschodnim. W ramach działalności statutowej opracował raport „Kształtowanie umiejętności ruchowych i ich wykorzystanie w działaniach psychomotorycznych i prozdrowotnych młodzieży szkolnej” (temat D1-104 zamknięto 19.03.2010 r.). Jest autorem monografii „Środowiskowe uwarunkowania sprawności fizycznej dzieci i młodzieży szkolnej z różnych regionów Polski”, Warszawa 2007 r., którą traktował jako pracę habilitacyjną. Celem pracy było zweryfikowanie obiegowej opinii o katastrofie grożącej młodym pokoleniom społeczeństwa polskiego i zarysowanie programu praktycznych działań, które powinny podnieść biologiczną wartość polskiej młodzieży. Z przyczyn obiektywnych nie doszło do sfinalizowania przewodu habilitacyjnego. Był współautorem metod nauczania podstaw żeglarstwa deskowego opartych na tendencjach w zakresie uczenia się i nauczania czynności motorycznych. Na ten temat opracował dwa doniesienia. Wyniki swych dociekań badawczych, w liczbie 39 publikował m.in. na łamach: „Kultury Fizycznej”, „Problemów Higieny i Epidemiologii”, „Studies in Physical Culture and Tourism”, „Polish Journal of Sport and Tourism”. W ostatnim z wymienionych był członkiem Komitetu Redakcyjnego.

Był osobowym wzorem pedagoga, nie można się w Nim było dopatrzeć żadnych wad. Sprawiał wrażenie człowieka zdystansowanego, ale w kontaktach międzyludzkich był bardzo otwarty, życzliwy i uczynny. Nigdy nie poddawał negatywnym osądom studentów czy też współpracowników. Był pedantyczny w tym co robił, wewnętrznie uporządkowany, nie znosił chaosu i bałaganiarstwa. Znany był ze specyficznego humoru w stylu angielskim. Jako nauczyciel akademicki był podręcznikowym przykładem zdrowego stylu życia: uprawiał systematycznie gimnastykę poranną, spacerował, racjonalnie się odżywiał. Największą dla Niego wartością była rodzina. Kochał bezwarunkową miłością swoją żonę Jadwigę (miłość z czasów studenckich). Oboje byli pasjonatami kina. Żadne wydarzenie filmowe nie umknęło ich uwadze. Ciekawy świata, nieodkrytych tajemnic ludzkiego życia, interesował się niekonwencjonalnymi metodami parapsychologii i psychologii związanej z koncentracją i wzmacnianiem siebie przez uruchamianie własnej podświadomości.

Odszedł nagle i niespodziewanie. Za swą pracę i zaangażowanie był wielokrotnie nagradzany i odznaczany m.in. „Brązowym Krzyżem Zasługi” (1997), „Złotym Krzyżem Zasługi” (2003), Brązową Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej” (1986), dyplomami, listami gratulacyjnymi i nagrodami pieniężnymi.

Żonaty z Jadwigą Skalik (zm. 05.09.2008) długoletnią kierowniczką uczelnianej biblioteki. Ma dwóch synów: Jakuba, pracownika naukowo-dydaktycznego w Filii AWF i Bartosza.

Zmarł 26 maja 2011 r., został pochowany na Cmentarzu Parafialnym w Białej Podlaskiej.

Źródła i opracowania:

*Archiwum FAWF w Białej Podlaskiej, teczka akt osobowych dr. T. Zaradkiewicza; Wywiady: z dr K. Kałużą, mgr K. Kędzierską, mgr. Jakubem Zaradkiewiczem, listopad 2011 r. Biała Podlaska, w posiadaniu autora; Akademia Wychowania Fizycznego w Warszawie 1929/30 – 2009/2010, Księga Pamiątkowa, red. K. Hędzelek, K. Zuchora, Warszawa 2010; Zapiski własne autora.*



**Henryk Mierzwiński**  
**(01.09.1935 – 21.06.2011)**

Prof. nadzw. dr hab. Henryk Mierzwiński urodził się 1 września 1935 r. we wsi Pozydów k/Kocka. Dochodząc do tytułów naukowych przebył długą i mozolną drogę charakterystyczną dla swego pokolenia, wiodącą przez wszystkie szczeble kształcenia. Ukończył Państwowe Liceum Pedagogiczne w Leśnej Podlaskiej. W tym znanym, z wielkimi tradycjami, zakładzie kształcenia nauczycieli nauczył się – jak twierdził – „pięknego zawodu pedagoga”, rozwinął i poszerzył swoje zainteresowania, w tym umiejętność gry na akordeonie i skrzypcach. Był jednym z sześciu najwybitniejszych absolwentów z 1954 r. Następnie podjął studia historyczne na Wydziale Filologiczno – Historycznym w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Warszawie, które kontynuował w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. KEN w Krakowie, uzyskując w 1958 r. stopień magistra historii. W latach 1958-1963 był nauczycielem historii w szkołach podstawowych i liceach ogólnokształcących w Adamowie i Komarówce Podlaskiej. Od 1963 do 1975 r. był dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego w Kocku. W latach 1975-1981 piastował stanowisko Kuratora Oświaty i Wychowania w byłym woj. białkopodlaskim. Był najmłodszym wówczas Kuratorem w Polsce. Miał znaczące osiągnięcia dydaktyczne, naukowe i społeczne. Dał się poznać jako wspaniały organizator w zakresie szkolnictwa i oświaty. Równocześnie podnosił własne kwalifikacje i prowadził prace badawcze. W 1977 r. obronił pracę doktorską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie na temat „Kock – zarys dziejów do roku 1918” napisaną pod kierunkiem profesora Feliksa Kiryka. Od 1981 r. prof. H. Mierzwiński swoje życie związał z Wydziałem Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej, gdzie m. in. pełnił

obowiązki pełnomocnika dziekana d/s Nauki i Wydawnictw, dziekana studiów zaocznych, kierownika Zakładu Nauk Społecznych oraz Zakładu Historii i Organizacji Kultury Fizycznej. W roku 1989 za dorobek naukowy oraz za przedłożoną rozprawę habilitacyjną – „Tomasz Nocznicki. Życie i działalność, myśl polityczna (1862-1944)” Uchwałą Rady Wydziału Humanistycznego UMCS w Lublinie uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego. W tym samym roku został mianowany profesorem nadzwyczajnym AWF w Warszawie.

W latach 1989-2005 pracował również w innych ośrodkach dydaktyczno-naukowych: w Akademii Podlaskiej w Siedlcach (kierował Katedrą Historii Podlasia) i Wyższej Szkole Humanistyczno-Pedagogicznej w Łowiczu. Przez pewien czas prowadził wykłady z historii kultury i sztuki, historii gospodarczej i historii myśli ekonomicznej w Państwowej Szkole Wyższej im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej. W każdej z wymienionych uczelni był uznanym, lubianym i szanowanym dydaktykiem i pedagogiem. Posiadał wrodzony, ogromny takt pedagogiczny. Dla środowiska akademickiego był wzorem wykładowcy i człowieka, godnym naśladowania. Pracę dydaktyczno – naukową traktował jako pasję. Znanie jest powszechnie jego stwierdzenie: „Nie pracowałem ani jednego dnia w AWF – wszystko, co w niej robiłem, to była przyjemność. I dziękuję za to losowi”.

Wypromował siedmiu doktorów nauk humanistycznych (ósmego już nie zdążył, planowana obrona miała się odbyć 22 VI 2011 r.) i ponad pięciuset magistrów. Był recenzentem wielu dysertacji doktorskich i habilitacyjnych. Opublikował ponad sto pięćdziesiąt prac naukowych, w tym kilkanaście książek, wzbogacających w głównej mierze historiografię regionalną. Wszystkie wydane publikacje są niezwykle ważne i interesujące, ale na szczególną uwagę zasługuje ostatnia z wydanych – „Biała Podlaska w latach 1918-1939” tom III część I, której promocja odbyła się 24 II 2011 r. w Urzędzie Miasta w Białej Podlaskiej. Nagła śmierć przerwała zaawansowane prace przy drugiej części książki, dotyczącej lat 1939-1944.

Działalność pedagoga i badacza łączył z pracą animatora i organizatora badań i różnych poczynań wydawniczych. Był długoletnim przewodniczącym Kolegium Redakcyjnego „Rocznika Białkopodlaskiego” (Biała Podlaska) i „Szkiców Podlaskich” (Siedlce). Przez wiele lat pełnił funkcję sekretarza naukowego „Rocznika Naukowego” AWF Biała Podlaska.

Wszędzie tam, gdzie okresowo związany był z pracą zawodową, angażował się w działalność społeczną, za co wielokrotnie był nagradzany i odznaczany m.in.: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem im. dra Henryka Jordana. Nie zdążył już odebrać przyznanego Mu tytułu Zasłużony dla Miasta Biała Podlaska.

Był żonaty od 1959 r. z Cecylią z domu Gryglicka, miał córkę Katarzynę (1961).

Prof. nadzw. dr hab. Henryk Mierzwiński zmarł 21 czerwca 2011 r. w Łukowie. Pochowany został w rodzinnych stronach na Cmentarzu w Serokomli, blisko Bielan Dużych, gdzie wybudował dom – oazę spokoju i miejsce własnej twórczości. Odszedł od nas człowiek wielki, który pracę traktował jako pasję i przyjemność. Fizycznie nie ma Go wśród nas, ale żyje w naszych myślach, sercach, wspomnieniach i twórczości, którą po sobie zostawił.

**Źródła i opracowania:**

*Archiwum FAWF w Białej Podlaskiej,teczka akt osobowych; Zamiejscowy Wydział Wychowania Fizycznego Biała Podlaska [w:] Księga Pamiątkowa, Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie 1929/1930-2009/2010, pod red. K. Hędzulek, K. Zuchora, Warszawa 2010, s. 403-486; H. Mierzwiński, Nie przepracowałem ani jednego dnia w Akademii Wychowania Fizycznego, wszystko, co w niej robiłem, to była przyjemność, [w:] 40 lat minęło ... Wydziałowi Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej, pod red. T. Jaślikowska – Sadowska, Biała Podlaska 2010, s. 57-62; „Słowo Podlasia” 2011, Nr 27, s. 19; Z. Cicirko, Wspomnienia o profesorze nadzw. dr hab. Henryku Mierzwińskim (1 IX 1935r.–21 VI 2011r.), „Bialski Przegląd Akademicki” 2011, Nr 6, s. 20; T. Demidowicz, Wspomnienia pośmiertne o historykach kultury fizycznej, Profesor Henryk Mierzwiński (1935–2011) „Biuletyn Sekcji Historii Kultury Fizycznej PTNKF” 2011, Nr 13, s. 37-38.*







**Erazm Wasilewski**  
**(22.04.1927 – 21.04.2012)**

Urodził się 22 kwietnia w Warszawie w rodzinie robotniczej Jana i Stanisławy z d. Szpakowskiej. Ojciec był tramwajarzem, zaś matka zajmowała się wychowaniem synów. Posiadał młodszego od siebie brata Krzysztofa. Jego dzieciństwo nie należało do najłatwiejszych. Bardzo wczesnie zmarła Mu mama, w związku z tym miał się prac fizycznych, by wspomagać budżet rodzinny. Pracował m.in. jako robotnik – ślusarz.

Naukę na poziomie szkoły średniej odbywał w Liceum Pedagogicznym Nr 1 im. E. Orzeszkowej w Warszawie, które ukończył w 1947 r. Mając zaledwie 17 lat uczestniczył w powstaniu warszawskim, w którym od 01 do 14.08. 1944 r. był kolporterem AK.

Po zdobyciu kwalifikacji pedagogicznych zatrudnił się jako nauczyciel w Szkole Powszechnej nr 141 w Warszawie przy ul. Ożarowskiej, zaś w latach 1948 – 1951 podjął studia wyższe w Akademii Wychowania Fizycznego wówczas im. gen. Broni Karola Świerczewskiego i uzyskał tytuł magistra wychowania fizycznego. Z uczelnią tą, z krótkimi przerwami, związany był na stałe, jako pracownik dydaktyczno – naukowy. Przeszedł klasyczną drogę kariery zawodowej od asystenta (1951 – 1953), starszego asystenta (1953 – 1961), adiunkta (1961 – 1970), w 1961 r. Rada Wydziału AWF 26 IX 1961 r. nadała Mu stopień dr wychowania fizycznego zaś od 1970 r. tytuł docenta. W trakcie pracy w AWF ukończył studia uzupełniające – eksternistyczne (1952 – 1955) w Uniwersytecie Warszawskim w zakresie psychologii. W latach 1950 – 1956 związał się z Politechniką Warszawską, w której był zastępcą Kierownika Studium Wychowania Fizycznego i jednocześnie nauczycielem wychowania fizycznego. W trakcie pracy w AWF w Warszawie współpracował z Polskim Komitetem Olimpijskim.

W latach 1964 – 1968 kierował Zespołem Psychologiczno Pedagogicznym, który zajmował się przygotowaniem sportowców na Igrzyska Olimpijskie XVIII Olimpiady w Tokio 1964 r. i XIX Olimpiady w Meksyku 1968 r. Prowadził badania naukowe na zawodnikach kadry Polski w podnoszeniu ciężarów. Jego opracowania miały wymiar praktyczny i uważany jest za współtwórcę sukcesów polskich ciężarowców.

Od 1.10.1973 r. do 30.09.1974 r. kierował Departamentem Szkolnictwa i Nauki Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki. Koordynował pracami nad dostosowaniem programów kształcenia w uczelniach wychowania fizycznego do aktualnego wówczas zapotrzebowania społecznego przyszłych kadr. Między innymi za Jego sprawą wprowadzono na uczelniach wychowania fizycznego kształcenie wydziałowe oraz wyodrębniono 4 zawody absolwentów: nauczyciel wf, trener, specjalista rehabilitacji oraz specjalista turystyki z rekreacją.

W latach 1974 – 1977 był rektorem AWF w Warszawie. Z tego okresu został zapamiętany jako człowiek o ogromnej determinacji i zaangażowaniu w rozwój tej uczelni. Wyróżniał się zmysłem organizacyjnym, inicjatywą oraz umiejętnościami kierowania zespołami ludzkimi. Odnaczał się dużą odpowiedzialnością i pracowitością. Był inspiratorem i współtwórcą Międzyuczelnianego Instytutu Naukowego Sportu (1977), a następnie od 01.01.1978 r. Instytutu Sportu w Warszawie. Pełnił stanowisko I zastępcy dyrektora Instytutu i kierownika Zakładu Psychospołecznych Problemów Sportu (1977-1980).

Z Białą Podlaską okresowo związany był trzykrotnie jako prorektor AWF ds. Filii (1970 – 1973) i (1980 – 1984) oraz dziekan w Zamiejscowym Wydziale Wychowania Fizycznego (1985 – 1990). Jego wkład osobisty w rozwój tej Uczelni, jedynej tego rodzaju na wschodzie Polski jest niepodważalny. Doc. dr E. Wasilewski rodzinnie związany był z Podlasiem. Być może, m.in. i ta sytuacja determinowała Go w tworzeniu fundamentów, dziś pięknie funkcjonującej placówki, kształcącej kadry specjalistyczne w zakresie kultury fizycznej. Należy nadmienić, iż tradycje akademickie w Białej Podlaskiej były niewielkie, czasy do podejmowania strategicznych decyzji też trudne. Trzeba było być niezwykle zdeterminowanym i posiadać ogromne umiejętności organizatorskie, by zespolic, kadry naukowo – dydaktyczne i administracyjne, zabezpieczyć środki finansowe na rozbudowę infrastruktury socjalno – bytowej jak i dydaktyczno – naukowej. Zabieganie o poprawne stosunki z władzami centralnymi jak i lokalnymi też było nie bez znaczenia. Obdarzony ogromną charyzmą przeprowadził Filię AWF a później ZWWF przez trudny okres. Wytyczył kierunki rozwojowe Uczelni, dokonał jej restrukturyzacji, wzmocnił jej pozycję w środowisku lokalnym, jak i w kraju.

Pisząca niniejszy biogram uważa, iż Jego zasługi w tworzeniu F AWF są znacznie większe, niż ich zdawkowe podkreślanie w dotychczasowych opracowaniach. „Co cesarzowe należy oddać Cesarzowi”. Mam pełne prawo do postawienia takiej tezy, ponieważ byłam studentką, a później bliskim współpracownikiem Doc. dra E. Wasilewskiego. W mojej pamięci pozostał człowiekiem dużej klasy, o ogromnej kulturze osobistej, szarmancki w kontaktach z ludźmi. Obdarzony był stoickim spokojem i łagodnym, lekko „zalotnym” uśmiechem. Był człowiekiem o dobrym usposobieniu, nie był pamiętliwy, nie był złośliwy i „narwany”. Nie podejmował decyzji w pośpiechu, ale powoli i rozważnie. Nigdy ich nie zmieniał. Przede wszystkim był kompetentnym

dydaktykiem i naukowcem. Należy do grona wybitnych specjalistów z zakresu psychologii sportu. Jest autorem ponad 70 prac naukowych, naukowo – metodycznych, w tym 8 szerszych monografii. Zakresem Jego prac naukowych była problematyka zainteresowań sportowych i motywacja uprawiania sportu przez młodzież, właściwości psychiczne zawodników i sportowców wyczynowych, koncentracja psychiczna, samoocena, psychologia sportu kwalifikowanego. Był promotorem 4 doktoratów i ponad 150 prac magisterskich.

Doc. dr Erazm Wasilewski angażował się w działalność społeczną i polityczną (od 1951 r. był członkiem PZPR) w AWF w Warszawie i w Białej Podlaskiej. Był to trudny okres w Jego życiu. Musiał dokonywać wyborów niepopularnych, ale korzystnych dla bialskiego środowiska akademickiego. W okresie odbywającej się transformacji społeczno – politycznej w naszym kraju, został urlopowany od 01.03.1985 r. do 01.02.1986 r. z uczelni i powołany na stanowisko Sekretarza Ideologicznego do KW PZPR. Stał także na czele Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego (PRON), który skupiał lokalnych działaczy, intelektualistów, ludzi, którzy nie wierzyli w transformację, a zwłaszcza w nadchodzący kapitalizm.

Za osiągnięcia dydaktyczno – naukowe oraz organizacyjne został nagrodzony wieloma medalami i odznaczeniami, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1978), Srebrnym (1970) i Złotym Krzyżem Zasługi (1973), Brązowym (1973) i Srebrnym Medalem za Zasługi dla Obronności Kraju (1975), Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego (1966), Złotą Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej” (1971), Odznaką „Za Zasługi” dla woj. Białkopodlaskiego (1982), „Zasłużony Nauczyciel PRL” (1983).

Z dniem 27 marca 1991 r. przeszedł na emeryturę, jednakże bialskiej Uczelni, jak i studentom służył do 15 września 1997 r. Uciążliwa, powolna i nieuleczalna choroba doprowadziła do Jego śmierci. Zmarł 21 kwietnia 2012 r. w Warszawie. Spoczywa w grobie rodzinnym na Wojskowych Powązkach w Warszawie.

Był żonaty z Reginą z d. Kamińska, wieloletnim pracownikiem dydaktyczno – naukowym w AWF w Warszawie i okresowo w Białej Podlaskiej. Był ojcem dwóch córek, które podtrzymują rodzinne tradycje pedagogiczne: Ewa (1953) pracownik dydaktyczno – naukowy AWF, obecnie rektor Wyższej Szkoły Kultury Fizycznej i Turystyki w Pruszkowie i Katarzyna (1961) nauczycielka wychowania fizycznego i instruktor gimnastyki artystycznej.

#### Źródła i opracowania:

*Archiwum F AWF Biała Podlaska, teczka akt osobowych; Akademia Wychowania Fizycznego na Podlasiu Filia i Zamiejscowy Wydział Warszawskiej AWF w Białej Podlaskiej (1969 – 1989), Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych, Biała Podlaska 1990; Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie 1929/1930 – 2009/2010, Księga Pamiątkowa, pod red. K. Hądzelka, K. Zuchory, Warszawa 2010; E. Wilkowski, Solidarność na terenie województwa bialsko – podlaskiego w latach 1980 – 1989, Biała Podlaska 2013, s. 516, 762; Zapiski własne autora.*





**Zofia Żukowska**  
**(29.05.1932 – 21.11.2013)**

Prof. dr hab. Zofia Żukowska urodziła się 29 maja 1932 roku w Rzadkiej Woli, w rodzinie Jerzego Łazawskiego i Aurelii z domu Czyżewska. Okres dorastania spędziła w domu rodzinnym, zaś naukę na poziomie szkoły średniej realizowała w I Liceum Ogólnokształcącym im. Ziemi Kujawskiej we Włocławku. Po uzyskaniu świadectwa dojrzałości, dysponując wysoką sprawnością fizyczną zwłaszcza w zakresie lekkiej atletyki, podjęła studia w Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie, uzyskując w 1952 r. uprawnienia nauczyciela wychowania fizycznego. Zawód ten traktowała, jako posłannictwo, pojmowała go jako fundamentalne ogniwo w procesie wychowania dzieci i młodzieży, co było asumptem do zgłębiania wiedzy w zakresie pedagogiki. W 1954 r. w Uniwersytecie Warszawskim uzyskała tytuł magistra pedagogiki, zaś w 1963 r. w tejże uczelni stopień naukowy doktora nauk humanistycznych za dysertację „Nauczyciel wychowania fizycznego w świetle własnej opinii i działalności dydaktyczno – wychowawczej”. Promotorem pracy był wybitny historyk wychowania i pedagog prof. dr Stefan Wołoszyn – mentor i współpracownik Pani Profesor. Wynikiem dalszych dociekań badawczych była rozprawa habilitacyjna pt.: „Styl życia absolwentów uczelni wychowania fizycznego”, zatwierdzona Uchwałą Rady Wychowania Fizycznego AWF dnia 13 listopada 1979 r., za którą otrzymała stopień naukowy doktora habilitowanego nauk o kulturze fizycznej. 12 grudnia 1989 r. uzyskała tytuł naukowy profesora nauk o kulturze fizycznej.

Swoją wiedzę teoretyczną skutecznie realizowała jako pedagog i dydaktyk w środowisku akademickim kształcąc przyszłych nauczycieli, pedagogów, trenerów

i instruktorów. Środowisku temu służyła 61 lat. Pracowała bez przerwy od 1.09.1952 r. do 30.09.2013 r. W latach 1952 – 2012 zatrudniona była w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie w Katedrze, a następnie Zakładzie Pedagogiki. W uczelni tej przeszła wszystkie szczeble awansu akademickiego od asystenta do profesora. Prowadziła ćwiczenia i wykłady, seminaria magisterskie i konwersatoria dla studentów wszystkich trybów i kierunków w zakresie podstaw pedagogiki, teorii nauczania i wychowania, organizacji szkoły i szkolnictwa, pedagogiki, pedagogiki specjalnej, pedagogiki sportu i edukacji zdrowotnej. Równocześnie swoje doświadczenia zawodowe wzbogacała pracując przez 10 lat w charakterze nauczycielki szkoły podstawowej i średniej, w ognisku metodycznym na stanowisku kierownika i podinspektora szkolnego. Prowadzone przez nią zajęcia dydaktyczne ze studentami były autentyczne, poparte bogatą wiedzą praktyczną.

Będąc nauczycielem akademickim angażowała się bardzo w życie uczelni. Zajmowała różne stanowiska i pełniła liczne funkcje także społeczne. Kierowała Zakładem Pedagogiki (1971-2002), była dyrektorem Instytutu Nauk Humanistycznych (1990-1996), kierowała Katedrą Nauk Humanistycznych (1996-2002). W latach 1981-1994 była Dziekanem Wydziału Wychowania Fizycznego. Była członkiem Rady Wydziału (od 1970); członkiem Senatu (od 1981), przewodniczyła Radzie ds. Młodzieży (1976-1989). Przewodniczyła, bądź była członkiem wielu senackich komisji. Pełniła rolę opiekuna grup i roczników studenckich, praktyk studenckich i ITS. Wielokrotnie uczestniczyła w akcji rekrutacyjnej na studia. Jako visiting profesor odwiedziła liczne uniwersytety: m.in. w Ołomuńcu, Pennsylvania State University, Salzburgu, w Erlangen – Nürnberg, w Kiel i Kolonii. Ponadto w latach 1992-2001 pracowała w Uniwersytecie Łódzkim na Wydziale Nauk o Wychowaniu jako profesor zwyczajny oraz w Szkole Wyższej im. Pawła Włodkowica w Płocku (2001-2006), gdzie kierowała Katedrą Wychowania Fizycznego i Zdrowotnego.

Z Wydziałem Wychowania Fizycznego i Sportu w Białej Podlaskiej związała się w okresie od 01.02.2006 r. do 30.09.2013 r. i pracowała na stanowisku profesora zwyczajnego. Nauczała w zakresie takich przedmiotów jak: pedagogika czasu wolnego, pedagogika zdrowia, olimpizm. Prowadziła wykład monograficzny w zakresie pedagogiki kultury fizycznej i zdrowotnej, seminarium magisterskie i konsultacje doktorskie. W białskiej uczelni czuła się dobrze, zawsze to podkreślała. Klimat, atmosfera, stosunki międzyludzkie w niej panujące inspirowały ją do jeszcze bardziej wyteżonej pracy. Gdzie tylko to było możliwe zawsze firmowała, promowała WWFIS. Była naszym „skarbem”, naszym znakiem rozpoznawczym, naszym „logo”. W tej uczelni wypromowała 3 doktorów, których aktywnie nadal wspierała i włączała ich do wszelkiego rodzaju przedsięwzięć. Była dobrym duchem „olimpiad przedszkolaków”, które zrodziły się w białskiej uczelni, a z czasem stały się popularne w kraju i zagranicą. Za Jej sprawą zostały udokumentowane i otrzymały teoretyczny fundament w postaci Zeszytu 3 wydanego przez Klub Fair Play PKOl w 2012 r. w Warszawie. Niektóre więzi z doktorantami z biegiem lat przerodziły się w zażyłą przyjaźń. Trudno sobie wyobrazić, iż przy takim nawale pracy i obowiązków tradycją stały się codwutygodniowe spotkania ze swoją wychowanką, które dotyczyły spraw normalnych, ludzkich, wydarzeń ważnych bądź mniej istotnych, przykrych bądź miłych. W przyjaźni

była osobą oddaną, życzliwą i autentyczną. Nie umknął Jej żaden szczegół. Czasami dla swoich doktorantów była nadopiekuńcza, ale jednocześnie wymagająca. Potrafiła stanowczo bronić młodych ludzi i walczyć o ich interesy. Włączała ich do wszelkiego rodzaju komitetów organizacyjnych, redakcyjnych, zespołów badawczych itp. Również młodzież studencka z szacunkiem wsłuchiwała się w wykłady perfekcyjne pod względem merytorycznym, oparte na komplementarnej wiedzy i doświadczeniu. Przemawiała do nich osobistym przykładem: „tu byłam”, „to zobaczyłam”, „w tym uczestniczyłam”, „to przeżyłam”, „tego dotknęłam”. Była wiarygodną w tym co robiła i za to studenci Ją uwielbiali i kochali. Była wysokiej klasy retorem. Dbała o poprawność językową, przemawiała piękną nieskażoną polszczyzną. Jej wystąpienia były jak „wieczory poetyckie”, których można było słuchać w nieskończoność. Bardzo ceniła sobie zajęcia z białskimi studentami, którzy nienasycony wiedzą częstokroć zadawali Jej pytania niekoniecznie związane z wykładem. Zostawali dłużej, by uzyskać odpowiedź, bądź przedyskutować problem, by zaspokoić swoją ciekawość, za co Pani Profesor obdarowywała ich różnorodnymi materiałami i podręcznikami. Zależało Jej na bliskich kontaktach z obsługą. Zawsze serdecznie witała się, wymieniała grzecznościowo kilka zdań. Ciepło zwracała się nie tylko do „Żabuni” – laborantki Ani G., ale również do innych, bo była ciekawa, co się dzieje w życiu każdego. Kochała ludzi i nie były Jej obojętne ich losy. Taką Panią Profesor zapamiętało środowisko białskie.

Profesor Zofia Żukowska, to przede wszystkim wybitna uczona. Legitymuje się ogromnymi osiągnięciami w zakresie badań naukowych. Jej twórczość nie jest do końca zarchiwizowana, są rozbieżności. Liczbę opracowań szacuje się w granicach 400-500. Najważniejsze obejmują: 52 monografie, studia, rozprawy, 115 artykułów i komunikatów naukowych, 6 podręczników i skryptów, 4 prace metodyczne i 22 popularnonaukowe. Była promotorką 36 rozpraw doktorskich oraz kilkuset prac magisterskich. Recenzowała ponad 50 prac doktorskich i kilkanaście habilitacyjnych, kilka wniosków profesorskich oraz kilkanaście książek dla różnych wydawnictw. To wielka humanistka, obdarzona ogromnym niepokojem twórczym. Zajmowała się pedeutologią, a w jej ramach różnymi aspektami zawodu nauczyciela wychowania fizycznego, trenera sportowego – pedagoga. Wykreowała humanistyczny nurt wychowania przez sport i wychowania do sportu. Specjalizowała się także w pedagogice kultury fizycznej. Jest twórczynią subdyscypliny jaką jest pedagogika sportu. Bliska Jej była problematyka edukacji zdrowotnej i edukacji olimpijskiej. Tak jak Pierre de Coubertin była pełna pasji i wiary w lepszy świat, propagowała wartości zasady fair play w sporcie, wychowaniu dzieci i młodzieży szkolnej oraz życiu społecznym. Swoim życiem zaświadczała, że warto upowszechniać i pielęgnować zasady etyczne. Pokazywała nam, iż w trudnym okresie ogólnoswiatowego kryzysu i wynikającymi z niego negatywnymi konsekwencjami można być wrażliwym człowiekiem i żyć w zgodzie z zasadami, które się głosi. Taką właśnie Pani Profesor była – szlachetna, nieskazitelna, czysta moralnie, posiadała ogrom pokory i szacunku do siebie i innych. Zawsze w odpowiednim miejscu i czasie była tam, gdzie być powinna.

Przez ponad 35 lat przewodniczyła Klubowi Fair Play Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Jej pracę oceniano bardzo wysoko zarówno w europejskim jak i światowym ruchu Fair Play. Była aktywnym członkiem Komisji Sportu Kobiet PKOl, Polskiego

Stowarzyszenia Sportu Kobiet, Polskiej Akademii Olimpijskiej, członkiem indywidualnym Międzynarodowego Komitetu Fair Play i założycielką Europejskiego Ruchu Fair Play. Aktywnie uczestniczyła w pracach licznych stowarzyszeń i organizacji naukowych, pełniąc w nich zaszczytne funkcje: Polskiego Towarzystwa Naukowego Kultury Fizycznej, Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN, Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, Włocławskiego Towarzystwa Naukowego, Akademickiego Towarzystwa Andragogicznego, Polskiego Stowarzyszenia Nauk Animacji Rekreacji i Turystyki, członek rzeczywisty ISCPES, CIFP – członek indywidualny, EAPEK – członek założyciel. Była członkiem kolegów naukowych wielu czasopism: m.in. „Edukacji i Kultury”, „Edukacji Otwartej”, „Roczników Naukowych” AWF w Warszawie, „Polish Journal of Sport and Tourism” WWFis w Białej Podlaskiej, „Toruńskich Studiów Dydaktycznych”, „Almanachu” oraz „International Journal of Physical Education”.

Za pracę dydaktyczną – naukową oraz społeczną była nagradzana około 30 orderami, medalami i odznaczeniami. Wśród nich wymienić należy: Złoty Krzyż Zasługi (1973), Krzyż Kawalerski (1983), Oficerski (1992) i Komandorski Order Odrodzenia Polski (2005), Medal Komisji Edukacji Narodowej (1980), Trofeum UNESCO Fair Play im. P. de Coubertina (1995), Krzyż Komandorski Litwy za zasługi w promocji wartości fair play w wychowaniu młodzieży (2005), Statuetkę MKOl „Sport and Promotion of Olympism” (2007), Medal Pierre de Coubertina Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (2009), Dama Orderu ECCE HOMO roku 2009, Medal Prezydenta RP za 50-letnie pożycie małżeńskie (2004).

Profesor Zofia Żukowska była Damą pedagogiki sportu, pedagogiki „fair play”. Dodam więcej, była usposobieniem greckiej „kalokagatii”- PIĘKNA, MĄDRA i DOBRA o wyjątkowo wyczulonym „sumieniu moralnym”. Była Damą wielkiego formatu i wiedziała o tym. Posiadała wyjątkową galanterię, takt i kulturę osobistą. Drażniły ją wszelkie niestosowne zachowania. Z pozoru wyniosła, pewna siebie, niedostępna, bardzo wymagająca, a w rzeczywistości kobieta – Anioł o gołęmbim sercu. Stała na straży rodziny, była szczęśliwą żoną, spełnioną matką i babcią. Czuwała nad poprawnymi relacjami interpersonalnymi. Współpracowników potrafiła zmotywować do pracy, leniwych, ociągających się karciała, a zaangażowanych doceniała i nagradzała. Czyniła to w dobrym stylu – stara dobra szkoła profesorska. O Jej klasie świadczył również nienaganny wygląd zewnętrzny, nawet w chorobie nie dopuszczała do siebie myśli, że może wyglądać inaczej. Była dzielna, wytrzymała, pogodna do końca swoich dni. Interesowało ją wszystko, co się wokół Niej działo. Nie zdążyła zrealizować kolejnych zamierzeń, zmarła 21 listopada 2013 roku w Warszawie. Taka była nasza Pani Profesor. Najlepsza, jedyna i absolutnie niepowtarzalna. Opuściła nas na zawsze, wielka uczona, zasłużona pedagog, dydaktyk, działacz społeczny, wzór osobowy i autorytet naukowy w kraju i zagranicą.

Była zamężna (od 1954 r.) z prof. dr. hab. Ryszardem Żukowskim; pozostawiła syna Witolda (1955).

Pani Profesor została pochowana 29 listopada 2013 roku na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach w Warszawie.

W naszych sercach i pamięci pozostanie na zawsze.



**Źródła i opracowania:**

*Archiwum FAWF w Białej Podlaskiej, teczka akt osobowych prof. dr hab. Z. Żukowskiej; Aktywność fizyczna i społeczna osób trzeciego wieku. Książka dedykowana w 60-lecie pracy naukowo – dydaktycznej, red. J. Nowocień, K. Zuchora, Warszawa 2012; A. Bodasińska, Wspomnienie o Pani Profesor Zofii Żukowskiej, maszynopis w posiadaniu autora; Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie 1929/1930 – 2009/2010, Księga Pamiątkowa, redakcja K. Hędzulek, K. Zuchora, Warszawa 2010; Pani Profesor Zofia Żukowska, Okiem Jadwigi, [http: /www.okiemjadwigi.pl/pani profesor-zofia-żukowska/](http://www.okiemjadwigi.pl/pani-profesor-zofia-żukowska/) 05.12.2013r.*





## Epilog

**„Tempo! Tempo! Można przejść życie w jednym dniu.  
Ale co zrobić z pozostałym czasem?”**

*/S.J.Lec/*

**„W życiu jest coś więcej do zrobienia, niż tylko zwiększać jego tempo”**

*/M. Gandhi/*

*Poszerzamy autostrady, ale horyzonty mamy raczej coraz węższe.  
Budujemy coraz większe domy, ale coraz mniejsze rodziny.  
Coraz więcej mamy ekspertów w różnych dziedzinach, ale i więcej problemów.  
Coraz skuteczniejszą mamy medycynę, ale czujemy się coraz gorzej.  
Potrafimy już dodać kilka lat do naszego życia, ale nie życia do naszych lat.  
Potrafimy też przebyć drogę z Ziemi na Księżyc i z powrotem, a tak często mamy  
kłopot z przejściem na drugą stronę ulicy, by porozmawiać z sąsiadem.  
Oczyściliśmy powietrze, a zanieczyściliśmy dusze.  
Nauczyliśmy się śpieszyć, a nie czekać.  
Potrafiliśmy podwoić nasze dochody, ale i rozwodów też jest przynajmniej  
dwa razy więcej.*

W takich żyjemy czasach: piękniejszych budynków, ale rozdartych rodzin, szybkich podróży, jednorazowych pieluch i równie łatwo wymiennych poglądów, jednonocnych przystanków i pigułek, które potrafią wszystko, od pobudzania do uciszania, w tym uciszania na zawsze. To są czasy, kiedy każdy człowiek ma jakby mnóstwo rzeczy na wystawie, ale pustki w magazynie. Tak rzeczywiście jest – i z czego tu się cieszyć?

*/zasłyszane podczas rekolekcji akademickich w kościele św. Anny/*

**A może uda się coś zmienić?...**

